

TEGOŻ AUTORA:

HISTORJA DEMOKRACJI POLSKIEJ W EPOCE POROZBIOROWEJ. Wyd. Zjednoczenia Mł. Polsk. zagranicą. Zurych. 1901. K. 6'—.

STULETNI WALKA NARODU POLSKIEGO O NIEPODLEGŁOŚĆ. Polskie Towarzystwo Nakładowe, Lwów. 1906. Koron 4'—.

NARÓD I PAŃSTWO. Kraków. 1906. K. 2'—.

ROZWÓJ PRZEKONAŃ DEMOKRATYCZNYCH W NARODZIE POLSKIM. Spółka nakładowa „Książka“, Kraków. 1906. K. —'60.

HISTORJA POWSTANIA NARODU POLSKIEGO W 1863 i 64 R. Wydanie 2-gie. Polskie Tow. Nakładowe, Lwów 1909.

STANISŁAW WORCELL. Spółka nakł. „Książka“, Kraków. 1911. K. 10'—.

ODRODZENIE I ROZWÓJ NARODOWOŚCI POLSKIEJ NA ŚLĄSKU. Wydawnictwo „Życie“, Kraków. 1911. K. —'60.

SZERMIERZE WOLNOŚCI. (Emilja Platerówna. — J. Olrych Szaniecki. — Józef Zaliwski. — Karol Bogumił Sztolcman. — Wiktor Heltman. — Wojciech Darasz. — Ludwik Mierosławski. — Walery Wróblewski). Z 6 portretami. Spółka nakładowa „Książka“, Kraków. 1912. K. 8'—.

BOLESŁAW LIMANOWSKI
HISTORJA RUCHU
REWOLUCYJNEGO
W POLSCE W 1846 R.

Z 3 MAPAMI, 1 FACSIMILE
AUTOGRAFU I 10 PORTRETAMI



dof/2

SPÓŁKA NAKŁADOWA „KSIĄŻKA“

SKŁADY GŁ.: S. A. KRZYŻANOWSKI, KRAKÓW;
THE POLISH BOOK IMPORTING Co, NEW YORK.

PRZEDRUKI, NIEUPRAWNIONE PRZEZ AUTORA WZBRONIONE.
WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE CO
DO TŁUMACZEŃ ITD. ZASTRZEŻONE.
COPYRIGHT BY BOLESŁAW LIMANOWSKI, NINETEEN HUNDRED
THIRTEEN.

30312/2



ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE-3-13.

P R Z E D M O W A.

Od 1846 r. zaszła ważna zmiana w stosunkach politycznych naszego narodu. Zwłaszcza gruntownie się odmienił nasz stosunek w państwie austriackim. Byłoby przeto mylnym upatrywać w niniejszej książce polityczną tendencję. Jeżeli istnieje w niej jaka tendencja, to ta tylko jedyna, że należy się przygotowywać statecznie, a skoro rozpoczyna się sprawę, to powinnością jest wytrwać albo do zwycięstwa, albo do ostatecznego wyczerpania się sił.

Wyszukanie podobizn głównych działaczy ruchu rewolucyjnego 1846 r. przedstawiało wielką trudność. Dzięki jednak pomocy, okazanej przez osoby dobrej woli, udało się wynaleźć nawet takie podobizny, jak Edwarda Dembowskiego i Henryka Kamińskiego, które niemal powszechnie uważano za niemożliwe do odnalezienia. Za pomoc okazaną składam serdeczne moje podziękowanie pani Modeście z Malczewskich Wolfarthowej za nadesłanie mnie podobizny Franciszka Wiesiołowskiego, panom Tadeuszowi Trzczańskiemu i Cz. Karpińskiemu za podobizny Dembowskiego i Kamińskiego, panu Jarosławowi Pieniążkowi za podobiznę Guttrego, tow. Witoldowi Jodce za podobiznę Tyssowskiego, tow. Tadeuszowi Bobrowskiemu za podobiznę Teofila Wiśniowskiego.

Podobizna Henryka Kamińskiego pochodzi od jego córki. Podobizna Edwarda Dembowskiego z krótkimi włosami została zrobiona z dagierotypu, na odwrotnej stronie którego

znajduje się podpis Aleksandra Karpińskiego, współdziałacza i przyjaciela Edwarda, następujący: „Edward Dembowski, Syn Leona i Julji z Kochanowskich, urodzony 31 maja 1822 r., zginął w Podgórzu d. 27 lutego 1846 r.“ Druga podobizna, zrobiona z dagierotypu nieco późniejszego, została przez p. Czesława Karpińskiego odziedziczona po jego babce, Anieli z Chłędowskich Dembowskiej (żonie Edwarda).

Podobizna Wiśniowskiego jest reprodukcją tej, którą on sam darował Aleksandrowi Gilczewskiemu, częstemu towarzyszowi swych wycieczek do Stanisławowa. Podobizna Heltmana, wydrukowana już poprzednio w *Szermierzach wolności*, została zdjęta, za łaskawym pozwoleniem mego kuzyna Bolesława Wystoucha, ze znajdującego się u niego dużego portretu.

Panu Maciejowi Moraczewskiemu zawdzięczam dołączony w tej książce własnoręczny list Dembowskiego. Panu Teofilowi Szumańskiemu składam podziękowanie za zrobienie mapy dawnej Rzeczypospolitej polsko-litewskiej.

Kraków, 4 lutego 1913 r.

Bolesław Limanowski.

W S T Ę P.

Zbyteczną rzeczą jest dowodzić, jak ważną dla świadomości politycznej i społecznej jest znajomość dziejów ludzkości a przedewszystkim dziejów ojczystych. Dla każdego zaś, kto chce czynnie pracować dla dobra swego narodu, jest ona niezbędną, a zwłaszcza znajomość historii najnowszej, datującej się od Wielkiej Rewolucji z końca XVIII stul. Daje bowiem wskazówkę, w jakim kierunku praca jego może być najbardziej owocną.

W tej dobie najnowszej odbywa się bowiem ewolucja, przyspieszana przez wybuchające rewolucje, w pojmowaniu istoty państwa i narodu i wzajemnego ich do siebie stosunku.

Państwo przedrewolucyjne opiera się na przywileju, przy musie i poddaństwie. Wielka Rewolucja postawiła przed świadomością ludów obraz nowego, przyszłego państwa, w którym wszyscy będą równi, a więc nie będzie przywilejów, w którym wszyscy będą wolni, a więc nie będzie poddaństwa, w którym zamiast przymusu łączyć i zespałać w pracy wszystkich będzie solidarność braterska. I najnowsza historia daje nam obraz usiłowań i walk o zbliżanie się do tego ideału. — Państwo — jak już sama jego polska nazwa wskazuje — opierające się na pracy poddaństwa dla swoich panów, zaczyna być pojmowane jako gospodarstwo interesów ekonomicznych i kulturalnych, z którego ma korzystać jednakowo cała ludność. Pojęcie narodu rozszerza

się: to już nie mniejszość uprzywilejowana, to cała ludność pokrewna życiem duchowym i świadomym poczuciem swej jedności. Stosunek wzajemny państwa i narodu wręcz się odwraca. Nikt nie chce być poddanym, każdy chce być obywatelem. Nikt nie chce mieć panów nad sobą, każdy chce być człowiekiem wolnym, samodzielnym. Nie naród ma istnieć dla państwa, lecz państwo dla narodu. Każdy naród pragnie mieć własne gospodarstwo i być samodzielnym w nim gospodarzem.

Historja porewolucyjna naszego narodu, oprócz tego ogólnego interesu, wspólnego wszystkim narodom, ma jeszcze szczególny, nader dla nas ważny. Mieliśmy wielkie i świetne państwo, które dobrze się zasłużyło w sprawie cywilizacji europejskiej. Jakkolwiek opierało się ono na tych samych zasadach, co i inne państwa, to jednak ustroj panującego w Rzeczypospolitej stanu szlacheckiego — a stan ten był liczny, miljonowy — zbliżał się bardziej do tego wzoru, jaki stawiała Wielka Rewolucja, aniżeli ustroj społeczno-państwowy monarchji, otaczających naszą Rzeczpospolitą. I w 1794 r. nad Wisłą rozgorzała łuna rewolucyjna, najbardziej silna po tej wielkiej łunie, która nad Sekwaną wzbijała się od pożaru, przepalającego władztwa dawnego ustroju i walącego w gruzy dawne przywileje i dawne despotyzmy. W tej walce ogniowej pomiędzy starym i nowym porządkiem padła ofiarą nasza Rzeczpospolita. Państwo polsko-litewskie przestało istnieć; a narody, rozdarte na części, włączono do obcych im państw jako poddaństwo.

Nasza historja porewolucyjna jest zarazem i porozbiorową. Oprócz ogólnej dążności wszystkich narodów, przypadło nam jeszcze w udziale zadanie: oswobodzić się z poddaństwa obcego; odzyskać niepodległość narodową; odebrać zagrabione nam posiadłości, krwią, znojem i tysiącioletnią pracą bronione, uprawione, użyźnione, zabudowane,

ażeby wytworzyć na nich gospodarstwo w nowoczesnym rozumieniu. Ciężkie to zadanie. Wymagało ono wielkich wysiłków, krwawych walk, licznych ofiar, i ta ciernista droga jeszcze się nie skończyła.

Poznać te usiłowania, te walki, ocenić je należycie, wykazać dodatnie i ujemne ich strony, jest nader ważnym dla każdego, co mając w swych piersiach poczucie obywatelskie, pragnie z całą świadomością pracować dla dobra swego narodu.

Pomiędzy temi usiłowaniem ruch rewolucyjny 1846 r. ma wybitną cechę: obok zamierzonego celu odzyskania niepodległości narodowej, postawił wyraźnie drugi cel — przebudowy państwowej, zgodnie z zasadami rewolucyjnymi. „Rozradował się świat — mówiła odezwa, podpisana przez Lelewela, Worcella, Stolzmana i Zwierkowskiego. — Lud, powołany do wspólnego boju, dowiedział się, o co idzie, że idzie nie o samo jedynie cudzoziemca wypędzenie, nie o samą niepodległość Ojczyzny, ale razem o ustalenie sprawy gminnej, o jego własne wyzwolenie“.

Dzieje ruchu rewolucyjnego 1846 r. są mało znane, i nie łatwo je poznać. Ci, co przygotowywali rewolucję, oczywiście musieli swoje czynności osłaniać tajemnicą, niewielu tylko członkom dostępną. Pierwsze wiadomości o spisku i spiskowcach podały akty rządowe, opierając się na zeznaniach śledczych, które nie mogły być dokładne, a często bywały mylne. Przedstawiały przytym całą sprawę ze swego stanowiska i w swoim interesie. Do przyćmienia — że tak powiedzieć — całego ruchu 1846 r. przyczyniła się także w znacznej mierze rewolucja 1848 r., która potężnym blaskiem roznieconych nadziei ludowych olśniewała i przykuwała do siebie uwagę.

Pierwszym historykiem spisku rewolucyjnego z 1846 r. był pruski prokurator generalny. Sporządzony przezeń akt

oskarżenia przedstawiał dość wiernie początek, przebieg i zamiary spisku. Opierał się on na poznaniu pism demokracji emigracyjnej i licznych dokumentów pochwyconych. Wielce pomocnymi dla prokuratora były zeznania jednego z głównych spiskowców, Ludwika Mierosławskiego, który czy to złudzony zaręczeniem Dunkiera, że nastąpi powszechna amnestja, czy też — jak sam powiadał — że uważał zapieranie się zamiarów odzyskania niepodległości narodowej za niegodne dla patrioty i rewolucjonisty polskiego, — słowem czy z tej czy z owej pobudki opowiadał on na śledztwie dosyć szczegółowo i dosyć dokładnie o przebiegu wypadków. Za jego przykładem poszli także Władysław Kosiński, Seweryn Elżanowski, Sadowski, Kurowski i jeszcze kilku innych, lecz ich zeznania miały więcej lokalne znaczenie. Gruba księga aktu oskarżenia ma tytuł następujący: „Akt oskarżenia, sporządzony przez prokuratora generalnego przy królewskim sądzie, przeciw osobom obwinionym o usiłowanie przywrócenia bytu Polski w jej granicach przed rokiem 1772, usiłowanie uważane za zbrodnie”. Ponieważ prokuratorowi pruskiemu chodziło głównie o to, co się działo w granicach państwa pruskiego, więc o wypadkach galicyjskich, krakowskich, Królestwa kongresowego wspomina się tylko ze względu na stosunki pruskie.

Na sądzie publicznym, który odbywał się w Berlinie w drugiej połowie 1847 r., Mierosławski, a za nim Kosiński, Elżanowski i inni, pod naciskiem opinii reszty oskarżonych odwołali swoje pierwotne zeznania, albo je znacznie zmodyfikowali. Guttry powiada, że Mierosławski zeznania swoje bardzo zręcznie odwoływał. „Wprawdzie, przyznał wszystko, co dotyczyło celów sprzysiężenia, lecz co do osób, powiedział, że mu nie chodziło o nazwiska, i może być, że je fałszywie pod śledztwem podał dla tego, że mu chodziło głównie o wykazanie ilości osób do sprzysiężenia należących,

a jak się one nazywały, nie był pewnym i do dziś dnia nim nie jest“. Obszerne sprawozdanie z posiedzeń sądowych sporządził w języku niemieckim Gustaw Julius i wydrukował je w Berlinie w 1848 r. Nie przedstawia ono już tak ważnego źródłowego znaczenia, jak sam akt oskarżenia, albowiem wiele pierwotnych zeznań w nim pominięto.

Demokrata Polski, wychodzący w Paryżu, na podstawie sprawozdań rozmaitych dzienników, podawał wiadomości o przebiegu całego procesu, i następnie wyszło to w Paryżu w 1848 r. jako osobna książka p. t. „Sprawa więźniów poznańskich przed sądem berlińskim“. Wiadomości, w niej zawarte, były głównym i prawie jedynym źródłem i dla Agatona Gillera i dla Kazimierza Rakowskiego w ich opowiadaniu o wypadkach 1846 r. w Poznańskim i w Prusach Zachodnich. Heltman też nie dodał nic nowego. Dopiero Pamiętniki Aleksandra Guttrego, drukowane w Poznaniu w 1891 r., przyniosły garść nowych ważnych wiadomości. Szkoda tylko, że te wspomnienia, spisane w późnym wieku, tak co do dat jak i samych wypadków, nie zawsze są w zgodności z sobą. Krótka rozprawka Włodzimierza Trąpczyńskiego, drukowana w Warszawie w 1907 r. p. t. „Dwa powstania poznańskie“, nie ma żadnej wartości i jest pobieżnym powtórzeniem najbardziej znanych faktów, chociaż autor w przedmowie daje do zrozumienia, że zasięgał wiadomości o szczegółach u żyjących uczestników.

O wiele bogatszymi są źródła dla wypadków zaszłych w Galicji. I tu pierwsze wiadomości wyszły od rządu. Wyrok śmierci na Teofila Wiśniowskiego, ogłoszony w dodatku nadzwyczajnym „*Gazety Lwowskiej*“, podał krótką ale dość rzetelną opowieść o przebiegu spisku w Galicji. I w tym wypadku wielce pomocnymi były zeznania jednego z najgłówniejszych spiskowców, Franciszka hr. Wiesiołowskiego. Z początku — jak on sam opowiada — przyjął on

był system wypierania się wszystkiego i zrzucania na osoby, które zabite zostały, albo o których wiadano, że zdołały umknąć za granicę. Lecz następnie, kiedy mu okazano zeznania Mierosławskiego i Tyssowskiego, uznał, że godniejszą drogą dla patrijoty polskiego jest szczere wyznanie powziętych zamiarów, i że te zeznania spisane staną się ważnym źródłem dla późniejszych dziejopisarzy. Chociaż w zeznaniach swych był szczery, zwłaszcza ze względu na własną osobę, to widocznie jednak starał się oszczędzać innych. Wyrok na Teofila Wiśniowskiego jak również wyroki na Kapuścińskiego i ks. Kmiotowicza były przez długi czas głównym źródłem dla poznania wypadków galicyjskich. Publikacje niemieckie, które pojawiły się w owym czasie, także przynosiły pewne szczegóły, zwłaszcza zasługują na uwagę: „Aufschlüsse über die jüngsten Ereignisse in Polen“ (Mainz, 1846), a jeszcze bardziej: „Briefe eines Deutschen über Galizien“ (Wrocław, 1847 r.) — autor tego dziełka, widocznie wojskowy, podał dokładny rozkład wojska austriackiego w Galicji.

W 1848 r., kiedy w Galicji zniesiono cenzurę i zaplanowała znaczna swoboda druku, pisano dość dużo o 1846 r., ale rabacja chłopska tak była zasugiestjonowała umysły, że niemal wyłącznie o niej tylko pisano. Wówczas to pojawiła się *Rzeź galicyjska 1846 r.*, wydana przez A. Tesarczyka. Jest to zbiór opowiadań rozmaitych osób. Najwięcej wiadomości o rzezi galicyjskiej można znaleźć także w zbiorze opowiadań, ułożonym przez ks. Stefana Dembińskiego, p. t. *Galicja. Rok 1846*. (Jasło, 1896). Dziełko Dr. Ostaszewskiego-Barańskiego, wydane w Złoczowie, p. t. *Krwawy Rok*, też prawie wyłącznie zajmuje się rzezią galicyjską.

Od 1867-ego r. zaczęły się pojawiać publikacje, rzucające wiele światła na wypadki galicyjskie 1846 r. Taką cenną publikacją jest książka w niemieckim języku, wydana w Wied-

niu w 1867 r., p. t. „Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846“. Autor tego dzieła, Maurycy hr. Sala, był w 1846 r. radcą gubernjalnym i szefem biura prezydjalnego arcyksięcia Ferdynanda. Miał więc w swym ręku wszystkie doniesienia policyjne i akta śledcze. Chodziło mu bardzo o to, ażeby obalić a przynajmniej osłabić doniosłość zarzutu, że rząd wiedeński był już uplanował z góry powołanie chłopów do wyrzynania szlachty. Sala stara się być bezstronnym, i jakkolwiek zapatruje się na wypadki opisywane ze stanowiska interesów austriackich, to trzeba jednak przyznać, że nie przejawia ani ducha policyjnego, ani nienawiści narodowej.

W 1868 r. wyszedł we Lwowie *Pamiętnik z r. 1845-1846* — Franciszka hr. Wiesiołowskiego. Był to przedruk z *Dziennika Literackiego*. Po książce Sali, przyniósł on mało nowych szczegółów, lecz jest bardzo ważny z tego względu, że daje możność dokładniejszego wniknięcia w plany i w ducha spiskowców.

Z późniejszych publikacji przynoszą pewne szczegóły: *Rzeź w Horożanie i Pamiętnik więźnia stanu* przez Fr. M. Wł. Czaplickiego (wydanie drugie. Kraków, 1873), *Pamiętnik więźnia stanu* (Roberta Nabelaka), Lwów, 1875 r., oraz historyczne opracowania — Schnür-Pepłowskiego, który wy dobył niektóre szczegóły z rękopisów, znajdujących się w Ossolineum. Bardzo cenny materiał przedstawia książka, wydana we Lwowie w 1904 r. przez Dr. Stanisława Eljasza Radzikowskiego p. t. „*Powstanie chochołowskie*“. Są tam „Pamiętniki“ Jana Kantego Andrusikiewicza, organisty w Chochołowie i głównego w wypadkach tam zaszłych działacza. Składają się one z dwóch części: pierwsza część, pisana przez samego Andrusikiewicza, doprowadza wypadki do r. 1846; druga część, opowiadająca o wypadkach w 1846 r. zaszłych, została w więzieniu w Spielbergu z opowiadania

Andrusikiewiczza spisana ołówkiem przez Zygmunta Kaczkowskiego.

Obecnie zostało udostępnione zaznajomienie się z aktami śledczymi z 1846 r., znajdującymi się w tak zwanym Archiwum Bernardyńskim we Lwowie. Wobec ogromnej liczby tych aktów, znajomienie się z nimi jest trudne, tymbardziej, że niema jeszcze dotąd dokładnego ich katalogu: np. zeznań Tyssowskiego znaleźć nie mogłem, chociaż profesor Dr. Piotr Stebelski w streszczeniu podał je wraz z zeznaniami Teofila Wiśniowskiego i Fr. Wiesiołowskiego we lwowskim *Przeglądzie prawa i administracji* w rocznikach 1907 i 1908. P. Józef Białynia Chołodecki porobił także z tych zeznań wyciągi, głównie dotyczące rodziny Chołodeckich; szczególnie ważnymi są dwie broszurki: „Sannockie w r. 1846“ (Lwów, 1906) i „Przyczynek do dziejów wyprawy na Narajów r. 1846“ (Lwów, 1910). Zeznania Wiesiołowskiego, które jedynie miałem czas dokładnie przejrzeć, dopomogły mi w pewnej mierze do ustalenia najprawdopodobniejszej chronologii wypadków spiskowych, ponieważ Wiesiołowski, mając jeszcze świeżo je w pamięci, podawał ich datę albo przybliżenie ją określał.

Stosunkowo najdokładniej dają się poznać dzieje Rewolucji Krakowskiej. Ważną pomoc przedstawia „*Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej*“, chociaż marnie redagowany. Wyszło jego 6 numerów. Bardzo też jest ważną *Kronika rewolucji Krakowskiej w r. 1846* przez Józefa Wawel-Louis (Kraków, 1898). Autor podczas tej rewolucji był prawie dzieciakiem — jak sam powiada — lecz żywo ją odczuwał i ważniejsze jej wypadki zapamiętał, a następnie ze wszystkich pojawiających się publikacji zbierał wszystko, co dotyczyło tej rewolucji. W późniejszym wieku, pod wpływem otaczającej go atmosfery moralnej, widzenie jego rzeczy uległo widocznej zmianie, i to wyraźnie się za-

znacza w wydanej przezeń kronice. Jeszcze silniej zaznacza się kierunek reakcyjny we *Wspomnieniach z ostatnich lat Rzeczypospolitej Krakowskiej* przez Wiktora Kopfa (Kraków, 1906). Bardzo ważną publikacją jest: *Zur Geschichte der polnischen Bestrebungen im Anfange des Jahres 1846* (Berlin, 1852). Autor — jak widać ze wszystkiego — był oficerem w wojsku Collina i podaje szczegółowy przebieg akcji tego generała. Z nowszych opracowań przedstawia się w bardzo dodatni sposób książka p. t. *Die letzten Tage der Republik Krakau*, napisana przez Dr. M. Szarotę (Wrocław, 1911). Szczególnie zaleca się w niej przedstawienie stosunków dyplomatycznych pomiędzy dworami zaborczemi, które autor zbadał w archiwach wiedeńskich. Cenną jest także praca p. Marji Steckiej o Edwardzie Dembowskiem, która była drukowana w warszawskim *Przeglądzie Historycznym* (N N. 1 i 2 — 1911 r.), a następnie wyszła w oddzielnej książce. Korzystając z papierów rodziny Dembowskich, p. Stecka podała wiele nowych szczegółów o Edwardzie, lecz opowiadanie jej o spisku zacerpnięte jest sporo z wyobraźni.

Najmniej posiadamy wiadomości o wypadkach zaszłych w Królestwie Kongresowym. I tu głównym źródłem były wiadomości, ogłoszone przez władze rosyjskie. Stosunkowo najwięcej zgromadził szczegółów Agaton Giller w trzecim i czwartym tomie: *Historja powstania 1863 — 1864 r.* (Paryż, 1870 i 1871). Miał on podczas swego pobytu w Syberji sposobność poznać wielu spiskowców, lecz nie uważał jeszcze za możliwe o wszystkich otwarcie pisać. Tak np., mówiąc o Związku Gzowskiego i Więckowskiego, powiada, że w nim przemogło stronnictwo niecierpliwych, wytworzone przez K. (może Kamińskiego?). Mikołaj Berg, dopuszczony do korzystania z archiwów komisji śledczej, napisał krótką opowieść wypadków 1846 r. w dziele, spolszczonym przez

W. Ralexa: Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831—1862. (Kraków, 1880).

Zapewne w przyszłości pojawią się nowe źródła, które pozwolą nakreślić dokładniejszy obraz ruchu rewolucyjnego z r. 1846. Lecz historia, zwłaszcza nowoczesna, ma oprócz ściśle naukowego jeszcze obywatelskie znaczenie: przekazywanie pracy narodowej następującemu pokoleniu.

ROZDZIAŁ I.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie.

Po klęsce, poniesionej w 1831 r. w walce zbrojnej z najazdem moskiewskim, ogromna liczba powstańców opuściła kraj ojczysty i poszła na tułaczkę do obcych krajów, nie chcąc się ukorzyć przed przemocą. Największa część tych wychodźców podążyła ku Francji, tej drugiej swojej ojczyźnie, z którą wieloletnie boje pod wspólnymi sztandarami połączyły były synów Polski. Naród francuski szczerze wówczas sprzyjał Polakom, a król Francuzów, którego niedawna rewolucja, po wypędzeniu starszej linii Burbonów, osadziła na tronie, wspólnie ze swymi ministrami musiał rachować się z uczuciami swego narodu. I jakkolwiek z obawą i niechęcią patrzano na przybywanie licznej emigracji, to wszakże wyznaczano jej miejsca pobytu i zasiłek pieniężny. Zgromadziło się wychodźców polskich we Francji około 6000.

Czy wychodźcy ci wyszli na tułaczkę jedynie z obawy zemsty moskiewskiej? Nie. Większej ich części chodziło bardziej o Ojczyznę, wolność swego narodu, aniżeli o ocalenie swego życia. — Jesteśmy pielgrzymami — pisał wielki nasz poeta — a celem naszej pielgrzymki jest wolna Ojczyzna.

Wielka część wychodźców, zwłaszcza młodych, wyznawała zasady rewolucyjne, demokratyczne. Była ona zgor-

szona całym sposobem prowadzenia wojny 1831 r. i krytykowała ostro rząd powstańczy, sejm szlachecki i dowódców wojskowych. Mówiła, że rząd powstańczy, rachując na złudną pomoc monarchów, unikał wszystkiego, co miało cechę rewolucyjną a mogło być zbawiennym dla sprawy narodowej; że Sejm, złożony z szlachciców-obszarników, z obawy utraty swoich przywilejów, zniechęcił i odstręczył chłopów od wzięcia czynnego udziału w walce; że generałowie zajmowali się więcej dyplomacją, aniżeli prowadzeniem wojny, że mając jeszcze kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, haniebnie ustąpili z kraju *). — Jak to — mówili — jest nas Polaków ze 20 milionów, i czyż tak staliśmy się niedołężni, że nie potrafimy zrzucić jarzma nam narzuconego?! Czyż dla egoizmu kilku tysięcy rodzin szlacheckich, ma nasza Ojczyzna karmić i chować naszych wrogów, naszych ciemiężców?! Nie. Milszą jest nam wolna Ojczyzna od szlacheckich przywilejów!

Zwolennicy działania rewolucyjnego, przybywszy do Paryża, skupili się koło Joachima Lelewela, znakomitego historyka i uznawanego powszechnie przywódcy stronnictwa demokratycznego podczas powstania 1830 r. Organizacja lewelowaska nie zadowalniała jednak gorących demokratów. Uważano, że chęć zgody i jedności, tak upragniona „przez ludzi półśrodkowych“, wstrzymywała czynniejsze i śmielsze jej wystąpienie. Pewna więc liczba demokratów — było ich 22 — założyła 17 marca 1832 r. własne *Towarzystwo Demokratyczne*.

Nas jest mało — powiadano w Akcie założenia — ale

*) Storożenko, przewodniczący w komisjach śledczych w Warszawie po 1831 r., nie mógł zrozumieć, jak się to stało, „że 70 tysięcy pozostającego jeszcze wojska, gotowego umrzeć albo wyzwolić ojczyznę, złożyło broń poza krajem“. Str. 370. Storożenki familijny archiw. Kijew. 1902. T. I.

„obecna reprezentacja za granicą, u obcych, interesu przyszłej Polski nie na numerycznej zawisła większości, ale tym należy, którzy usiłować będą spajać interes Polski z interesem ludzkości, którzy w tym jedynie imieniu przemawiają do Europy i w przyszłej Polsce pragną widzieć miliony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających mieszkańców, bez różnicy nazwisk, rodu lub wyznań, a nie garstkę uprzywilejowanych, dawnym przesądem, dawnym przywłaszczeniem i nadużyciem użytkujących wyłącznie nie tylko ze wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owoców, ale nawet z osób, pracy i trudów tych, których los w gronie tej garstki szczęśliwych nie pomieścił“.

Towarzystwo to Demokratyczne zyskiwało coraz więcej członków wśród wychodźstwa polskiego we Francji, zakładało po rozmaitych miastach sekcje, dyskutowało kwestie demokratyczne, wydawało małe książeczki dla propagandy swych zasad i przemyślało je do kraju. Wielu jednak było niezadowolonych w Towarzystwie. Czyniono mu zarzut, że rozwijało za małą czynność; że za otwarcie wszystko się robiło, tak że poselstwo rosyjskie w Paryżu dowiadywało się o wielu rzeczach, o których wiedzieć nie powinno było, i to nie tyle przez szpiegów, ile wskutek gadulstwa samych demokratów.

Postanowiono więc w 1835 r. zreorganizować towarzystwo. Podług obowiązującej do tego czasu ustawy, wyznaczano jedną z sekcji jako centralną do zarządu i kierownictwa wszystkimi sprawami Towarzystwa. Miało to ważne niedogodności. Członkowie sekcji, przeważnie o bardzo ograniczonych środkach materialnych, musieli trudnić się zarobkowaniem i mogli część tylko swego czasu poświęcać sprawie publicznej. W sekcji przytym bywali ludzie rozmaici, po większej części byli to ludzie zacni i dzielni, lecz się zdarzało, że bywali i ludzie dosyć marni: intry-

ganci i plotkarze. Nadto w sekcji centralnej, zwykle mającej co najmniej kilkanaście członków, trudno było zachować we wszystkim ścisłą tajemnicę. Dodać do tego jeszcze należy, że sama ustawa utrudniała nawiązanie stosunków z krajem, wymagając, ażeby wszelkie czynności towarzystwa odbywały się za wiadomością i zgodą wszystkich jego członków.

Mając to wszystko na uwadze, zmieniono odpowiednio ustawę. Postawiono na czele Towarzystwa Centralizację, jako centralny zarząd i jako przedstawicielkę jego nazewnątrz. Do Centralizacji miano wybierać z całego towarzystwa corocznie przez powszechne i równe głosowanie osoby, posiadające największe zaufanie i potrzebne do kierownictwa sprawami publicznymi zdolności i wykształcenie. Osób tych miało być dziewięć, lecz wkrótce spostrzeżono, że to była liczba za wielka, i zmniejszono ją do pięciu. Centralizatorom wyznaczono stałą płacę, ażeby mogli cały swój czas oddawać sprawom towarzystwa. W sprawach wewnętrznych Centralizacja nic nie mogła stanowić bez wiedzy i zezwolenia całego ogółu, lecz w stosunkach zewnętrznych, wymagających ścisłej tajemnicy i szybkiej decyzji, otrzymywała ona pełnomocnictwo samodzielnego działania.

Reorganizacja ta okazała się bardzo korzystną dla rozwoju i działalności towarzystwa. Liczba członków znacznie wzrosła, i wzrastanie to, pomimo licznych wykreślań, odbywało się nieustannie, tak że w końcu 1841 r. doszła ona do 2000. Dochód z opłacanego podatku, który już w 1835 r. wynosił 10.000 franków, wzrastał także odpowiednio. Zaczęto wydawać dziennik i pismo naukowe. Centralizacja zaproponowała sekcjom przedyskutowanie zasad demokratycznych w zastosowaniu do sprawy polskiej i, na podstawie tej dyskusji, ogłosiła w 1836 r. obszerny Manifest, który, przetłumaczony na języki: angielski, francuski i niemiecki,

zjednał uznanie i pochwałę całej demokracji ówczesnej w Europie.

Manifest ten, zaznaczając, że od czasu Wielkiej rewolucji coraz powszechniejszym jest dążenie do *zniszczenia wszelkich przywilejów*, do ustroju na równości opartego, jako sprawiedliwego i zgodnego z naturą i prawdą, oświadczał, że to dążenie, odpowiadając tradycji dziejowej narodu polskiego, jest jedynie zbawczym dla niego w przyszłości. A to z dwóch względów. Polska, jeżeli chce istnieć, musi iść tą samą drogą, po której kroczy cała Europa. Rozwój więc ogólny dziejowy wskazuje Polsce ustrój demokratyczny. Jest to jeden względ. Jest i drugi nader ważny. Polska musi wywalczyć niepodległość, a jest to jedynie możliwe przy pomocy ludu. Ażeby zjednać tę pomoc, trzeba ogłosić: „usamowolnienie ludu, oddanie wydartej mu ziemi na własność, wrócenie praw, powołanie do używania korzyści niepodległego bytu wszystkich bez różnicy wyznań i rodów“. Wówczas można będzie „rozwinąć w całej uciśnionych masie uczucie prawdziwego poświęcenia się i wlać to wielkie przekonanie, że dwudziestomiljonowy naród koalicję całej Europy zburzyć i zniszczyć jest w stanie, tak jak ją zniszczyła niedawnymi czasy republikańska Francja“. „Jeżeli w ostatnim powstaniu najpotężniejszy nieprzyjaciel ludzkości, w dziesięcio-miesięcznej z nami walce, wśród tylu błędów, zrad i niedołążeńności dowódców naszych, żadnym zwycięstwem pochlubić się nie mógł; czymże będą jego zbrojne tłumy wobec wszystkich sił narodowych, miłością ojczyzny i odwieczną sprawiedliwością wywołanych?“

Centralizacja, mając więcej swobody w działaniu i większe środki, rychło zawiązała z krajem stosunki: jej emisariusze pojawili się i w Krakowie, i w Galicji, i w Poznańskim, i w zaborze rosyjskim. Nieszczęśliwy Robert Chmielewski, były członek Centralizacji, po kilkuletniej działal-



ności w Galicji, pochwycony przez władze austriackie, skazany na śmierć, zamienioną na dwudziestoletnie ciężkie więzienie, uwolniony przez rewolucję ze Spielbergu, umarł w tymże roku na ziemi rodzinnej. Breański, także centralizator, wyjechał do Poznańskiego, gdzie miał wielu krewnych i przyjaciół. Do Kongresówki wysłano Wincentego Mazurkiewicza, a do Litwy Olędzkiego, któremu był wiele pomocny, zwłaszcza w przewożeniu druków, lekarz Piotrowski, który mieszkał nad samą granicą. We spółzawodnictwie stronnictw co do wpływu na kraj, Towarzystwo Demokratyczne wzięło stanowczą przewagę. Zienkowicz Leon, który jeździł w końcu 1842 r., czy też na początku 1843 r. do Prus Wschodnich, dla widzenia się ze swojemi krewnymi, był w Płockim, a w przejeździe tam i nazad w Poznańskim. „Zadziwiła go, jak każdego emigranta, przewaga, jaką Towarzystwo wszędzie zyskało. Arystokracja i Zjednoczenie, towiańszczyzna, wszystko to tak mało zwraca uwagi, iż ledwie mówią o nich. O Rybińszczyźnie ani słysząc. Jako Pszonka¹⁾ wszędzie z uwielbieniem był przyjmowany. W Płockim szczególnie natrafił na wielu młodych, zdolnych ludzi, którym wszystkie nasze (t. j. Towarzystwa) pisma i działania, tak jak członkom Towarzystwa, znane były“²⁾.

¹⁾ „Pszonka“, pismo satyryczno-demokratyczne, które Zienkowicz wydawał w Strasburgu.

²⁾ List Heltmana do Janowskiego z dnia 23 marca 1843 r. Rkpm, 3685. K. I. 3. — w Bibliotece Jagiellońskiej.

PRZYPISEK.

W *Russkoj Starynie* (IV. 1885) znajduje się wydrukowany list Paskiewiczza do ks. M. S. Woroncowa z dnia 30 kwietnia 1846 r. Do tego listu dołączona jest *Zapiska* (nota), która — jak się zdaje — była pisana dla Mikołaja I. Z listów pisanych okazuje się, że Paskiewicz posiadał mało wykształcenia i nie nauczył się nawet poprawnie pisać po rosyjsku. W dołączonej nocie daje on pogląd na emigrację polską i nieco obszerniej mówi o stronnictwie demokratycznym. Przedstawiam tu streszczenie. Emigracja polska dzieli się na dwa stronnictwa: arystokratyczne i demokratyczne. Głowa stronnictwa arystokratycznego, ks. Adam Czartoryski — „człowiek bez charakteru, bez energii“; prawdziwym kierownikiem jest hr. Władysław Zamojski. Stronnictwo demokratyczne jest więcej czynne, nawet zuchwałe. „Składa się z osób średniego stanu, często nie bez zdolności, lekarzy, literatów, urzędników, ludzi fabrycznych. Wydatniejszym od innych jest Lelewel“. „Stronnictwo to nie jest demokratyczne w prawdziwym znaczeniu. O masie ludu, t. j. o klasie niższej, o włościanach, nigdy ono nie myślało. Nie była jego myślą rzeczpospolita wzorem greckich republik a nawet rzymskiej. Prawdziwym jego celem było zniweczenie przywilejów i władzy klasy wyższej, pozostawiając arystokracji tylko nazwę i zabierając całą władzę i rządy w swe ręce, t. j. w ręce klasy średniej, do której należą wszystkie osoby, poczynając od bankierów a kończąc na rzemieślnikach, wszystko, co się znajduje pomiędzy szlachtą i oraczami (ziemlepaściami). Masy zaś ludowe stronnictwo to zamierzało użyć tylko jako środek do czynnego swego celu“. Oddźwięk carskiego demokratyzmu, który rozbrzmiał w całej swej pełni po złamaniu powstania 1863 r., słyszemy już w tej nocie. Naprowadza to na myśl, że ułożył tę notę Storożenko, Rusin z Zadnieprza, który jeszcze nie wyzbył się był wszelkich uczuć ludzkich w służbie carskiej. Opowiada on o sobie, że został bez własnej chęci, z rozkazu, prezesem śledczej komisji w Warszawie jako najwięcej obeznany ze sprawami polskimi, że starał się ratować młodzież od groźących jej surowych kar (patrz Storożenki familijny archiw), chociaż nie przeszkadzało mu to wymuszać od niej zeznania groźbą szubienicy, Tokarzewskiemu pokazywał nawet drzewo, z którego miała być zrobiona dla niego szubienica. W nocie, o której mowa, nie widać jednak znawstwa spraw emigracyjnych. Panuje wielka ogólnikowość w przedstawieniu stronnictwa demokratycznego. W umyśle piszącego chaotycznie pomieszały się sądy pism emigracyjnych. Nawet zarzut, że stronnictwo demokratyczne nie myślało szczerze o masach ludowych, przypomina zarzuty, czynione Towarzystwu demokratycznemu przez Lud Polski.

ROZDZIAŁ II.

Stan rzeczy na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej od 1831 do 1841 r.

Ażeby zdać sobie dokładniej sprawę z ruchu spiskowo-demokratycznego, który zaczął się szerzyć w granicach dawnej Rzeczypospolitej mniej więcej od 1841 r., wypada pokrótce przedstawić stan rzeczy, jaki w niej panował.

Od rewolucji 1831 r. upływało już lat dziesięć, lat męczeńskich dla narodu polskiego. W zaborze rosyjskim przemoc najeźdźców szalała, rozzuchwalona niemal brakiem wszelkiego oporu, albowiem najdzielniejsze siły narodu były na emigracji albo na Syberji. Ruchawka 1833 r. i propaganda Stowarzyszenia Ludu Polskiego nowemi ofiarami się opłacały, tak w zaborze rosyjskim jak i w zaborze austriackim.

Państwom rozbiornym chodziło przedewszystkim o zniweczenie wszelkich śladów państwowości polskiej. Ponieważ tę państwowość reprezentowała i odczuwała jeszcze wówczas niemal wyłącznie szlachta, która i z języka, i z kultury, i z tradycji dziejowej była polska, ona przeto była w oczach wroga najniebezpieczniejszą dla niego. We wszystkich więc trzech zaborach usiłowano zniweczyć w niej ducha polskiego, wynarodowić, osłabić, pozbawić ją wpływu na resztę ludności krajowej. W każdym zaborze odbywały się te usiłowania w odmienny sposób, właściwy charakterowi ogólnej państwowej polityki.

Najbardziej uciśnioną, prześladowaną była polskość w zabrze rosyjskim. Tu bowiem odbywała się walka nie tylko o państwowość, ale także i odwieczna walka ducha europejskiego z azjatyckim. Państwowość rosyjska, oparta na tradycjach tatarsko-mongolskich i bizantyńskich ślepego posłuszeństwa poddanych samodzierżnej woli cara, rosła zaborem i trzymała swe ludy łańcuchem przemocy i strachu. Państwowość polska, aczkolwiek także pochodzenia podbojowego, opierała się na licznym narodzie politycznym, szlachcie, która wyrobiła w sobie poczucie samodzielności obywatelskiej, strzegła wolności i równości pomiędzy sobą; zjednywała ona narody sąsiednie do łączenia się z sobą nie przemocą, lecz wspólnością interesów i ponętą większej swobody: rosła więc unją polityczną (jako wolni z wolnemi, równi z równemi), religijną i kulturalną. Głównym więc zadaniem państwowości rosyjskiej stało się wytepienie tego poczucia samodzielności obywatelskiej, tego jakobinizmu polskiego, wysysanego z piersi matczynej — podług wyrażenia się Nowosilcowa. Wytepić w młodzieży marzenia o wolności polskiej, wychować ją w duchu rosyjskim, w uwielbieniu potęgi cara i korzeniu się przed nią, — oto najważniejsze zadania. Car Aleksander I uległ był wpływowi europejskiemu i popełnił wielki błąd z punktu widzenia państwotwórców rosyjskich. Car Mikołaj I szedł już prawdziwą drogą carów moskiewskich. Pomagał jemu wiernie minister jego oświaty, hr. Uwarow. „Na arenie wielowiekowej walki z duchem polskim — pisał on w swym raporcie z 1838 r. — rząd obecnie wydaje bitwę walną. Zabitych i ranionych może się okazać znaczna ilość, ale pole bitwy, według własnych słów wroga, pozostaje w rękach rządu. Rokrocznie wzmacnia się działalność jego, a siły i nadzieje przeciwników coraz bardziej słabną“. „W okręgach kijowskim i białoruskim więcej niż 10.000 młodzieży znajduje się w rękach rządu, i to do-

konano bez żadnego przymusu (!), bez żadnego przejawu władzy (!). Tyle zakładników jeszcześmy nigdy nie mieli od Polski“¹⁾ W szkołach Królestwa Polskiego ujęto także młodzież w karby moskiewskie, lecz napotymano tam więcej przeszkód w systematycznym jej znieprawianiu. Warszawa spodlona mniej jeszcze była carską od Petersburga. Trzeba wziąć wychowanie w swe ręce, jak to uczyniono w okręgu wileńskim — pisał Mikołaj do Paskiewicza 15 maja 1835 r. I korzystając ze stosunków nieprzyjaznych Anglii z Francją, naruszono traktat wiedeński przez utworzenie w 1839 r. Warszawskiego okręgu naukowego, zależnego od ministerjum oświaty w Petersburgu.

Prowincje tak zwane zabrane, jako już wcielone do państwa rosyjskiego, usiłowano zniwelować z prowincjami rosyjskimi. Jeszcze przed powstaniem 1831 r. Mikołaj rozpoczął na nowo dzieło niwelowania; po powstaniu prowadzono je ostrzej i bezwzględniej. Skasowano obowiązujący przedtym Statut Litewski, nacechowany pewnym poczuciem obywatelskości, a zaprowadzono rosyjski Swod zakonow, oparty na zasadach niewolniczego posłuszeństwa. W administracji, w sądownictwie, w szkołach zaprowadzono język rosyjski. Unję skasowano, a unitów gwałtem wcielono do kościoła prawosławnego. Prawa katolików ograniczono, a natomiast protegowano prawosławnych. Drobnią szlachtę, małoziemną albo wcale bezziemną, tępiono wszelkimi sposobami jako „najszkodliwszą“ klasę, która w powstaniu 1831 r. najliczniej zasiliała szeregi powstańcze. Ze 45 tysięcy jej rodzin wypędzono na zaludnienie stepowych prowincji rosyjskich, i z jej to łona powstawała w znacznej części ta inteligencja rosyjska o polskich nazwiskach; włączano ją całemi

¹⁾ Przytoczone przez Władysława Studnickiego w jego dziele: „Sprawa Polska“ (Poznań, 1910). Str. 288.

wsiami do klasy poddańczej, chłopskiej; wybierano z niej, w stosunku do innych klas, ogromny odsetek rekruta do wojska.

Królestwu Polskiemu, tak zwanemu kongresowemu, które było nową zdobyczą caratu, usiłowano odebrać zwolna wszelką samodzielność i uzależnić je od Petersburga. Jakkolwiek główną zasadą rządów w całym carstwie był strach, groza kar surowych, to jednak nigdzie tak otwarcie nie przyznawano się do niej jak w Królestwie kongresowym. W liście do cara z 19 lutego (3 marca) 1846 r., Paskiewicz rozwija swoją teorię rządzenia Polską. — Trzeba, ażeby Polak, zasypiając wieczorem, lękał się, aby go nie zabrano w nocy do więzienia... Polacy spokornieją, czując grożące im ciągłe niebezpieczeństwo¹⁾. I teror szpiegowsko-militarny panował w całej swej grozie.

Pomimo strasznych klęsk, jakie poniosła polskość w krajach tak zwanych — zabranych; pomimo zawieszzonego nad nią miecza w Królestwie kongresowym; — sprawa jej nie była beznadziejna. Wzrastało młode pokolenie, przybywały nowe siły. Wstępując do szeregów walczących o przyszłość, powtarzano wraz z poetą: „Los może zniszczyć twe ziemie, świątynie, lecz twoich zniszczyć nie zdoła świętości“²⁾. Temi świętościami była dawna wolność polska, była równość obywatelska, „myśli ludowe“, gęsto posiane przez propagandę Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Przyszłość, powiadano, należy do tych,

„Kto dziejową pieśń podsłucha
I w lud swego ducha wcieli,

¹⁾ Str. 155. Russkaja Staryna. 1884. T. XLI. Paskiewicz stosuje to właściwie do niedobrych i nieuczciwych Polaków, t. j. tych Polaków, co nie chcą się pogodzić z losem niewolniczym, a do tych Polaków należy przedewszystkim nieposkromiona szlachta.

²⁾ Żeligowski — Jordan, druga część.

W siebie weźmie duch ludowy,
Kto w lud złoży swe nadzieje¹⁾

Rząd zgnębił, rozproszył ludowców po Rosji i Syberji, lecz tego ducha, tej siły moralnej, wniesionych do społeczeństwa przez propagandę ludową, wydrzeć nie zdołał. Pod jej natchnieniem spotęźniał talent Kraszewskiego i uczynił go moralnym przewodnikiem w społeczeństwie. Powieści jego z życia ludu poddańczego stały się nieustanną propagandą, domagającą się zniesienia poddaństwa. Z szeregu Konarszczyków wyszedł pierwszy poeta białoruski, Franciszek Sawicz. Propaganda ludowa z natury rzeczy rozbudzała świadomość narodową Litwinów i Białorusinów. I Moskale nie bez słuszności przypisywali wpływowi polskiemu tę budzącą się świadomość, nazywając ją intrygą polską.

Budzenie się to ducha polskiego do nowej walki zaznacza się szczególnie w latach 1840 i 1841. Była to epoka dobrej wiary w potęgę słowa drukowanego. „Kolumbowych przedsięwzięć, Archimedesowych nadziei²⁾”. W roku 1840 zaczyna wychodzić *Przegląd Warszawski*, „bo — jak ocenia jego dwuletnią działalność przy zamknięciu wydawnictwa Józef A. Czajkowski — sądzono, że był czas podać co silniejszego dla rozumu, i zapewne nie mylono się w rachubie, bo zewsząd myśleć i działać zaczęto“. W r. 1841 Kraszewski rozpoczął wydawać w Wilnie *Athaeneum*, pismo poświęcone historii, literaturze, sztukom i krytyce. W tymże roku zaczęła wychodzić w Warszawie *Biblioteka Warszawska*, której redakcja zorganizowała się w ten sposób, ażeby zastąpić skasowane Towarzystwo przyjaciół nauk.

Najwidoczniej przejawiał się bunt przeciwko niewolniczemu

¹⁾ L. c.

²⁾ Narcyza Żmichowska. — Niektóre pisma bezimiennej autorki przez zupełnie nieznanego wydawcę ogłoszone.

usposobieniu społeczeństwa, przeciwko egoistycznej szlachetczyźnie, a zwrot ku ludowi, w warszawskim kółku młodych poetów. Była to tak zwana cyganerja literacka. W powszechnym nawet życiu chciała ona zbliżyć się do ludu i zgromadzała się po szynkach, co niekorzystny wpływ na nią wywierało. Najsilniej wypowiedział swe uczucia ludowe Włodzimierz Wolski w poemacie: „Ojciec Hilary“. Młodzież entuzjasmowała się tym poematem, przepisywała go, uczyła się na pamięć. Drugim wpływowym poetą-ludowcem był Roman Zmorski. Do tejsze grupy należeli: Seweryn Filleborn, Antoni Czajkowski, Józef Bohdan Dziekoński. Należał do nich duchem Teofil Lenartowicz, chociaż najuboższy z nich — jak sam powiada — nie brał udziału w ich życiu hulaszczym. Sprzyjali im: Karol Brzozowski, Sierpiński, który wkrótce (1843 r.) umarł, Gustaw Zieliński, Edward Żeligowski, August Wilkoński. Wyznawali oni zasady ludowe, byli przeciwnikami przywilejów szlacheckich, upośledzenia ludu, piętnem niewolnictwa go znaczącej pańszczyzny. Założyli oni byli w 1841 r. nawet własny organ: *Nadwiślanin*, lecz pod czujnym dozorem cenzury mogli tylko nieznacznie prze-mycać swe myśli, najwidoczniej przejawione w powiastce Sierpińskiego: „Historja pana Bartosza“. Po upadku *Nadwiślanina*, przenieśli się do pokrewnego im *Przeglądu Warszawskiego*. Policja miała ich na oku, i kiedy w sierpniu 1843 r. rozpoczęły się aresztowania, musieli oni się ukrywać, a niektórzy, jak Zmorski, Dziekoński, nie wrócili już do Królestwa i pozostali w Poznańskim.

W kraju — tak zwanym — zabranym podnoszenie kwestji włościańskiej w pismach nietylko było udaremnione przez surową cenzurę, lecz sama chęć, sam zamiar tego groziły wygnaniem do odległych gubernji Rosji, jak się to stało z Edwardem Żeligowskim i z Romualdem Podbereskim. W Warszawie cenzura była w tym względzie nieco łagod-

niejsza. Nie chodziło tam o zniesienie poddaństwa, gdyż ono prawnie nie istniało, lecz o zniesienie pańszczyzny. Pierwsza odezwała się w tej sprawie redagowana nie przez młodych, lecz przez poważnych wiekiem pisarzy, a więc mniej strzeżona przez cenzurę *Biblioteka Warszawska*. W drugiej połowie 1842 r. pojawiła się w niej rozprawa p. t. „Uwagi nad stanem włościan i produkcji krajowej“. Bezimienny autor zalecał oczynszowanie. „Interes ludzkości — pisał on — przez wydźwignienie z niewoli włościan, interes ogólny produkcji i bogactwa narodowego, interes właścicieli ziemi przez podniesienie jej wartości, jest jeden i nierozdzielny. Tą zmianą, jakiej obecny stan wymaga, nic innego być nie może, jak tylko oczynszowanie. Włościanin powinien być wieczystym dzierżawcą swego gruntu, powinien mieć zostawioną sobie wolność sprzedawania tego swojego prawa wieczystej dzierżawy“. Autor, wzywając do dyskusji w tej kwestji, powiedział: „Pisma w tej sprawie jasno i dobitnie wykazywać powinny — ściśle połączone przy pańszczyźnie: brak produkcji, nędzę i ciemnotę; ściśle zaś połączone z oczynszowaniem — wpływy: ożywiona produkcja, dobry byt, oświata“. Tym bezimiennym autorem był Henryk Kamiński.

Artykuł Kamińskiego wywołał ogromne wrażenie. Napoleon Wróblewski, zdając w *Przeglądzie Naukowym* sprawę z całorocznej zawartości *Biblioteki Warszawskiej*, pisał o nim: „Artykuł wyborny, wykazujący, że moralne wady naszego ludu ze zwichniętego gospodarstwa pochodzą. Oby nasi gospodarze na pamięć uczyli się tego pisma“.

I właśnie najgoręcej się zajął tą sprawą *Przegląd Naukowy*, który pojawił się w tymże roku 1842, jako organ nowych prądów umysłowych w Europie. Powstał on przeważnie kosztem Edwarda Dembowskiego, który też najczynniejszym był w nim pisarzem. „Prace filozoficzne E. Dembow-



HENRYK KAMIŃSKI

skiego, drukowane w *Przeglądzie Naukowym* — pisał Józef A. Czajkowski w sprawozdaniu z ówczesnego piśmiennictwa — nadto są oderwane, aby o nich publiczność warszawska sąd dawać mogła; znakomity ten pisarz wyprzedził czas obecny, przeniósł się w epokę, której może i kilka dziesiątków lat do nas nie zbliży. Z prac takich chyba przyszłe pokolenie skorzysta“¹⁾).

Koło *Przeglądu Naukowego*, w którym i Henryk Kamieński brał czynny udział, skupiło się grono ludzi poważnie młodych, pełnych zapału i gotowości do walki. Dla nich „ogłoszone drukiem zdanie miało wartość przygotowawczego do czynu uczynku, było niejako osobistym zobowiązaniem i na własne sumienie wystawionym wekslem“²⁾. Podniecały ich ducha entuzjastki, pozostające pod silnym wpływem Narcyzy Żmichowskiej i Anny z Sokołowskich Skimborowiczowej, żony współredaktora *Przeglądu Naukowego*. Kiedy następnie rozpoczęły się uwięzienia, wielu z nich musiało szukać schronienia poza kordonem. Wróg nie oszczędzi i współpracowników poważnej *Biblioteki Warszawskiej*.

Ponieważ Henryk Kamieński i Edward Dembowski odegrali ważną rolę w wypadkach, o których zamierzam mówić, przeto należy się im obszerniejsze wspomnienie.

Henryk Kamieński³⁾, w 1842 roku mający lat 30, był o dziesięć lat starszy od Edwarda Dembowskiego. Łączyły ich bliskie pokrewieństwo, matki ich bowiem były Kochanowskie. Kamieński, syn bohaterskiego generała, który zgi-

¹⁾ Str. 357. *Przegląd Warszawski*. Tom. 3-ci. 1842.

²⁾ Żmichowska. L. c.

³⁾ Henryk Michał Kamieński (ur. 1812, † 1865). Podałem jego krótki życiorys w *Biblioteczce dzieł społeczno-ekonomicznych* pod redakcją Dr. Z. Daszyńskiej-Golińskiej. Serja I. Tom III. Warszawa. 1911.

nał w bitwie pod Ostrołęką, odbywał także w tym roku służbę wojskową i za waleczność otrzymał krzyż *virtuti militari*. Raniony w nogę w bitwie pod Warszawą i złożony w szpitalu w Modlinie, dostał się do niewoli rosyjskiej. Ze względu na jego młodość i stosunki rodzinne, pozostawiono go pod dozorem policyjnym w jego dobrach rodzinnych w Chełmskim. Mając przez długi czas uzbrojony wyjazd do miejsc odleglejszych, z natury przytym skupiony w sobie, mało udzielający się w towarzystwie, korzystał z bogatej biblioteki swego ojca, czytał i rozmyślał dużo. Nadewszystko myśl jego pracowała, szukając sposobów wydobycia się z hańbiącego jarzma. Pojmował on dobrze, że od czasu Wielkiej Rewolucji powszechną dążnością społeczeństw jest demokratyzacja, wytwarzanie jedności narodowej, opartej na równości obywatelskiej. Dążność ta ogólna w Europie miała dla sprawy polskiej pierwszorzędne znaczenie. Naród polski nie miał wojska regularnego. Jedynie skuteczną walkę z najazdem mogłoby rozpocząć pospolite ruszenie wszystkich zdolnych do boju, zarówno wśród szlachty jak i wśród ludu włościańskiego, przedewszystkim nawet ludu włościańskiego. Ażeby jednak ten lud przejął się uczuciem narodowym, trzeba ażeby poczuł swą obywatelskość. Tego dokonać może jedynie rewolucja społeczna, niweczając przywileje szlachty i zlewając szlachtę i lud w jeden równoprawny naród. Taka rewolucja społeczna może odbyć się w Polsce bez rozlewu krwi, bez żadnych gwałtów, zgodnie. Ciężka bowiem niewola moskiewska usposobiła tak umysły i serca większości szlacheckiej, że gotowa jest ona ponieść największe ofiary, byleby z niej się wyzwolić. Trzeba więc wskazać jej tylko, że bez rewolucji społecznej sama ona nie zdoła zrzucić jarzma nienawistnego.

W rozmyślaniach swoich o jedności społecznej, Kamieński zbliżył się do poglądów socjalistycznych, które w tym

czasie, zwłaszcza we Francji, potężnie nurtowały. Owocem tych rozmyślań była „Filozofja ekonomji materialnej ludzkiego społeczeństwa“, która zaszczytne miejsce zajęła w naszym piśmiennictwie filozoficznym. Oddając hołd metodzie naukowej filozofji niemieckiej, autor nie godził się z tą ostatnią, ponieważ wszystko zamykała ona w zakresie myślowym. Stawił on jako naczelną zasadę nie myśl, lecz wolę, źródło twórczości, podniecie czynów. Celem dążeń społecznych coraz większa, doskonalsza jedność, czyli solidarność. „Układ społeczny jest skałą wszelkiej dzielności duchowej człowieka, która tymbardziej się wzmacnia, im więcej wydoskonala istotę człowieka — ludzkość przez jedność pomiędzy ludźmi“. „Im rozciąglejsza i ściślejsza ta jedność, tym doskonalsze ciało zbiorowe. Mówię: im rozciąglejsza, to jest, im więcej ludzi ogarnia; im ściślejsza, to jest, im mocniejszymi węzłami ich łączy. A idealny i ostateczny zakres te myśli, jest powszechna jedność wszystkich ludzi i nierozzerwana pomiędzy nimi miłość“.

Powziąwszy przekonanie, że wysiłek tylko całego narodu zdoła wydobyć go z nieszczęścia—w pięknym jego określeniu Żmichowskiej — to jest z tego, „co go poniża, nikczemni i gnębi“, — zajął się on wypracowaniem, jak rozpocząć i prowadzić należy tę walkę narodową o wolność i niepodległość. Zgłębiał on dzieła militarne, w które obfitowała biblioteka jego ojca, ponieważ ten z zamiłowaniem zajmował się teorią wojskowości. Wyniki tych badań i rozmyślań ogłosił on w swoim dziele: „O prawdach żywotnych narodu polskiego“¹⁾ poświęcając im największą jego część p. t. Wojna ludowa. Będę o niej mówił obszerniej w rozdziale: „Plany wojenne

¹⁾ O prawdach żywotnych narodu polskiego przez Filareta Prawdoskiego. Bruksela. 1844. W 1863 r. Kamiński opracował na nowo rzecz o wojnie ludowej. Została ona wydrukowana w 1866 r. w Bendlikonie pod Zürichem p. t. „Wojna ludowa“.

Mierosławskiego“, tu tylko przedstawię najgłówniejsze jej zasadnicze myśli. Wojna ludowa powinna się rozpocząć jednocześnie i na całej przestrzeni ziemi polskiej powstaniem zbrojnym wszystkich uzdolnionych do boju. Napaść powinna mieć charakter żywiołowy, być szybką, gwałtowną, zawsze zaczepną, prawie nigdy odporną. W działaniu swym samodzielna, postępująca się wszelką bronią. Gdy wróg oszołomiony, wyrzucony z wielu miejsc, osłabiony — wyrzeknie się działania małemi oddziałami, wówczas następuje drugi okres wojny ludowej: z pospolitego ruszenia wydzielają się oddziały partyzanckie, które tropią, ścigają, biją wojska najezdnicze, zawsze jednak w ścisłej łączności z pospolitym ruszeniem. Trzeci okres walki polega na wytworzeniu z oddziałów partyzanckich — armji regularnej.

Uczniem Kamieńskiego, zarówno w dziedzinie filozoficznej jak i w poglądach na rewolucję społeczną, był Edward Dembowski ¹⁾. Syn kasztelana i senatora, skoligaconego z rodzinami arystokratycznymi, otrzymał bardzo staranne wykształcenie. Jednym z jego nauczycieli był znany ze swych radykalnych przekonań były profesor uniwersytetu, Adrian Krzyżanowski. Ożenił się młodo, pomimo oporu ojca, z jedną z entuzjastek, Anielą Chłędowską. Przejęła ona „po rodzicach gorące sympatje dla kierunku demokratycznego, a nie ustępując Edwardowi w zapałności i energii, popychała go zawsze silnie w kierunku działań rewolucyjnych i demokratycznych“ ²⁾. Uposażony przez ojca, otrzymałszy kapitały

¹⁾ Edward Dembowski urodz. w kwietniu 1822 r., † 1846. Życiorys jego, napisany przez Marję Stecką, drukowany poprzednio w warszawskim *Przeglądzie Historycznym* (2 zeszyty pierwsze 1911 r.), wyszedł następnie w osobnej książce. Praca źródłowa, i co ważniejsza, Stecka korzystała z papierów, udzielonych przez rodzinę Dembowskich.

²⁾ Stecka. L. c.



EDWARD DEMBOWSKI



EDWARD DEMBOWSKI

po matce i dziadku, należał do bogatszych właścicieli ziemskich, lecz przekonania i uczucia pociągały go ku obozowi demokratycznemu, w którym widział przyszłość i środki odzyskania wolnej ojczyzny. Kochał on bowiem namiętnie swą matkę-ojczyznę¹⁾, a nienawiść do najazdu, do sromotnej niewoli, od lat dziecinnych gorzała w jego sercu.

Mając ogromne zdolności umysłowe, Dembowski chłonał chciwie w siebie wiedzę i zdobył wielką wszechstronność naukową, — ale wiedza nie była dla niego sama tylko celem dla siebie, lecz była środkiem, dźwignią do postępu, do wyzwolenia społeczeństwa z więzów rozmaitego rodzaju, a przede wszystkim dla Polaków bodźcem do wydobycia się z niewoli. Filozofja niemiecka, która w owym czasie wabiła całym swym rozkwitem, olśniła go jak i większą część młodzieży polskiej. Przyznając metodzie i rozumowaniu Hegla mistrzostwo, uważał jednak, tak samo jak i Kamieński, że był on jednostronny, i że należy uzupełnić system filozoficzny równorzędnym uznaniem myśli, uczucia i woli.

„Nizki i szczupły blondynek, o bladej i ściągłej twarzy kobiecej, z długim włosiem a małym zarostem, w ruchach niedość zgrabny, lecz w obejściu gładki i uprzejmy, wyróżniał się Dembowski od innej młodzieży żywością temperamentu, uporem w postanowieniu a wytrwałością w przedsięwzięciu“²⁾. „Przy nadzwyczaj wątej postaci, przy dość

¹⁾ Żmichowska, która znała dobrze Edwarda i podobno nawet kochała się w nim, przedstawiła go, we wstępie do swojej powiastki: „Poganka“, pod imieniem Henryka. Ze względów cenzuralnych mówi o namiętnej jego miłości do matki, rozumiejąc właściwie pod nazwą matki — ojczyznę; matkę bowiem stracił Edward, będąc jeszcze niemowlęciem.

²⁾ Str. 116. Kronika Rewolucji Krakowskiej w r. 1846, spisana przez Józefa Wawel-Louis. W Krakowie, 1898 r. Wawel-Louis miał

miękkim wychowaniu, żelazna jego organizacja nie upadła pod żadnym nadużyciem zbytków i trudu, egoizmu i poświęcenia. Ach! — woła Żmichowska — żal mi teraz, że napisałam to słowo: egoizm. On i egoizm? On, co tak szafował zdrowiem, majątkiem, szczęściem, co dla przyjaźni lub szlachetnego celu byłby swe dobre imię oddał bez wahania, i nazwać go egoistą!“ Władysław Kosiński, który poznał go dobrze podczas jego pobytu w Poznańskim, nazywa go „apostolem wolności, przepelnioną miłością i poświęceniem bez granic duszą“.

Z uporną zaciętością przeprowadzał swe zamiary. „Nigdy się nie cofnął przed żadnym środkiem, który mu osiągnięcie celu ułatwiał. Z upodobaniem nawet wybierał machjawsko-zręczne podstępny, chociaż cała natura zdawała się raczej do gwałtownych ciągnąć go czynów... Daleko więcej się ucieszył, kiedy złęgo oszukał, niż kiedy dobrego przekonał“. Miał ważną wadę: kłamał często, „a przecież ze wszystkich kłamców, on jeden szczerzego wstrętu nie wzbudził w nikim, bo kłamstwo jego nie pochodziło ani z tchórzostwa, ani z podłości... Był odważnym jak lew, był w gruncie serca szlachetnym jak epepeja; jeśli kłamał, to ze zbytku gorączkowych myśli, z maligny lub fantazji tylko...“¹⁾

Pod wpływem brata swego ciotecznego, Kamieńskiego, stał się gorącym demokratą i szedł nawet dalej od niego, szedł do najdalszych konsekwencji... do komunizmu. Literaturę emigracyjno-demokratyczną wysoko cenił i w swojej Historji literatury polskiej zaszczytne wyznaczył jej miejsce.

Policja moskiewska miała go już oddawna na oku, i kiedy wykryło się jego współuczestnictwo w związkach

w 1846 r. lat czternaście i mocno się interesował wypadkami rewolucji krakowskiej. W późniejszych latach swoje wspomnienia uzupełniał z opowiadań i ze wszystkiego, co pisano o 1846 r.

¹⁾ Żmichowska.

spiskowych, musiał on w 1843 r. przed pościgiem żandar-mów schronić się do Poznańskiego. Tam się znalazł także i Henryk Kamieński.

Królestwo kongresowe, w którym rozwinął się już był do dość wysokiego stopnia przemysł, przedstawiało najbar-dziej demokratyczny kraj polski. Świadomość też narodowa była tam powszechniejsza i silniejsza, aniżeli gdzieindziej. Tam też przejawiała się największa czynność spiskowa ce-lem odzyskania zagrabionej wolności. Pod względem jednak oświaty, Poznańskie stało wyżej, albowiem po 1831 r. rządy moskiewskie czyniły wszystko, ażeby w prowincjach pol-skich obniżyć jak najbardziej poziom naukowy przez zmniej-szenie szkół i spalenie ich ducha.

Trzeba przytym przyznać, że w zaborze pruskim rządy były znośniejsze i od moskiewskich i od austriackich. Nie torturowano tam po więzieniach, nie było krwawych egzekucji. Wprawdzie, po 1831 r. systematycznie i otwarcie przeprowadzano germanizację kraju, lecz czyniono to mniej brutalnie i mniej dokuczliwie, aniżeli w innych zaborach. Zniesiono namiestnictwo W. Ks. Poznańskiego, a nowy pre-zes naczelny ułatwiał Niemcom osiedlanie się, ograniczał używanie języka polskiego, dając wszędzie przewagę niemiec-kiemu. Zamiast wybieranych przez ludność landratów, rząd od 1832 r. przywłaszczył sobie prawo ich mianowania. Dbał jednak o polepszenie warunków ekonomicznych w kraju i, jakkolwiek stawiał przeszkody rozwojowi oświaty (Po-znańskie było pozbawione uniwersytetu), to jednak nie pa-czył nauki szkolnej. Zwłaszcza szkoły elementarne ludowe postawione były tak dobrze jak rzadko gdzieindziej. Polityka nie wypchnęła była jeszcze pedagogji. Dzieci uczono w ję-zyku dla nich zrozumiałym, ojczystym. Pomiedzy nauczy-cielami „coraz więcej było Polaków i z coraz szlachetniej-

szym usposobieniem¹⁾. Dzięki Towarzystwu Naukowej Pomocy, wzrosła znacznie liczba lekarzy Polaków, niemal każde miasteczko posiadało jednego. Młodzież Księstwa licznie wypełniała uniwersytety niemieckie i znana była ze swych przekonań demokratycznych i republikańskich. Szlachta też poznańska była światlejsza, lepiej rozumiejąca interesy narodowe, aniżeli w innych częściach Polski. Dzięki uregulowanym stosunkom włościańskim, dawne wrogie usposobienie ludu wiejskiego ku dworom szlacheckim znacznie osłabło.

Od 1840 r. stan rzeczy w Poznańskim jeszcze bardziej zmienił się na lepsze. Po śmierci króla Fryderyka Wilhelma III-go, na tron pruski wstąpił 7-go czerwca syn jego, Fryderyk Wilhelm IV-ty. Był to król uczciwy, religijny, przeciwnik gwałtów i ucisku, szanujący tradycję i ustanowione prawa²⁾. W ostatnich już latach panowania zmarłego króla, zaczął się uwydatniać wpływ liberalnego stronnictwa, nowy zaś król, bardziej mu przychylny, powołał je do objęcia rządów w państwie. Dało się to rychło odczuć. Zaniechano poprzedniej polityki kaprańskiej, powściągnięto dowolność policyjną. Cenzura złagodniała, donosami pogardzano.

I w zewnętrznych stosunkach nastąpiła zmiana. Liberalne stronnictwo jawnie dążyło do zjednoczenia Niemiec, do tego,

¹⁾ Str. 31. Pamiętnik Jędrzeja Moraczewskiego — Biblioteka pisarzy polskich. T. 31. Lipsk. 1865. Henryk Kamieński (Filarret Prawdoski) pisał: „Rząd pruski, chociaż despotyczny, jest łagodny i sprawiedliwy, dbały o los narodu i niedopuszcza się takich (jak moskiewskie i austriackie) gwałtów rażących ludzkość. Chciałby wprowadzić przedłużyć małoletność ludu, aby z niej użytkować i samowolnie rządzić, lecz nie prowadzi go aż do czynów barbarzyńskich i w porównaniu Austrii i Moskwy można go śmiało zwać liberalnym“. Str. 408. O prawdach żywotnych etc.

²⁾ „I król i małżonka jego byli osobami nawskróś bogobojnymi i niewątpliwie szlachetnych porywów“. Str. 20. Henryk Szuman. Wspomnienia berlińskie i poznańskie z r. 1848. Warszawa. 1899.

ażeby Bawarczyk, Badeńczyk, Sas itd. nie był uważany za obcokrajowca w innych królestwach i księstwach niemieckich, ale ażeby każdy Niemiec w obrębie wszystkich krajów niemieckich mógł swobodnie się ruszać i pracować. Tę jedność niemiecką mogłoby zaprowadzić wskrzeszenie cesarstwa niemieckiego na podstawach demokratycznych. I królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV wielce się uśmiechała tradycyjna korona cesarzy niemieckich. Lecz największym wrogiem zjednoczenia Niemiec był carat rosyjski, gdyż zamiast ulegających mu królów i książąt niemieckich miałyby wówczas potężnego i groźnego sąsiada swych posiadłości. Natomiast rząd angielski okazywał przyjazne usposobienie dla zamiarów pruskich. Skutkiem tego nastąpiło zbliżenie się gabinetów: berlińskiego i londyńskiego, a dawna zażyłość i ścisłość stosunków z Petersburgiem słabła coraz więcej, i doszło do tego, że kiedy termin kartelu czyli traktatu o wzajemne wydawanie zbiegów wojskowych pomiędzy obu państwami nadszedł, rząd pruski tego kartelu nie wznowił.

Na takiej ogólnej zmianie w polityce wewnętrznej i zewnętrznej w państwie pruskim zyskała też i społeczność polska. Król przytym, wkładając w Królewcu koronę, przyrzekł uroczyście, że szanować będzie prawa narodowości polskiej, zapewnione traktatami Kongresu Wiedeńskiego w 1815 r. Skutkiem więc wyższej oświaty i większej wolności, jaka zapanowała w Poznańskim od 1840 r., stało się ono wkrótce dobroczyнным ogniskiem życia umysłowego i narodowego dla całej Polski. Tam drukowano takie książki, jakichby ani w Warszawie, ani we Lwowie, ani w wolnym rzekomo Krakowie nie pozwolono drukować. Życie towarzyskie rozwijało się swobodnie, bez napastowania i badania policyjnego. Swobodnie krążyły po domach wydawnictwa demokratyczno-emigracyjne, aczkolwiek urzędownie niewpuszczane do państwa. Pozawiazywano liczne to-

warzystwa : rolnicze, myśliwskie, łowieckie, wspierające, kasylna itp.; zakładając biblioteczki i czytelnie, przyczyniały się do gromadzenia i upowszechniania dzieł i pism wydawanych, a równocześnie wytwarzały łączność obywatelską.

W takich warunkach propaganda demokratyczna znalazła w Poznańskim grunt podatny. Sprzyjała temu i ta okoliczność, że emigrantom rodem z Poznańskiego nie stawiano przeszkód do powrotu w swe strony rodzinne. W 1842 r. wrócił Tadeusz Leciejewski, członek Towarzystwa Demokratycznego; pozostawał on w stałej korespondencji z członkiem Centralizacji, Henrykiem Jakubowskim. W tymże roku wrócił także członek Tow. Dem., Seweryn hr. Mielżyński, a w dobrach jego, Miłośławiu, gościnnie przyjmowani wychodźcy-demokraci znajdowali bezpieczne schronienie.

Nader pomocną i czynną w propagandzie demokratycznej okazała się młodzież, uciekająca z Królestwa Polskiego od pościgu żandarmów lub od poboru wojskowego. Wielu z tych uciekinierów, by mieć środki do życia, jęło się pracy rzemieślniczej, pożeniło się z Wielkopolankami i w ten sposób weszło w bezpośrednie i ścisłe z ludnością miejscową stosunki. Pomiedzy przybyłymi byli ludzie dzielnego charakteru, wielkich zdolności i wyższego wykształcenia. Pomiedzy nimi byli i dawni członkowie cyganerji warszawskiej, jak Roman Zmorski, Bohdan Dziekoński, i entuzjaści, jak Edward Dembowski, i dzielni propagatorowie, jak Władysław Wężyk, Władysław Bentkowski, oraz znany pod nazwiskiem Wiktora Kurnatowskiego Litwin, zmarły w więzieniu Sonenburgskim w 1846 r.

Ważną też rolę odegrała w szerzeniu zasad demokratycznonarodowych młodzież uniwersytecka, gromadząca się w Berlinie i we Wrocławiu. Tam młodzież z Królestwa Polskiego i z Litwy stykała się z młodzieżą z Poznańskiego i ze Śląska. W Berlinie, do którego szczególnie pociągały młodzież naszą

wykłady filozoficzne, było 200 co najmniej Polaków; byli między nimi i tacy, co musieli ze względów politycznych opuścić kraj ojczysty. W kole polskim koroniarze i Litwini najgorętszy i najenergiczniejszy przedstawiali żywioł. Utworzyli oni nawet ściślejszy pomiędzy sobą związek, do którego należeli: Jan Reer (Röhr), Apolinary Hofmeister, Karol Ruprecht, Teofil Magdziński, Michał Słomczewski. We Wrocławiu było także dużo Polaków. Zaznaczyli się jako czynni agitatorowie: z Poznańskiego — Berwiński, Karol Antoniewicz, z Królestwa — Fredro, inaczej zwany Paprockim, Leon Kapliński, Kazimierz Błociszewski.

Jędrzej Moraczewski w liście do Janowskiego z 27 st. 1845 r. wymieniał jako organy myśli demokratycznej w Poznaniu: *Tygodnik Literacki* pod redakcją Woykowskiego, *Dziennik Domowy*, którego redaktorem był Nap. Kamiński i *Rok*, redagowany przez niego samego¹⁾. „Cenzura — pisał — dosyć wszystko przepuszcza, tylko nienawidzi wyraźnego przyznawania się do komunizmu. Nienawidzi zgoła tego wyrazu“. Pisywali do tych pism: Libelt, Moraczewski, Dembowski, Kamiński, Włodzimierz Adolf Wolniewicz, nie mówiąc o innych znakomitych, lecz bardziej przypadkowych pisarzach. Z tych pism, szczególnie *Rok*, wychodzący od 1843 r., zdobył ogromny wpływ swemi gruntownie opracowanymi i żywe zajęcie budzącymi artykułami. Liczne i wielostronne artykuły Dembowskiego, chciwie czytane, zapowiadały potężnego myśliciela, i chociaż miał wówczas nieco więcej nad lat 20, zaczynał być uznawany przez młodych jako moralny ich kierownik. Myśl socjalistyczna, opromieniająca ówczesne piśmiennictwo francuskie, znajdowała w nim zwolennika, i z uwielbieniem pisał o Nieboskiej Komedji i Irydjonie Krasińskiego, widząc w nich mimowolne odczu-

¹⁾ Rkpm. Bibl. Jagiell. 3685. L. M. 5.

wanie upadku starego i nadchodzenia nowego świata¹⁾. „Komunistyczną“ jego propagandę dostrzegła i policja i nakazała mu opuścić granice państwa pruskiego. Jeszcze większy wpływ umysłowy wywierał Henryk Kamieński, aczkolwiek nieznaną prócz najbliższego koła wyznawców i przyjaciół. „Można powiedzieć — świadczy Wł. Kosiński — że żadna książka w Księstwie tyle czytana nie była, co *Prawdy żywotne*. Doszła ona do wszystkich warstw społeczeństwa i niezaprzeczenie najbardziej umysły ludu, mianowicie mieszczan, do rewolucji usposobiła“. Znowu jego *Katechizm Demokratyczny*, streszczający zasadnicze myśli poprzedniego dzieła, znajdował wielkie powodzenie u włościan.

Królestwo kongresowe — jak powiedziałem — było więcej zdemokratyzowane w swej całości od Poznańskiego, lecz szlachta folwarczna w Księstwie była bardziej wyzwolona od przesądów szlacheckich, aniżeli szlachta kongresowa. Światlejsza, więcej oszajomiona z literaturą polityczną, mniej konserwatywna i bardziej samodzielna pod względem religijnym²⁾, starała się zbliżyć i do mieszczan i do włoś-

¹⁾ O dramacie w dzisiejszym piśmiennictwie polskim. Rok 1843. T. VI. „Nieboska jest to hymn grobowy staremu światu“. „W Irydjonie runięcie starego Rzymu, w Nieboskiej runięcie dzisiejszego schorzałego świata“. „W obliczu Komedji Nieboskiej, Irydjon traci wiele na olbrzymości swej, nie porównany do niej, byłby bez wątpienia z najcenniejszych poematów dramatycznych, kiedy bądź utworzonych“.

²⁾ „Bez zaprzeczenia — pisał *Dziennik Narodowy* 25 czerwca 1845 r. — Poznańskie z całej Polski jest w najgorszym stanie co do usposobień religijnych; w ogólności jest tam wielka dla religii obojętność, w wielu jest nienawiść ku religji katolickiej, chociaż zrodzonych katolików; wiele głów jest tak sfilozofowanych, iż te chętnieby się chwyciły reformy nowej“. Ruch ks. Czerskiego przeciwko urzędowemu katolicyzmowi, budzący początkowo pewną życzliwość, nie miał powodzenia dla tego, że był antipatrjotyczny, objawiał dążenia germanizacyjne.

cian i zawiązać z nimi ściślejsze stosunki. Berliński akt oskarżenia przeciwko uwięzionym w 1846 r. podnosi tę dążność szlachty folwarcznej i przytacza fakt, że kiedy pewny włościanin nazwał hr. Skoraszewskiego hrabią, ten mu na to powiedział: „nie nazywaj mnie hrabią, lecz bratem“.

Ludwik Królikowski, zmuszony opuścić Kraków, na zapytanie Janowskiego, co tam sływać, w liście swoim z dnia 3-go lutego 1840 r. pisał: „O Krakowie wiele ci donieść nie mogę, bo jakże tam opisywać życie, gdzie go niema? Jest to grób, gdzie żywi, kryjąc się pomiędzy umarłymi, równie jak trupy, nie dają znaku życia“¹⁾. Istotnie od roku 1836 do roku 1841 wolne miasto Kraków znajdowało się w prawdziwej niewoli babilońskiej — jak się wyraził jeden z pisarzy krakowskich. Żywych albo powyganiano, albo musieli przytaić się. Trupia martwość owładnęła Krakowem: roili się w nim albo obojętni na sprawę narodową, albo łękliwi o własny dobrobyt egoiści.

W 1841 r. zmienił się nieco stan rzeczy. Skutkiem przedstawienia mocarstw zachodnich, ustąpiło z Krakowa wojsko austriackie²⁾, przywrócono krajowi pewną swobodę, a opozycyjne stanowisko, jakie zajął wobec swych kolegów rezydent pruski, poskramiało ich gorliwość i powstrzymywało w pewnej mierze ich dowolność. Znowu więc w tym zakątku ziemi polskiej zaczęło się budzić życie narodowe. Powstawał ruch umysłowy, powstawał ruch polityczny. W tymże 1841 r. Towarzystwo Naukowe wznowiło wydawanie swych Roczników. W 1844 r. ukazał się *Dwutygodnik literacki*, zasilany przez Józefa Kremera, Józefa Muczkowskiego i innych. Wykłady uniwersyteckie Michała Wiszniewskiego ścigały licz-

¹⁾ Rkp. Bibl. Jagiell. 3685 K. 4.

²⁾ „W r. 1841 20 lutego wyszli z Krakowa Austriacy po 6-letnim goszczeniu“. Józef Wawel-Louis. Rkp. Bibl. Jagiell. 5923.

nych słuchaczy. I propaganda demokratyczna stawała się żywsza i przybierała większe rozmiary. Najruchliwszych propagatorów dostarczało Królestwo Kongresowe, a pomiędzy niemi szczególnie się odznaczał lekarz Mikołaj Lissowski, w swej działalności gorliwie popierany przez dawnego członka Stowarzyszenia Ludu Polskiego, Ludwika Gorzkowskiego.

Cała ludność Rzeczypospolitej Krakowskiej wynosiła wszystkiego około 147.000, z tych było mężczyzn w wieku od 14 do 45 lat — 36200. W samym mieście było ludności około 44.000, a z tego więcej niż trzecia część przypadała na żydów, pogrążonych w strasznej ciemności i niechętnych dla wszelkiego ruchu rewolucyjnego. Młodzież ucząca się była nieliczna: na uniwersytecie miało być 151 słuchaczy; w szkole technicznej, przemysłowej i handlowej — 215; w gimnazjum — 181¹⁾, a więc dorosłych chłopców może kilkunastu. Oprócz urzędników, profesorów, znacznej liczby duchowieństwa, najliczniejszą była ludność, żyjąca z rozwiniętego pośrednictwa handlowego pomiędzy Wrocławiem i Królestwem kongresowym. Wielu też żyło z handlu przemysłowego, albowiem przemycano w ogromnej ilości towary różnego rodzaju do Kongresówki i Galicji. Pochodzenia mieszanego, niemiecko-żydowsko-czesko-polskiego, ludność kupiecka stanowiła bodaj większą część kamieniczników krakowskich²⁾; lękliwa o swój dobrobyt, wroga była wszelkim przejawom rewolucyjnym. Ludność rzemieślnicza, przeważnie polska i patryjotyczna, była nieliczna. Tak niekorzystnie pod względem narodowym i rewolucyjnym przedstawiało się miasto.

Na wsi o wiele lepsze były warunki. Wsi włościańskich

¹⁾ Str. 10. Kron. Rew. Krak. — Wawel-Louis.

²⁾ „Prawie cały stan kupiecki krakowski pochodził z Niemiec, t. j. Śląska, Tyrolu i innych prowincji austriackich“. Str. 307 T. I. Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego. W Krakowie, 1909.

liczono ogółem 200¹⁾). Dzięki dość licznym szkołom, bardziej ludzkim stosunkom, większej wolności, chłopci nie byli tacy ciemni jak galicyjscy. Nie potrafionoby im wmówić, że szlachta zamierza ich wyrzucić, bo oni dobrze rozumieli, że bez nich, bez pracy ich, szlachta folwarczna wyginęłaby z głodu. Tradycja kościuszkowska była żywa wśród nich, i poczuli się oni, że są Polakami, że należą do narodu polskiego. Od rewolucji spodziewali się polepszenia swego losu. Wystali oni podobno do komisji organizacyjnej i reorganizacyjnej w Wiedniu petycję, kończąc ją temi słowy: „Prosimy o wypuszczenie nam gruntów dworskich na czynsz, gdyż inaczej gotowi jesteśmy chwycić się środków, któreby mogły spokojność publiczną naruszyć“.²⁾ W dystryktach mogińskim i krzeszowickim domagali się włościanie uwolnienia od pańszczyzny, a usamowolnieni włościanie w dobrach XX. Cystersów w Mogile żądali oddania im gruntów folwarcznych³⁾. Najbardziej patryjotyczną i skłoną do wystąpienia rewolucyjnego była ludność górnicza i wraz z oficyalistami służba folwarczna po dworach, która w wielkiej liczbie składała się z byłych wojskowych z powstania 1831 r., zwłaszcza tak było w dobrach hr. Arturowej Potockiej i w Bobrku hr. Potulickiego⁴⁾).

Chociaż z Krakowa ustąpiło wojsko austriackie, to jednak policja pozostawała austriacka. Składała się ona po większej części z urzędników austriackich i pozostawała pod rozkazami komisarza austriackiego, który nosił nazwę

¹⁾ Str. 30. L. Starost — Zur Geschichte der polnischen Bestrebungen im Anfange des Jahres 1846 — Berlin, 1852

²⁾ Korespondencja do *Gazety Poznańskiej*.

³⁾ Str. 70 i 71. Biblioteka Krakowska. — Wiktor Kopff — Wspomnienia z ostatnich lat Rzeczypospolitej Krakowskiej. Wydał Stanisław Estreicher.

⁴⁾ Str. 34. Starost.

dyrektora policji Wolnego Miasta Krakowa. Milicja krakowska w liczbie 480 ludzi była nabierana także z wojska austriackiego ¹⁾).

Zabór austriacki stał niemal narówni z prowincjami zadźwińskimi pod względem swego zacofania społecznego i umysłowego. Wprawdzie poddaństwo włościan prawnie zostało zniesione, lecz powinności pańszczyźniane i ostra zależność od mandatarjuszów dominjalnych niemal w zupełności je zastępowały. Dziedzic posiadał we wsiach swych dóbr władzę patrymonjalną: pobór podatków i rekruta, oraz sprawowanie sądu w mniej ważnych sprawach. Wykonawcą tej władzy patrymonjalnej był mandatarjusz, opłacany przez dziedzica a zatwierdzany przez komisarza cyrkułowego. Zależność niewolnicza chłopca od dziedzica była ogromna, — dość powiedzieć, że mógł być karany kijami za to tylko, że z pewnej odległości nie obnażył swej głowy przed panem.

Staroszlacheckiemu ustrojowi w Galicji rząd wiedeński sporządził swego wyrobu ramki feudalne. Podzielił on całą ludność na 4 stany: magnatów (szlachtę utytułowaną: książąt, hrabiów, baronów, — a każdy szlachcic mógł sobie kupić za 6000 złr. tytuł hrabiowski), stan rycerski (właściciele ziemscy opłacający podatek urbarium w kwocie 75 złr.), mieszczan i chłopów.

Magnaci, w przeważnej swej części zjednani dla rządu austriackiego, byli stanem protegowanym, dopuszczanym do władzy. Bywali oni na balach, wydawanych przez arcyksięcia Ferdynanda d'Este, niefortunnego wodza w 1809 r., a w tych czasach namiestnika Galicji, i arcyksiążę zaszczycił ich także swojemi odwiedzinami.

Stan rycerski, to jest szlachta folwarczna, ziemianie, acz-

¹⁾ Gazeta Krakowska. NN. 44 i 45 z dnia 24 lutego 1846 r.

kolwiek z powodu swej polskości podejrzany, używał jednak znacznej powagi w kraju: w swych dobrach miał władzę patrymonjalną, a biurokracja, chociaż pokryjomu kopała pod nim dołki, nie szczydziła mu ani tytułów, ani pochlebstw, zwłaszcza, że otrzymywała sute z dworów podarki. Tarnowski komisarz obwodowy (cyrkułowy)¹⁾, Breinl Ritter von Wallerstern, który pchnął pierwszy chłopów do rzezi szlachty, szczycił się swoim szlachectwem rycerskim i żył ze szlachtą majątną na zupełnie zażyłej stopie (*auf ganz vertrautem Fusse*)²⁾ — jak świadczy Moritz Freiherr von Sala, ówczesny sekretarz prezydjalny arcyksięcia. Z nielicznymi wyjątkami, szlachta dziedziczna stała na niskim stopniu oświaty, do czego przyczyniały się gimnazja ze swoją niemczyzną, łacina, utrudniającemi nabywanie i tego szczupłego zasobu umiejętności, jakiego swym uczniom udzielały. „Może nie bez przyczyny — mówi Wiesiołowski o Edwardzie Dembowski — uważał on szlachtę galicyjską za leniuchów, fanfaronów, bez wykształcenia politycznego, ubiegających się za błyskotkami, bijących pokłony na salonach Kriega i arcyksięcia, obojętnych na sprawę narodową“³⁾.

Miasta galicyjskie były przeważnie a często wyłącznie żydowskie. Kubrakiewicz powiada o nich: „widać w nich tylko Niemców i żydów niemieckich“⁴⁾. Niemcami byli urzędnicy i ich rodziny; żydzi zaś, którzy wszędzie trzymali z temi,

¹⁾ Galicja była podzielona na 18 obwodów, czyli cyrkułów.

²⁾ Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846. Nach authentischen Quellen dargestellt von Moritz Freiherrn v. Sala. Wien, 1867.

³⁾ Str. 26. Franciszka hr. Wiesiołowskiego — Pamiętnik r. 1845-1846. Lwów, 1868.

⁴⁾ Str. 56. Essai sur le gouvernement paternel et les mystères d'Autriche — par Michel Kubrakiewicz. Paris. 1846.

co mieli władzę, nabywszy trochę wykształcenia i pieniędzy, chętnie przyznawali się do niemieckości. Mieszczanie polscy czuli swoją bezsilność. We Lwowie, mieszczaństwo, zdemoralizowane przez swego burmistrza von Festenburga, manifestowało swoją wierność rządową, a dowódcy milicji miejskiej za okazaną w r. 1846 przychylność rządowi zostali złotymi medalami wynagrodzeni. Tarnów, największe wówczas po Lwowie miasto w Galicji, mające 14.000 mieszkańców, było — jak się wyraża pewny pisarz niemiecki — Judennest (gniazdo żydowskie). Gdyby w miastach i miasteczkach galicyjskich była liczniejsza ludność polska, to nigdyby mordy krwawe, dokonywane przez chłopów, nie przybrały były tak wielkich rozmiarów. Groźne postawienie się mieszczan Baranowa, Kolbuszowy, Czudca¹⁾ wystarczyło, ażeby powstrzymać zbójckie w pobliżu napady chłopów.

Przeznaczeniem chłopów było pracować, płacić podatki, dostarczać wojsku szeregowców i wypełniać rozkazy dziedziców, mandatarjuszów i komisarzy rządowych. Pańszczyzna i rozmaite powinności dworskie, wymagane często ponad przepisy prawa, czyniły dziedzica w oczach włościan największym ich wrogiem. To wrogie usposobienie podniecała jeszcze różnoplemienna biurokracja, mając przez przepisy rządowe szeroko otwartą drogę do nieustannego mieszania się w sprawy chłopsko-szlacheckie. Włościanie mogli się skarżyć na nadużycia ze strony dziedziców. W obwodach ruskich rzadkie bywały wypadki odwoływania się do sądów, natomiast w obwodach mazurskich zdarzało się to dość często, i za-

¹⁾ Baranów — niedaleko Wisły, przy drodze od Dębicy do Tarnobrzegu — ludność trudni się szewstwem. — Kolbuszowa na gościńcu, z Rzeszowa do Baranowa i Tarnobrzegu — osada rękodzielnicza ślusarzy, stolarzów, kołodziejów i tokarzy. — Czudec — 14 kilom. od Rzeszowa — przy trakcie z Rzeszowa do Krosna. — Słownik Geograficzny.

targi sądowe trwały długie lata. Takim był proces gmin wiejskich z Bohuszami, w którym słynny Jakób Szela był zastępcą włościan.

Brak przemysłu, rozwojowi którego rząd wiedeński rozmyślnie stawiał przeszkody; stosunkowo mały nadziei włościan ziemią; wyzysk pańszczyźniany, który ogromnie się powiększył z powodu rozszerzonej uprawy kartofli dla licznie zakładanych gorzelni, — sprowadzały straszną nędzę ludu wiejskiego. Kubrakiewicz, który jako Galicjanin znał dobrze stosunki galicyjskie, twierdził, że chłopci przez trzy lub przez cztery tylko miesiące jadali chleb, w ciągu zaś pięciu lub sześciu miesięcy żywili się ziemniakami, a wiosną podczas trzech lub czterech miesięcy trawami zadawalniać się musieli ¹⁾. I kto pamięta niedawne jeszcze wiosenne głody galicyjskie, kto czytał badania profesora Cybulskiego o żywieniu się włościan galicyjskich, ten nie powie, że twierdzenie Kubrakiewicza brzmiało straszną przesadą.

Światlejsi i uczciwsi ziemianie przewidywali smutne dla dworów szlacheckich następstwa, jeżeli w takim stanie rzeczy nie zajdzie polepszająca byt włościan zmiana. Stawało się to tym konieczniejsze, że w całym kraju rozbrzmiewało już silnie demokratyczno-rewolucyjne hasło zniesienia pańszczyzny. Tadeusz Wasilewski, referując na sejmie stanowym galicyjskim w 1842 r. sprawę polepszenia bytu włościan, przedstawił groźne dla właścicieli folwarcznych niebezpieczeństwa z istnienia pańszczyzny, dające powód do nieustannej interwencji komisarzy obwodowych, i postawił wniosek, ażeby starać się koniecznie o jej zniesienie. Szlachta dziedziczna jednak w ogromnej swej większości odrzuciła ten wniosek i zgodziła się tylko na to, ażeby prosić o pozwolenie wyznaczenia komisji, któraby się zajęła zbadaniem, coby można

¹⁾ Str. 75. Essai sur le gouvernement etc.

było zrobić dla polepszenia bytu ludu wiejskiego. Prezydent gubernjalny, baron Krieg, który dobrze pojmował, że łągodzenie stosunków pomiędzy chłopami i dworami wcale nie leżało w interesie rządu wiedeńskiego, postarał się jeszcze o to, ażeby wybranej z sejmu komisji z góry już oznaczyć granice jej zamiarów. Dopiero pod naciskiem propagandy demokratycznej i wieści o rychłym powstaniu, w marcu 1845 r. zgromadzona na sejmie szlachta postanowiła prosić cesarza o rozszerzenie zakresu czynności wybranej komisji i upełnomocnienie jej do zbadania sposobów zniesienia pańszczyzny.

Była jeszcze klasa bardzo liczna w Galicji, którą niewiadomo właściwie, do jakiego stanu należałoby zaliczyć. Władze nazywały ją pogardliwie *Betteladel* (żebracza szlachta). Ze wszystkich klas była ona najwięcej polską i — jak świadczył Wiesiołowski w swych zeznaniach przed komisją śledczą — najpochopniejszą do demokracji i rewolucji¹⁾. Widzimy to zresztą i w Pamiętnikach Nabelaka Roberta i w cennych poszukiwaniach Józefa Białyńi Chołodeckiego o stosunkach swego rodu. Do tej klasy należała szlachta uboga, małoziemna albo wcale bezziemna. Należeli do niej i prywatni oficjaliści i członkowie ich rodzin, dzierżawcy, drobni posiadacze ziemi. Szukając kawałka chleba, zajmowali posady mandatarjuszów, zapełniali kancelarje adwokackie i rządowe. Zdarzali się i pomiędzy niemi renegaci, szwarcgelberzy — jak mówiono — lecz odsetkowy ich stosunek był o wiele mniejszy, aniżeli w innych klasach.

Nader liczna emigracja, która po 1831 r. przybyła z zaboru rosyjskiego, ożywczo oddziaływała na Galicję. Obudził

¹⁾ „Die Hauptkraft in demokratischen und revolutionären Bewegungen“. Reg. 187. Tarnover Com. Acten. Lwowskie archiwum miejskie, tak zwane Bernardyńskie.

się w niej duch obywatelsko-patryjotyczny. Po nieszczęśliwych wypadkach 1833 r. rozpoczęło się wypędzanie przybyłych emigrantów, lecz zasiane przez nich ziarna bujnie wschodziły już wśród samej młodzieży galicyjskiej. Powstał cały szereg spisków. Wciąż się zapełniały więzienia. Właśnie w dniu 5-go grudnia 1840 r. ogłoszono ostre wyroki. Prawie 200 osób było skazanych do Kufstejnu i do Spielbergu. Pogromy, urządzone przez władze austriackie, rozbiły związki spiskowe, lecz „rozbitki dawnych związków — jak świadczy Wiesiołowski — stanowiły zawsze treść nowych, około nich gromadzili się młodzi, bo w nich jako doświadczonych nieustająca była rezerwa“¹⁾).

¹⁾ Str. 47 Pamiętnik &.

ROZDZIAŁ III.

Spisek demokratyczno - powstańczy.

Odtworzyć dokładny obraz powstawania spisku, poprzedzającego wypadki 1846 r., nader jest trudno, nietylko z tego powodu, że się odbywało wszystko w tajemnicy, że wiele rzeczy wcale nie wyszło na jaw, lecz jeszcze i dla tego, że świadectwa, które posiadamy, nacechowane są pewną stronniczością, przemilczają nawet fakty, niedogadujące ich widzeniu rzeczy. Guttry npd. w swych Pamiętnikach nic nie wspomina ani o Dembowskiem, ani o Heltmanie, kiedy tymczasem obaj bardzo ważną rolę odegrali w czynności spiskowej zaboru pruskiego. Władysław Kosiński nazywa nawet Dembowskiego głównym ojcem spisku w księstwie Poznańskim¹⁾. Przeważnie w odtwarzaniu spisku szukano wskazówek w berlińskim akcie oskarżenia, lecz — jak słuszną czyni uwagę Kosiński — uwięzieni spychali niemal wszystko na Centralizację w Wersalu, i z tego powodu znaczenie jej przewodnie wyolbrzymiało ponad to, jakie ona miała w rzeczywistości. Dodajmy jeszcze, że w opowiadaniach niema dokładnie oznaczonych dat, i że nieraz podawane daty są odmienne u różnych świadków.

Początek organizacji spiskowych był dziełem wysłańców

¹⁾ Str. 24. Sprawa polska z roku 1846 przed Sąd Opinji Publicznej wytoczona przez Wł. Kosińskiego. Poznań 1850.

Centralizacji wersalskiej. Tak świadczy Guttry¹⁾. Prawie równocześnie powstały związki w Warszawie i w Poznaniu. Wincenty Mazurkiewicz zgromadził w Warszawie rozbitków z poprzedniego spisku i założył nową organizację pod nazwą: „Związku Narodu Polskiego“. Walerjan Breański, sam rodem z Poznańskiego, w Księstwie tym „założył pierwszy związek sprzysiężenia“²⁾. Do utworzonego komitetu na Poznańskie i Prusy Zachodnie weszli — ile wiadomo Guttreemu — Karol Libelt, księgarz Napoleon Kamiński, Kajetan Buchowski i „po części“ — jak się wyraża Guttry — polecony przez Breańskiego Adolf Malczewski, którego jednak spiskowi obawiali się z powodu jego gadatliwości. Oba spiski pozostawały w porozumieniu z sobą, i spisek warszawski znosił się z Centralizacją — za pośrednictwem poznańskiego. Działo się to albo w drugiej połowie 1839 albo w pierwszej połowie 1840 r.

Do Galicji przybyły jako wysłaniec Centralizacji Robert Chmielewski w 1837 r. starał się istniejące tam związki spiskowe, jak Młodą Sarmację, Konfederację Ludu Polskiego i inne, skłonić do przyjęcia programu Towarzystwa Demokratycznego i poddania się kierownictwu Centralizacji. Układy jednak nie dochodziły do skutku. Na pomoc Chmielewskiemu przybył drugi wysłaniec, Lesław Łukaszewicz, lecz już 28 czerwca 1840 r. został przez władze austriackie pochwycony. Ponieważ z istniejącymi związkami nie udawało się dojść do porozumienia, Alojzy Zgórski, który w Tarnopolu już był zawiązał kółko spiskowe, nasunął myśl Chmielewskiemu założenia na własną rękę Związku demokratycznego i jako członków tego związku przedstawił Bolesława

¹⁾ Str. 9. Pamiętniki Aleksandra Guttrego — Z lat 1845, 46, 47. Tom. 1-szy W Poznaniu 1891 r.

²⁾ Str. 10. L. c.

Zienkiewicza, Dymitra Czubatego, Seweryna Wszelaczyńskiego, Tytusa Przysieckiego i Tomasza Chołodeckiego. Policja wkrótce wpadła na ślady tego spisku, a w marcu 1841 r. pochwyciła i samego Chmielewskiego. Zgórski, który był uciekł do Multan, widząc grożące mu uwięzienie, odebrał sobie życie ¹⁾).

W miarę jak oba spiski, warszawski i poznański, rozrastały się, uwydatniała się pomiędzy nimi ważna różnica.

W Poznańskim związek, organizowany w dalszym ciągu przez członka Centralizacji, Tomasza Malinowskiego, opierał się niemal wyłącznie na dworach szlacheckich, a korzystając z większej wolności, jaka zapanowała w państwie pruskim, zajmował się przeważnie propagandą przez popieranie pism krajowych i szerzenie wydawnictw demokratycznych. Pozostawał on w ścisłym związku z Centralizacją. Tymczasem łączność związku warszawskiego z Centralizacją była niewielka. Malinowski rzadziej przebywał w Królestwie kongresowym i trzymał się dworów szlacheckich, mniej skłonnych do spiskowania. Największą liczbę spiskowych dostarczali ludzie średniego stanu, jak adwokaci, urzędnicy, oficjaliści prywatni, mieszczanie — rzemieślnicy i wreszcie uczniowie szkół. Ze względu na terror wojskowy, licznych szpiegów, musiano w kołach spiskowych zachowywać wielką ostrożność, a skutkiem tego koła te miały nader małą łączność z sobą i co do programu i działalności były prawie samodzielne. Utrudniało to wielce władzom rosyjskim wykrywanie spisków, i Paskiewicz w swojej Zapisce przypisywał to przyjętemu przez spiskowców *systemowi łańcuchowemu* (cepnaja sistiema): jeden gromadzi pięciu, lecz z sobą oni nie znają się, mają do czynienia tylko z gromadzącym; następnie każdy z owych pięciu gromadzi znowu

¹⁾ Str. 97. Maurycy Sala.

dokoła siebie pięciu itd. Ponieważ propaganda ściągała na propagatorów nader surowe kary, więc spiskowi woleli dążyć odrazu do samego czynu, to jest do powstania. Guttry, który był pośrednikiem pomiędzy obu związkami, warszawskim i poznańskim, wskazywał na luźne stosunki spisku warszawskiego, lecz mu na to powiadano, że „scentralizowanie całego związku w jedno ciało pod zarządem jednej władzy jest niebezpiecznym wobec czynności władz rządowych“, że ujęcie osób, należących do władzy związkowej, spowodowałoby rozprzężenie całego spisku; a „tymczasem pokrycie całego kraju siecią rozmaitych niezależnych od siebie spisków o tyle jest bezpieczniejszym, że wykrycie jednego z takich spisków nie powstrzymuje drugiego w działaniu i nie naraża kraju na przymusową i długą bezczynność“¹⁾.

Czy wykryty w 1841 r. związek młodzieży gimnazjum wojewódzkiego w Łukowie²⁾ należał do tej sieci spiskowej, nie mamy żadnego świadectwa, lubo mając na uwadze to, cośmy wyżej powiedzieli, przypuszczać można. Przywieziono wówczas około 200 młodych chłopców do cytadeli warszawskiej. Pomimo torturowania, nic ważniejszego z nich nie wydobyto. Uznanemu przez komisję za kierownika, Karolowi Levittoux, nie szczędzono pałek, niczego jednak nie dowiedziano się. Levittoux odebrał sobie życie, podpalając siennik, na którym spał.

Rok 1842-gi upłynął bez ważnych wypadków. Oba spiski szerzyły się. W Królestwie kongresowym wciąż przywożono kogoś do cytadeli, ale to były uwięzienia albo z powodu znalezionej książki zakazanej, albo z powodu śpiewów patriotycznych lub rozmowy podsłuchanej, albo ujęte osoby

¹⁾ Str. 11. I. Guttry.

²⁾ Gimnazjum to zostało w 1852 r. zwinięte i przeniesione do Siedlec.

na jakiejś schadzce. Podług zeznań Mierosławskiego w procesie berlińskim, już w 1841 r. wpływ Towarzystwa Demokratycznego był mocno zagrożony, albowiem zaczęły być brać przewagę poglądy Lelewela i Partyzantka Stolzmana ¹⁾ Zdaje się jednak, że przesunął on to za daleko, że ta walka przekonaniowa ujawniła się dopiero w 1843 r., chociaż możliwym jest, że już w 1842 r. pojawiały się opinie niechętnie poglądom i działaniu Centralizacji.

Nadchodzące z kraju nawoływanie, ażeby zajęto się sprawą przygotowań do powstania, przyśpieszyło w 1842 r. otwarcie kursów wojskowych w Paryżu. Podzielono je na dwie połowy. Pierwsza obejmowała organizację wojskową, główne zasady manewrowania, strategię, taktykę, użycie trzech rodzajów broni, najłatwiejsze metody zdejmowania planów i rekognoskowanie. Do drugiej połowy należały: polowe fortyfikacje, budowa obozów i mostów, krytyczny rozbiór kampanji 1831 r. i pochód Napoleona Bonapartego do Włoch w 1796 r. Przygotowywano nadto wydawnictwo dzieł wojskowych, które w następnych latach się pojawiły, i powstała myśl założenia szkoły wojskowej w Wersalu, skoro się zbierze odpowiednia suma pieniędzy.

Do Poznańskiego wciąż przybywali z Królestwa kongresowego tak zwani *uciekiniarzy*. Uciekali od wojska, uciekali od pościgu żandarmów. Zwłaszcza ci ostatni, trawieni gorączką czynów, wnosili do ludności miejscowej silny ferment spiskowy. Stykając się przeważnie z uboższą ludnością, z mieszczanami, z rzemieślnikami — po miastach, z oficyalistami prywatnymi — na wsi, głównie na nich oddziaływali i ich przyciągali do spisku. W ten sposób obok ruchu folwarczno-szlacheckiego wytwarzał się ruch wśród drobnej

¹⁾ Str. 9. Der Polenprocess — herausgegeben von Gustav Julius. Berlin, 1847.

szlachty i drobnego mieszczaństwa. Wśród tego ostatniego zdobył już był wielką popularność Walenty Stefański, mający księgarnię w Poznaniu. Jako radca miejski miał on licznych stronników, a będąc landwerzystą, pozawiazywał stosunki i wśród wojskowych. Jako księgarz gorliwie, pomimo wielokrotnych kar pieniężnych, upowszechniał paryskie wydawnictwa demokratyczne¹⁾.

Oprócz tego ruchu w średniej warstwie ludności, komitet poznański spostrzegł, że poza obrębem jego wpływów i czynności wytwarzał się nowy związek spiskowy, odsuwający Centralizację wersalską od naczelnego kierownictwa i wytykający sobie własny samodzielny sposób postępowania. Propagatorem tego kierunku był Henryk Kamieński. Podczas jednego ze swych pobytów w Poznaniu zjednał on do swoich poglądów Władysława Kosińskiego, syna znanego legjonisty Amilkara. Młody ten człowiek, urodzony w 1814 r., z wyższym uniwersyteckim wykształceniem, był dragonem a obecnie porucznik landwery, „w wojskowości doświadczony, sprawie polskiej oddany, charakteru energicznego“²⁾, miał sporo zwolenników wśród młodego pokolenia.

W drugiej połowie sierpnia 1843 r. rozpoczęły się aresztowania spiskowców w Królestwie kongresowym. Uwięziono Aleksandra Karpińskiego, adwokata przy sądzie cywilnym w Lublinie. „Patryjota pełen poświęcenia, zdolny, śmiały, energiczny i niezłomnego hartu duszy człowiek“ — powiada o nim Guttry. Przygotowywał on w Lubelskim wybuch powstania, „z pominięciem wszelkich teorii społecznych i spiskowych“. „U niego to tylko miało wartość — pisał Guttry — co prowadziło wprost do czynu, a lu-

1) Podług badań rządowych, Stefański sprowadził z Paryża od 1840 do 1845 r. druków za 6340 talarów. Kolumna 102. Der Polen-process etc.

2) Zeznania śledcze Wiesiołowskiego. Rkpm. fasc. 187. II Theil.

dzie, gotowi choćby jutro wystąpić do walki z Moskwą, byli jego współpracownikami“¹⁾. Przybywszy do Warszawy, spotkał się on ze związkiem centralnym i „przygarnął z niego znaczną liczbę młodzieży do siebie, a pomiędzy nią wszystkich tych, którzy byli przeznaczeni do porozumiewania się z komitetem poznańskim“.²⁾ „Karpiński, jak go sami Moskale nazywali — *człowiek żelazny* — najmniejszym nawet słówkiem nie zdradził nikogo z dawniejszych i nowszych towarzyszków pracy narodowej“³⁾. Pomimo to Moskale wpadli już na ślady spiskowe, uwięzili Władysława Więckowskiego, adwokata przy trybunale cywilnym mazowieckim; Gierwazego Gzowskiego, asesora przy sądzie kryminalnym w Łęczycy; Aleksandra Grossa, adwokata przy sądzie cywilnym w Lublinie; oraz wielu innych. Komisja śledcza wywnioskowała, że podczas pobytu Karpińskiego w Warszawie odbywało się porozumiewanie pomiędzy spiskowcami, i że zdecydowano wybuch powstania na wiosnę 1844 r. podczas oczekiwanego pobytu cara Mikołaja w Warszawie. Tak twierdziła komunikacja, przesłana przez Paszkiewicza do galicyjskiego prezydium krajowego⁴⁾. W ko-

1) Str. 12. Guttry.

2) Str. 12 i 13. L. c.

3) Str. 13 L. c.

4) Str. 108. Sala. Moskale niszczą akty swoich komisji śledczych. Mikołaj Berg, otrzymawszy pozwolenie napisania historii spisków polskich od 1831 do 1863 r. i korzystania w tym celu z dokumentów archiwalnych, rychło spostrzegł wielki brak w tych dokumentach. Okazało się, że w 1865 r. zniszczono 50.000 spraw z rozporządzenia komisji, która — jak powiada Berg — składała się z jednego generał-majora. W 1868 r. komisja w osobie jednego generała, Mengdena, przeznaczyła 9000 pudów spraw do spalania. Ci jednak, co mieli spalić, uważali za korzystniejsze sprzedać je żydom. Coś podobnego działo się i z dokumentami austriackimi. Przypominam sobie, że Tadeusz Skalkowski, kupując masło czy coś podobnego, spostrzegł, że zostało ono zawinięte w jakiś akt śledczy. Wypytujac

Kochany Benedyktie!

z serdecnym podziękowaniem adyktam Ci bardzo
miłej przychacie i widać mi tylko że ciemno było
obopnie mi przez cały z przeszłości w mi - bardzo
krotko w idrycy. "budowni" - "budowni" -
jakiś budowni w domu ubranym mi, a ja się to mi
budowni - to mi - "budowni" - "budowni" -
- "budowni" - "budowni" - "budowni" - "budowni" -
ale przez bogi pewnego - bo przez bogi w mi
- "budowni" - "budowni" - "budowni" - "budowni" -
wskazaniem "budowni" - "budowni" - "budowni" -
nie godo mi 10^{ty} w mi - "budowni" - "budowni" -
nowego "budowni" - "budowni" - "budowni" - "budowni" -

— Jeszcze mi jest Edward
Iwona.

Wskazaniem mi przez mi
i mi "budowni" - "budowni" -

munikacji rosyjskiej, przesłanej do Berlina we wrześniu 1846 r., donoszono, że spisek został wykryty w początku stycznia 1844 r. ¹⁾).

Ażeby dowiedzieć się o istotnym stanie rzeczy w Warszawie, oraz nawiązać zerwane z powodu aresztowań stosunki i skłonić Kamieńskiego do zaniechania odrębnego działania, komitet poznański polecił Guttremu udać się do Królestwa kongresowego. Guttry, wróciwszy do Poznania, powiadomił, że w Warszawie aresztowania ustały, że związkowi na miejsce uwięzionych w cytadeli wybrali innych członków (a więc z tego okazuje się, że Moskale wówczas jeszcze nie wiedzieli o spisku), i że z Kamieńskim, do którego jeździł umyślnie, nie zdołał dojść do porozumienia.

Wielu spiskowych, unikając uwięzienia, schroniło się do prowincji polskich w zaborze pruskim i do Galicji. Pomiedzy nowoprzybytymi do Poznańskiego zwłaszcza dwaj, Dembowski i Seweryn Elżanowski, ruchowi spiskowemu nadali wielki rozpęd. Komisja śledcza moskiewska uważała Dembowskiego za głowę a w każdym razie za bardzo ważnego członka wykrytego w Królestwie spisku ²⁾). W Poznańskim odrazu zaczął on wywierać wpływ potężny. Pozostając w przyjaznych stosunkach z rodziną Moraczewskich, u brata Jędrzeja, Benedykta, założył był nawet swoją rezydencję, ³⁾

kupcową czy kupca, dowiedział się, że jest więcej takich aktów. Kupił więc je i na ich podstawie napisał artykuł o powstaniach polskich, który — jak mnie się zdaje — był drukowany w *Gazecie Narodowej*. Było to jakoś w ósmym dziesiątku zeszłego stulecia.

¹⁾ Kol. 11. Der Polenprocess etc.

²⁾ Komunikacja Paskiewicza. Str. 109, Sala.

³⁾ Tow. Maciej Moraczewski nadesłał mnie łaskawie list autentyczny Dembowskiego do jego stryja Benedykta, zamieszkałego w Krerowie pod Środą, — dodając przytym cenne objaśnienia. List bez daty, lecz tow. Maciej przypuszcza, że był pisany w 1845 r. Podajemy reprodukcję tego listu.

dobrze widziany przez Libelta, uwielbiany przez Kosińskiego, wysunął się i jako pisarz i jako działacz do szeregu najbardziej wybitnych osobistości. W ciągłym był ruchu. Nie mówiąc o jego przejażdżkach w samym Księstwie i wogóle w zaborze pruskim, był on w tym czasie w Niemczech, w Belgji, gdzie się widział z Lelewelem, w Paryżu, gdzie porozumiewał się z członkami Centralizacji. Jędrzej Moraczewski słowami pełnymi zachwytu scharakteryzował jego działalność. „Olbrzymem — pisze — nazwać można Edwarda Dembowskiego z twarzą i postawą młodzieńca piętnastoletniego. Strzeżony przez wszystkie policje, chwytny, zamykany i puszczany z więzienia, nieraz osobiście w ciągu dni kilkunastu dawał spiskowym objaśnienia w Poznaniu, Krakowie i Lwowie, odbywał zjazdy nad Renem. Pokazywał się jak ogień w ciemnej nocy na bagnach, jak duch wymarzony w powieściach ludu. Nie znał niebezpieczeństwa, a poświęcenie brał za obowiązek“¹⁾.

Dembowski jeszcze mniej od Kamińskiego skłonny był ulegać przewodnictwu Centralizacji. Różniły go z nią przekonania społeczne. W tym względzie był on bliższy do socjalistów naszych z *Ludu Polskiego*. W poznańskim *Tygodniku Literackim* wypowiadał to przekonanie, że wolność powszechna nie da się pogodzić z własnością indywidualną, a więc zniesienie tej ostatniej, czyli raczej zamiana jej na własność wspólną, staje się ważnym warunkiem upowszechnienia wolności, która przecież „jest celem żywota ludzi.“²⁾ Z tego też powodu, program indywidualnego uwłaszczenia włościan, propagowany przez Towarzystwo Demokratyczne, nie odpowiadał jego widzeniu rzeczy; bardziej przemawiał do jego przekonania ten gminny ustrój z cza-

¹⁾ Str. 32. Pamiętnik etc.

²⁾ Artykuł: „Twórczość w żywocie społeczeństwa“ (W 1843 r.).

sów pierwotnych, o którym pisali Lelewel, Moraczewski, o którym tak pięknie przemawiał Adam Mickiewicz na katedrze paryskiej. Był on też tego przekonania, że w walce o wolność lud powinien być samodzielny czynnikiem, nie zaś biernym narzędziem szlachty folwarcznej. I dla tego sprzyjał on propagandzie ludowej Stefańskiego i popierał ją.

I jeszcze bardzo ważny powód jednoczył kongresowików z propagandą Stefańskiego. Wiedzieli oni, że w Kongresówce przygotowywano rychłe powstanie. Tam nawet powoływani już byli dowódcy, co mieli wykonać w rozmaitych punktach napady na załogi moskiewskie. Guttry wymienia Suffczyńskiego, wsławionego następnie w literaturze jako Bodzantowicza, szwagra Henryka Kamińskiego. Miał on wykonać napad na Łęczną, celem owładnięcia stojącej tam artylerji moskiewskiej. Stefański także dążył do rychłej rewolucji — za rok, najdalej za dwa lata. Guttry, przekonawszy się o rozległych stosunkach Stefańskiego, radził przyjąć go do związku, celem ujęcia go w karby posłuszeństwa dla komitetu, lecz księgarz Napoleon Kamiński, członek komitetu, sprzeciwił się temu. Obawiał się on gadatliwości Stefańskiego, a przytym powiadał, „że poruszona przez niego klasa ludności nie zechce ulegać rozkazom komitetu i pójdzie drogą, jaką jej Stefański wskazał, to jest, werbowaniem ludzi wprost do wybuchu, i zamiast, żeby ją komitet powstrzymał, onaby skompromitowała obok siebie i nasz związek“¹⁾. Tegoż zdania był i Tomasz Malinowski.

Centralizacja nie podzielała jednak takiego widzenia rzeczy. Jak to? ona, która się uważała za najprawowitszą przedstawicielkę demokracji, miałyby zlekceważyć ruch ludowy; ona, która pogardliwie mówiła o demokracji szlacheckiej, miałyby właśnie sama opierać się na szlachcie

¹⁾ Str. 25. I. Guttry.

folwarcznej! I jeżeli ten rosnący ruch ludowy doprowadzi do wybuchu powstania, to jakież będzie jej stanowisko? Centralizacja więc uważała, że trzeba zbadać dokładnie stan rzeczy i zjednoczyć cały ruch spiskowy pod kierownictwo jednego komitetu. W tym celu poleciła Malinowskiemu udać się do Kongresówki i naocznie niejako przekonać się o istotnym stanie rzeczy; do Poznańskiego zaś wyjechał z jej ramienia Alcjata, który uważał, że z ruchem ludowym należy się rachować i wprowadzić go do wspólnego działania. O ile Alcjata wywiązał się ze swego zadania, nie mamy pewnych wskazówek. Sądząc, jednak z zeznań Tyssowskiego i Mierosławskiego, osiągnięto pewny rezultat. „Jeżeli się nie mylę — świadczy Tyssowski — komitet w Poznaniu, który później ukonstytuował się jako konstytucyjny, zawiązał się w zimie r. 1843“¹⁾). Propaganda rewolucyjna — podług zeznań Mierosławskiego — ku końcowi 1843 r. — pozyskała 3600 członków do związku i zorganizowała komitet finansowy, który gromadzone pieniądze miał przysyłać do Centralizacji. Sacher Masoch zaś, dyrektor policji we Lwowie, powiada, że podług komunikacji rządu pruskiego, nadesłanej w końcu 1845 r., związek demokratyczny w samym w. ks. Poznańskim ku końcowi 1843 r. rachował przeszło 5000 członków²⁾).

Berliński akt oskarżenia podaje jako członków komitetu w 1843 r. Seweryna Ostrowskiego, Włodzimierza Wolniewicza, Dra Libelta, hr. Bnińskiego, Wład. Łackiego i hr.

¹⁾ Str. 458. Przegląd prawa i administracji — we Lwowie, 1908 r. Artykuł prof. Dra Piotra Stebelskiego. „Jeżeli Wiesiołowski — pisze Robert Nabelak — starał się nic z zeznania nie opuścić, to w Tyssowskim to usiłowanie jeszcze wyraźniej się przebiło; nawet ławki wymieniał, na których podczas naszych schadzek w alei siadywaliśmy“. Str. 182. Pamiętnik więźnia stanu. Lwów, 1875.

²⁾ Str. 37. *Polnische Revolutionen*. Prag. 1863.

Seweryna Mielżyńskiego¹⁾. Do komitetu finansowego mieli należeć: Seweryn Ostrowski, Mielżyński, Libelt, za pośrednictwem którego przesyłano głównie pieniądze do Paryża²⁾.

Jak widać z opowiadania Guttrego — nie zdołano wszakże doprowadzić do zjednoczenia całej obóz spiskowy. Stefański, usuwany od współdziałania, pozyskawszy pomoc Józefa Essmana, czeladnika młynarskiego, Józefa Benedykta Lipińskiego, ślusarza, Macieja i Jana Palaczów, gospodarzy-włóścian (Maciej służył w artylerji wojska polskiego w 1831 r.), utworzył osobny związek, tak zwany Związek plebeuszów i szeroką siecią ogarnął Poznańskie i Prusy Zachodnie. Henryk Kamieński, który miał sporo zwolenników, nie uznawał także przewodnictwa komitetowego. Wreszcie w samym komitecie uważano, że dla pożytku sprawy ogólnej trzeba wejść na odmienną drogę postępowania. I w Centralizacji, po długich sporach, uznano, że niepodobna pozostać na dawnym stanowisku, że trzeba wejść w ściślejsze porozumienie z całym ruchem spiskowym. Heltman miał udać się do Poznańskiego i prowadzić dalej dzieło Alcjaty, który wyjechał do Krakowa. Teofil Wiśniowski, jako Galicjanin, miał udać się do Galicji.

Nader ważną przeszkodą do zbliżenia się i wzajemnego porozumienia było panujące wyczekiwanie rychłego wybuchu powstania. Komunikacja Paskiewicza donosiła o przygotowywanym wybuchu na wiosnę 1844 r. Tokarzewski w swych Pamiętnikach pisze także, że powstanie miało wybuchnąć w r. 1844³⁾. Stefański miał mówić Wiesiołowskiemu,

¹⁾ Kol. 13. Der Polenprocess etc.

²⁾ Berliński akt oskarżenia powiada, że tą drogą wysłano do Wersalu na ręce Henryka Jakubowskiego od czerwca 1843 r. do 6000 talarów.

³⁾ Str. 5. T. I. Siedm lat katongi. Pamiętniki Szymona Tokarzewskiego. 1846—1857. Warszawa. 1907.

że istotnie był wyznaczony termin wybuchu rewolucji w wielki piątek 1845 r. ¹⁾ Mniemano, że nastrój powstańczy był tak potężny, iż dość, ażeby wybuch gdziekolwiekby był nastąpił, a płomień rewolucyjny ogarnie całą Kongresówkę i Poznańskie. To tylko tłumaczy szalony pomysł Adolfa Malczewskiego, który zamierzył był, zgromadziwszy paręset uzbrojonych ludzi, wkroczyć z niemi do Królestwa. Zaprosił on w tym celu znaczną liczbę obywateli na polowanie w swych dobrach, lecz stawiło się wszystkiego 40 ze strzelcami, a z taką garstką nie można było myśleć o rozpoczęciu zbrojnej walki. Policja pruska uwięziła go, lecz po pięciomiesięcznym więzieniu, w maju czy czerwcu 1845 r., został uwolniony.

Taki nastrój wyczekiwania w zaborze pruskim był podtrzymywany przez znaczny napływ spiskowców z Królestwa w miesiącach maju, czerwcu, lipcu 1844 r. Jedni zatrzymywali się w samym Poznańskim; inni, jak Andrzej Fredro, udawali się do Prus Zachodnich, gdzie w Chełmnie wchodzili w stosunki spiskowe ze studentami gimnazjum tamecznego, albo do Królewca i Wrocławia, gdzie się zapisywali na uniwersytet.

Wiadomość, przyniesiona przez Przyborowskiego, jakoby całe Lubelskie miało już powstać, znalazła w Poznańskim na tyle wiary, że „mało brakło — jak świadczy Guttry — do postanowienia natychmiastowego wybuchu“. „Maciej Mielżyński żądał, aby natychmiast rozesłano ludzi na wszystkie strony do przejmowania sztafet, a następnie, aby wydano rozkazy do najprędszego zbierania ludzi gotowych do boju i wyruszania z tym, co będzie pod ręką, na pomoc bijącym się braciom w Królestwie“ ²⁾.

¹⁾ Zeznania śledcze Wiesiołowskiego. — Reg. 187. 1 Abtheilung.

²⁾ Str. 46. I. Guttry.

Wiadomość ta sprowadziła w stosunkach spiskowych ważne następstwa. W Poznaniu zgromadzili się na naradę członkowie wszystkich stronnictw: Guttry wymienia: Libelta, Napoleona Kamińskiego, Wolniewicza, Sadowskiego Nepomucena ze stronnictwa, trzymającego z Centralizacją; Słupeckiego i Mikorskiego ze secesjonistów; Macieja Mielżyńskiego i dra Marcinkowskiego.

„Najbliższym następstwem tej sromotnej roboty (wiadomości przyniesionej przez Przyborowskiego) było połączenie się obydwuch odłamów sprzysiężenia“¹⁾. Musiało to być już podczas pobytu Heltmana, ponieważ wiemy skądinąd, że on w znacznej mierze przyczynił się do wzajemnego zbliżenia się tych odłamów. Berliński akt oskarżenia podaje, że Heltman przebywał w dobrach Władysława Łąckiego od jesieni 1844 r. do końca roku następnego. Z tego można przypuszczać, że wszystko to odbywało się w jesieni tego 1844 r. Wówczas to nastąpiły wybory nowego komitetu. „Umiarkowani — opowiada Guttry — postavili ze swojej strony: Wolniewicza i Sadowskiego; przeciwnicy głosowali za Słupeckim i Mikorskim Józefem“²⁾. Ci czterej wybrani powołali jako piątego członka: Karola Libelta. Berliński akt oskarżenia wymienia te same nazwiska, lecz dodaje jeszcze Heltmana jako sekretarza³⁾. Więc jest to ten komitet, który z prowincjonalnego zamienił się na centralny, któremu — jak mówi Heltman — powierzono władzę naczelną sprzysiężenia. Członkowie tego komitetu mieli wychodzić kolejno, ustępując miejsca przybywającym z innych prowincji przedstawicielom. Jako reprezentant emigracji zajął w nim miejsce wysłannik Centralizacji⁴⁾. Obok tego komitetu —

¹⁾ Str. 47. L. c.

²⁾ Str. 48. L. c.

³⁾ Kol. 14. Der Polenprocess &.

⁴⁾ Str. 72 i 73. Emigracja Polska od 1831 do 1863 r. Lipsk. 1865.

jak wiemy — istniał komitet finansowy, a nadto powstał w tych czasach komitet wojskowy. Berliński akt oskarżenia wymienia jako członków tego komitetu: Seweryna hr. Mielżyńskiego, Wład. Kosińskiego i Kurnatowskiego. Oprócz tego istniał komitet wyłącznie dla spraw zaboru pruskiego.

„W początkach lata tegoż roku — pisze Guttry — wrócił do Poznania z dość długiej podróży swojej w Kongresówce Tomasz Malinowski, który przez pięć lat sprawował urząd wysłańca Centralizacji przy komitecie poznańskim¹⁾. Mówił on, że o rychłym powstaniu niepodobna myśleć, że w Królestwie niema żadnych przygotowań, że spisek mało rozgałęziony. Lecz temu nie wierzono, gdyż — jak powiada Guttry — „albo przebywał z ludźmi nie należącymi do sprzyśięnia, a więc niewiedzącymi o nim może wcale; albo kongresowiaci, zniechęceni bardzo do Centralizacji, nie chcieli mu się zwierzyć, wiedząc, że był jej członkiem“²⁾. Przekonawszy się, że w komitecie wcale nie dzielano jego zapatrywania się, opuścił Poznańskie i wyjechał do Paryża³⁾).

Połączenie się odłamów było więcej pozorne, niż rzeczywiste. Umiarkowani, mając w komitecie większość, chcieliby sprawę wybuchu powstania odsunąć o ile można dalej; tymczasem większość spiskowych parła do prędkiego wybuchu. Ani Stefański, ani Kosiński nie ustawiali w swym odrębnym działaniu. Kosińskiego popierał Dembowski, po-

Może to ten komitet miał na myśli Tyssowski, nazywając go konstytucyjnym.

¹⁾ Str. 41. I. Guttry. Z opowiadania Guttrego mogłoby się wydawać, że to było w 1845 r., lecz pochodzi to właściwie z niedokładności w podawaniu dat.

²⁾ Str. 42. L. c.

³⁾ Berliński akt oskarżenia powiada, że Malinowski wrócił do Wersalu w końcu 1844 r. z półtorarocznej misji z prusko-polskich prowincji. *Demokrata Polski* z dnia 31 lipca 1847 r.

pierali kongresowiacy, nader czynny i ruchliwy żywioł w Poznzańskim i wogóle w zaborze pruskim. Kosiński — jak sam powiadał — zaciągnięty w 1843 r. do działań politycznych przez Henryka Kamińskiego, był jego zwolennikiem i uczniem¹⁾ i pozostawał z nim w ciągłym stosunku. Guttry więc udał się powtórnie do Kongresówki, ażeby skłonić Kamińskiego do wyrzeczenia się działania w Księstwie, pozostawienia całego w nim kierownictwa komitetowi, a zato komitet gotów był zdać mu wszystkie swoje stosunki w Polsce kongresowej i na Litwie²⁾). Kamiński nie zgodził się i odpowiedział, „że najlepiej, aby każdy szedł wytkniętą przez siebie drogą, a nie troszczył się o drugiego“.

Guttry wspomina kilka razy o niechęci kongresowiaków do Centralizacji. Istotnie niechęć ta istniała, przetrwała do późnych czasów i przejawiała się w „Odpowiedzi“ Kosińskiego Mierosławskiemu, w ostrym i niesprawiedliwym potępieniu Centralizacji³⁾. Kosiński jeszcze w 1876 r. pisał niechętnie o Centralizacji i wogóle o Towarzystwie Demokratycznym, potępiając, że z doktryny swej zrobiła ona monopol, że za demokratów uważała tylko tych, którym dała ona na to patent⁴⁾.

¹⁾ List Kosińskiego do Janowskiego z 29 grudnia 1876 r. Rkpm. Bibl. Jagiel. 3685. K. 4.

²⁾ Str. 29. I. Guttry. Z bałamutnego opowiadania Guttrego trudno wyrozumieć, kiedy właściwie to widzenie się miało miejsce. Z tego, co mówi, że powołując się na odrębne działania Karpińskiego i Ściegiennego, przedstawiał Kamińskiemu szkodliwość jego postępowania, możnaby wnosić, że działo się to nie wcześniej jak w listopadzie 1844 r., tymczasem opowiada, że podczas jego przejazdu przez Warszawę odbywały się tam wyścigi konne, zwykle urządzone we wczesnej jeszcze jesieni.

³⁾ Str. 43. Odpowiedź na Ludwika Mierosławskiego Powstanie Poznzańskie w roku 1848 — napisał Władysław Kosiński. Wieś Targowa Góra w W. Ks. Poznzańskim. 1861.

⁴⁾ „Jeżeli Kamiński przypisał „Prawdy żywotne“ Centralizacji

Pomijając tę niechęć, była zasadnicza różnica w taktyce działania. Streszcza ją Kosiński w liście do Janowskiego. „Dwie są zasady — pisze — prowadzenia ludzi. Nazwę je według najjawniejszych tych zasad reprezentantów — to jest, katolicka i protestancka. Pierwsza na tym zależy, że ludzie inteligencji, wyżsi, rządzą i prowadzą ludy na paskach, nie wypuszczając ich z opieki, boby sobie szkodzić mogły (taki wrzekomy dowód). Protestancka zasada zaś wywołuje w każdym indywiduum samodzielność, autonomję, uczy chodzenia na paskach dziecko, lecz skoro dziecko się tylko na nogach utrzyma, pozwala mu i na nos upadać, byle doświadczeniem własnym wyrosło na całego męża. Centralizacja trzymała się otóż tego katolickiego systemu, Kamieński zaś protestanckiego“¹⁾. Tym większy opór okazywał Kamieński do wspólnego działania z Centralizacją, że zamieszczona w *Demokracie Polskiej*²⁾ ostra krytyka dzieła jego o prawdach żywotnych ujawniała zasadniczą różnicę także co do sposobu prowadzenia walki zbrojnej.

Wykrycie spisku ks. Ściegiennego w listopadzie tego roku zaniepokoiło silnie spiskowych i przejęło wielką trwogą rząd moskiewski³⁾. Uwięziono sporo osób, lecz wkrótce przeko-

jako Ojcom narodu, to i ja nic przeciwko temu nie mam. Uznaję wielkie zasługi Centralizacji, ale również jak K. na wady nie jestem ślepy, a główną wadą — według mnie — jest to, żeście z doktryny swej monopol zrobili, że tylko przez was patentowany za demokratę był uważany“. List do Janowskiego. L. c.

¹⁾ List z dnia 3 lutego 1877. Rkpm 3685. K. 4. B. Jaziel. Kosiński, streściwszy te dwie zasady, dodaje: „Może być, iż kombinacja umiejętna obu byłaby najlepszą“.

²⁾ NN. 29 marca; 6, 12, 20, 26 kwietnia; 2 maja 1844.

³⁾ Storożenko widział w tym spisku tylko działanie młodzieży i swoje wrażenia zapisał w te słowa: „Niema się co obawiać — pisze — tej wzbudzającej litość młodzieży, ubogiej i nawpółwykształconej. Oto obawa i słuszna obawa, jeżeli propaganda przeniknie do warstwy dolnej“. Str. 367. L. c.

nano się, że rząd nie wiedział o istotnych rozmiarach spisku. Tokarzewski powiada, że ten „chłopski spiszek zszedł się ze Związkiem Młodzieży, a wynikiem tego spotkania było zlanie się obu konspiracji, które ogarnęły ziemię: Lubelską, Sandomierską, a w szczególności Krakowską“¹⁾. Młodzież z całym zapałem przejęła się myślą ludową. Prowadziła ona czynną wśród ludu propagandę. Tokarzewski wymienia: Ludwika Korczyńskiego, który w przebraniu smolarza rozwoził smołę po kieleckiej i krakowskiej ziemi; oraz Świątosławskiego, syna emigranta z r. 1831, który z płótnem i bielizną jako tkacz wędrował po kraju. Kiedy schwytych ludowców zapytywano: jakiego są stanu? — hardo odpowiadali, że chłopci. Komisja śledcza wyśmiewała to podawanie się ich za chłopów, lecz pomimo to, że wiedziała o szlacheckim ich pochodzeniu, skazywała ich jako chłopów na pałki. Tokarzewskiemu, pomimo że wykazywano mu całą genealogję jego szlachecką i wymieniano, do jakiego herbu należy, wyznaczono 2000 kijów. Dostał wprawdzie tylko 500, lecz sam nie wie, jak się to stało.

Aresztowania, spowodowane wykryciem spisku ks. Ściegiennego, na krótko tylko powstrzymały pracę konspiracyjną. Szerzyła się ona i wzmacniała coraz bardziej. Dembowski opowiadał Wiesiołowskiemu, że w Krakowie już istniał komitet rewolucyjny, utworzony przez Alcjatę w 1843 czy też w 1844 r. Do tego komitetu mieli należeć: Gorzkowski, Lissowski, Walter i Teofil Żebrawski²⁾. W Galicji szerzyła się także propaganda demokratyczna, ale była luźna, nieuporządkowana; szerzyła się ona prawie wyłącznie pomiędzy szlachtą małoziemną i drobną. Szlachta większa folwarczna, z wyjątkiem bardzo małym, nie brała udziału w tym ruchu.

¹⁾ Str. 5. L. c.

²⁾ Zeznania śledcze Wiesiołowskiego. Rkp. fasc. 187 II Theil.

Szła ona, przez pośrednictwo Leona ks. Sapiehy, za wskazówkami ks. Czartoryskiego z Paryża, zalecającego pracę organiczną. Zalecano stamtąd także sprawiedliwe uregulowanie stosunku z włościanami, lecz szlachta okazywała się w tym względzie oporną.

W memorjale ks. Leona Sapiehy, przesłanym w 1845 r. do ks. Czartoryskiego ¹⁾, widzimy, jak usiłowania lepiej rozumiejącej stan rzeczy szlachty rozбивały się o opór większości. Kiedy w 1843 r. wniesiono na sejmie we Lwowie sprawę zajęcia się kwestją włościańską, „obudziła ona wielki duch opozycji; przewidywano w tym upadek pańszczyzny, a za nim i zniszczenie rolnictwa“. W r. 1844 Krieg pozwolił był na wybór komisji włościańskiej, chociaż nie miał na to upoważnienia, lecz przeciwnicy, którzy nie śmieli występować z jawną opozycją, dowodzili tego, że głosy podzieliły się co do formy, jaką nadać wypadłoby tej komisji. Wówczas Krieg, opamiętawszy się, z powodu, jakoby czas był za krótki, odłożył całą sprawę do przyszłego sejmu.

Władze wiedeńskie podejrzliwie patrzyły na wszelkie przejawy samodzielności ze strony społeczeństwa polskiego. Najdobitniej uwidocznili się to na towarzystwach wstrzemięźliwości. Szerzyły się one swobodnie na Śląsku pruskim i w republice krakowskiej, i stamtąd w 1844 r. przeniknęły do Galicji zachodniej. Pierwsze doniesienie o nich wysłał pod datą 6-go czerwca komisarz obwodowy wadowicki do krajowego prezydium galicyjskiego. Odwołano się w tej sprawie do Wiednia, i przyszło rozporządzenie, ażeby zakazać tworzenia osobnych towarzystw ze statutami, zezwolić jeno księżom w obrębie parafii kazać o wstrzemięźliwości i przyjmować przysięgę od tych, co życzyć sobie będą ją wykonać ²⁾.

¹⁾ Rkp. 5326 (Emigracja — Pisma polityczne. 1844 — 1848. T. V.) Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie.

²⁾ Sala, str. 320 i 321.

Malinowski, przybywszy do Wersalu, napotkał u swych towarzyszy przeciwne swemu zapatrywanie się na stan rzeczy. Jeden Jakubowski popierał go, lecz i to dość słabo. Uważano, że doprowadzić oba odłamy spiskowe w kraju do porozumienia i powstrzymać niecierpliwych od wybuchu niedostatecznie przygotowanego, można tylko, zapowiadając wyznaczenie rychłego terminu powstania. Malinowski, jako przeciwny temu, usunął się z Centralizacji i, według zwyczaju zachowywanego w Towarzystwie, został do dalszych jej rozporządzeń. Na jego miejsce w styczniu 1845 r. powołano Ludwika Mierosławskiego ¹⁾, jako specjalnie zajmującego się wojskowością i rokującego wielkie zdolności militarne.

„Teraz już postanowiła Centralizacja zdążyć do najrychlejszego powstania, o ile pozwolą posiadane środki“. Uchwalono więc: „po 1-e ułożyć łatwy dla pojęcia wszystkich regulamin wojskowy powstania krajowego; po 2-gie przygotować ogólny zarys planu wojny, któryby można zastosować w każdym razie; po 3-e ułożyć listy związkowych z emigracji, którzyby byli w pogotowiu na pierwsze hasło wyruszyć, dla objęcia politycznych lub wojskowych posad“ ²⁾. Dla powstrzymania niecierpliwych Centralizacja wysłała do Poznania powiadomienie, że wkrótce tam przybędzie specjalny jej wysłannik, który, po dokładnym zbadaniu wszystkich przygotowań, oznaczy termin wybuchu powstania.

Rok 1845-ty był to rok klęsk rozmaitych: zima surowa, powódź, zaraza bydła, psucie się ziemniaków. W umysłach panował niepokój, oczekiwanie ważnych wypadków. Szerzyły

¹⁾ Heltman w liście do Janowskiego z Brukseli 29 kw. 1865 r. pisze, że Mierosławski został powołany do Centralizacji w styczniu 1845 r.

²⁾ Str. 50 Sprawa więźniów poznańskich. *Demokrata Polski* z d. 31 lipca 1847 r.

się pogłoski o mającym wybuchnąć powstaniu podczas wielkiego tygodnia albo we czwartek albo w sobotę¹⁾).

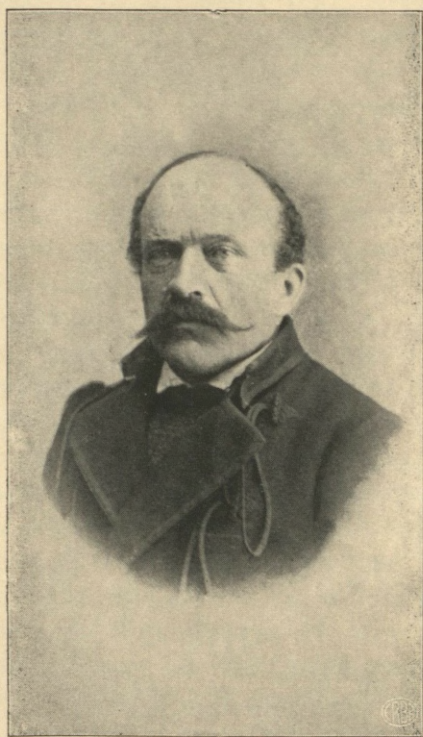
Do szerzenia tych pogłosek w Galicji, które zwłaszcza były silne w obwodach: bocheńskim i wadowickim, przyczyniła się najwięcej — jak o tym następnie mówić będę — biurokracja austriacka, która spostrzegła na początku tego roku wzmożony ruch w społeczeństwie polskim. W tym czasie bowiem rozpoczęła się w Galicji wytężona i bardziej uregulowana działalność spiskowa, spowodowana przybyciem Edwarda Dembowskiego.

Ponieważ Dembowskiemu kazano wyjechać z państwa pruskiego, więc komitet poznański polecił mu porozumieć się z Teofilem Wiśniowskim i zająć się wspólnie z nim przeprowadzeniem spiskowej organizacji w Galicji. Dembowski udał się do Multan, gdzie przebywał Wiśniowski, otrzymał od niego potrzebne wskazówki i z listem szyfrowanym przybył w połowie lutego 1845 r. do Franciszka hr. Wiesiołowskiego, przebywającego w swym majątku Wojśławiu w Tarnowskim nad Wisłą. Wiśniowski znał Wiesiołowskiego już od czasów wspólnego więzienia z r. 1835—1836, jako człowieka pełnego poświęcenia się, dobrze znanego i wielce poważanego w kołach gorących patryjotów.

Wiesiołowscy, Franciszek i brat jego młodszy o 2 lata, Michał, należeli do szlachty utytułowanej, ustosunkowanej i zamężnej, lecz znanej ze swego patryjotyzmu. W Wojśławiu zawsze było pełno wychodźców politycznych z zaboru rosyjskiego. Obaj, Franciszek i Michał, gotowi byli do wszelkich poświęceń dla sprawy ojczystej, ludzcy w stosunkach z włościanami, mało się troszczący o pieniądze. Heltman²⁾ powiada, że w 1845

¹⁾ Kopff. str. 68, 69.

²⁾ List do Janowskiego z Brukselli 19 maja 1865 r. Rkp. Bibl. Jagiell. 3685. H.



FRANCISZEK HR. WIESIOŁOWSKI

r. u Franciszka często złotówki w kieszeni znaleźć nie można było. Ponieważ Franciszek odegrał w ruchu spiskowym pierwszorzędną rolę, wypada więc nieco więcej o nim powiedzieć.

Franciszek urodził się w 1814 r. w Wojśławiu, miał więc w 1845 przeszło lat 30. Matka jego, Krystyna z hr. Świerzyńskich, gorąca patrijotka, kobieta wyższego wykształcenia, wywarła nań wpływ ogromny, i wiele jej zawdzięczał. Starannie wychowany, przyjemnej powierzchowności, znacznych zdolności, młodo się ożenił ze szczerą miłością z Emmą hrabianką Rejówną. Był powszechnie lubiany, a szczególnie przez uboższą szlachtę. Należał prawie do wszystkich spisków patrijotyczno-demokratycznych, które się zawiązywały po 1831 r. w Galicji. W 1835 r. dostał się on do więzienia i odsiadywał je do czerwca 1836 r. Wraz z Wiśniowskimi, Hugonem i Teofilem, oraz ze Smolką był on członkiem Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Później należał do Młodej Sarmacji ¹⁾.

Oczywista rzecz, że Wiesiołowski, otrzymawszy polecenia od Wiśniowskiego, z całym zaufaniem przyjął Dembowskiego. Ten przedstawił mu, że wszędzie już istnieje organizacja spiskowa, z wyjątkiem Galicji i Rusi, że w Kongresówce przeniknęła ona nawet do wojska rosyjskiego i że jest posunięta do tego stopnia, iż powstanie rychło wybuchnąć może ²⁾. Należy się więc przeprowadzić i w Galicji organizację spiskową, a więc potrzeba utworzyć komitet, któryby się tym zajął. Komitet ten miał: „1) wynajdywać wszędzie ludzi energicznych i z poświęceniem na agentów, rozszerzających spiszek i przygotowujących umysły do

¹⁾ Umarł 26 kw. 1867 r. w Cząstkowicach pod Jarosławiem, zgębniony śmiercią swojej żony.

²⁾ Pamiętnik Wiesiołowskiego, str. 25.

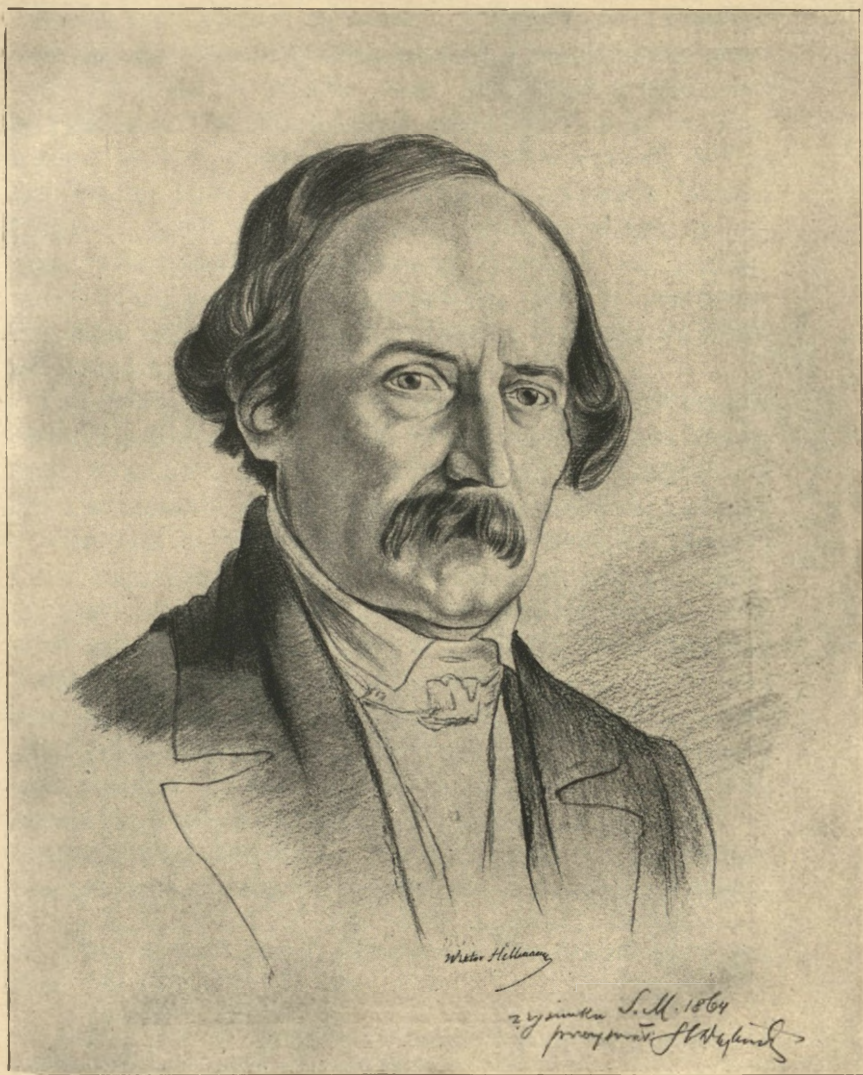
wkrótce mającego nastąpić wybuchu; 2) zbierać daty statystyczne co do ilości ludzi, koni, broni i zasobów potrzebnych; 3) wywiadywać się dokładnie o rozkładzie i liczbie wojska stojącego w kraju, obmyśleć sposoby nagłego napadu, rozbrojenia lub wytępienia sił nieprzyjacielskich, starać się usilnie, ażeby przeciw każdej załodze zebrać siły odpowiednie; 4) zbierać fundusze pieniężne¹⁾).

Wiesiołowski zawiózł Dembowskiego do Konstantego Ruckiego w Kolbuszowej. Przyjęto tam gościa, przywołującego powołanie do ciężkich obowiązków, nieufnie, a zwłaszcza nie ukrywał tego wcale znajdujący się tam Nereusz Hoszowski. Pojechali następnie do Jana i Henryka Jędrzejowiczów w Zacerńcu w Rzeszowskim. Tam się zainteresowano sprawą i uradzono zjechać się w Tarnowie 13 marca, gdzie miał się odbyć w tym czasie teatr amatorski. Dalej zawiózł Wiesiołowski swego gościa do Cetnarskiego w Makowie. Rozstawszy się, Dembowski puścił się dalej ku Lwowowi, widział się z Waligórskim i Wincentym Polem, a to, co usłyszał od nich o wschodniej Galicji, wywołało w nim niezadowolenie. Ze swojej strony Wiesiołowski udał się do Kazimierza Jabłonowskiego w Wiśniowej, gdzie na imieniny gospodarza zgromadziła się licznie szlachta okoliczna²⁾.

Pierwszych dni marca przybył Mierosławski do Poznania, gdzie na niego już czekał Heltman. Sprawił on bardzo dobre wrażenie na zgromadzonych spiskowcach. Młody, ruchliwy, wymowny, pełny zapału i wiary, pewny siebie, wzbudzał powszechną ufność. „Po najrozważniejszej auskultacji gorętszych związków — opowiadał Mierosławski w późniejszych czasach — postanowiliśmy jakieniebądź powstanie na rok następny, jako heroiczny, lecz jedyny ra-

¹⁾ Pamiętnik, str. 23.

²⁾ Zeznania śledcze. Rkpm. Reg. 187. Tarn. & 1 Abth.



WIKTOR HELTMAN

tunek od wieczystego zamrożenia pokoleń w kołyskach szlacheckich i w Sybirach zaborców".¹⁾ Poleciał on formować wszędzie komitety wojskowe, złożone z uzdolnionych oficerów, dla robienia planów, map, obmyślenia przygotowań powstańczych. W Poznańskim, gdzie było dużo wojskowych z 1831 r., potworzyły się łatwo takie komitety. W Galicji inaczej było. „Z szyderstwem — opowiada Wiesiołowski — pytali oni nas o ludzi, broń, amunicję; na jednego nieprzyjacielskiego żołnierza domagali się przynajmniej dwóch uzbrojonych powstańców, gdy my przeciwnie liczyliśmy jednego powstańca z duchem i odwagą na trzech lub czterech żołnierzy".²⁾

Na dzień umówiony, 13 marca, z Dembowskiem przybył jeszcze „jakiś człowiek, około 50 lat mający, wysoki, chudy, mało mówiący". Był to Wiktor Heltman.³⁾ Wchodził on tylko w stosunki z Wiesiołowskim, Dembowskiem, a później z Wiśniowskim. W tymże czasie przybył także do Tarnowa Leon Mazurkiewicz, adwokat z Radomia, ze spisku ks. Ściegiennego. Dembowski pojechał z Mazurkiewiczem, który miał wskazane sobie osoby w okolicach Baranowa nad Wisłą; Heltman zaś z Wiesiołowskim udał się do Wojsławia, by przepędzić tam święta wielkanocne, które w tym roku przypadały 19 marca. Po świętach Dembowski i Heltman pojechali do Lwowa i około 18 kwietnia wraz z Wiśniowskim przybyli znowu do Wojsławia. „W Heltmanie — powiada Wiesiołowski — poznałem człowieka światłego, pełnego dobrych chęci i poświęcenia, z charakterem łagod-

¹⁾ Str. 11. Nr. 7. Sprawy Towarzystwa Demokratycznego z dnia 20 grudnia 1866 r.

²⁾ Pamiętnik, str. 46.

³⁾ L. c. Str. 35. Życiorys Heltmana znajduje się w dziele p. t. „Szermierze wolności". Kraków, 1911.

nym i wcale nie terrorystę, za jakiego później go okrzyczano".¹⁾

Podczas tego pobytu w Wojsławiu, omówiono dokładnie plan działania w Galicji. Postanowiono utworzyć dwa komitety kierujące: jeden w Tarnowie dla zachodniej Galicji, obejmujący obwody: wadowicki, sądecki, bocheński, jasielski, tarnowski i rzeszowski; drugi we Lwowie dla 12 cyrkułów wschodnich. W Galicji zachodniej miał kierować czynnością przygotowawczą Dembowski, we wschodniej zaś Wiśniowski; oni też mieli się znosić z centralnym Komitetem poznańskim.

Teofil Wiśniowski, urodzony w 1806 r. w Jazłowcu w obwodzie czortkowskim, miał w tym czasie około 39 lat. Po ukończeniu wydziału prawa w uniwersytecie lwowskim w 1829 r., pracował on w kancelariach adwokackich. W 1835 r. został uwięziony i oskarżony o udział w tajnych związkach rewolucyjnych. Był on istotnie członkiem lwowskiego Zboru ziemskiego. W śledztwie wymierzono mu nawet kije, jeden ze środków badawczych ówczesnej procedury karnej austriackiej, ale żadnego nie wydobyto z niego zeznania. Pomimo to, wyrokiem z dnia 23 kwietnia 1836 r. skazano go na 15 lat ciężkiego więzienia. Najwyższy trybunał jednak, nie znajdując prawnych dowodów, zastanowił śledztwo 10 października tegoż roku i kazał uwolnić Wiśniowskiego. W trzy lata później pojawiły się nowe przeciwko niemu poszlaki, i sąd kryminalny lwowski uchwalił 3 lipca 1839 r. wznowienie zastanowionego śledztwa. Przestrzeżono o tym Wiśniowskiego, i ten, potajemnie przebrawszy się za granicę, udał się do Francji i tam w Sztrasburgu wstąpił do sekcji Towarzystwa Demokratycznego. Do tej sekcji należeli wówczas pomiędzy innymi Adolf Chrystowski,

¹⁾ Pamiętnik, str. 39.



TEOFIL WIŚNIEWSKI

Lucjan Siemieński, Lesław Łukaszewicz. W czerwcu 1841 r. Wiśniowski został powołany do centralizacji i był jeszcze dwa razy do niej powoływany: w sierpniu 1842 i w listopadzie 1843 r., a ponieważ jako Galicjanin posiadał liczne w Galicji znajomości, miał wreszcie tam żonę, Kornelję z domu Bieńkowską, właścicielkę dóbr Majdan górny w obwodzie stanisławowskim, polecono więc tam mu udać się dla szerzenia propagandy demokratycznej i zbierania składek na szkołę wojskową, którą miano założyć. Jesienią 1844 r. był u Wiesiołowskiego. „Wiśniowski — opowiada o nim Robert Nabelak — był wzrostu więcej trochę jak średniego, twarzy pociągłej, nieco łysy, cery rumianej, nosa cokolwiek orlego i miał szczególniejsze znamię, że gdy się uśmiechał, to mu się wargą górną fałdowała niby na dwoje dzieląc. Mógł mieć lat czterdzieści. Był to człowiek poważny i stateczny, nie był mówcą, ale się wyrażał łatwo i zawsze z łagodnością, nigdy go nie widziałem w uniesieniu, zawsze zachowywał zimną krew. Miał on to przekonanie, że o prędkim powstaniu myśleć nie można, bo nam się nie uda... Tysiąc razy — powiadał Wiśniowski — prędzej szlachcic sam stanie do boju i poświęci życie własne i cały majątek, niż chłop nazwie swym bratem. Oto tu jest punkt ciężkości, i nie zwyciężymy wrogów — mówił — póki pierwszej sami siebie nie zwyciężymy, póki rodowy przesąd z nas nie ustąpi“. ¹⁾ Sąd lwowski, który skazał Wiśniowskiego na śmierć, taką wypowiedział o nim opinię: „jest człowiekiem niezwykłych zdolności, o bystrości i darze orjentacyjnym, przechodzącym zwykłą miarę, pamięci fenomenalnej, o spiżowym charakterze i sile woli, łamiącej wszelkie przeszkody“. ²⁾

Dembowski, który już w Poznańskim dał się być poznać

¹⁾ Pamiętnik — str. 157.

²⁾ Przegląd prawa i administracji, 1907, str. 974.

jako nieustraszony, niezmordowany, ruchliwy agitator spiskowy, podczas pobytu swego w Galicji urósł do postaci legendarnej. Policja wpadła już na jego ślady, wyznaczyła za jego ujęcie grubą sumę pieniężną, i zdawało się nieraz— że oplątała go swą siecią i chwyciła go, gdy naraz jak widmo zniknął z jej oczu. Szlachta zamożna lękała się go jako komunisty, lecz drobna szlachta, oficjaliści, mieszczenie, robotnicy lgnęli do niego całym sercem. Ujmował wszystkich gorącym i szczerym swym uczuciem, umiał zastosować się do wszystkich, a „gdy wpadł w zapał, to piorunującą wymową porywał wszystkich, nawet samego Wiśniowskiego“¹⁾. Słuchając jego, wszyscy wierzyli, że powstanie uda się, udać się powinno.

Po ustanowieniu komitetu zachodniej Galicji, który tymczasowo miał się składać z Dembowskiego i Wiesiołowskich, Heltman udał się do Poznania; Dembowski odprowadził go do Henryka Rogalińskiego mieszkającego w okolicach Dunajca, a następnie miał się zjechać z Mazurkiewiczem w obwodzie bocheńskim. Rogaliński był to dawny kolega i współwzięcie Wiesiołowskiego, „znany z dobrych chęci i gotowości“.²⁾

Wiesiołowski pojechał do Rzeszowa na jarmark św. Wojciecha (23 kwietnia), na który się zjeżdżała niemal cała szlachta folwarczna galicyjska. Wkrótce też przyjechał Dembowski z Mazurkiewiczem. Propaganda jednak napotykała wśród szlachty nieufność i niechęć. Składała się ta szlachta przeważnie ze stronników Czartoryskiego i wrogo dla demokracji była usposobiona. Wiesiołowski zaledwie 72 guldeny zdołał u niej wyzebrać na szkołę wojskową w Paryżu. O spisku poznańskim mówiła, że to spiszek komunistyczny i na szkodę szlachty utworzony. Wiesiołowski więc zapro-

¹⁾ Pamiętnik Nabelaka, str. 158.

²⁾ Pamiętnik Wiesiołowskiego, str. 39.

ponował, ażeby poleciła ona Adolfowi Bobrowskiemu udać się do Poznania, wywieść się dokładnie o wszystkim i następnie zdać jej o tym sprawę. Zgodziła się na to szlachta, ponieważ Bobrowski należał do zamożnych właścicieli ziemskich i miał powszechne u niej zaufanie. Znali go też dobrze Dembowski i Wiesiołowski. „Zacny ten obywatel pierwszym był z zamożniejszej szlachty, co z całą szczerością oburącz chwycił się naszej sprawy“¹⁾ — pisze Wiesiołowski. Przybrali go też na czwartego członka swego komitetu. Bobrowski już latem roku zeszłego, podczas swego pobytu w Salzbrun, poznał się był z Władysławem Kosińskim, i ten skierował Dembowskiego ku niemu. Bobrowski był właścicielem Grojca w obwodzie wadowickim.

W zachodniej Galicji organizacja spiskowa przybrała wkrótce bardzo poważne rozmiary. Po obwodach powyznaczano komisarzy, którzy wyszukiwali ludzi godnych zaufania i przy ich pomocy zjednywali członków do organizacji. Korzystano ze wszelkich zjazdów: czy to na jarmarki, czy na odpusty, czy na imieniny. Dembowski i Wiesiołowski byli w ciągłych rozjazdach. Przed zielonemi świątkami spotkali się z sobą na jarmarku w Dąbrowie, około tegoż czasu na początku czerwca poznali się z Tyssowskim, byli razem u Bobrowskiego i w powrocie rozłączyli się w Bochni: Wiśniowski pojechał do Lwowa, Dembowski udał się do Poznania.

Największą czynność rozwinięto w Tarnowskim, gdzie Wiesiołowscy mieli dużo przyjaciół i zwolenników. „Związek szerzył się pomiędzy szlachtą — opowiada Nabelak — i wogóle pomiędzy oficjalistami prywatnemi i duchowieństwem, w miastach pomiędzy młodzieżą szkolną i po części pomiędzy światlejszemi mieszczanami; co do wielkich panów,

¹⁾ L. c., str. 42.

ci trzymali się na uboczu, a nawet musieliśmy się mieć na ostrożności przed nimi, gdyż wiedzieliśmy, że nie sprzyjają konspiracji“.¹⁾ Jeden z największych właścicieli w tym obwodzie, Sanguszko, uciekł do Paryża przed rewolucją w końcu listopada. Natomiast zarządca jego dóbr, Longchamps, wraz z liczną organizacją oficjalistów przystąpił do związku. Po między związkowcami byli ludzie wielkiego poświęcenia. O jednym z nich, Marcelim Skałkowskim — powiada Nabelak — „nie znałem człowieka, któryby taką nieograniczoną pałał miłością dla ludu jak on“. W Szczepanowicach o milę od Tarnowa mieszkali znani ludowcy — Chrzastowscy. „W niektórych okolicach — opowiada dalej Nabelak — byli chłopci prawie gotowi do wybuchu, jak n. p. w dobrach Karola Kotarskiego, w którego zaufawszy wierzyli jak w Boga“.²⁾

Szeroko też rozgałęził się spisek w jasielskim, sanockim, sądeckim i bocheńskim obwodach. W jasielskim obwodzie bardzo czynnym agentem okazał się Franciszek Wolański, polecony Wiesiołowskiemu przez Hugona Wiśniowskiego. Wolański pozyskał sobie do pomocy: Franciszka Kowalskiego, Willama i dzierżawcę Misiewicza. Szlachta jasielska folwarczna chętnie się skłaniała do rewolucji. Jeszcze raźniej szła sprawa w Sanockim, zwłaszcza od czasu, kiedy Leon Mazurkiewicz objął tam naczelną czynność. Był to — jak świadczy Wiesiołowski — „człowiek młody, prostoduszny, otwarty aż do prostoty, a lubo nie wyrównał Dembowskiemu wykształceniem i nauką, poświęceniem bez granic i zręcznością w spiskowaniu nie ustępował wcale“.³⁾

W sądeckim obwodzie rozwijał wielką czynność Julian Goslar z gimnazjum tarnowskiego, „uczeń Dembowskiego

¹⁾ Pamiętnik Nabelaka, str. 158.

²⁾ L. c., 155.

³⁾ Pamiętnik Wiesiołowskiego, str. 40.

i ustanowiony przezeń agent rewolucyjny".¹⁾ Przejął się on całkowicie zasadami socjalistycznymi Dembowskiego, i napisana przezeń odezwa do chłopów przestraszyła nawet demokratów spiskowców. Na Podhalu usposabiał rewolucyjnie górali Andrusikiewicz, organista chochołowski. Wypożyczał on góralom książeczki patryjotyczne do czytania, a następnie rozmawiał z nimi o przeczytanym i, wybadawszy w ten sposób ich usposobienie, wciągał ich z wolna do spisku. Sam podobno żołnierz z powstania 1831 r., chociaż zaparł się tego przed władzami austriackimi, miał do pomocy drugiego starego z tegoż powstania żołnierza, ukrywającego się jako żebrak w górach tatrzańskich. „Dawałem mu wsparcie — pisze Andrusikiewicz — a on chodził pomiędzy ludem tatrzańskim z Ewangielją św., którą im czytał, a przytym z zapalem młodzieńczym opowiadał słowa prawdy, za co i od ludu jałmużnę otrzymywał".²⁾ Pomagał mu także strażnik Lebiocki, ale pomiędzy strażnikami szła ciężko propaganda, która zwykle odbywała się także przy czytaniu książek. Na księży, ale tylko na wikariuszów, bo proboszczowie — jak powiada Andrusikiewicz — „byli do niczego",³⁾ oddziaływał ks. Głowacki, człowiek światły, rozmiłowany w słowiańszczyźnie i piszący o niej pod pseudonimem Światopełka, co miało być słowiańskim tłumaczeniem jego imienia Michał.

Sprawą spisku w obwodzie bocheńskim kierowali Henryk Rogaliński „z niezwykłą energią i zręcznością"⁴⁾ i dzier-

¹⁾ Sala, str. 158.

²⁾ Dr. Stanisław Eljasz Radzikowski. Powstanie chochołowskie w roku 1846. Lwów, 1904. Str. 42 (Andr.)

³⁾ L. c., str. 44.

⁴⁾ Pamiętnik Wiesiołowskiego, str. 83. W zeznaniach śledczych Wiesiołowski, ażeby osłabić odpowiedzialność Rogalińskiego, mówił o nim: nie chcieliśmy go wciągać, albowiem nie miał zdolności

zawca Goczałkowski. Materjału palnego było tam dużo. Dzierżawcy, oficjaliści, górnicy należeli tam już oddawna do rozmaitych spisków. Takim dawnym spiskowcem czynnym był w Wieliczce Dyzma Chromy, żołnierz z rewolucji 1831 r. W Bocheńskim pozyskano zwolenników nawet w wojsku austriackim. Badania śledcze — jak donosił o tym Collin — wykryły, iż do związku rewolucyjnego należało tam pięciu wyższych oficerów i dosyć znaczna liczba podoficerów.¹⁾

W obwodach wadowickim i rzeszowskim szlachta folwarczna mały brała udział. W obwodzie wadowickim wielkie dobra były albo kameralne, albo należały do arcyksięcia Albrechta, albo do cudzoziemskich lub scudzoziemczających możnych obszarników. Obwód rzeszowski — rzecz można — był przedsiódkiem wschodniej Galicji, gdzie wśród szlacheckiej własności ziemskiej przeważała wielka, i gdzie wpływy Czartoryskiego były bardziej silne.

„W Przemyskim — powiada Nabelak — w porównaniu do tej gorącej atmosfery, jaka była na Mazurach, panowało zimno.“²⁾ I to zimno dawało się odczuwać w całej wschodniej Galicji, z wyjątkiem może Samborskiego. Przyczyniała się do tego może i ta okoliczność, że Wiśniowski, nie wierząc w rychłe powstanie, działał ostrożniej, więcej zajmował się propagandą, aniżeli zjednywaniem wielkiej liczby ludzi do związku. Z tego powodu obwiniono go o opieszale działanie. Przekonawszy się jednak w lipcu, że powstanie jest nieuniknione, że wszystko zapowiada rychły jego wybuch, rozwinął wielką czynność. Pomagał mu Józef Wysocki, „najgorliwszy i najczynniejszy agent rewolucyjny“ — podług zeznań śledczych Wiesiołowskiego. Podług tychże

umysłowych i był bardzo gadatliwy (ohne geistiger Fähigkeit und sehr plauderhaft).

¹⁾ Sala, str. 131.

²⁾ Pamiętnik, str. 159.

zeznań — „do najczynniejszych członków partji rewolucyjnej w cyrkule tarnopolskim należał mieszczanin Dymitr Czuby, który rozwinął gorączkową działalność“¹⁾). Zastępuje na uwagę fakt organizowania robotników, zatrudnionych w rafinerji cukru w Tłumaczu w Stanisławowskim, przez braci Ludwika i Franciszka Eljasiewiczów. Robotników było tam około 600.

W całej Galicji, we wszystkich obwodach, były już dość znaczne organizacje spiskowe, a szczególnie w Galicji zachodniej — jak to widzieliśmy. „W czerwcu 1845 r. — powiada Wiesiołowski — stały rzeczy bardzo dobrze, bo tyle już było spiskowych, że w kilku miejscach możnaby było rozbroić słabe załogi wojska“²⁾). Wiesiołowski w początkach lipca był we Lwowie, tam poznał Roberta Nabelaka i w pobliżu Lwowa widział się z Wiśniowskim. Gorszył się wielce, że mało zrobiono. W tymże prawie czasie, może w końcu czerwca, Dembowski udał się do Poznania, gdzie z nową siłą wybuchło niezadowolenie gorętszych z działania komitetu. Przybyli także do Poznania w tym czasie Gorzkowski z Krakowa, Wiśniowski³⁾ i Bobrowski.

Pomiędzy spiskowcami w Poznańskim było silne wrzenie i niezadowolenie z komitetu. Niecierpliwość w obozach Stefańskiego i Kosińskiego wzrosła do wysokiego stopnia. Lipca 28-go omal nie doszło do wybuchu powstania. Z powodu ogłoszonej procesji kościelnej na cześć królów polskich, Mieczysława I go i Bolesława Chrobrego, przybyło do Poznania kilkanaście tysięcy ludu. Obecny w tym czasie ksiądz Czerski chciał z tego skorzystać dla swej propagandy

¹⁾ Str. 396. Przegląd prawa i administr. 1908 r.

²⁾ Pamiętnik, str. 44.

³⁾ Wiśniowski mógł być w Poznaniu tylko w lipcu, ponieważ na początku tego miesiąca widział się pode Lwowem z Wiesiołowskim, a ku końcowi lipca już był z powrotem.

nowokatolicyzmu, lecz to wywołało oburzenie ludu i rozruchy. Doszło nawet do starcia się z wojskiem, usiłującym rozpędzić zgromadzone tłumy. Komitet poznański zaledwie powstrzymał niecierpliwych od rozpoczęcia zbrojnej walki, zapewniając, że powstanie zostało uchwalone na rok przyszły, i że czynią się w tym względzie wszelkie przygotowania. Opowiadał to Dembowski Wiesiołowskiemu, po powrocie swoim z Poznania. Zakomunikował mu także, że termin wybuchu powstaniaznaczony został na luty, lecz zobowiązał go do zachowania tego w ścisłej tajemnicy¹⁾. Sprawą wojskową zajmowano się gorliwie, i do komitetu wojskowego mieli należeć: Seweryn Mielżyński, Władysław Kosiński, Kurnatowski oficer i zarazem właściciel litografji, oraz Kalkstein²⁾.

W pierwszych dniach sierpnia Dembowski był u Wiesiołowskiego. Następnie udali się razem do obwodu sądeckiego. Szlachta folwarczna, pomimo że Bobrowski przywiózł z Poznania zapewnienie, że powstanie nie będzie komunistyczne, lecz narodowe, że chodzi o odzyskanie niepodległości państwowej, trzymała się zdaleka od stosunków spiskowych. Jeszcze we wrześniu, kiedy odbywał się sejm we Lwowie, szlachta zamożna niechętnie słuchała o powstaniu — jak to zaznacza Wiesiołowski w swych zeznaniach³⁾, a nawet znaleźli się tacy, „co czynili na to gubernatora Kriega uważnym, zapytując go, jakie rząd przedsięwzięje kroki, aby po-

¹⁾ Wiesiołowski w swych zeznaniach powiada, że rozruchy z powodu Czerskiego były w czerwcu, były one jednak w lipcu (Demokrata Polski z dnia 16 sierpnia 1845 r.) O komunikacji Dembowskiego mówi: „vertraute er mir unter Siegel des Geheimnisses, da es noch zu früh zur Veroffenbarung sey“.

²⁾ Wiesiołowski nie wymienia imion Kurnatowskiego i Kalksteina. Był to zapewne Apolinary Stefan Kurnatowski, objęty berlińskim aktem oskarżenia.

³⁾ Str. 393. Przegląd prawa — 1908.

kój w kraju utrzymać. Krieg zapewnił ich, że niema w tym nic straszego, a w najgorszym nawet razie zaburzenia nie potrwałą więcej nad trzy dni, po czym będzie sto lat pokoju. Szlachta sejmowa powtarzała z zadowoleniem ten dowcip pana gubernatora¹⁾.

Wiesiołowski był podczas sejmu we Lwowie i nalegał na szlachtę, by czynem życzliwym dla włościan pozyskała wśród nich rozgłos. Wszak ona sama odczuwała jakieś wrzenie rewolucyjne wśród ludności, zaniepokojenie wśród chłopów. Lecz większość szlachecka, pomimo presji ze strony zrewolucjonizowanej szlachty, nie zdobyła się na krok radykalny oświadczenia się głośnego za zniesieniem pańszczyzny i ograniczyła się wystosowaniem prośby do cesarza, ażeby rozszerzył zakres czynności komisji: 1) do zamiany pańszczyzny na wieczyste czynsze lub wykupno gruntu, 2) do uregulowania gruntów i 3) do uwolnienia właścicieli od ciężących służeńności (dawania drzewa, zapomagania w inwentarzu, żywienia w czasie nieurodzaju). Dla zjednania zaś doraźnego chłopów uchwaliła — z powodu zaszłych klęsk w tym roku — zapomogę w kwocie 400.000 złr.

Zjednanie szlachty folwarcznej dla planów powstańczych miało wówczas wielkie znaczenie. Zajmowano się tym żywo na zjeździe w Wojstawiu. Oprócz Wiesiołowskich, byli tam Dembowski, Wiśniowski, Adolf Rozwadowski. Było to przypuszczalnie około 9-go października²⁾, albowiem mówiono tam o odezwie Juliana Goslara, z powodu której został uwięziony brat jego, Józef. Aczkolwiek nie była ona wymierzona przeciwko szlachcie, lecz potępienie w ostrych słowach pańszczyzny i gorący jej ton rewolucyjny prze-

¹⁾ Pamiętnik Wiesiołowskiego, str. 50.

²⁾ Daty tej było doniesienie o pobycie Borkowskiego — pod tą nazwą ukrywał się Dembowski — u Wiesiołowskiego.

mowały obszarników dreszczem strachu. Dembowskiemu podobała się ona. Był on tego zdania, ażeby zupełnie pominąć szlachtę folwarczną, a oprzeć się na klasie średniej i rozpocząć propagandę pomiędzy ludem na wielką skalę. Oponowali silnie przeciwko temu i Wiesiołowski i Wiśniowski. Nie mówiąc o tym, że szlachta folwarczna miała w swym ręku największe środki materjalne, bez jej współdziałania — zdaniem ich — pociągnięcie włościan do ruchu rewolucyjnego przedstawiało ogromne trudności. Włościanie, z wyjątkiem może małym, nie mieli żadnego wyobrażenia o istniejących stronnictwach politycznych i ich dążeniach; dla nich istniał tylko podział na panów i na poddaństwo. W walce zbrojnej, jaka nastąpi, będą widzieli wojnę pomiędzy panami swymi bezpośrednio i rządem cesarskim. Staną więc po stronie tej, która zapewni im większe korzyści. Wiesiołowski wierzył, że szlachta folwarczna mogłaby pociągnąć lud za sobą. Pomimo strasznych krwawych wypadków rzezi szlachty przez chłopów w 1846 r., pomimo że sam wiele od włościan wycierpiał, w Pamiętniku swoim, pisanym już po wypadkach 1863 r., wypowiada to przekonanie, że „energiczne wystąpienie jeszcze na wiosnę 1845 roku, bezzwłoczne usamowolnienie ludu, nie na drodze legalnej przez rząd, ale z własnego popędu, nadając mu pozór ulżenia od ciężarów, które w owym roku po nieurodzajach i wylewach z przyczyny wielkiego głodu wielu były uciążliwymi, — byłoby popsuło szyki intrygom biurokracji, przyciągając lud jeszcze wtedy na stronę szlachty“¹⁾). Dembowski tak samo jak i w Poznaniu „dla zgody poświęcił swe osobiste zdanie“²⁾).

¹⁾ Pamiętnik, str. 28.

²⁾ Kosiński, pisząc o stronnictwach w Poznańskim powiada: „poza ścisłą demokracją byli jeszcze pojedynczy, ale w bardzo małej liczbie, socjaliści pomiędzy spiskowcami... Do nich należał także Edward

Na tym zjeździe postanowiono, że Dembowski uda się do Lwowa. Rozwadowskiemu przydzielono obwody: tarnopolski i czortkowski; Mazurkiewiczowi wyznaczono sanocki i przemyski; Wiśniowski brał na siebie stanisławowski i brzeżański¹⁾).

Tymczasem zaszły wypadki, które zmusiły Dembowskiego i Wiesiołowskiego udać się do Poznania. Października 31-go Władysław Jordan doręczył Dembowskiemu list Libelta, w którym ten radził mu, jako silnie poszukiwanemu przez władze austriackie, wyjechać do Francji, a sprawy galicyjskie przekazać Jordanowi. Przytym Jordan mówił, że w Komitecie wcale nie myślą o rychłym wybuchu powstania²⁾ i radzą nie nadawać przygotowaniom zbyt pośpiesznego charakteru, któryby mógł przed władzami austriackimi silnie kompromitować szlachtę folwarczną. To dotknęło i oburzyło Dembowskiego w wysokim stopniu, tak że nie mógł wstrzymać się od płaczu — jak opowiada Wiesiołowski. W lipcu przywiózł on zapewnienie, że wybuch powstania ma prędko nastąpić, a więc wyglądało tak, jakby on okłamywał i zwodził komitet galicyjski. Pośpiesznie udał się przeto do Poznania, a z nim razem pojechał i Wiesiołowski. Ponieważ dostać się do Poznańskiego było łatwiej z Krakowa, więc obaj skierowali się do tego miasta. Tam zastali Bobrowskiego, który potwierdził to, co mówił Jordan. W tymże czasie przybył do Krakowa Kozerski, wysłany przez Stefańskiego. Opowiadał on, że komitet poznański usiłuje sprawę powstania puścić w odwłokę, że Guttry, Słupecki i Mikorski są powolni dla umiarkowanych, i z tego

Dembowski, jakkolwiek dla zgody poświęcał swe osobiste zdania".
Sprawa polska z r. 1846. Str. 55 i 56.

¹⁾ Pamiętnik Wiesiołowskiego, str. 73.

²⁾ Zeznania śledcze Wiesiołowskiego.

powodu ci właściwie wszystko stanowią w Komitecie. Stefański przeto zwołuje w tym miesiącu, listopadzie, pełnomocników rewolucyjnych z trzech zaborów do Torunia, ażeby tam porozumieć się co do terminu wybuchu powstania i wybrania nowego komitetu, bardziej czynnego od poznańskiego.

Przybywszy do Poznania, Dembowski i Wiesiołowski znaleźli w silnym wzajemnym rozjątrzeniu oba stronnictwa: szlachecko-umiarkowane i plebejuszów. Libelt mówił Wiesiołowskiemu, że komitet wcale nie ze względu na ultrademokratyczne tego drugiego stronnictwa przekonania usuwa się od jego współdziałania, lecz dla tego, że prowadzi sprawę nierozważnie; zresztą nie jest ono tak ultrademokratycznym, albowiem jeden z najczynniejszych jego członków, Lipiński, szukał zbliżenia się z Działyńskim ¹⁾. „Stefańskiego osobistość — opowiada Wiesiołowski — dosyć mię zajęła; mówił dość dobrze, narzekał bez żółci i osobistości; zdawało się, iż mówił prawdę, a nieznac było w nim nienawiści lub ducha partji. Nie ujmował członkom władzy, ani charakteru, uważając ich tylko za ludzi nierewolucyjnych, doktrynerów i teoretyków, mogących wprawdzie krajowi być wielce pożytecznymi, ale nie podczas rewolucji“ ²⁾. „Libelta szczególnie poważał wielce, atakując tylko słabość jego, z jaką dał się innym powodować“ ³⁾.

Walenty Stefański, lat 32, z bladą i pełną wyrazu twarzą ⁴⁾, był duszą spisku plebejuszów, który przedstawiał istotną ludową potęgę. Spisek ten sięgał do Torunia, Chełmna, nawet do Gdańska, a z drugiej strony na Śląsk do Wrocławia.

¹⁾ L. c.

²⁾ Pamiętnik, str. 61.

³⁾ L. c. str. 62.

⁴⁾ Der Polenprocess &, kol. 655.

Należało do tego związku dużo nauczycieli ludowych i sporo podoficerów landwery. Jednym z najczynniejszych jego kierowników był stolarz Józef Benedykt Lipiński. Podług sprawozdawcy procesu berlińskiego, był on wysmukłej postaci, chudy i bez zarostu, lecz młodzieńczej świeżości twarzy, włosów ciemnych i krótkich ¹⁾). Miał lat 38. Chwalił się on, że w okolicach Krotoszyna zaprzysiął 5000 ludzi, że po wielu wsiach w Poznańskim zjednał chłopów, a pomiędzy nimi miał dwóch wójtów. I że to nie była przechwałka, świadczy denuncjacja szpiega, który, wkradłszy się w zaufanie Lipińskiego, odbywał z nim w drugiej połowie października 1845 r. wycieczkę do Odolanowa, Krotoszyna i Sulmierzyc. Jechali na Kleszczewo, Boguszyn, Mieszkowo, Jarocin, Dobrzyce, Raszków i Ostrowo. Wszędzie miał Lipiński współspiskowych. W Raszkowie zeszedł z nim nauczyciel Okulicki i mieszczanin z Odolanowa Kociński. W Odolanowie przyłączył się do nich strzelec (fiuzyljer) Kudlicki, także współspiskowiec, i jechali razem na Sulmierzycy do Krotoszyna. W Sulmierzycach przyszedł, by się widzieć z Lipińskim, nauczyciele w szkole miejskiej, Bartosiewicz i Graffstein. W Krotoszynie przyszedł uczeń ze szkoły realnej Szymański. Podług aktu oskarżenia, ten donosił na Lipińskiego, wprowadzony przez władzę wojskową do spisku, Teofil Skrzycki, zaprzestał następnie swoich doniesień i stał się czynnym i gorliwym spiskowcem. Akt oskarżenia wymienia jeszcze podoficerów: Ignacego Wysockiego i Jakóba Müllera. Ten ostatni, namawiając podoficera Józefa Kumickiego do związku, miał mu przedstawiać, że wiele innych należy, jak Konkiewicz, Karasiński. Stefański pozostawał w ścisłym porozumieniu z Elżanowskim — jak już wspomniałem — bardzo czynnym spiskowcem. Stefański ułatwił Elżanowskiemu

¹⁾ L. c. kl. 665.

zawiązanie stosunków w Toruniu; dokąd on jeździł trzy razy. Elżanowski zawiązał stosunki z uczniami gimnazjum w Chełmnie, skłonił Kazimierza Szulca, by w celach propagandy przeniósł się do gimnazjum w Ełku (Lyck), spropagował w tymże kierunku Erazma Niesiołowskiego, jadącego na wszechnicę w Królewcu. Spisek plebejuszów — jak widzimy — szerzył się wszędzie, gdzie była ludność polska, kiedy tymczasem spisek szlachecko-umiarkowany zamykał się przeważnie w granicach samego Poznańskiego. Czyniono zarzut związkowi plebejuszów, że, gromadnie ściągając ludzi, ułatwiał wejście do niego szpiegom i prowokatorom. I istotnie byli w nim donosiciele — jak przekonywamy się o tym z berlińskiego aktu oskarżenia. Lecz czy ostrożny wybór, wykonywany przez komitet poznański, zapobiegł ostatecznie zdradzie? Wiele poszlak przemawiało — jak to wykazuje Guttry — że do zdrady spisku poznańskiego przyczynił się Henryk Poniński ¹⁾).

Kosiński i Henryk Kamieński więcej sprzyjali Stefańskiemu, aniżeli większości komitetowej. Oczywiście więc Dembowski stanął odrazu po jego stronie. Łączyła ich nadto pewna wspólność przekonań socjalnych. Stefański był zwolennikiem zniesienia własności prywatnej ziemskiej i mniemał, że w walce narodowej o niepodległość da się najłatwiej wykonać jej przeobrażenie w gminną. „Czynił on wniosek — pisze Wiesiołowski — aby na czas powstania znieść wszelką własność osobistą, oddając zarząd majątków gminom, a całą administrację wewnętrzną, tak prywatną jak publiczną, kierować z góry przez rząd rewolucyjny“ ²⁾). Uwięzienie Stefańskiego i Lipińskiego w dniu 8-go listopada udaremniło projektowany zjazd do Torunia. Ażeby mieć

¹⁾ Pamiętniki, I. str. 111 i 112, notka.

²⁾ Pamiętnik str. 62.

silniejsze poparcie, Dembowski polecił Adolfowi Rozwadowskiemu, który był uciekinierem z zaboru rosyjskiego, sprowadzić do Poznania przybyłych na zjazd toruński wysłanników z Polski kongresowej i z Litwy.

Rozpoczęły się pertraktacje z komitetem. Prowadził je głównie Wiesiołowski. Wypowiedział on Rymarkiewiczowi, członkowi Centralnego komitetu, wszystkie zarzuty, które czyniono temu komitetowi. Rymarkiewicz usprawiedliwiał jego postępowanie, wreszcie zgadzał się na to, że komitet, złożony przeważnie z literatów, może nie był dostatecznie czynny i gotów jest przekazać swą czynność w inne ręce ale pewne. Zastanawiano się dalej, kogoby można wybrać do nowego komitetu. Zasięgano w tym przedmiocie zdania Libelta. Wyborowi kandydatów radykalnych opierano się: o Gorzkowskim mówiono, że nie jest znany w Poznańskim; o Dembowskim, że jest egzaltowany; o Słomczewskim, że jest za młody¹⁾. Wzajemne stosunki zaostrzały się, grożono zupełnym rozłamem. Gorzkowski zrażony i rozgniewany odjechał wraz z Lissowskim do Krakowa. Wiesiołowski i Dembowski wyjechali także z Poznania, krążąc wśród spiskowych po Księstwie. Z ostatnim słowem zwlekano, czekano na powrót Dzwonkowskiego, który był wyjechał do Królestwa kongresowego.

Po przyjeździe Dzwonkowskiego, zwolennicy rychłego powstania przypuścili szturm stanowczy. Prawdopodobnie Heltman w liście swoim do Janowskiego z dnia 29 stycznia 1867 r. miał na myśli ten szturm listopadowy. Pisze on, że zdecydował sprawę rychłego powstania Władysław Dzwonkowski, przywożąc wiadomość, iż Królestwo kongresowe, wskutek wieści, jakoby reszta Polski do powstania gotowa była, tak się samo przygotowało, iż ręczyć nie może, czy

¹⁾ Zeznania śledcze Wiesiołowskiego.

potrafi wstrzymać zamierzony wybuch ¹⁾. Wiesiołowski nieco odmiennie mówi o komunikacji Dzwonkowskiego. Miał on opowiadać, że w całym Królestwie kongresowym istnieją spiski rewolucyjne, lecz nie mają żadnego ogólnego kierownictwa, dawny bowiem komitet przestał istnieć; że na pewną część tych spisków wywierał wpływ Henryk Kamiński; że na Litwie nie było żadnej organizacji ²⁾.

Na miejsce dawnego komitetu, który się składał z Ry-markiewicza, Libelta, Mikorskiego, Wolniewicza, Wiktora Heltmana, Władysława Dzwonkowskiego i — jak mniema Wiesiołowski — jeszcze ze Słupeckiego i Sadowskiego, wybrano nowy. Do tego nowego komitetu weszli: Libelt, Guttry, Wład. Kosiński, Wiesiołowski, Essman, któremu Stefański, dowiedziawszy się, że ma być aresztowany, przekazał wszystkie swoje stosunki spiskowe, oraz Gorzkowski, Wład. Dzwonkowski i Ludwik Mierosławski, który miał wkrótce przybyć ³⁾.

Zdecydowawszy się na rychłe powstanie, polecono wyznaczonym członkom „pilnie się rozpatrzyć, jakim sposobem możnaby najłatwiej rozbroić załogi pruskie, i jakich sił potrzeba będzie przydać miejscowym dla zapewnienia powstaniu potrzebnej przewagi, żeby zamierzone rozbrojenie załóg pruskich szczęśliwie udać się mogło... Równocześnie zawezwano Centralizację, aby wyprawiła Mierosławskiego do kraju, bo on był rzeczywiście wybranym, do ułożenia i wykonania planu powstańczego w całej Polsce. Na miejscu zaś wezwano wszystkich komisarzy powiatowych, aby zalecili dziedzicom w swoich powiatach przygotowywanie ludzi, koni, broni i amunicji, potrzebnych do uzbrojenia ludzi gotowych do powstania“ ⁴⁾.

¹⁾ Rkpm. w Bibl. Jagiel.

²⁾ Zeznanie śledcze Wiesioł., rkpm.

³⁾ L. c.

⁴⁾ Guttry, 57.

Heltman polecił obecnemu wówczas w Poznaniu Janowi Röhrowi (Reerowi), rodem z Poznańskiego, z zawodu budowniczem, ażeby jechał do Berlina, powołał młodzież spiskową do powrotu do kraju w celu przygotowań do powstania, a następnie sam udał się do Wilna. Tamże miał się udać i Słomczewski. Równocześnie wysłano Karola Ruprechta do Warszawy, gdzie wspólnie z Józefem Rakowskim i Stefanem Dobryczem miał wejść w porozumienie z organizacjami spiskowymi, celem poczynienia koniecznych przygotowań i łącznego działania. Dembowski napisał list do Kamieńskiego, ażeby przyłączył się także do wspólnego działania i poddał się kierownictwu centralnego komitetu poznańskiego. Listu tego — jak zeznawał Wiesiołowski — nie doręczono Kamieńskiemu, albowiem ten w listopadzie został uwięziony ¹⁾.

Wiesiołowskiemu polecono, ażeby, wróciwszy do Galicji, „rozwiązał tam istniejące komitety i ustanowił w każdym obwodzie po dwu głównych agentów“ ²⁾. Wiśniowski miał wysłać Waligórskiego na Podole w zaborze rosyjskim. Celem skłonienia szlachty galicyjskiej, ażeby przystępowała do związku, uchwalono wysłać do Galicji właściciela ziemskiego w Poznańskim, Aleksandra Brudzewskiego, i znanego poetę, Ryszarda Berwińskiego, wymownego i ujmującego towarzyskością salonową młodego, 26-letniego człowieka. Ryszard Berwiński, który chodził na uniwersytet we Wrocławiu, bywał mile widziany w salonach i prowadził życie wesołe i hulaszce, lecz wszedźszy w 1844 r. do spisku, przeobraził się zupełnie i z całą gorliwością oddał się propagandzie demokratycznej i zjednywaniu członków do organizacji spiskowej.

¹⁾ Zeznania śledcze.

²⁾ Pamiętnik str. 66.

Listopadowe zajścia, obalenie jednego a wybór drugiego komitetu, były pewnego rodzaju rewolucją w organizacji spiskowej. Kosiński powiada, że był to „formalny bunt, poparty czyli też raczej wywołany głównie przez spisek krakowski, który z poznańskimi sprzysiężonemi w tym celu się skomunikował, aby jedną nową energiczną władzę dla całej Polski, niepodległą zupełnie od Wersalu, utworzyć i powstanie jak najprędzej wywołać“¹⁾. Guttry nazywa tych, co przyczynili się do obalenia dawnego komitetu, wicherzycielami, a największym wicherzycielem — podług niego — był Gorzkowski. Kiedy powiadomiono go o wyborze nowego komitetu, miał być niezadowolony, albowiem zamierzał — jak mniema Guttry — zostać sam naczelnikiem całego związku narodowego. Sąd to jednak stronniczy. Wiesiołowskiemu podobała się prostota Gorzkowskiego w opowiadaniu, i powiada o nim, że wzbudzał zaufanie i ujmował wielce swą nieudaną gotowością w działaniu²⁾. Alcjata, jakkolwiek czujący niechęć dla Gorzkowskiego, wyraża się jednak, że „zdawał mi się posuwać miłość ojczyzny do fanatyzmu, dosyć zabiegły“³⁾.

„Gorzkowski — pisze Guttry — był to sobie człowieczek niskiego wzrostu, wyschły, szczupły, z twarzą wychudzoną i cery żółtej, chorobliwej, słabe zdrowie oznaczającej“⁴⁾. Był to człowiek złamany cieleśnie, lecz silny duchowo. Miał w tym czasie około 32 lat. Zostawszy w 1837 r. adjunktem przy katedrze fizyki na uniwersytecie Jagiellońskim, zapowiadał znakomitego profesora i uczonego. Świadczyła o tym jego rozprawa: „O związku elektryczności z magnetyzmem,

¹⁾ Sprawa Polska &, str. 20.

²⁾ Pamiętnik str. 47.

³⁾ Str. 75, przypisek. Kilka słów o wypadkach w roku 1846 — przez Jana Alcjatę. W Strasburgu. 1850.

⁴⁾ Guttry, I., str. 74.

cieplem i światłem". (Kraków 1838). Lecz miłujący gorąco sprawę niepodległości swego narodu, przejął się silnie zasadami ludowymi i chętnie mówił o tym, że jego imiennik Karol Gorzkowski już w 1795 r. organizował spisek chłopski. Za współudział w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego w marcu 1838 r. dostał się do więzienia, a w lipcu, na wniosek ks. Schindlera, został usunięty z uniwersytetu. Więzienie silnie nadważyło jego słaby organizm. Zmuszony utrzymywać swoją rodzinę jedynie z dawania lekcji prywatnych, nie miał już czasu swobodnego na prace naukowe. Podjąwszy się organizowania związku demokratycznego w okręgu krakowskim, oddał się całkowicie temu zadaniu i surowo wymagał od innych, by to samo czynili. Ostro wyrzucał komitetowi poznańskiemu jego opieszałość w działaniu, a nawet Dembowski nie uniknął w tym względzie jego nagany. Nic więc dziwnego, że miał sporo nieprzyjaznych sobie. Tyssowski, z którym miewał w późniejszym czasie silne utarczki, pozostawił także niechętnie dla niego świadectwo.

Wiesiołowski wyjechał z Poznania 26-go listopada i udał się do Wrocławia. ¹⁾ Polecono mu oddać tam akademikowi Antoniewiczowi, a w razie, gdyby go nie zastał, Gurnemu wygotowane dla nich instrukcje ²⁾. Chodziło o propagandę i organizację na Górnym Śląsku. Wiesiołowski widział się z Antoniewiczem, Gurnym, Kaplińskim i Teofilem Berwińskim. Umówiono się, że będą oni posyłać sprawozdania do Gorzkowskiego w Krakowie ³⁾. Berliński akt oskarżenia powiada, że w listopadzie byli także we Wrocławiu Ludwik Gorzkowski i Mikołaj Lissowski. W tymże miesiącu przybył także do Wrocławia czynny agitator, Kazimierz Błociszewski,

¹⁾ Zeznania śledcze, rkp.

²⁾ Guttry, I. 53.

³⁾ Zeznania śledcze.

uciekier z Królestwa kongresowego. Wracając, Wiesiołowski był 29-go listopada w Krakowie i niezwłocznie udał się do Galicji, gdzie miał się odbyć zjazd komisarzy rewolucyjnych 1-go grudnia w Zakrzewiu, majątności Dąbskiego¹⁾.

Heltman wyjechał z Poznania do Francji, ażeby zdać Centralizacji dokładne sprawozdanie ze stanu rzeczy. Uważano, że zwlekać z powstaniem już trudno i wypada ograniczyć się w swych wymaganiach do *minimum*, które“ polegało na zupełnym przysposobieniu i uorganizowaniu powstańczym dwóch prowincji, oraz gotowość trzeciej do nawinięcia się na kolumny stamtąd wkraczające“²⁾. Zadecydowany też został wyjazd do kraju Alcjaty i Mierosławskiego. Temu ostatniemu polecono wypracować instrukcje dla władz powstańczych i nakreślić ogólny plan prowadzenia wojny.

Na obchodzie listopadówki w Paryżu, Mierosławski wypowiedział mowę, w której — jak on sam powiadał — każdy wiersz był uprzednio roztrząsany w naradach centralizacyjnych.

Poprzednie powstania — zdaniem mówcy — nie miały powodzenia dla tego, że nie było dostatecznego uprzedniego przygotowania umysłów rewolucyjnego. Obecnie Towarzystwo Demokratyczne spełniło to zadanie. Wskazało ono, jaką ma być przyszła Polska, i jakimi środkami osiągnąć ją można. Przyszła Polska ma być jednoprawna politycznie, społecznie i ekonomicznie, t. j. „z samych a prawdziwych obywateli złożona“, „równie przystępna i dobroczynna dla wszystkich wyznań religijnych“. Do Polski takiej dojść można tylko przez rewolucję. A co to jest rewolucja? „Rewolucja jest to dźwiganie z martwości wszystkich potęg narodowych, ku zniszczeniu założonego sobie ideału państwa.

¹⁾ Str. 395. Przegląd prawa &, 1908.

²⁾ Alcjata, str. 41.

A że ideałem naszym jest Polska geograficznie niepodzielna, społecznie jednoprawna, a politycznie wszechwładna; a zatem wedle pojęć naszych, Polska pozostaje w stanie rewolucyjnym, dopóki aż do ostatnich granic najazdu, do ostatnich głębin społecznych, od przywileju, a w całym mechanizmie swoim od bezsilności wyzwoloną nie zostanie“. Najskuteczniejszym środkiem dźwignienia mas z martwości jest uwłaszczenie włościan. Nie chodzi o rozwiązanie kwestji ekonomicznej i społecznej, ale o środek polityczny. „Szukaliśmy jedynie w tym środku pomnożenia gwałtownie i śpiesznie ilości obywateli i bogactwa publicznego dla państwa powstającego, bez przesądzenia przemian radykalnych a stałych, jakie u kresu rewolucji spodoba się Sejmowi organicznemu zaprowadzić w społeczeństwie i ekonomji Rzeczypospolitej“. Dla tego, ażeby powstanie mogło się udać, potrzebny jest silny rząd, dyktatura: mniejsza o to, czy jednoosobowa, czy wieloosobowa. Trzeba „dokupywać się wolności następnego pokolenia karnością własnego, iść do wszechwładztwa ludowego przez wszechwładztwo bębna i liktorów“. „Towarzystwo Demokratyczne, spokojne powagą tylu prób wytrzymanych, stawić musiało także pierś potokowi“, płynącemu z głębin ujarzmionego kraju od młodzi, „której pilno wykapać się w jakiejbądź wolności z mąk straszliwego uciemienia“. Chciałaby ona odrazu osiągnąć ideał demokracji wojującej, nie przechodząc czyśćca karnej walki o ten ideał. Pisma tej młodzi „jak pod firmą wszechwładztwa ludowego zarażały politykę i ekonomję rewolucyjną nieładem i bezsilnością, tak pod firmą *wojny ludowej* wprowadzały do teorii wojennej zaprzeczenie wszelkiej teorii i uniepodobnienie wszelkiej wojny. Propaganda nasza i te zboczenia prędko uleczyła, oparta na niezachwianym argumencie jedności, karności i sprężystości rewolucyjnej“ ¹⁾.

¹⁾ Demokrata Polski — 6 grudnia 1845 r.

Mierosławski przybył do Poznania 31-go grudnia ¹⁾. Umieszczono go w mieszkaniu dyrektora Ziemstwa Kredytowego, Jarochońskiego, i sama pani Jarochońska, jedna „z najzacniejszych Polek wielkopolskich“ — jak powiada Guttry — przynosiła mu jedzenie. Wielka pewność siebie, jaka cechowała Mierosławskiego, skłaniała wszystkich do posłuszeństwa. Jeden z najzawziętszych przeciwników Centralizacji, surowo oceniający zachowanie się Mierosławskiego w 1848 r., Wład. Kosiński, w swej broszurze z 1850 r., o wypadkach 1846 r. pisał: „Mierosławski, przybywszy do kraju, przyjął wprawdzie znowu całą władzę w swe ręce, ale to tylko dla tego, że uznano w nim wyższy talent, i że jemu, jako wojskowemu, najwłaściwiej było dyrygować przygotowaniem bezpośrednim do zbrojnego powstania“ ²⁾.

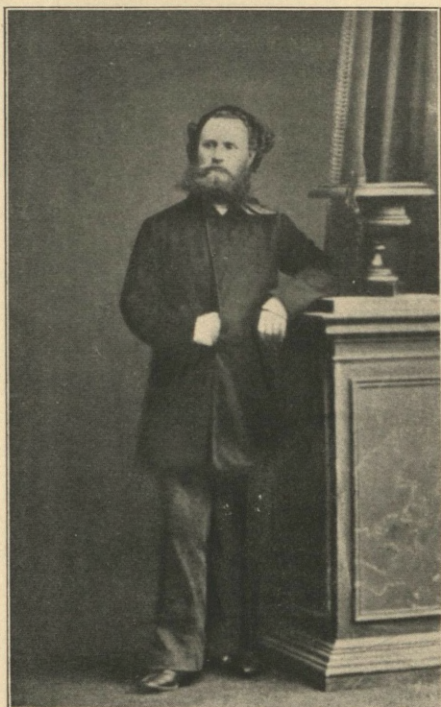
Mierosławski, urodzony w 1814 r., miał 31 rok ³⁾. Zrodzony na ziemi francuskiej i z matki Francuzki, miał w sobie wiele cech charakteru francuskiego. Z korpusu kadetów w Kaliszu, kiedy wybuchło powstanie w 1830 r., wstąpił do wojska i w stopniu już porucznika, wraz ze swemi kolegami wyszedł na emigrację. Znajdując się w zakładzie wojskowo-emigranckim w Besançon, postanowił dla Francuzów opisać po francusku rewolucję polską 1830 i 31 r. Pierwsze jego dziełko wyszło już w 1833 r. ⁴⁾. Opowiedział w nim przebieg rewolucji do miesiąca marca. W 1835 r. wyszła także w języku francuskim obszerna już trzuchtomowa historia

¹⁾ Podług berlińskiego aktu oskarżenia. Guttry pisze, że M. przybył ostatnich dni grudnia.

²⁾ Sprawa polska z r. 1846, str. 24. przypisek.

³⁾ Życiorys jego obszerniejszy znajduje się w dziele: „Szermierze wolności“.

⁴⁾ Tableau de la première époque de la révolution de Pologne — par Louis Mierosławski, lieut. de l'armée polonaise. Besançon. 1833.



LUDWIK MIEROSŁAWSKI

rewolucji 1830—1831 r.¹⁾ Zwróciła ona uwagę zarówno Francuzów jak i Polaków na młodego dziejopisarza. Polacy zachęcali go, ażeby w następstwie zmarłego Mochnackiego dalej prowadził rozpoczęte przezeń dzieło. Mierosławski chętnie podjął się tej pracy i w tym celu wstąpił do polskiego Towarzystwa Historyczno-literackiego w Paryżu, które mu dostarczało w książkach, rękopismach i planach obfitego materiału, i w którym mógł zasięgać objaśnień w sprawach militarnych u głównych dowódców powstania, albowiem w swej większości byli oni także członkami tego towarzystwa. Jako owoc tej jego pracy pojawiły się w 1845 i w 1846 r. dwa pierwsze tomy p. t. „Powstanie Narodu Polskiego w roku 1830 i 1831“. Uczyniły one nazwisko Mierosławskiego rozgłośnym w całej Polsce i zjednały mu ogromną wziętość.

Jakkolwiek Mierosławski wyznawał zasady demokratyczne i skłaniał się nawet ku poglądom socjalistycznym, nie należał on do Towarzystwa Demokratycznego, raczej był jego przeciwnikiem. Dopiero kiedy Towarzystwo postanowiło zorganizować kursy wojskowe, celem przygotowania instruktorów dla przyszłego powstania, zapisał się on do sekcji paryskiej tego towarzystwa. Było to w końcu 1842 r. W kursach wojskowych zajmował się głównie krytyką strategiczną wojny 1831 r. i wykłady te swoje ogłosił drukiem w dziele, które wyszło w 1845 r. w Paryżu p. t. „Rozbiór krytyczny kampanji 1831 r. i wywnioskowane z niej prawidła dla wojny narodowej“. Dzieło to, wysoko cenione przez wojskowych, wielce podniosło powagę militarną Mierosławskiego. Przybył on do Poznania pod urokiem już tej powagi militarnej i wszedł odrazu w rolę naczelnego wodza w przyszłej wojnie. Wezwawszy spiskowych wojskowych, rozkazał im obli-

¹⁾ Histoire de la révolution de Pologne &. Paris, 1835.

czyć możliwą liczebną siłę oddziałów powstańczych i zebrać dokładne wiadomości statystyczne o wojsku nieprzyjacielskim. Podług berlińskiego aktu oskarżenia, mieli tym się zająć: Nepomucen Sadowski w Prusiech Zachodnich; Mikorski, Kosiński, Kurnatowski i Buchowski w Poznańskim. W tymże celu Dzwonkowski udał się do Królestwa Polskiego. Do Centralizacji wysłano około 20.000 franków na sprowadzenie oficerów, oraz przynaglano ją o wysłanie kupionej już broni i amunicji. Zakupywano też broń i amunicję w znacznej ilości w Poznaniu, we Wrocławiu i w Berlinie.

Starano się też wytworzyć przyjazny ruch międzynarodowy. Z Centralizacji, od komitetu poznańskiego, z Galicji wysłano agentów do organizacji rewolucyjnych w Niemczech, a szczególnie w Saksonji, w Węgrzech, w krajach słowiańskich w Austrii. Zwrócono szczególną uwagę na Śląsk górny. Mikołaj Kański z listami Wincentego Pola do znajomych mu uczonych słowiańskich wyjechał do Wiednia. Szczególnie polecono wejść w stosunki z wojskiem galicyjskim, stojącym w Czechach i w Węgrzech.

Wiesiołowski, wróciwszy do Galicji, spostrzegł tam znaczną zmianę w usposobieniu szlachty folwarcznej. Na zjeździe już w Zakrzewiu, gdzie pomiędzy innemi byli także Adolf Bobrowski i Dembowski, wysłannik szlachty folwarcznej, Nereusz Hoszowski, poprzód zawzięty przeciwnik rewolucji, dał *słowo honoru* imieniem tych, co go wysłali, że nie będą nadal usuwać się i uczynią wszystko, co się od nich zażąda ¹⁾. Niezawodnie przyczynili się do tego w pewnej mierze wysłannicy poznańscy, Brudzewski i Berwiński, którzy objeżdżali dwory szlacheckie w Galicji. Przyczyniła się też i ta gorąca atmosfera, która i szlachcie folwarcznej dawała się odczuwać. Wreszcie rosnące wzburzenie włościan pchało

¹⁾ Pamiętnik Wiesiołowskiego, str. 69.

ją także do rewolucji. Zaczęła nawet nalegać ona na przyspieszenie wybuchu w przekonaniu, „że tylko powstanie i nadanie równoczesne własności chłopom może ją uratować od niechybnej rzezi, którą rząd na wielką skalę przygotowuje“¹⁾. I jak się zdaje — z Paryża od Czartoryskiego nadeszło także zalecenie, ażeby nie usuwano się od przygotowywanego powstania. Spostrzegamy bowiem, że znani stronnicy Czartoryskiego zaczynają przystępować do ruchu, i że w tym czasie szerzy się w opinii twierdzenie, że oddanie władzy królewskiej Czartoryskiemu mogłoby bardzo korzystnie usposobić włościan dla przyszłego powstania. I istotnie w wyobraźni ludu, który w swej ciemności nie oceniał swej własnej siły, Król uosabiał potęgę, na którą liczyć można było. Andrusikiewicz opowiada, że Chochołowianie zapytywali go: „Jak to potym będzie, gdy Niemców wygonimy, kiedy niema potomka po tamtych królach“?²⁾. Według zeznań Wiesiołowskiego, gdy go badano co do udziału Czartoryskiego w ruchu galicyjskim, agentami księcia byli: Antoni Rozwadowski, pułkownik Wybranowski, Mieczysław Darowski, Wincenty Rogaliński, Sanguszko, Sapięha, Fr. Trzeciecki, Wincenty Pol.³⁾. Co do Leona Sapięhy, to świadczy jego memoriał, o którym wspominałem, przesłany Czartoryskiemu. Natomiast zachodzi pewna wątpliwość co do Władysława Sanguszki, przynajmniej pomiędzy nim i Sapięhą nie było istotnego porozumienia.

Dembowski 18 grudnia przybył do Lwowa, i od tego czasu zaczęła się tam praca organizacyjna na serjo⁴⁾. Utworzył się tam komitet rewolucyjny, do którego weszli: prawnik Alojzy Boberski, Maurycy Sikorski i Marjan Sroczyński.

¹⁾ Guttry. I. str. 49.

²⁾ Powstanie Chochołowskie, str. 42.

³⁾ Zeznania śledcze.

⁴⁾ L. c.

Adolf Bobrowski nadesłał na ręce Dembowskiego 500 złr. na potrzeby rewolucyjne. Ówczesny dyrektor policji we Lwowie, Sacher Masoch, mówi o Sikorskim, ukończonym prawniku, że był fanatyczny, śmiały i utalentowany¹⁾. Do bardzo czynnych agentów rewolucyjnych należał Jan Wąligórski. Zawiązano stosunki z młodzieżą uczącą się, z rzemieślnikami, z mieszczanami, z wojskiem. Sacher Masoch powiada, że Dembowski jako szeregowiec prowadził propagandę w pułku Nugent i niestety — jak się wyraża — miał powodzenie u pewnych jednostek, niepomyślnych na obowiązki, tak wśród szeregowców jak i oficerów²⁾. Jest rzeczą pewną, że tak w pułku Nugent jak i pomiędzy grenadierami byli związkowi, pomiędzy którymi wielce byli czynni Marcełi Gromadziński i Kulczycki. Szlachta obawiała się wchodzić w stosunki z Dembowskim, więc ten wezwał Wiesiołowskiego. Przybywszy pierwszych dni stycznia, Wiesiołowski znalazł pomiędzy szlachtą ogromną odmianę. „Ci — powiada — co jeszcze w czasie Sejmu najoźbielej me przedstawienia przyjmowali, dziś całą duszą brali się do dzieła“³⁾. Zjednano do związku Ludwika hr. Jabłonowskiego, a przez niego pewną część szlachty. Zawiązano komitet szlachecki i porozsyłano agentów we wszystkie strony.

„Spisek we Lwowie — opowiada Wiesiołowski — olbrzymie czynił postępy między młodzieżą akademicką i rzemieślniczą. Przez czas mego pobytu, od 6-go do 15-go stycznia, z 500 członków, których już zastałem, urosła liczba do 700“⁴⁾. Od 6-go stycznia 1846 r. zaczęto wychodzić tygodniowe także piśmiśko rewolucyjne, *Kosa*, którą podpisywał Prawdomił z Karpat. Wywierała ona wielki wpływ.

1) Str. 42.

2) L. c.

3) Pamiętnik, str. 74 i 75.

4) L. c.

Wiesiołowski mniema, że to Dembowski był redaktorem tego piśmka ¹⁾).

W zeznaniach śledczych Wiesiołowski mówił, że zjazd delegatów ze wszystkich trzech zaborów miał się odbyć 25 stycznia w Poznaniu, tymczasem odbył się on w Krakowie. Z jakiego powodu nastąpiła ta zmiana, niewiadomo. Bardzo być może, że spowodowały ją obostrzenia policyjne, które w tym czasie zaprowadzono w Poznaniu. Wszyscy gospodarze hotelów odebrali rozkaz meldowania natychmiast policji każdego, który zajędzie do ich hotelu. Guttry powiada, że «nietylko miejsca publiczne, ale nawet i kamienice, zamieszkałe przez podejrzanych Polaków, zostały pod czujnym okiem szpiegów, przez policję nasadzonych» ²⁾. Być też może, że wyznaczając zjazd do Krakowa, uczyniono pewne ustępstwo Gorzkowskiemu, który się oburzał, że w naradach komitetowych w Poznaniu pomijano bardziej radykalnych członków, zwłaszcza Essmana.

Podług Guttrego, Mierosławski wyjechał z Poznania około 8-go stycznia, a przybył do Krakowa 12-go wieczorem i stanął u Cyfrowiczów, gdzie mieszkał Gorzkowski — jak opowiada Wawel-Louis. Przedstawicielem spisku Królestwa kongresowego podczas zjazdu miał być Lissowski. Czekano jeszcze na przedstawiciela Galicji, Wiesiołowskiego, a ponieważ nie przybywał i nie miano pewności, czy przyjedzie, na wniosek Gorzkowskiego wezwano Jana Tyssowskiego, który w ten sposób z podrzędnego stanowiska wystąpił na główną widownię. Przybył jednak i Wiesiołowski wraz z Adolfem Bobrowskim i Mieczysławem Starzyńskim. Przyjechał także Leon Czechowski, major z wojska polskiego w 1831 r. Berliński akt oskarżenia wymienia jeszcze

¹⁾ Zeznania śledcze.

²⁾ Guttry, 61 i 62.

jako obecnych na zjeździe: oficerów — Dobyńskiego, Napoleona Ekielskiego, Patelskiego i jeszcze parę osób.

Narady odbywały się w ambulatorjum dra Juljana Sawiczewskiego. Były 4 walne zebrania. „Zewsząd dobre — opowiada Wiesiołowski — otrzymaliśmy odpowiedzi¹⁾. Lisowski zapewniał, że skoro tylko pojawią się kolumny zbrojne z zaborów pruskiego i austriackiego, całe Królestwo powstanie. W Poznańskim — jak opowiada Heltman — cały garnizon linjowy wynosił tylko 4160 ludzi, rozrzucony po 19 miastach. Szwadrony kawalerji liczyły po 80, a kompanje piechoty po 100 ludzi.²⁾ Siły spiskowe wystarczały najzupełniej do rozbrojenia tego wojska. Oprócz szlachty, mieszczan, rzemieślników, znacznej liczby chłopów, rachowano na całą niemal landwerę. Pozostawano w porozumieniu z podoficerami w twierdzy poznańskiej, z korpusem oficerskim w Gdańsku. W Galicji przedstawiały się też sprawy w dobrym świetle. Wojsko, pomimo że w styczniu powołano urlopników, i kompanje w ten sposób z 80 powiększono do 120 ludzi, zaledwie wynosiło do 30 tysięcy³⁾. Było ono rozrzucone po licznych miastach. Były to pułki węgierskie i galicyjskie. Węgierskich piechotnych było sześć, a cztery huzarskich. Stały one przeważnie we wschodnich obwodach; w zachodnich zaś obwodach stały dwa pułki piechotne polskie.⁴⁾ Rząd austriacki — jak to widać z opowiadania Sacher-Masocha — nie ufał im. Chcąc zjednać je sobie, na początku tego roku czas służby (Capitulation) z 14 lat zmniejszono na 8, i — podług Sacher-Masocha, — wywarło to nietylko na wojsko, ale i na ludność wiejską

¹⁾ Pamiętnik, str. 82.

²⁾ Str. 76, Emigracja.

³⁾ Twierdzą to Sala i Sacher-Masoch.

⁴⁾ Heltman, l. c.

bardzo dobre wrażenie.¹⁾ W każdym razie — powiada Sacher-Masoch — wojsko cesarskie w Galicji nie było przygotowane do kampanji zimowej, brakło im przedewszystkim amunicji.²⁾ Po obliczeniu sił spiskowych, wystarczały one na dokonanie rozbrojenia wojska austriackiego, zwłaszcza w obwodach zachodnich.

Wieści, przywiezione z krajów sąsiednich, były też na ogół dobre. Wprawdzie, Niemcy nie obiecywali wielkiej pomocy, albowiem organizacje ich rewolucyjne dopiero zawiązywać się poczęły. Ważniejszej pomocy można było oczekiwać z Węgier, gdzie silnie zastrzone stosunki pannały pomiędzy narodem a rządem wiedeńskim. W tym czasie stał na widowni jako szermierz wolności węgierskiej Ludwik Kossuth. Założył on w 1841 r. dziennik *Pesti Hirlap* (Dziennik Peszteński), od którego — jak powiada historyk Springer — rozpoczęły się nowe czasy dla Węgier. „Pismo to doprowadziło do rewolucji 1848 r.“³⁾ — pisze on. Kossuth natchnął duchem opozycyjnym sejm 1843 r., który świadomie przygotowywał kryzys historyczny; we wrześniu 1844 r. on to najwięcej przyczynił się do założenia Związku Ochronnego, członkowie którego nie kupowali wyrobów austriackich, tylko węgierskie. Otóż, Kossuth — jak pisze Wiesiołowski — nadesłał oświadczenie, że lubo nie wierzy w skutek i możność powstania, to jednak jeżeli wybuch się powiedzie i powstanie zdoła się utrzymać przynajmniej kilka tygodni, to na współdziałanie Węgrów liczyć można.⁴⁾ W Węgrzech stały pułki polskie ułańskie, i Węgrzy zobowiązali się przechodu tym pułkom nie wzbra-

¹⁾ Str. 67.

²⁾ Str. 56.

³⁾ Str. 508. *Erster Theil. Geschichte Oesterreichs seit dem Wiener Frieden. 1809 — von Anton Springer. Leipzig, 1863.*

⁴⁾ *Pamiętnik*, str. 82.

niać, a w wojnie odmówić wszelkiej pomocy Austryjakom. ¹⁾ „Emisarjusz, wysłany do Czech i Słowiańszczyzny, z nie-
mniej pocieszającymi wrócił wieściami. Według raportu jego,
nie tylko mnóstwo młodzieży na pierwsze hasło przybędzie
do nas, ale cały jeden pułk kawalerji oświadczył się na
wiadomość o wybuchu, iż w masie przebiję się do nas“. ²⁾
Obietnice te mogły zawieść, jak wreszcie wszystko zawieść
może na świecie, lecz wówczas wydawały się one tym
pewniejszemi, że we wszystkich krajach austriackich istniało
silne niezadowolenie i wrzenie przeciwko rządóm znie-
widzonej biurokracji, którą powszechnie nazywano plagą
egipską.

Podczas narad krakowskich załatwiono dwie najważ-
niejsze rzeczy: 1) wybór Rządu Narodowego, oznaczenie
jego charakteru i zakresu działania, oraz nakreślenie pro-
gramu rewolucyjnego dla władzy administracyjnej na całym
obszarze, objętym przez powstanie; 2) wyznaczenie terminu
wybuchu powstania i ułożenie instrukcji, co i jak czynić
należało w pierwszych chwilach powstania.

Rząd Narodowy miał się składać z przedstawicieli wszyst-
kich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Komitet poznański wy-
brał jednomyślnie jako przedstawiciela zaboru pruskiego
Karola Libelta. Spiskowcy republiki krakowskiej wyznaczyli
Ludwika Gorzkowskiego. Z Galicji powoływano Wiesio-
łowskiego. Królestwo kongresowe, Litwa i Ruś miały do-
piero później przysłać swoich przedstawicieli. Co do Króle-
stwa kongresowego, to upatrywano przedstawiciela w Dzwon-
kowskim. Wreszcie polskie Towarzystwo Demokratyczne,

¹⁾ Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej. N. 1. Kraków,
26 lutego 1846 r.

²⁾ Pamiętnik Wiesiołowskiego, str. 87. Był to polski pułk ułański,
który stał w Pardubicach, przy ujściu Chrudimki do Elby.



DR. KAROL LIBELT



przedstawiające bardzo poważną siłę, miało mieć w rządzie rewolucyjnym także swego przedstawiciela w osobie Jana Alcjaty. Na sekretarza Rządu Narodowego wybrano Wiktora Heltmana. Po przybyciu Wiesiołowskiego do Krakowa i porozumieniu się z nim, powzięto przekonanie, że on, jako dobrze obeznany ze sprawami Galicji, odda sprawie rewolucyjnej większe usługi, pozostając w niej jako jej wielkorządca. Na przedstawiciela zaś tej prowincji w Rządzie Narodowym powołano Jana Tyssowskiego.

Jednomyślność komitetu poznańskiego w wyborze Karola Libelta; polecenie napisania mu manifestu, ogłaszającego rewolucję; powszechne poważanie, jakie on posiadał i w zaborze austriackim i w zaborze rosyjskim, — wysuwały go jako moralnego kierownika w przyszłej walce narodowej. Biograf jego, H. Szuman, słusznie powiada o nim, że „był wszechstronnym nauczycielem narodu“. ¹⁾ „Nie ujmującej powierzchowności, wzrostu miernego, choć silnego i zwięzłego, postawy nieco przygarbionej, z twarzą ciężką ospą, którą za młodych lat był przebył, poszarpaną, z której świeciła przeciw parom dużych, jasnych, miłego blasku oczu, miał Libelt, czy w rozmowie potocznej, czy też w wykładzie naukowym, rzadką siłę pociągającą“. ²⁾ Urodził się on w Poznaniu 8 kwietnia 1807 r. z ubogich rodziców rzemieślniczego zawodu. Dzięki wysiłkom swej matki, ukończył szkołę miejską i dostał się do gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu, gdzie już się sam utrzymywał z dawanych korepetycji. Po ukończeniu gimnazjum, udał się na uniwersytet w Berlinie, gdzie studjował matematykę, filologię

¹⁾ Str. 35. Rys życia i działalności Karola Libelta. Wspomnienie pośmiertne spisał H. Szuman. Poznań, 1876. Libelt umarł 9 czerwca 1874 r. w Brdowie pod Węgrowcem w Poznańskim.

²⁾ Str. 11 i 12, l. c.

i filozofję. W 1830 r. uzyskał stopień doktora filozofji. Profesorowie wielce go cenili i wyjednali mu pomoc rządową. W przyszłości uśmiechała mu się katedra uniwersytecka, ale wszystkie te względy nie przekupiły polskich jego uczuć. Szuman opowiada, że kiedy Libelt na pożegnalnej wizycie dziękował ówczesnemu ministrowi oświecenia, Altensteinowi, za okazaną pomoc rządową, minister, wieszając mu świetnie ukończonych nauk, rzekł: „A teraz spodziewam się, że pan w prowincji swej rodzinnej stanie się apostołem (der Träger) niemieckiej kultury“. „Ekscelencjo — odrzekł Libelt z godnością — będę chciał być apostołem nauki i umiejętności“. ¹⁾ W Paryżu, dokąd się udał w celach naukowych, wkrótce po jego przybyciu wybuchła rewolucja, która silnie nań oddziaływała. Na wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie, pośpieszył do kraju ojczystego i wstąpił do wojska. Całą kampanję odbył w pułku artylerji pieszej baterji Piętki, otrzymał stopień podporucznika i krzyż „virtuti militari“. Za udział w powstaniu polskim odsiedział 9 miesięcy w twierdzy Magdeburgu. Odsunięty od służby rządowej, zajmował się czas pewny gospodarstwem rolnym. Lecz pociąg do nauki, piśmiennictwa, zawodu nauczycielskiego skłonił go ostatecznie do osiedlenia się w Poznaniu, gdzie stał się rychło jednym z największych luminarzy polskich.

Wnioski, wygotowane przez Centralizację, co do charakteru Rządu Narodowego, podziału administracyjnego całej Rzeczypospolitej, instrukcji rewolucyjnych, prawie bez zmiany zostały zatwierdzone. Były one — powiada Wiesiołowski — „obmyślane praktycznie i stosownie do potrzeb kraju, i przekonany jestem, że gdyby było przyszło do tego, cała ta

¹⁾ Str. 8, l. c.



ALEKSANDER GUTTRY

machina byłaby się dobrze obracała".¹⁾ Nie wdając się w szczegóły, streszczę powzięte uchwały.

Rząd Narodowy miał sprawować władzę dyktatorską aż do zupełnego oswobodzenia kraju „od wszelkich zewnętrznych i wewnętrznych nieprzyjaciół, równie jak od niebezpieczeństw kontrewolucji“. „Skoro Rząd oba te cele osiągnie, zwołany zostanie sejm normalny, któremu odda władzę i pozostawi uorganizowanie kraju we wszystkich gałęziach“.

„Powstająca Polska podzieloną zostanie pod względem geograficznym i administracyjnym na pięć wielkorządztw, jako to: Prusy, w. ks. Poznańskie, obie Galicje, Rusie, Litwę i Polskę Kongresową“. W każdym wielkorządztwie miał być przez Rząd Narodowy mianowany wielkorządca. W Galicji takim wielkorządcą miał być Wiesiołowski. W Poznańskim — podług berlińskiego aktu oskarżenia był wyznaczony na wielkorządcę — Aleksander Guttry (1814—1891), ze szlachty pochodzenia szkockiego, lecz najzupełniej spolszczonej, możny właściciel w powiecie węgrowieckim, szczerzy i gorący patrijota, ułan-kawalerzysta z wojska polskiego w 1831 r.

Każde wielkorządztwo miało się dzielić na okręgi, obwody i powiaty, zbliżone do tego podziału, jaki już istniał. Wielkorządca mianował naczelnika okręgu, komisarza okręgowego, i przedstawiał Rządowi do zatwierdzenia.

Podział na gminy miał być pozostawiony taki sam, jaki już istniał; ostateczne zatwierdzenie wójtów miało zależeć także od Rządu Narodowego. Centralizm więc w silnym stopniu cechował całą organizację rewolucyjną.

Dla dopilnowania właściwego przebiegu rewolucji i jej szerzenia mieli być mianowani w każdej prowincji przez wielkorządców dwaj generalni inspektorowie, którym przy-

¹⁾ Pamiętnik, str. 78.

dane zostaną władze policyjne. Powinni oni byli sami osobiście, albo podwładni ich urzędnicy, objeżdżać obwody i ściśle nadzorować, ażeby się wszystko działo, jak się należy. Dla karania nieposłusznych, opornych, zdrajców, w każdej prowincji miał być ustanowiony przez wielkorządcę trybunał rewolucyjny, składający się z pięciu osób. Wyroki miały być przedstawiane Rządowi do zatwierdzenia.

Wybuch powstania powinien być się odbyć powszechnie w jednym i tym samym dniu i o tejże samej godzinie.

Sposób postępowania w gminach był oznaczony następujący. „Skoro sprzysiężeni uwolnią się od swych ciemźców, zgromadzą ludność gminy i oddadzą ją wójtowi pod zarząd. Wójt wybierze z grona jej zdolnych do noszenia broni i wyśle swój oddział pod dowództwem wojskowego do miasta okręgowego, czyli to będzie lub nie zajęte przez powstanie. W ostatnim razie uzbrojona i najpierwej występująca gmina będzie wzorem dla wszystkich innych gmin tego okręgu, a dowódca jej wszystkimi innymi dowodzi. Po zebraniu się, nastąpi ogólne uderzenie na miasto. Gdyby to uderzenie nie udało się, wówczas komisarz okręgowy, który powinien być ciągle pośród uderzających obecny, prowadzi całą uzbrojoną siłę okręgu na inny przez siebie wybrany punkt tegoż okręgu. W pierwszym wypadku, jeśli miasto okręgowe skutkiem zręcznego natarcia lub oblężenia opanowane zostanie, komisarz okręgowy zrobi wszelkie potrzebne rozporządzenia: a) iżby miasto zewnątrznie obwarować; b) rozdzielić uzbrojoną siłę; c) uorganizować rewolucyjnie wszystkie pozostałe żywioły, jakie mieć będzie pod ręką“.

Tak brzmi dosłownie ustęp o gminnym początku powstania. Taką powinaby być idealna rewolucja, — byłaby to rewolucja prawdziwie ludowa. Potrzebowałaby ona jednak, ażeby sprzysiężeni mogli być pewni czynnej pomocy ze

strony ludu wiejskiego, a przynajmniej, że nie napotkają w niej wrogię oporu. Mniemano, że ogłoszenie zniesienia pańszczyzny, zniesienia wszelkich powinności poddańczych, nadanie praw obywatelskich — wystarczy do pociągnięcia ludu na stronę rewolucji. Możeby tak i było, gdyby przygotowano do tego poprzednio umysły. Czyniono to w Poznańskim, lecz w Galicji obawiano się tego. Natomiast biurokracja galicyjska zajęła się już była czynnie przygotowaniem umysłów chłopskich po swojemu. Spiskowi galicyjscy odczuwali szerzący się wśród ludu nastrój im wrogi i widzieli, że jest niepodobieństwem rozpoczynać od gmin powstanie. Zdaje się więc, że w Galicji nastąpiła odmiana w tym planie, i zamierzono wszystkie siły spiskowe odrazu obrócić na zdobycie miast okręgowych: Tarnowa, Jasła, Bochni, Wadowic, Stanisławowa itd. Zgadzało się to zresztą z zasadą militarną Mierosławskiego. „Jako stereotypową metodę zboru i taktyki wszelkiego rodzaju powstania“ — powiada on — powinno być: „owładnąć miasta powiatowe obcesowym napadem, bez badania wartości topograficznej i strategicznej tych punktów, gdyż w zarodzie wszelkiej instrukcji chodzi nadewszystko o zniszczenie mechanizmu administracyjnego ciemieżców, o zapewnienie sobie najprostszej z przybyłymi powstaniami komunikacji, które zawsze w miastach powiatowych się wiążą, tudzież o ujęcie zasobów, jakie w tych miastach się znajdują.“¹⁾ Gdyby w Galicji w 1846 r. udało się pochwycić odrazu kilka większych miast, jak Tarnów, Bochnię, Jasło, to wielce jest prawdopodobnym, że nie nastąpiłyby te krwawe mordy, które się odbywały w dniach lutowych. Nie byłyby one tak zuchwałe

¹⁾ Str. 398. Oddział pierwszy. Rozbiór krytyczny kampanji 1831 roku i wynioskowane z niej prawidła do Wojny Narodowej — przez Ludwika Mierosławskiego. Paryż 1845.

i nie przybrałyby tych rozmiarów, gdyby władze austriackie okręgowe nie podniecały włościan do tego i nie używały im pewnej sankcji. W obwodzie rzeszowskim, gdzie komisarz okręgowy był przeciwnikiem buntowania chłopów, rozruchy były słabe. W opowiadaniach, zgromadzonych przez ks. Stefana Dembińskiego o krwawych wypadkach w Galicji w 1846 r., znajdujemy w tym względzie ciekawy szczegół. Kiedy chłopci w pobliskich miastach Krakowa dowiedzieli się o wybuchłym w tym mieście powstaniu, przestali warty czynić, mówiąc: „Bądźmy już Polakami, kiedy cesarscy nas opuścili“. ¹⁾

Po opanowaniu miasta okręgowego, a względnie całego okręgu, komisarz okręgowy miał podzielić całą ludność na trzy zaciągi.

„Najprzód — powiadała instrukcja — do pierwszego zaciągu przeznaczy wszystkich najwięcej dobrych chęci okazujących i najzdolniejszych do noszenia broni, a następnie tych, którzy będą najlepiej uzbrojeni. Masę tę podzieli wreszcie w sposób wojskowy na bataljony, szwadrony, kompanje i oddziały, odda je najzdolniejszemu oficerowi, zaopatrzy je na trzy dni w żywność i materiał wojenny i wyprawi do strategicznego punktu zbioru“.

„Po wymaszerowaniu pierwszego zaciągu, komisarz rozdzieli pozostałą ludność na dwie kategorie. Do pierwszej przeznaczy ludzi zdolnych do noszenia broni, którzy nie zostali przydzieleni do pierwszego zaciągu. Druga ta masa, pod nazwaniem *drugiego zaciągu* przejdzie pod dowództwo najzdolniejszych instruktorów wojennych i będzie przez dni kilka wprawiać się w elementarne obroty; następnie, zaopatrzona podobnie jak pierwsza, wyprawiona zostanie do

¹⁾ Str. 54. Rok 1846 — przez ks. Stefana Dembińskiego. Jasto 1896.

punktu zebrania prowincjonalnego, gdzie oddaną będzie pod rozkazy dowódcy korpusu rezerwowego“.

„Pozostanie nakoniec *trzeci* i ostatni zaciąg rewolucyjny, złożony z osób bez różnicy płci i wieku“. Z tego zaciągu uformuje „kompanje rzemieślnicze, pod komendą kapitanów i poruczników rzemieślniczych, umieści ich w osobnych domach i wydzieli im robotę. Reszta ludu, mająca się głównie pracami rolniczymi zajmować, ma być w domach pozostawiona i zostawać będzie pod zwierzchnictwem sołtysów, którzy będą mieli obowiązek ścisłą jej utrzymywać kontrolę“. Tak samo kompanje rzemieślnicze jak i kompanje gminne miały być uzbrojone i obowiązane były ćwiczyć się w obrotach wojennych, ażeby mogły bronić i prowadzić wojnę miejscową.

Jak widzimy, jest to wojna ludowa, zorganizowana z góry podług wzoru militarneho. Zapewne, że wymagałoby to wielkiej energii i dzielnych dla wykonania tego planu ludzi, i dla tego ludziom małego ducha i płytkiej myśli wydawało się wprost niemożliwym to do przeprowadzenia, i plany podobne okrzykiwali oni dziecinnie lekkomyślni. A jednak były one wzorowane mniej więcej na tym, co się działo we Francji w 1793 r.

Jako termin wybuchu powstania wyznaczono noc z 21 na 22 lutego. Dla czego wybrano tak nieodpowiednią porę dla rozpoczęcia walki zbrojnej? Wszak to pora mrozów, zaspów śnieżnych, zawiei często strasznych. Dla powstańców o wiele to groźniejsze, aniżeli dla wojska, mającego stałe punkty schronienia, większe środki przewozowe, lepszą odzież i nagromadzone zapasy żywności. Zawsze więc też w planach powstańczych uważano wiosnę za najwłaściwszą porę dla wystąpienia zbrojnego przeciwko najeźdcom. Powstania listopadowego w 1830 r. nie można uważać za wyjątek, ponieważ mieliśmy wówczas własne wojsko, które

było u siebie w domu, miało więc wszystkie korzystne dla walki warunki. W 1863 r. naznaczono wybuch powstania na wiosnę, lecz to Wielopolski poborem wojskowym je sprowokował, i komitet centralny wobec tego, że ono już się było rozpoczęło, zmuszony został, dla upowszechnienia zbrojnego ruchu, pośpieszyć z wyznaczeniem terminu. Na wyjaśnienie, dla czego w 1846 r. wyznaczono termin wybuchu z 21 na 22 lutego, może naprowadzać nieco pamiętnik Wiesiołowskiego. Opowiada on, że w niedzielę lub we wtorek zapustny (22 lutego) miał się odbyć we Lwowie bal u księcia Ferdynanda, na który byli zaproszeni wszyscy wyżsi dygnitarze i generałowie. Wiesiołowski więc uważał, że z tego należy się skorzystać, i spiskowcy we Lwowie, dając hasło do powstania, wpadliby tej nocy do sali balowej i uwięziliby wszystkich generałów i dygnitarzy tam zgromadzonych, co zrobiłoby ogromne wrażenie i zapoczątkowało nader pomyślnie sprawę powstania. Plan ten miał wielce się podobać Dembowskiemu¹⁾.

O planach i rozporządzeniach wojennych będę mówił w następnym rozdziale.

Pozostawał niespełna miesiąc do wybuchu powstania. Czynność spiskowa przybrała ogromne rozmiary, i stawało się coraz trudniej ją ukrywać.

Mierosławski wrócił do Poznania 28 stycznia. Przedsiębrano wszelkie środki ostrożności, ażeby ukryć go przed oczami szpiegów. Zostawał on w mieście parę tylko dni. Alcjata już był przyjechał z wiadomością, że rychło mają przybyć wszyscy członkowie Centralizacji, a w Wersalu zostanie tylko komisja wykonawcza. Przybywają też zamówieni oficerowie. W tymże czasie przyjechali także z Litwy Röhr i Słomczewski, zapewniając, że skoro się rozpocznie

²⁾ Str. 75 i 76 l. c.

powstanie, Litwa ociągać się nie będzie. Następnie Malczewski odwiózł Mierosławskiego do Świniar, własności Rowińskiego, „człowieka podeszłego już wieku i całkiem niepodejrzanego policji“.¹⁾ Dla porozumienia się co do szczegółów wykonania planu powstańczego, odbywały się w rozmaitych miejscach zjazdy. Podług berlińskiego aktu oskarżenia, takie zjazdy odbyły się 4, 5, 7, 8, 9 i 11-go lutego. Najliczniej zgromadzono się 8-go lutego w Srebrnej Górze.

Do Warszawy przywiózł wiadomość o naznaczonym terminie wybuchu Bronisław Dąbrowski, syn znakomitego generała Henryka. Dąbrowski miał objąć naczelne dowództwo nad powstaniem w Kongresówce. Po przyjeździe na drugi dzień, 10-go lutego, udał się do Dobrycza, u którego było urządzone centralne biuro rewolucyjne. Dobrycz miał powiedzieć Dąbrowskiemu, że organizacja skutkiem świeżych aresztowań silnie zachwiana została, wszelako dla wykonania dostateczna jest liczba ludzi²⁾. Następnego dnia zgromadzili się u Dobrycza agenci warszawskiej organizacji: Ruprecht, Michał Mirecki, Tuliński i jeszcze z dziesięć osób mniejszych urzędników — powiada Mikołaj Berg, opierając się na zeznaniach Dąbrowskiego. Kossowska, „kobieta zachwycającej piękności, najzapaleńsza i najzarliwsza patryjotka“³⁾ dała Dąbrowskiemu listy polecające do rozmaitych osób w Królestwie. Dąbrowski i Mirecki wyjechali 12-go lutego z Warszawy, by poczynić przygotowania do wybuchu powstania.

W Galicji — opowiada Wiesiołowski, — „spisek przestał być tajemnicą i zamienił się w otwarte przygotowanie

¹⁾ Guttry, I., str. 78.

²⁾ Str. 82. N. W. Berg. — Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831 — 1862 r. — przełożył z rosyjskiego. W. Ralex. Kraków. 1880.

³⁾ Str. 84. L. c.

do wojny“¹⁾). Ruch był wielki. Odbywały się zjazdy. Tak 13-go lutego było wielkie zgromadzenie w Koszanach u dzierżawcy Henryka Janki. Dembowski ze Lwowa wyjechał w Samborskie i 12-go lutego porozumiewał się z Wiśniowskim u ks. Nahlika.

Wrzenie to rewolucyjne skłoniło i inne stronnictwa do określenia swego zachowania się w mającej się rozpocząć walce zbrojnej. W końcu stycznia czy też na początku lutego odbyła się w Krakowie u Antoniego Helcla walna rada umiarkowanych, na której znajdował się także i margrabia Wielopolski²⁾). Na początku lutego przyjechał także do Krakowa Władysław Zamojski z Bystrzanowskim.

Wiara w zwycięstwo w szeregach spiskowych wzmogła się potężnie. Wierzono w siłę moralną narodu, która podźwignie wszystkich do boju o wolność i roznieci ogień rewolucyjny w całej Europie. Wierzono bowiem w wielkie przeznaczenie narodu polskiego w dziejach ludzkości. „Naszemu narodowi, zahartowanemu na duchu przez szkołę nieszczęścia — powiadano wraz z Henrykiem Kamieńskim — przypada misja wypadków wielkich, których tradycja w reszcie naszej półkuli zdała się zaginać. Jednym czynem powstania na wielką skalę i pozyskaniem niepodległości skruszymy podstawne despotów paktum, z nim razem rozchwieje się całe ich sztuczne i filigranowe dzieło, które siecią żelazną kajdan opasuje i otacza gnuśną i cierpliwą Europę. My Polacy, pełni młodzieńczego narodowego uczucia, mamy dać początek przebudzeniu wszystkich ludów i wyrwaniu ich z ciężkiego snu i uciemnienia, w których zostają“³⁾).

¹⁾ Pamiętnik, str. 81.

²⁾ Str. 131. T. I. Henryk Lisicki — Antoni Zygmunt Helcel. Lwów. 1882.

³⁾ Str. 50 i 51. O prawdach żywotnych narodu polskiego &.

I z tą wiarą w zwycięstwo rewolucji Karol Baliński swoją „Nową Pieśń“ kończy tym, że :

„Dośpiewa ją duch narodu
Gdzie? — Na gruzach cytadeli!
Na jej działach zagwożdżonych!
Na jej murach wysadzonych!
Cała ludzkość ją usłyszy
I odwórczy wam z pośpiechem,
I z wami się stowarzyszy
Jednym tonem, jednym echem!
Na wszech berłach podeptanych!
Na wszech tronach zdruzgotanych!“

PRZYPISEK.

Leon ks. Sapieha przesłał w 1845 r. ks. Czartoryskiemu memoriał: »O ważności i o działaniach sejmów galicyjskich«. Rkpm. w Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Emigracja — Pisma polityczne 1844—1848. T. V. 5326. Przytoczę z tego memoriału ważny ustęp o włościanach galicyjskich.

„Nie mieści się ono (określenie stosunków właścicieli dóbr i włościan) w żadnym kodeksie, składa się z mnóstwa oddzielnych patentów cesarskich, dekretów kancelarji nadwornej i innych przepisów, przewidujących tysiączne specjalne przypadki, lecz nie stanowiąc żadnej ogólnej prawnej zasady, tak że każda strona znaleźć może pełno przepisów za sobą, i że decyzja zależy od dobrej woli urzędników. — Aby dać wyobrażenie o tych prawach, dość powiedzieć, że dotąd prawnicy dojść nie mogą, komu służy prawo własności gruntów w posiadaniu włościan będących. Te zaś grunta składają większą połowę powierzchni Galicji.

„Władzą sądzącą sprawy między panem a chłopem jest w pierwszej instancji sam pan przez swego oficjalistę, t. z. mandatarjusza; w wyższych władze administracyjne, które są razem prawnymi opiekunami włościan. Stąd wypływa naturalnie, że w pierwszej instancji zawsze pan wygrywa, w wyższych zawsze włościanin: stąd w małych sprawach ciągły ucisk dla chłopca, w ważniejszych zawsze przegrana dla pana“.

W powodzi wierszy, drukowanych w 1848 r., został ogłoszony bezimiennie wiersz p. t. *Emisarjusz*. Przytaczam ten wiersz:

Znacie młodziana, co z jasnym włosem,
Z toporem w rękę, w stroju górala,
Przebiega ścieżki, zarosłe wrzosem,
I nagle stanął, gdzie wzniosła hala —
I byстрыm okiem dokoła śledzi,
Przyłożył ucho do matki ziemi,

Poznał krok wojska, pewno się biedzi,
Aby się w drodze nie spotkał z niemi,
Bo szybkim krokiem, nie tracąc czasu,
Przeskoczył parów i już wśród lasu.

* * *

A gdy skończyli poszukiwania,
Wtedy ów młodzian wybiega z lasów,
I wybiegł w górę do pól Krywania,
I ścisnął ręce licznych juhasów,
I coś im długo i długo prawi;
Oni to płaczą, to znów się śmieją,
Każdy słuchając strzelbą się bawi;
A jemu oczy błyszczą nadzieją,
I coś im mruknął: „w dzień zmartwychwstania“,
I znikł w wąwozie bez pożegnania.

* * *

A na Kalwarji zwieszoną głową
Starca żebraka jak gołąb siwy
Śpiewa pieśń dawną: „Polska Królowo,
„Módl się za polski lud nieszczęśliwy!“
A głos staruszka tak miły, święty,
A głos tak pełen miłości, wiary, ¹⁾
Że tłum dokoła, czuciem przejęty,
Z płaczem powtarza, co śpiewa stary,
I głos jak fala płynie nad niwy:
„Módl się za polski lud nieszczęśliwy!“

* * *

Potym im śpiewa: „że jak syn Boga,
„Tak dziś lud polski na krzyżu kona,
„Że we krwi bratniej ręka ich sroga,
„Jak w krwi Chrystusa dzisiaj zbroczona,
„Lecz on na krzyżu grzechy przebacza;
„Szczery żal zmaże najsrozsze winy,
„Więc niech z was, bracia, nikt nie rozpacza,
„Lecz stara wroga wygnąć z krainy,

¹⁾ W Dziełach Wincentego Pola wiersz ten brzmi: Pełen miłości,
nadziei, wiary.

„Kiedy uderzy dzwon zmartwychwstania!⁴
I starzec zniknął bez pożegnania.

* * *

Znacie Morawca, co po Krakowie
Szuka dla siebie jakiejś roboty,
To na Kleparzu, na Pędzichowie,
To na Rybakach, pomimo słoty,
To na Zwierzyńcu, to wśród Kaźmierza.
Prawi coś ludziom, gdy kto narzeka,
Temu pociechę skrytą powierza,
A gdy napotka słabego człeka,
Co już opada w długim czekaniu,
To mu znów prawi o zmartwychwstaniu.

* * *

A gdy na drodze nędzarza jęki
Proszą o litość dla biednych dzieciak,
To mówi, dając mu coś do ręki:
„Masz od ojczyzny, najlepszej z matek“.
A za rogatką w niedzielną dobę,
Gdy się do karczmy zbiegną wieśniacy,
Opowiadaniem spędza żalobę
I pije: „do was, bracia Polacy!“
A gdy się sierdzą w opowiadaniu,
To im coś prawi o zmartwychwstaniu.

* * *

Znacie Morawca, starca, górala,
Znacie żebraka, kominiarczyka,
Węgra, Cygana, Włocha, Moskala,
Co ledwie przyjdzie, natychmiast znika,
Co dziś jak flisak do Gdańska płynie,
Jutro jak handlarz do Węgier zmierza,
Co dziś w Stambule, jutro w Londynie,
Dziś u wieśniaka, znów u Papieża,
Dziś w głębi Litwy, jutro w Poznaniu,
A wszędzie mówi o zmartwychwstaniu.

* * *

Znacie człowieka, co zaparł siebie,
Co dla Ojczyzny, braci, wolności,

Przebiegł pół świata o suchym chlebie,
Wyrzekł się żony, dzieciak, miłości,
Co mu wiatr zesiekł wychudłe lica,
Chlebem powszednim — cierpienia, troski,
Uściskiem stryżek, grób, szubienica,
To emisariusz -- Edward Dembowski,
Co za to wszystko w chwili skonanja
Chce tylko słyszeć dzwon zmartwychwstania.

Wiersz ten podobno jest Władysława Anczyca, znajduje się jednak także wydrukowany w *Dzielałach Wincentego Pola* (Lwów, 1878 r.) — T. IX ogólnego zbioru, T. V poezji — str. 439 — 441.

ROZDZIAŁ IV.

Plany wojenne Mierosławskiego.

„Warunki współczesnej wojny utrudniły nadzwyczajnie kontrolę wodzów; należy uczyć każdego myśleć i działać samodzielnie, stosując się, rzecz naturalna, do ogólnych instrukcji i uznanych zasad“.

Major C. M. De Gruyther (Zasady taktyki, str. 158).

Wziętość militarna Mierosławskiego w 1845 roku była ogromna nie tylko wśród Polaków, lecz i w kołach wojskowych francuskich i niemieckich. Krytyczna jego ocena działań wojennych 1831 r. zyskała mu uznanie uczonych strategików, jak np. generała Willisena.

Kiedy więc, w przewidywaniu rychłego rozpoczęcia walki zbrojnej, wypadło nakreślić ogólny plan, podług którego miano działać, zarówno Centralizacja jak i komitet poznański uważały, że najbardziej odpowiednim do tego był Mierosławski. I on to autorem był planów wojennych. Wprawdzie wzywano i innych wojskowych do narady, lecz ci, mniej obeznani od Mierosławskiego z nauką militarną, odczuwali jego przewagę i co najwięcej wprowadzili drobne tylko poprawki do jego planów. I w tych wypadkach, gdzie Mierosławski zdawał się czynić ustępstwa, w skrytości jednak swego ducha pozostawał przy raz powziętym zamiarze. Guttry opowiada, że przekonał go o niepodobieństwie owładnięcia cytadela poznańską, a jednak w planach wojennych wskazanym jest ono.

Mierosławski był nieprzejednanym przeciwnikiem walki

partyzanckiej, walki małych, rozproszonych, samodzielnie walczących oddziałów, któreby z kraju wypierały wroga i, wprawiwszy się do działań wojennych, dążyły do połączenia się, do wytworzenia wielkiej armji rewolucyjnej. Chciał on odrazu, przy pomocy silnie zorganizowanego rządu rewolucyjnego, podnieść całą ludność, uzdolnioną do boju, wytworzyć z niej wielką armję i prowadzić odrazu wojnę regularną, podług wszelkich prawideł strategji. Gdyby się to udało, to niezaprzeczenie byłby to tryumf wielkiego gienjuszu. Czy mogło się udać? Tylko zleniwiate i znikczemniałe w niewoli umysły mogą z całą pewnością siebie krzyżeć, że to przedsięwzięcie nie mogło mieć żadnego powodzenia. Nie mówiąc już o tym, że Mierosławski niepospolite posiadał zdolności i wiedzę militarną, więc o wiele wyższą umysłowość przedstawiał od tych, co jego plany nazywają dziecinnymi, że i tacy ludzie, jak Libelt i Moraczewski, o całe niebo wyżsi od dzisiejszych krytyków, nie uważali za niewykonalne jego plany, to przecież z ufnością je przyjmowała ogromna liczba wojskowych z 1831 r.

Niezawodnie, wykonanie planów Mierosławskiego wymagało przełamania ogromnych przeszkód. Na samym już wstępie mamy do czynienia ze zmobilizowaniem przyszłej armji, a wiemy przecież, jaką to trudność przedstawia zmobilizowanie zorganizowanej, uzbrojonej, wyćwiczonej w ruchach wojskowych, mającej wprawnych dowódców armji; zmobilizowanie, mające wszelką pomoc państwową, rozporządzające wszelkimi środkami komunikacyjnymi. Można powiedzieć, że klęski Francji w 1870 r. były następstwem, że nie zdołała ona zmobilizować odrazu sił dostatecznych do rozpoczęcia skutecznej walki zaczepnej. Jakąż więc olbrzymią trudność przedstawia mobilizacja, połączona z równoczesnym rekrutowaniem, organizowaniem, wprawianiem

do wojskowości! I to wobec istniejącej, gotowej do działania armji najezdniczej.

Alfred Meyer w swoim dziele p. t. „Wojna“, mówiąc, że niezawsze można się trzymać prawideł strategicznych, dodaje: „na wojnie niezawsze chodzi głównie o jak, ale przede wszystkim o to, by się coś działo“. ¹⁾ Otóż, jeżeli do czego, to z pewnością daje się to zastosować do powstania. Jeżeli niepodobieństwem jest rozpoczynać od razu z wielką armją, to trzeba robić to, co się da: tworzyć małe oddziały i wciąż dążyć ku temu, by z tych małych oddziałów utworzyła się wielka armja. Jeżeli w każdej nauce iść utartym, wielkim gościńcem niezawsze jest korzystnie, to w nauce militarnej ustalone prawidła w naszym położeniu są prawie niewykonalne, i trzeba samodzielnie szukać najwłaściwszej i najskuteczniejszej dla siebie drogi. Mierosławski nie miał słuszności, potępiając bezwzględnie ważne wskazówki do prowadzenia wojny ludowej, jakie napotykamy u Stolzmana i Henryka Kamieńskiego.

Dla prowadzenia wojny wielkimi kompleksami, trzeba mieć podstawę, któraby zapewniła wyżywienie wojska i dostarczenie mu amunicji. Langiewicz w 1863 r. nie zdołałby zorganizować swej małej armji, gdyby nie miał oparcia o granicę galicyjską i ułatwionej komunikacji z pobliskim Krakowem. Była to jednak niepewna podstawa, i nie bitwy zniszczyły armję Langiewicza, ale brak żywności i amunicji. Czy w 1846 r. można było rachować na potrzebną, a względnie potrzebne podstawy?

Mierosławski uważał za takie podstawy: Poznańskie, Prusy Zachodnie, Rzeczpospolitą Krakowską, Galicję Zachodnią a względnie i Wschodnią. Walka zbrojna miała być zwrócona głównie przeciwko najazdowi moskiewskiemu.

¹⁾ Str. 71. Alfred Meyer — Wojna w dobie dzisiejszej. — Nakładem wydawnictwa „Życie“, Kraków, 1911.

Podstawy miały dać żołnierzy do początkowych oddziałów i potrzebne zasoby. W jaki jednak sposób prowincje te, ze względnym wyjątkiem Rzeczypospolitej Krakowskiej, znajdujące się pod władzą najazdu, mogłyby służyć za podstawy? Czy nie było to złudzenie niczym nieusprawiedliwione? Złudzenie to jednak wielu podzielało, musiały więc być jakieś pozory, usprawiedliwiające tę skłonność umysłową chociażby tylko w pewnej mierze.

Główną podstawą w planach Mierosławskiego, jak to z twierdzeń jego strategicznych, o czym dalej mówić będę, wynikało, — był zabór pruski: Poznańskie i Prusy Zachodnie. Do przyjęcia tej podstawy niezaprzeczenie przyczyniła się ta przyjazna narodowości polskiej od r. 1840 polityka gabinetu berlińskiego, która u wielu patryjotów wzbudziła nadzieję, że ze strony pruskiej nie doznają wielkiej przeszkody, rozpoczynając walkę zbrojną z najazdem moskiewskim. Mierosławski posuwał te nadzieje aż do zaślepienia: więzienie i wyrok, skazujący na ścięcie jego głowy toporem, nie zniweczyły jego wiary w przychylność pruską, jak to widzimy w całym jego postępowaniu w 1848 r.

Sądząc z pewnych ustępów, pisanych przezeń w 1845 r., możnaby uważać, że był on zwolennikiem wojny jednoczesnej z Prusami, Austrią i Moskwą. W gruncie jednak rzeczy było trochę inaczej. „W zadaniu niedoszłego powstania — mówił on do sędziów berlińskich — było interesem naszym najprostszym, najkonieczniejszym, pominąć zatarg z panowaniem pruskim. 1. Strategicznie, potrzebowaliśmy ustronia jakkolwiek ubezpieczonego, z którego możebnym by nam było wzbic się do lotu przeciwko głównemu ciemięcy naszemu. Ustroniem takim było widocznie X. Poznańskie i niektóre okolice Prus Zachodnich. Ale też po wyzerpaniu z tych prowincji wyborowego ku wyprawie do Królestwa Polskiego żywiołu, nicby się oczywiście nie

zostało do posług powstania miejscowego. 2. Politycznie, zapewne rzekła Centralizacja z 1845 r., byłoby dziecinnyim złudzeniem ze strony rewolucjonistów polskich rachować na rzeczywiste przymierze Prus, jako państwa, tradycyjnie zaręczonego we wszystkie zgrozy dokonane na Rzeczypospolitej. Ale to państwo jest dwoiste, jak wejrzanie Janusa, i jeżeli przeszłość jego posępnie i twardo się na grób Polski patrzy, zato przyszłość jego, będąca już mimowolnym odbiciem polityki wszechgermańskiej, musi trochę prędzej, trochę później wejść w układ ze zmartwychpowstaniem potęgi, co jedna zdolna jest wstrzymać grożącą powódź wszechsłowiańszczyzny.“¹⁾ We francuskiej swej mowie jeszcze dobitniej to przedstawiał. „Rachowaliśmy — powiadał — że przy pewnym oszczędzaniu panowania pruskiego, przy unikaniu wszelkiego poważnego starcia się z siłami pruskimi, zdołamy od początku powstania zapewnić sobie, oczywiście nie przymierze, nie przyzwolenie nawet widoczne waszego rządu, lecz to, co wystarczałoby nam do nabrania rozpędu przeciwko panowaniu moskiewskiemu, to jest pewnego rodzaju tolerancję cichą, która coraz bardziej stawalaby się otwartym popieraniem naszej sprawy, w miarę jak zdobywalibyśmy grunt, i nasze położenie wzmacniałoby się w Polsce rosyjskiej... przecież jasnym jest, że powstanie, otoczone, zamknięte, zduszone przez trzy zarówno silne, wrogie potęgi, w samym zarodku zostałoby stłumione. Trzeba mu było ustronia, mniej lub więcej zabezpieczonego, ażeby mogło nabrać rozpędu, ażeby mogło się rzucić do zdobywania przestrzeni. Otóż my nie mieliśmy nawet wyboru co do odpowiedniego miejsca, ponieważ ani Polska rosyjska, ani Polska austriacka nie przedstawiała nam nic podobnego do tego, cośmy w tym względzie upatrywali w Polsce pru-

¹⁾ Der Polenprocess, Kol. 57.

skiej. Nikt temu nie zaprzeczy.¹⁾ Argumenty te Mierosławskiego są przekonywujące, i trudno przypuścić, ażeby nie wpływały one istotnie z jego przekonania. Wreszcie w rozporządzeniach jego, dotyczących Poznańskiego, widzimy także tę dążność do unikania stanowczej rozprawy z panowaniem pruskim, że chodziło mu nie o istotną walkę z wojskiem, lecz o napady demonstracyjne, któreby dozwoliły powstańcom usadowić się chwilowo w pewnych miejscowościach, celem ściągnięcia zrekrutowanej ludności.

Mówiąc o dwoistości polityki pruskiej, jak wejrzenie Janusa, Mierosławski dość trafnie ją oceniał. W gabinecie berlińskim wówczas noszono się z myślą zjednoczenia Niemiec pod koroną cesarską Hohenzolernów, a właśnie największym przeciwnikiem tego był carat rosyjski. Powstanie w Polsce krępowałoby mu ręce, a gabinetowi berlińskiemu dawało swobodę działania. Przytym dla czegożby król pruski, zostawszy cesarzem niemieckim, nie mógł być równocześnie i królem polskim? Wszak tę myśl podnosili byli tacy patrijoci, jak Madaliński i Henryk Dąbrowski; wszak ze strony Francji rewolucyjnej czyniono już tę propozycję. Podobne głosy odzywały się w ówczesnej prasie niemieckiej i w kierownikach polityki pruskiej mogły znajdować pewny odzew. I zaprzeczyć się nie da, że powolność dla ruchu polskiego, okazywana przez czas długi, wpływała z widoków politycznych rządu berlińskiego. Z Petersburga i z Wiednia przedstawiano Berlinowi niebezpieczeństwo polskie, a ten zachowywał spokój bierny, wstrzymywał nawet gorliwość policyjną władz poznańskich. Najazd moskiewski w Warszawie dyszał nienawiścią ku Berlinowi. „W Królestwie Polskim — pisał Storożenko — jesteście do Prus w stosunku *à qui vive*“.²⁾ Słynny generał szpiegów, Abramowicz, witał wpro-

¹⁾ L. c. Kol. 98.

²⁾ Familnyj archiw, T. I, Str. 399.

wadzonych do cytadeli więźniów słowami: „a! podoba ci się konstytucja pruska!“ Paskiewicz, już po uwięzieniu spiskowców polskich, ubolewał, że „król pruski wciąż chce z nimi obchodzić się jak dobry ojciec, nie karze, lecz upomina“¹⁾. Sam już ten fakt, że pomimo doniesień ze wszystkich stron o przygotowującym się powstaniu polskim, nie sprowadzano nowych wojsk do księstwa, mógł utwierdzać patrijotów w tej myśli, że rząd pruski nie zamierza stawić poważnej przeszkody do rozpoczęcia walki zbrojnej.

O planach Mierosławskiego mamy niemal wyłączną wiadomość z berlińskiego aktu oskarżenia. Do tego aktu odsyła także Heltman w swojej historii Emigracji, gdy mu się przychodzi mówić o planach wojennych 1846 r. Mierosławski w sądzie śledczym dawał szczegółowe zeznania, a nawet sporządził własnoręczny plan dla ministra spraw wewnętrznych, prosząc tylko ministra, ażeby tego planu nie udzielał rządowi rosyjskiemu i austriackiemu²⁾. Mapa, znaleziona podczas rewizji u Władysława Łąckiego, na której Mierosławski podkreślił wyznaczone do zajęcia miasta w Poznaniu, i znaleziona u Mierosławskiego Instrukcja dla oficerów okręgowych ważnego dostarczyły materiału prokuratorowi berlińskiemu.

Mierosławski przywiązywał wielkie znaczenie do opanowania twierdzy poznańskiej. Guttry usiłował go przekonać, że skutkiem zarządzeń w ostatnich czasach wielkich środków ostrożności przez komendę, pochwylenie niespodzianie tej twierdzy stało się niemożliwym. Do komendy tej bowiem doszły wieści, może w drodze donosu, o istniejącym w niej spisku. Istotnie Stefański na początku 1845 r. zorganizował

¹⁾ Zapiska.

²⁾ Prokurator złożył ten plan przed sądem na posiedzeniu 11-go sierpnia 1847 r.

spisek celem owładnięcia twierdzy i sporo związkowych pomiędzy wojskowemi, a pomiędzy niemi odznaczał się szczególnie podoficer Kunkiewicz, o którym Stefański mówił Guttremu, że to „tęgi Polak i bardzo inteligientny człowiek, że on mu odrysował plan cytadeli, i że ma już 17 podoficerów należących do spisku, i że spodziewa się, iż w niedługim czasie liczba ich wdwójnasób się pomnoży“.¹⁾ Guttry oglądał ten plan i nie przypisywał mu wielkiej wartości, lecz spotkawszy przechodzącego Kunkiewicza był uderzony — jak powiada — inteligientnym wyrazem jego twarzy i wzrokiem bardzo bystrym.

W planach zmobilizowania powstańców w w. ks. Poznańskim, Poznań miał ważne środkowe znaczenie. Odpowiednio do niego, podzielono okręgi na zachodnie i wschodnie. Zaciągi z okręgów zachodnich miały się zgromadzić pod Bukiem za jeziorami Słupia i Niepruszczewo i stanowić jądro korpusu rezerwowego. Zadaniem tego korpusu było, przy pomocy powstania w samym Poznaniu, owładnąć cytadelą poznańską, co zapewniłoby Księstwu swobodę ruchu przynajmniej przez dwa tygodnie, i w tym wypadku pierwszy zaciąg miał się posunąć ku granicy Królestwa kongresowego i na sływie Proсны i Warty założyć obóz oszańcowany. Drugi zaś zaciąg miał się rozłożyć i organizować w Poznaniu, wstrzymując jak najdłużej dalszy pochód wojska pruskiego. Gdyby nie udało się owładnięcie Poznania, to powstańcy będą się starali, cofając się ku Bukowi, przez parę przynajmniej dni wstrzymywać załogę poznańską. Stąpawszy w Buku i ściągawszy do siebie drugie zaciągi za-

¹⁾ Guttry, I. str. 38. Wieść o tym spisku doszła do Warszawy. Storożenko zapisał ją pod dniem 3/15 marca 1845 r.: „Do nas doszły wieści, że w Poznaniu wykryto spisek owładnięcia tamecznej cytadeli, i że w tej sprawie dużo ludzi uwięziono“. Str. 410.

chodnich okręgów, postarają się o władnięć Obornikami i Śremem, miastami nad Wartą leżącymi, jedno na północ, drugie na południe od Poznania. W jednym z tych miast powinien się znajdować wielkorządca z całym centralnym dla Poznańskiego zarządem. Po zajęciu powyższych dwu miast, należytem ich obwarowaniu i urządzeniu przepraw dla wojska przez rzekę, korpus ten potrójne będzie miał zadanie: 1) bronić przystępu nadciągającym oddziałom nieprzyjacielskim, 2) utrzymywać łączność z korpusem czynnym i 3) zagrażać nieustannie Poznaniowi.

Pierwsze zaciągi z południowo-wschodnich obwodów: ostrzeszowskiego, odolanowskiego, pleszewskiego, krotoszyńskiego i krobkiego, pod dowództwem Apolinarego Kurnatowskiego, dowódcy szwadronu w 1831 r., sformują kolumnę marszową, wykonają fałszywy atak na szwadrony w Ostrowiu, wkroczą do Królestwa, postarają się zająć Kalisz i zwrócą się przez Pyzdry albo Turek do Konina.

Zaciągi z północno-wschodnich obwodów, od Szubina po Śrem, zgromadzą się pomiędzy jeziorami u źródeł rz. Wełny w Rogowie. Dowództwo nad nimi obejmie Mierosławski. Ażeby zyskać na czasie, cztery albo pięć dni dla wprawienia powstańców do obrotów wojennych, zostaną wykonane fałszywe ataki: na Bydgoszcz przez Stanisława Sadowskiego, byłego słuchacza na uniwersytecie berlińskim; na szwadrony, stojące w Inowrocławiu, Gniewkowie i Glinkach, przez Albina Malczewskiego; na Gniezno przez Adolfa Malczewskiego, oficera z 1831 r.; oraz na Piłę przez hr. Ignacego Bnińskiego, byłego słuchacza uniwersytetów w Berlinie i w Królewcu, którego poznał osobiście Mierosławski w Paryżu zimą z 1842 na 1843 r. Poduczyszszy nieco zaciągi, Mierosławski miał wkroczyć do Królestwa i zdążyć do Pyzdr. Uważał on ujście Proсны do Warty za bardzo ważne stanowisko strategiczne w działaniu zaczepnym.

Kosiński, naznaczony w końcu listopada naczelnym agiensem w Prusiech Zachodnich¹⁾ (zum obersten Agenten für Westpreussen — powiada berliński akt oskarżenia), wysłał tam Seweryna Elżanowskiego, który niezwykle rozwinął tam czynność. Podzielił on całe Prusy Zachodnie na 10 obwodów, wyznaczył komisarzy i zbadał ludność, o ile z niej dałaby się wytworzyć siła militarna, tak npd. polecił komisarzom organizowanie strzelców w borach Tucholskich i w lasach dokoła Ełku. W instrukcji zwracano uwagę na ważne znaczenie Torunia pod względem strategicznym. Polecono pilną zwrócić uwagę na kraj Kaszubów. Jako szczególnie ważne punkty do opanowania wyznaczono: Chełmno, Toruń i Gąbin. Opanowanie Torunia mogło być ułatwione współdziałaniem licznych związkowych, w samym mieście się znajdujących. Naczelne dowództwo nad powstańcami Prus Zachodnich miał objąć Stanisław Biesiekierski, 54-letni żołnierz wyższego stopnia, który odbywał kampanje 1809, 1812 i 1831 r. Miał on ze zgromadzonemi zaciągami przejść rzekę Drwęcę i, wkroczywszy do Płockiego, dążyć do Koła. Gdyby jednak nie zdołał skutecznie tego ruchu, to miał zorganizować wojnę odporną w Płockim, gdzie komisarzem spiskowym był czynny Józef Toczyński, następnie przez najazd wysłany na lat 10 do ciężkich robót, a w 1864 r. 5-go sierpnia powieszony.

Ponieważ Gąbin leży daleko na wschodzie, prawdopodobnie więc zaciągi tam zgromadzone miały się połączyć ze wschodnio-pruskiemi i żmudzkiemi, nad któremi objąwszy dowództwo, Magdziński, oficer landwery pruskiej, miał dążyć do Kowna.

Propaganda demokratyczna wniosła była i na Śląsk

¹⁾ Właściwie podziału urzędowego na Prusy Zachodnie i Wschodnie wówczas jeszcze nie było.

Górny świadomość rewolucyjną polską i stamtąd miano też zgromadzić zastęp powstańców, a punktem zbornym oznaczono Toszek (Tost) podległy twierdzy Koźle i 3 mile od Gliwic. Powstańcy śląscy mieli się połączyć z zaciągami lewo-brzeżnych województw Królestwa kongresowego i ciągnąć pod Częstochowę.

Zwraca uwagę, że Mierosławski oddawał dowództwo młodym ludziom niewojskowym, jak St. Sadowski, hr. Bniński, którzy, chociażby mieli pewną teoretyczną znajomość sztuki wojkowej, to jednak nie mieli potrzebnego doświadczenia. Z tego robiono już i wówczas zarzut. Wojskowych polskich w 1846 r. nie brakło, było ich dużo w samym Poznańskim, była ich też znaczna liczba na emigracji. Mierosławskiemu jednak — jak się zdaje — nie tyle chodziło o uzdolnienie wojskowe dowódców, ile o to, by się stosowali z bezwzględny-m posłuszeństwem do jego wskazówek. Kosiński podaje w tym względzie ciekawy szczegół. Zapytywał on Mierosławskiego, wkrótce po przyjeździe jego do Poznania, czy generałowie Bem, Dembiński są powiadomieni i czy przybędą? Na to Mierosławski miał odpowiedzieć: „a cóż ty myślisz, że my demokraci darmobyśmy tyle lat pracowali, a teraz nie używali owoców. Co nam po tych starych kpach itp.“¹⁾ Szuman też potwierdza, że nie tał się on ze swoim zdaniem, nazywając dawnych oficerów polskich safandułami i niedołęgami²⁾.

Jeżeli w odtworzeniu planu działań w obrębie państwa pruskiego wypada nieraz kierować się domysłem, to staje się już to wprost koniecznością, kiedy o planach w Galicji mówić mamy.

Poznańskie — jak już wzmiankowałem — miało być

¹⁾ List do Janowskiego ²⁹/₁₂ 76 r. Rkp. Bibl. Jagiel.

²⁾ Str. 54. Wspomnienia &.

główną podstawą działań wojennych, lecz i Galicja, zwłaszcza zachodnia wraz z okręgiem krakowskim, powinna była się stać ważną podstawą wojenną, a nawet trwalszą, bardziej stałą. W prowincjach państwa pruskiego chodziło głównie o to, ażeby ściągnąć z nich jak najliczniejsze zastępy powstańców i rzucić je do Królestwa kongresowego. Miano więc trzymać się odpornie, zanim nie nadciągną pułki pomorskie i śląskie, a następnie — o ile się da — wstrzymywać ich pochód ku granicy Królestwa. Co do Galicji, to mniemano, że uda się ją opanować i utrzymać w swej władzy. Rachowano na trudne położenie, w jakim się znajdował rząd wiedeński z powodu zajątrzonych stosunków z Węgrami, rachowano na poruszenie ludów słowiańskich, a zwłaszcza Czechów, u których młodzież ówczesna usposobioną była rewolucyjnie. Wojska w Galicji było wszystkiego co najwięcej 30.000. Nie uważano tego za wielką przeszkodę, a nawet na to wojsko po części rachowano. Pułki węgierskie okazywały życzliwość dla Polaków, a pomiędzy oficerami było sporo patryjotów węgierskich, nienawidzących panowania niemieckiego i gotowych do walki o niepodległość narodową. Pułki polskie (Hohenegg, Nugent, Fürstenwärter, Haynau) miały po większej części oficerów Polaków ¹⁾.

Podział Galicji na zachodnią i wschodnią, był to podział spiskowy, rewolucyjny, który wyprzedził jej podział rządowy. Podział ten był naturalnym wynikiem ustosunkowania jej do przyszłej walki zbrojnej z Moskwą. Galicja zachodnia była to podstawa dla Królestwa Polskiego, Galicja wschodnia dla Wołynia i Podola.

Wiesiołowski — jak opowiada to w Pamiętniku — miał, na polecenie Mierosławskiego, dobrać potrzebną ilość ludzi

¹⁾ Str. 73. Das Polen-Attentat im Jahre 1846 (Aus dem Tagebuche eines Offiziers der westgalizischen Armee). Grimma.

do pomocy, utworzyć z nich rząd tymczasowy prowincjonalny i oczekiwać pierwszej chwili powstania w Jordanowie, miasteczku w ziemi Sandeckiej nad granicą węgierską, gdzie miał się zgromadzić zastęp zbrojnych górali i ochotników krakowskich ¹⁾).

Na początku lutego władze austriackie we Lwowie otrzymały doniesienie, że w połowie tego miesiąca, pomiędzy 15 i 20, wybuchnie powstanie równocześnie we Lwowie, Tarnowie, Stanisławowie, Podgórzu i Krakowie ²⁾). Tosamo potwierdza jakiś wojskowy, który podaje szczegółowe wiadomości o sile zbrojnej austriackiej w Galicji ³⁾). Sala, który miał doniesienia z różnych stron, pisze także o przygotowywaniu napadów na Jasło i Sanok. Robert Nabelak opowiada, że poznaczano niektóre punkty strategiczne i polecono zdejmować plany. „Jednym z takich punktów — pisze — był trójkąt na trasie ze Lwowa do Krakowa — Przemysł, Jarosław, Jaworów. Z tych Jarosław uznany został w tej okolicy za punkt najważniejszy“ ⁴⁾). Wiemy też, że był ułożony plan pochycenia Brzeżan, zajęcia Złoczowa. Plan opanowania Lwowa wypracował Lipski, oficer artylerji z r. 1831.

Biorąc w uwagę Galicję zachodnią, obchodzą nas przede wszystkim obwody: bocheński, tarnowski, sandecki, ja-sielski i rzeszowski. Na obwody te przypadało w połowie lutego około 6000 żołnierzy, licząc razem piechotę i jazdę, na przestrzeni 328 mil kwadr. ⁵⁾) Była to więc siła wcale

¹⁾ Str. 80.

²⁾ Str. 12. Aufschlüsse über die jüngsten Ereignisse in Polen. Mainz. 1846.

³⁾ Str. 93. Briefe eines Deutschen über Galizien. Breslau 1847.

⁴⁾ Pamiętnik, str. 158.

⁵⁾ Str. 98 — 100. Briefe eines Deutschen über Galizien podaje szczegółowy wykaz wojsk, w czasie wybuchu powstania, a więc w drugiej połowie lutego:

niegroźna, i dla jej osaczenia łatwo było zgromadzić dwa razy a nawet trzy razy większą siłę. Widzieli to niebezpieczeństwo i dowódcy wojskowi i komisarze obwodowi austriaccy i domagali się powiększenia wojska. Domagał się tego naczelny dowódca w Tarnowie, Csolitsch. Domagał się tego także komisarz tarnowski, Breinl. Raport jego do prezydum lwowskiego z dnia 13go lutego przedstawiał groźne rozmiary przygotowującego się powstania. „Nie jest to małe demokratyczne stronnictwo — pisał on — z którym rząd ma do czynienia. W niepodobny do wiary sposób (unglaubliche! Art) wzięło ono przewagę (Oberhand) w zachodniej części Galicji, pozyskało powszechne współczucie, oładnęło wszystkimi uczuciami narodowymi i porwało po części namową, po części postrachem, wszystkich za sobą... Cała szlachta w zachodnich okręgach występuje przeciwko nam wrogo, stara się przez mandatarjuszów i w łączności z duchowieństwem wpłynąć na niższe klasy ludności i usiłuje wszędzie zdemoralizować władze a szczególnie w o j s k o ¹⁾. Cała sprawa przestała być tajemnicą, lecz się prowadzi otwarcie. To nie są tylko przewódcy, co grożą nam niebezpieczeństwem, to są wszyscy stali mieszkańcy (I n s a s s e n), jak to wynika z doniesień najnowszej daty; zdecydowani są oni do wywołania p o w s z e c h n e g o powstania całej szlachty z jej sługami, urzędnikami; może to pociągnąć za sobą wszystkich, których ma ona w swym

obwód bocheński (46 m. kw. — 900 p. 246 k.

„ tarnowski (71 m. kw.) — 1080 p. 574 k.

„ sandecki (68 m. kw.) — 600 p.

„ jasielski (60 m. kw.) — 600 p.

„ rzeszowski (83 m. kw.) — 540 p., 968 k. — Wypada więc

wszystkiego: 3720 p. i 1788 k., razem 5508. Była jeszcze artylerja, ale bardzo nieliczna.

¹⁾ Moje podkreślenie.

otoczeniu. Chcą oni zupełnie otwarcie (mit aller Oeffentlichkeit) dzień powstania powszechnie ogłosić i w masie objąć panowanie kraju w tej części Galicji“¹⁾). Podkreśliłem wyraz: wojsko, ponieważ mamy i z innych źródeł dowody, że propagandademokratyczno-patryjotyczna zyskała była zwolenników i w szeregach pułków, znajdujących się w Galicji.

Wojsko we wzmiankowanych obwodach nie było przymknięte w głównych miastach, lecz było rozrzucone i „po innych punktach, co dla rozpoczynającego się powstania jest raczej korzystne, aniżeli groźne. I tak w bocheńskim obwodzie było ono rozmieszczone: w Bochni, w Wiśniczu, w Wieliczce i w Podgórzu; w jasielskim obwodzie 4 kompanie piechoty stały w Jasle, a 2 kompanie w Dukli.

„Karpaty — powiada Mierosławski — wzięte za ostatnią ścianę powstającej Polski“, można uważać, „jako kość pacierzową całej Słowiańszczyzny, jako niezgwałcone schronienie przeciw regularnym armjom, nareszcie jako niepodobną do oskrzydlenia podstawę“²⁾). Zapewne mając to na myśli, wyznaczył on Jordanów jako początkową główną kwaterę wielkorządztwa Galicji. Otóż, w obwodach: jasielskim i sandeckim — podług powszechnego niemal świadectwa — prawie cała ludność nieco uświadomiona należała do spisku. W sąsiednich przykarpaccich obwodach wschodniej Galicji, w obwodach: sanockim i samborskim, sprawa powstania pozyskała także liczną ludność, — jak świadczy o tym Sala w swojej Historji.

Nad zaciągami zachodniej Galicji i Krakowa miał objąć naczelne dowództwo Józef Wysocki, który w parę lat póź-

¹⁾ Str. 183 i 184. Sala.

²⁾ Str. 33. Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830 i 1831 przez L. Mierosławskiego. T. I. 1845.

niej wstawił się w wojnie węgierskiej. Zaciągi te miały koncentrować się w Krakowie i w Nowym mieście (Korczynie) nad Wisłą i, wkroczywszy do Królestwa kongresowego, zdążać do Małogoszcza.

Jak wiemy, Mierosławski uważał, że opanowanie Litwy, t. j. kraju, objętego Bałtykiem, Niemnem, Dźwiną i Prypecią, ostatecznie rozstrzyga sprawę oswobodzenia Polski od najazdu moskiewskiego. Dążyć więc na Litwę, umocnić się tam w pozycji, — oto główny strategiczny cel rozpoczynającej się wojny powstańczej. „Celem, w który mierzyć ma strategia, są Ziemie Zabrane“ — powiada Mierosławski¹⁾. Z tych ziem jednak Litwa ma, tak dla Polaków jak i dla Moskwy, decydujące, pierwszorzędne znaczenie; Ruś, to jest kraj na południe od bagnisk Prypeci, zamknięty pomiędzy Bugiem i Dnieprem, ma ważne znaczenie dywersyjne, lecz o władnięcie tym krajem nie jest dla obu stron wojujących decydującym, a więc ma znaczenie drugorzędne.

Dla ruskiego atoli ruchu narodowego opanowanie Rusi ma pierwszorzędne znaczenie. Zdobycie Kijowa staje się wówczas możliwym, a ten gród naddnieprzański nie tylko stolicą jest dziejową Rusi, ale „osiadły w oku rozległej pałeczyny ziem, dróg i napływów, Kijów jest dla inwazji powstania Ruskiego za Dnieper kluczem nieoszacowanej wartości“²⁾. Jest to ważna — powiem — wskazówka dla Rusinów, jeżeli pragną oni uniezależnić swoją indywidualność narodową. Sojusz ich z powstaniem polskim jedynie może im zapewnić niepodległość narodową. Byłoby to z ich strony najwyższym nierozumem, błędem do niedarowania, gdyby nie korzystali z przyjaznej dla siebie chwili połączenia całej Rusi w jeden wspólny a wolny ustrój polityczny.

¹⁾ Str. 32. I. Powstanie Narodu Polskiego.

²⁾ Str. 22. L. c.

W 1846 r. jednak nie było jeszcze kwestji ruskiej, dopiero się ona wyłoniła, ujawniła w 1848 r., w tym roku pamiętnym budzenia się wszystkich narodowości. W planach więc Mierosławskiego Ruś miała dywersyjne, odwodowe, drugorzędne znaczenie.

Główne punkty we wschodniej Galicji były wskazane powstańcom — że tak powiedzieć — do owładnięcia: Stanisławów, Brzeżany, Tarnopol; Lwów, Przemyśl, Jarosław. Do owładnięcia Stanisławowa mieli dopomóc robotnicy z cukrowni w Tłumaczu, zorganizowani przez braci Eljasiewiczów. Na Brzeżany miano uderzyć z dwóch stron: na południu od Putator, na północy od Narajowa. O Tarnopolu mało co wiemy. Mówiłem już, że do owładnięcia Lwowa został wypracowany plan przez Lipskiego. W mieście stało 7000 wojska, lecz pomimo to ufano w skuteczność przedsięwzięcia. Było tam co najmniej 8000 spiskowych dobrze uzbrojonych. Przy pomocy szybkiego i niespodziewanego napadu — jak już mówiłem — miano uwięzić głównych generałów i dygnitarzy, a równocześnie miały wkroczyć do miasta z różnych stron trzy oddziały powstańców.

Zaciągi ze wschodniej Galicji, zgromadzone pod Lwowem, miały wkroczyć na Wołyń i zdążyć do Kowla (na drodze z Równego do Brześcia litewskiego nad rz. Turyją), gdzie miały się połączyć z zaciągami wołyńskimi i podolskimi. Naczelne dowództwo nad tą armją oddawano pułkownikowi, Fr. Bobińskiemu, który już w 1833 r. był przeznaczony do wkroczenia na Ruś¹⁾.

Co do zaboru rosyjskiego, to nie mamy prawie żadnych

¹⁾ Franciszek Bobiński w 1831 r. dowodził brygadą 1-ego pułku strzelców pieszych, ozdobiony krzyżem „virtuti militari“. Umarł we wrześniu 1883 r. w Sernikach w Poznańskim.

innych wskazówek, prócz najogólniejszej instrukcji. Być może, że kiedy tajne archiwa warszawskie staną się przystępne, dadzą się znaleźć tam szczegółowsze wskazówki co do planów zamierzonego powstania, chociaż — sądząc z tego, co mówi Mikołaj Berg o gospodarce rosyjskiej w tych archiwach — jest to rzeczą wielce wątpliwą. Możemy jednak, na podstawie dzieł Mierosławskiego, ogłoszonych w 1845 roku, a więc niemal spótczesnych zamierzonemu ruchowi: „Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830 i 1831“, oraz „Rozbiór krytyczny kampanji 1831 roku i wywnioskowane z niej prawidła do Wojny Narodowej“, odtworzyć jeżeli nie jego plany, to przynajmniej zasadnicze jego myśli strategiczne, któremi w swych planach miał się kierować.

Ile było wojska carskiego w zaborze rosyjskim, i jaki był jego rozkład, nie wiemy. Sądząc wszakże z przestrachu, jaki wzbudziło w Warszawie i w Petersburgu wykrycie spisku polskiego, wnosić można, że nie było ono liczne. Spis-kowcy byli pewni, że zamierzone powstanie udać się im powinno. Nastrój bowiem wrogi najazdowi moskiewskiemu, przejawiający się w całej ludności, chociażby nieco uświa-domionej, Królestwa kongresowego, podtrzymywał u związkowych to przekonanie, które wypowiadał Henryk Kamieński, że na dane hasło, nawet bez poprzedniego przygotowania, powstanie odrazu przybierze ogromne rozmiary. Na Litwie nie miano tego przekonania, aczkolwiek niechęć ku rządóm moskiewskim była ogromna i dozwalała się spodziewać, że silny wybuch w Królestwie porwie za sobą także i ludność tameczną. Co do Rusi, to mniej rachowano na nią; wszakże wiedziano o tym, że i tam mogą się po-tworzyć liczne zastępy powstańców.

Mierosławski był stanowczym przeciwnikiem partyzantki. Domagał się więc, ażeby oddziały powstańcze skupiały się w coraz większe masy, opanowywały siedliska administracji,

napadały na załogi moskiewskie i odrazu wstępowały w rolę armji regularnej. „Wszędzie i zawsze — powiada on — siły powstańcze dążyć powinny do *kupienia się*, biorąc wytyczną stałą na stolicę administracyjną całego teatru, a wytyczną przechodnią na najliczniejszego sąsiada; organizując się w przechodach wedle stereotypji do szyku linjowego zbliżonej, a uprzedzając wszędzie zgęszczanie się sił nieprzyjacielskich“¹⁾. Stosownie do instrukcji ogólnej, korpusy z Poznańskiego i z Prus Zachodnich miały się połączyć pod Kołem; korpusy ze Śląska i lewobrzeżnych województw Królestwa pod Częstochową; korpusy z Krakowa i Nowego Miasta pod Małogoszczem. Z tych sił zbrojnych powinna być się wytworzyć główna armja zaczepna, wciąż postępująca naprzód, zdobywająca coraz większe przestrzenie.

W dziele: „Powstanie Narodu Polskiego w 1830 i 1831 r.“ w pierwszym rozdziale Mierosławski kreśli geografję strategiczną, biorąc w uwagę najazd posuwający się ku zachodowi. W 1846 r. miała się rozpocząć wojna, w której zamieniały się niejako role, i armja polska od zachodu miała się posuwać ku wschodowi. Stan ówczesny komunikacji prawie się nie zmienił od tego, jaki był w 1831 r., i dla tego można niemal w całości zastosowywać wyprowadzone z tej wojny strategiczne wnioski. „Przedmiotowe, w które zaczepka najłakomiej godzi — powiada Mierosławski — są zarazem podstawami, których najzacieśniej bronić wypada“²⁾. Stąd można też uczynić wniosek odwrotny, że to, co najzacieśniej bronić trzeba, ma też pierwszorzędną wartość do jego zdobycia, opanowania.

„Ostatnim schronieniem wojny narodowej — poucza Mierosławski — na lewym brzegu Wisły jest obszerny trój-

¹⁾ Str. 7. Rozbiór krytyczny &

²⁾ Str. 38. I. Powstanie Narodu Polskiego.

ką, wytknięty wierzchołkami Zawichosta, Kalisza i Oświęcima. Przestrzeń ta, niewyczerpana w kombinacje topograficzne, opiera dwa boki o państwa neutralne, a trzeci może dowolnie rozszerzyć i skrócić¹⁾. Góry Sandomierskie są „najobroniejszą zagrodą“ tego trójkąta, „*bastjonem* jego“²⁾. Mówiąc w jednej ze swoich lekcji o wydarzeniach wojennych w trzech południowych województwach lewego brzegu Wisły, sam Mierosławski widział w nich naukę dla następnego powstania tymbardziej, „że siły, jakimi S. Różycki w tych prowincjach obracał, są tego właśnie pochodzenia i gatunku, co wojsko, które nam zaimprovizować w przyszłej wojnie wypadnie“³⁾.

W tym to trójkącie należało wyżywić, zorganizować, uzbroić, wprawić do ruchów wojennych i władania bronią zgromadzone zaciągi, ażeby sformować z nich armję, która mogłaby nietylko stawić czoło siłom zbrojnym najazdu, ale posuwać się naprzód, zdobywać coraz większą przestrzeń i coraz większe środki, rość w liczbę i w siłę, albowiem — jak sam Mierosławski uważał — rewolucja, która nie idzie naprzód, cofa się, a która cofa się, upada. Zadanie więc było nielada. Langiewicz podjął się był w 1863 r. spełnić podobne zadanie, i nie udało się mu. W 1846 r. nie przedstawiało się ono łatwiejszym. Nadto dwa boki trójkąta opierały się o państwa, które nie mogły być uważane za neutralne, jak to było w 1831 r., chociaż i wtedy ta neutralność nie przeszkodziła rządowi pruskiemu wspierać akcję wojenną Moskwy.

W jednej ze swoich lekcji Mierosławski zapytywał: „czy dla wykpienia się od wojny jednoczesnej z Prusami, Au-

¹⁾ Str. 64 i 65.

²⁾ Str. 66.

³⁾ Str. 597. Oddział drugi. Rozbiór krytyczny kampanji 1831 r.

strją i Moskwą warto jest rozmyślnie uniewładnić połowę lub 2/3 potęg rewolucyjnych Polski? I odpowiedział na to następującymi słowy: „Pytanie to jest stanowczo rozstrzygnięte dla każdego, kto dostrzegł, że nabyta dla rewolucji przestrzeń powiększa działalność takowej całemi milionami ludności i całemi tysiącami mil kwadratowych; kiedy tymczasem działalność najazdu na mnogości liczebnej, byle *różnostronnej*, więcej często cierpi, aniżeli zyskuje.“¹⁾ Jest to zdanie wielce optymistyczne. Zyskuje się wprawdzie miliony ludności, ale — mówiąc słowami Mierosławskiego — pozostające w martwości. Trzeba je dźwignąć, podnieść przeciwko najazdowi, a to — podług Mierosławskiego — „jest najwyższą umiejętnością rewolucyjną“²⁾, więc wymagającą wyższych uzdolnień i u rządu i u dowódców wojskowych. Tymczasem najazd rozporządzał odrazu gotową i wyćwiczoną siłą zbrojną. I sam Mierosławski — jak to już poprzednio wskazałem — zbijał następnie poważnemi argumentami to swoje twierdzenie. Niestety, u Mierosławskiego obok rzetelnych zdolności było także sporo blagierstwa.

Oprócz kwestji żywienia, stawała ważna kwestja uzbrojenia. Dział nie było, trzeba było je zdobyć. Strzelb zgromadzonych podobno już było 45.000, a miano jeszcze dostarczyć 15.000³⁾. Mierosławski przytym uważał, że najlepszą bronią dla pieszego żołnierza była kosa, a dla jeźdźca — lanca⁴⁾. O kosa i lance nie przedstawiała się żadna trudność. Zdaniem Mierosławskiego, piechota rozstrzygała

¹⁾ Str. 436. Oddział drugi. Rozbiór krytyczny kampanji 1831 r.

²⁾ Str. 394. L. c. „Dźwiganie mas przeciw najazdowi najwyższą umiejętnością rewolucyjną“.

³⁾ Kol. 13. Der Polenprocess &.

⁴⁾ Dzisiaj już tak mówić nie można. Gruyther powiada, że w jeździe angielskiej zarzucono lancę po doświadczeniu wojny burskiej. (Str. 125 i 130).

bitwy, a w piechocie najważniejszym był kosynjer, był on ważniejszy i od jeźdźca i od strzelca. „W broniach pomocniczych, jakimi są artylerja i jazda — pisał Mierosławski — liczbę zastąpić można obrotnością i wyborem, bo bronie te rzadko dają się użyć w całości jednocześnie; ale piechota przedewszystkim musi być liczna, ażeby zatrudnić i zneutralizować wszędzie odpowiednią liczbę nieprzyjaciół“¹⁾.

Piotrków — zdaniem Mierosławskiego — przedstawiał bardzo ważny punkt strategiczny. „Dopóki Moskwa — powiada on — wielkim jakim korpusem nie opanowała Piotrkowa, dopóty koncentracja sił polskich, rozrzuconych w tym okresie wojny po obu ramionach Wisły, od Nieszawy do Zawichosta, jest strategicznie wykonalna na lewym brzegu rzeki“²⁾. Ważną więc jest rzeczą niedopuszczyć Moskwy do wzmocnienia się w Piotrkowie, a natomiast należy się samym, opanowawszy Piotrków, umocnić się w nim i w celu połączenia się ze wschodnią armją z zastępów podolsko-wołyńskich i wschodnio-galicyskich zbliżyć się do „ułamka Wisły, objętego między Bobrownikami i Zawichostem, nieustannym albowiem i wszystko przesądającym obowiązkiem dla dwóch kup, rozłączonych przemocą, jest dążyć do siebie po najkrótszej spójni, odkładając na później wszelkie inne pokusy“³⁾. Bobrowniki znajdowały się przy ujściu Wieprza do Wisły w pobliżu twierdzy Iwangoroda, której nie ukończono jeszcze budować w 1846 r.

Dla Podola i Wołyńia jako punkty koncentracyjne naznaczone były: Konstantynów (Starokonstantynów), Nowogród — Wołyński (Zwiahel) i Korzec. Zgromadzone tu zastępy miały ciągnąć do Równego i wspólnie ze wschodnio-galicyskimi zdążyć do Kowla, a następnie otworzyć sobie drogę do po-

¹⁾ Str. 77. Oddział pierwszy. Rozbiór krytyczny &.

²⁾ Str. 65. T. I. Powstanie Narodu Polskiego &.

³⁾ Str. 66. L. c.

łudniowej części Królestwa kongresowego, ażeby się połączyć tam z armją zachodnią. Połączywszy się z sobą, te armje powinny były opanować Iwangoród. Jak widzimy z tego, Mierosławskiemu nie chodziło o usadowienie się na Rusi, lecz o ściągnięcie wszystkich ważniejszych zaciągów na teatr północny. Dla usadowienia się bowiem na Rusi koniecznym jest opanowanie Żytomierza, albowiem — podług Mierosławskiego — „Żytomierz tym jest, w sensie zwyczajnej wojny, dla Rusi całej, czym Wilno dla równoległoboku północnego“ ¹⁾. Dość — powiada on — „ubiec to ognisko zwyczajnym korpusem (30.000 do 40.000 wojska), ażeby albo stargać całe systemy sił południowych Rosji, albo zmusić je do cofnięcia się odrazu za Dnieper“ ²⁾.

Gdyby nie udało się wziąć Iwangorodu, armja miała odstąpić do Galicji i stanąć à cheval na Wiśle, przy jej załamaniu się w okolicach Sandomierza ³⁾, unieruchamiając siły moskiewskie i ułatwiając w ten sposób skoncentrowanie się armji północno-zachodniej i zbliżenie się jej ku Siedlcom, ażeby następnie obie armje mogły się połączyć.

Siedlce — podług Mierosławskiego — miały nader ważne znaczenie strategiczne. „Dopóki Moskwa — powiada on — nie opanuje Siedlec, koncentracja rozmaitych korpusów, ciągnących z nad Niemna, Górnej Narwi i Górnego Bugu, nie może być dokonana, a armja Polska zachowa wybór zwrotnego zaczepnego przeciw słabszym pojedynczo od niej kolumnom. Opanowanie Siedlec jest pierwszym aktem rzetelnej przewagi Moskwy nad armją Polską“ ⁴⁾. Mając na uwadze planowany ruch polski w 1846 r., wypadnie tylko

¹⁾ Str. 23. L. c.

²⁾ Str. 24. L. c.

³⁾ Str. 75. Heltman — Emigracja Polska &

⁴⁾ Str. 45. T. I. Powstanie.

zamienić wyrazy: zamiast Moskwa—Polska; zamiast armja Polska—armja Moskiewska. „Dopóki — mówi dalej Mierosławski — Moskwa niepowrotnie punktu tego nie opanuje, dopóki nie zdobędzie, nie rozpromieni i nie ufortyfikuje na nim przeprawy wszechstronnej, dopóty dopełnionemi nie zostaną dwa niezbędne warunki jej przewagi między Bugiem, Wieprzem i Wisłą“ ¹⁾. „Droga, prowadząca od Siedlec do ujścia Wieprza do Wisły jest, po szosie Siedleckiej, najważniejszą linią na całej tej szachownicy“ ²⁾, t. j. objętej Wisłą, obu ramionami Narwi i dolnym Bugiem.

Armja północno-wschodnia miała się wytworzyć z zaciągów wschodnio-pruskich, litewskich i podlaskich. Magdzińskiemu, po ściągnięciu wszystkich sił żmudzkich do Rosień i połączeniu z nimi sił wschodnio-pruskich, polecono ciągnąć do Kowna. Owładnąwszy tym miastem, miał przez województwo augustowskie dążyć do połączenia się z Dąbrowskim, dowódcą armji północno-wschodniej w Królestwie Polskim. Gdyby wzięcie Kowna nie udało się, to starać się będzie przejść Niemen poniżej Kowna. Dla reszty Litwy jako punkty koncentracyjne były wskazane: Wilno i Mińsk. Przypuszczalnie, gdyby nie można było ubiec tych miast, to należało obrać inne punkty w ich pobliżu. Mierosławski w swoich lekcjach nieraz przypominał, że wskazywane punkty są wytycznemi strategicznemi, dowódca jednak nie powinien ich ślepo się trzymać, lecz stosownie do swych sił i akcji wroga, modyfikować je.

Nad siłami, zgromadzonemi w Wilnie i Mińsku lub też w ich okolicy, miał objąć dowództwo Röhr (Reer) i, przeszedzszy rzekę Szczarę, połączyć się z zaciągami z województw augustowskiego i podlaskiego. Następnie — powiadała instrukcja — po-

¹⁾ Str. 50. L. c.

²⁾ Str. 56. L. c.

ciągnie on ku niższemu Bugowi i przejdzie pod rozkazy Dąbrowskiego, który, zgromadziwszy pod Siedlcami wszystkich powstańców, połączy się nad rzeką Nurzec, niedaleko od Bugu, z kolumnami Magdzińskiego i Röhra i uda się ku Iwangorodowi.

Na tym się zatrzymuje plan Mierosławskiego, podany przez Berliński akt oskarżenia. Znamy jednak poglądy strategiczne autora dzieła: „Powstanie Narodu Polskiego w 1831 r.“, więc zgodnie z temi poglądami, skreślmy jego własnymi słowami w głównych zarysach nieunikniony dalszy przebieg wojny Polski z Moskwą, wojny „między cywilizacją Europy a upartym najazdem Azji“¹⁾. To powołanie Polski do obrony cywilizacji europejskiej oznaczyło też — podług Mierosławskiego — granice Rzeczypospolitej.

Fundamentalne prawidło strategiczne — poucza Mierosławski — jest rozsadzenie armji moskiewskiej na dwa oddziały i utrzymywanie ich w tym rozsadzeniu. W tym celu trzeba „przyciągnąć wojnę nad Wilję z jednej strony, a nad Słuczę z drugiej strony bagien Pińskich, zachowując obu swoim skrzydłom jak najbliższą komunikację przez górną Prypeć. Przygotowanie wojny, *l'assise de la guerre*, na Litwie redukuje się do zajęcia trzech ognisk: Kowna, Wilna i Nieświeża lub Mińska; dwóch pierwszych korpusami czynnymi, ostatnich korpusem obserwacyjno-związkowym. Dolny Niemen, przedłużony napływem Wilji, jest wyborną podstawą działań przeciwko armji rosyjskiej, która przebyła Dźwinę“²⁾. „Kto jest panem Kowna i Wilna, jest strategicznie i administracyjnie panem całej Litwy; a ponieważ na tym teatrze wszystkie usiłowania korpusów północnych Moskwy, w pierwszym perjodzie wojny, muszą się zwrócić ku utworzeniu sobie drogi do Brześcia Litewskiego, Kowno

¹⁾ Str. 2. L. c.

²⁾ Str. 10. I. L. c.

można na moment zaniedbać i dwa te ogniska znieść do jednego: do Wilna¹⁾). A „korpusy moskiewskie, które raz wkroczyły na tę stronę Dźwiny i Dniepru, muszą koniecznie zejść się w Brześciu-Litewskim, zanim przekroczą Bug i Niemen, — a to pod karą kolejnej klęski i zupełnego rozprężenia; pod karą utracenia na wstępie kampanji zaraz wszelkich pomiędzy sobą i z podstawami swojemi komunikacji. Śmiało tedy wyrzec można, że Brześć-Litewski jest i będzie zawsze stolicą strategiczną Polski²⁾).

Wszakże „na Litwę ruszać należy poważną, rządą armją, i stosownie do założeń wskazanych, albo ubiec górną Dźwinę dla przerzucenia odrazu wojny na gubernje Nowej-Rosji, albo co zgodniejsze ze zwykłym stosunkiem naszego kraju do Moskwy, osadzić się całemi siłami nad Wilją, w gotowości do zwrotu zaczepnego przeciw rozdrobnionemu jeszcze najazdowi“. Ażeby być pewnym władania Litwą, trzeba „sił już dojrzałych zewnątrz siebie i systematycznego ich użycia³⁾), co właściwie, znaczy — mieć już liczną i dobrze zorganizowaną armję.

Wspaniały poemat strategiczny! — rzekłbym. Pozyskał on poklask takich strategików, jak Willisen. Lecz czy wykonalny? — Nie mając potrzebnej wiedzy militarnej, nie odważam się na krytykę tych planów, aczkolwiek krytyka negatywna jest łatwa, i chętnie pod jej skrzydła chowają się małoduszność i płytkość umysłowa. Niewątpliwie w planach Mierosławskiego było dużo optymizmu, lecz czymże właściwie jest ten optymizm, jeżeli nie potężną wiarą w swój naród, w zamiłowanie jego gorące wolności, w jego siły, w jego ducha, w jego energję! W 1846 roku nie mieliśmy

¹⁾ Str. 12 i 13. L. c.

²⁾ Str. 29. L. c.

³⁾ Str. 27. L. c.

przytym jeszcze tego doświadczenia, jakie dało powstanie 1863 r.

I wówczas już walczyły z sobą dwa poglądy, w jaki sposób ma się rozpocząć zbrojne powstanie, i jaki najważniejszy byłby dalszy jego przebieg. Mierosławski, wykształcony na dziełach uczonych strategików, zapatrzony na zwycięstwa słynnych wodzów, rozumiał, że wojnę z regularną armją najazdu można tylko skutecznie prowadzić także przy pomocy armji regularnej. Należy się więc wytworzyć ją co prędzej, od samego początku. — Tak — odpowiadano — byłoby to dobrze, gdyby nad głową rozpoczynającego się ruchu powstańczego nie stał najazd z gotową armją i wydobytym mieczem. Trzeba więc nie dać możności tej armji korzystać z całej swej przewagi. Można to tylko uczynić, rozpoczynając walkę licznymi małymi oddziałami, zmuszając wroga do rozpraszania także swej armji. Tak się wybijały inne narody na wolność. Pierwszy — rzecz można — który wskazał u nas na wielkie znaczenie małej, podjazdowej wojny, partyzantki — był generał Chrzanowski, jeden z wybitniejszych strategików wojny 1831 r. „O wojnie partyzanckiej, mogącej mieć tak przeważny wpływ na niepodległość narodów, bardzo mało we wszystkich językach jest dzieł pisanych“ — pisał on już w pierwszych latach wychodztwa polskiego¹⁾). Nietylko w górzystym kraju można ją prowadzić, lecz wszędzie, „kiedy mieszkańcy mają odwagę bronić się i nie chcą poddać się zniewagom, rabunkom a nakoniec przyjąć jarzma“. „Taka walka tylko przez długie trwanie przynieść może korzyści, nadewszystko trzeba do niej cierpliwości i wytrwałości. Jak się przedłuża, musi być szczęśliwa, bo im dłużej ją jaki Naród prowadzi, tym ją robi le-

¹⁾ O Wojnie partyzanckiej. Drukowano w Paryżu bez oznaczenia roku.

piej; siły jego wojskowe wzmacniają się, gdy przeciwnie armia nieprzyjacielska im dłużej na taką wojnę jest wystawiona, tym więcej się osłabia i dezorganizuje. Przynosi ona wprawdzie zniszczenie; ale największe zło, jakie Naród może spotkać, jest jego ujarzmienie“¹⁾. Mała broszurka Chrzanowskiego nie zawierała wykładu prawideł wojny partyzanckiej, zachęcała raczej, by się nią zajęto, by ją studjowano. Dopiero w 1844 roku pojawiły się dwa dzieła, które gruntownie i szczegółowo zajęły się prowadzeniem wojny partyzancko-ludowej. Były to „Partyzantka“ — Karola Stolzmana i „O prawdach żywotnych narodu polskiego“ — Henryka Kamieńskiego.

Mierosławski ostro krytykował oba te dzieła. I jakkolwiek w swych lekcjach sam powiadał: „Zapewne, powstanie zesze i to, jakie się zbliża, więcej nierównie zaczerpną światła z dziejów podobnych im wyjarznień (powstań Holandji, Ameryki, Hiszpanji, Niemiec, Grecji, Belgji i t. p.), aniżeli z przepisów wojny, żadną trudnością rewolucyjną nieobciążonej“²⁾, to jednak napotykaemy w tych lekcjach porównania i wnioski, wyprowadzone z działań i bitew wielkich wodzów, jak Napoleon, Frydryk W. i inni, ale wskazówek, czerpanych z wojen ludowych, darmo szukamy.

Nawet wówczas, kiedy — zdawałoby się — Mierosławski czyni ustępstwa wojnie ludowej, niedocenia wszakże jej znaczenia. „Po przeglądzie broni linjowych, w porównaniu siły obustronnej — powiada on — nastęrczała się nam pociecha broni, powstaniu wyłącznie służących, broni, których najezdca niczym zrównoważyć nie jest mocen. Bronią tą są insurekcje miejscowe, przemijające ale niewyczerpane w czasie, liczbie i przestrzeni, jak charakter, jak ludność narodu,

¹⁾ Str. 12. L. c.

²⁾ Str. 3. Oddział Pierwszy. Rozbiór krytyczny.

jak jego ziemia, jak jego lasy, jak jego rzeki, jak jego bagna, jak jego pokolenia, jak jego żniwa, — to wszystko, czego organizacja linjowa nie zdąży lub nie umie sobie przyswoić, a co jednak jej opodal posiłkuje“¹⁾). Lecz insurekcje miejscowe, po ogołoceniu ich z najdzielniejszej i najruchliwszej części powstańców, jaką jest ta, która pierwsza niezwłocznie chwyta za broń przeciwko najazdowi, tracą i na sile i na znaczeniu i przestają być groźnemi najazdowi. A czyż Mięrosławski, żądając od szlachty folwarcznej, ażeby naprzód spędziła „chmarę dworszczyzny i włościan do miast powiatowych“, a następnie prowadziła tę rzeszę „najkrótszą drogą ku ogniskowi wojny“²⁾), nie odbierał insurekcjom miejscowym najbitniejszej ludności“? Sam on przecież, broniąc spiskowców poznańskich w Berlinie przed zarzutem, że dążyli w Poznańskim do obalenia rządów pruskich, słusznie wskazał na to, że po wyprowadzeniu najchętniejszej do boju i najbardziej do tego odpowiedniej ludności do Królestwa Polskiego, trudno byłoby przypuszczać, ażeby pozostała ludność była w stanie stawić opór wojsku pruskiemu.

Doświadczenie 1863 roku przekonało, że w początkach powstania skupiać powstańców w wielkie masy, wobec regularnej armii najezdniczej, uzbrojonej w działa, dowodzonej przez wprawnych dowódców, mającej w dostatecznej ilości żywność i amunicję, jest to wystawiać ich na niechybną klęskę. Henryk Kamieński trafne czyni uwagi w tym przedmiocie. „W początkowych okresach ludowej wojny — powiada on — głównym staraniem powstania być powinno przynaglenie wroga do rozdzielenia swoich sił. Im bliżej bowiem początku, tym korzystniejszemi są utarczki drobne od bitewek i walnych bitew. I tak np. drobny oddział z kilku-

¹⁾ Str. 79. L. c.

²⁾ Str. 440. Oddział Pierwszy. Krytyczny rozbiór et.

dziesięciu świeżych powstańców złożony, z pewnością się nie powinien dać pobić, ani równej ani dwu i trzykrotnej liczbie nieprzyjaciół, a może nad nimi zwycięstwo odnieść, przeciwnie zaś bardzo wątpliwe, czy kilkutysięczny oddział (świeżych rozumie się powstańców) zdołałby zawsze się oprzeć nietylko przemagającej, ale nawet równej liczbie nieprzyjacielskiej. — Powstaniec, im świeższy, tym mniej wart w bitwie walnej, stosunkowo do tego, co wart w utarczce drobnej. A nadto w małych oddziałkach łatwiej się wyżywia, a lepiej się do wojny sprawnia i ustraja. Przeciwnie zaś wojsko zaborcze tym mniej warte w boju, im bardziej rozdrobnione, przyczem także się rozprzega i rozstraja“¹⁾. Langiewicz, który już był utworzył małą armję około 4000 ludzi, pomimo zwycięstwa pod Grochowiskami, zmuszony został do podzielenia jej na małe oddziały. Dopóki na Podlasiu walczone małymi oddziałami, Moskwa ponosiła znaczne straty, lecz kiedy zgromadzono się pod Węgrowem w większej liczbie, nic nie pomogła podziwiana przez wszystkich waleczność wobec piekielnego ognia dział. Tosamo na Żmudzi. Moskale wobec licznych małych oddziałów tracili grunt pod nogami. Zygmunt Sierakowski wytworzył z tych oddziałów małą armję z 2700 ludzi i zamierzał w walnej bitwie pokonać Ganeckiego, który miał około 3000 żołnierzy. Brak jednak wprawy wojskowej opóźnił połączenie się oddzielnie maszerujących trzech kolumn, a doskonała broń wojska regularnego dokonała reszty. I jeszcze jedna uwaga, rozbitcie małego oddziału nie sprawia wielkiego wrażenia. Tymczasem upadek Langiewicza i klęska Sierakowskiego spowodowały powszechne pogńębienie ducha.

Bez wytworzenia jednak regularnej armji niepodobna

¹⁾ Str. 34 i 35. Wojna ludowa przez X. Y. Z. pisana w roku 1863. Bendlikon. 1866.

myśleć o stanowczym i zupełnym zwycięstwie. Wytworzenie jej jest koniecznością. Nie mówiąc już o Chrzanowskim, Stolzman i Kamieński uważali, iż do wytworzenia jej przyjsć powinno. Jaką tylko drogą to uczynić należy? Traugutt zamierzał z istniejących oddziałów wytworzyć kadry przyszłej regularnej armii z podziałem jej na korpusy, dywizje, pułki itd. Możeby ten środek okazał się i skuteczny, gdyby był podjęty wcześniej, a nie w chwili upadku powstania.

Regularna wojna wymaga regularnej armii, a ta jest ściśle zespolona z istnieniem państwa. Narody ujarzmione, opanowane przez najazd, niemające własnej odrębnej organizacji zbrojnej, muszą całe uważać się za wojsko i wszelkimi możliwymi środkami niszczyć wroga. I one muszą dążyć do wytworzenia własnej organizacji zbrojnej, własnego wojska narodowego. Wojsko to jednak z natury rzeczy, tak w swym ustroju jak i w sposobach działania, różnić się musi od wojska państwowego, podbojowego. Podstawą tego ostatniego jest bierne posłuszeństwo żołnierza, przeciwnie w powstaniu jest pożądana samodzielna przedsiębiorczość powstańca. Nie można więc posługiwać się bezwzględnie teorią wojskowości, wypracowaną przez teoretyków państwowych, lecz trzeba obmyśleć takie sposoby walki zbrojnej, któreby nie krępowały samodzielnej przedsiębiorczości narodu, lecz raczej ją potęgowały. Zdaniem moim — najwięcej się zbliżył w tym kierunku Henryk Kamieński.

„Teoria wojny przyszłego powstania ludowego w Polsce — powiada on — musi być przedewszystkiem teorią przedsiębiorczych czynów i śmiałych aż do szaleństwa zamiarów. Szaleństwem zwać ich mogą tylko ci, którzy nie rozumieją siły porywczego popędu, zdolnej przecie wszystko to, co w ich oczach niepodobnym się zdało, urzeczywistnić“ ¹⁾.

¹⁾ Str. 199. O prawdach żywotnych et.

Wojna ludowa tym się różni od partyzanckiej, że „porusza całe masy ludu w sposób najwłaściwszy i najodpowiedniejszy naturze i możliwości ich zebrania, bo nie same tylko oddziały, ale i pospolite ruszenia walczą“¹⁾. „Główna taktyka pierwszych chwil powstania zasadza się głównie na tym, aby nie dać się łączyć rozłożonemu po kraju nieprzyjacielowi, owszem ile możliwości go rozpraszać i pojedynczo bić, a tam, gdzie już zawczasu taką siłą razem połączoną posiada, że pierwszy impet powstania w żaden sposób jej przełamać nie może, tam pojęcie wojny ludowej nakazuje ją osłabiać pojedynczemi zaczepkami, opasać i oblec dookoła powstaniem, któreby jej się ruszyć nie dało, a dopiero urządzić i wyprowadzić masy wojska ludowego, któreby je wyniszczyły“²⁾. „W powstaniu siły więcej porozdzielane i osobniej działają, niż we wszelkich przypuszczalnych wypadkach regularnej wojny; a stąd pojęcie i znajomość właściwych jego prawideł więcej niż gdziekolwiek zastąpić powinny niepodobną z natury rzeczy centralizację wojenną, któraby na wszystko wydawała rozporządzenia“³⁾. Ilekroć z wojskiem powstańczym chciano wyrabiać uczone manewry, „zawsze pobite zostało, a odrazu poprowadzone na wroga, zdobywało działa i łamało jego wojska jak n. p. pod Racławicami. Stąd organizacja dorywcza powstania zasadzać się nie powinna na urzędzeniu go nakształt regularnego żołnierza, ale na wlanu w niego przez śmiałych dowódców, przykład dających, zapału śmiałego przedsięwzięcia i tego pierwszego popędu, któremu się nic nigdy nie oprze“⁴⁾. „Nauczanie nawet rewolucyjnego zapalonego żołnierza nigdy tak prędko nie pójdzie, przez zebranie jego w mieście

¹⁾ Str. 383. L. c.

²⁾ Str. 293. L. c.

³⁾ Str. 286. L. c.

⁴⁾ Str. 282. L. c.

lub wsi i t. p. wyprzedzić mające walkę, jak przez proste wyprowadzenie jego w pole. Pierwszy sposób nietylko że z położenia rzeczy u nas nie jest podobny, ale nawet gdyby nim był, zawsze jest gorszy, bo nie tak prędko dochodzi do celu i marnuje na samym uczeniu siły, które daleko prędzej się wykształca, próbując się przeciwko nieprzyjacielowi i oddając już posługi rzeczywiste, sposobią się do większych“¹⁾

Wojna powstańcza z natury rzeczy jest tegosamego rodzaju, co wojna dzikich z wojskiem najeźdców, usiłujących ich ujarzmić albo utrzymać w swym jarzmie. A w wojnie z nimi „doświadczenie jawnie pokazało — powiada De Gruyther — iż wróg to bardziej niebezpieczny w działaniu gierylasowskim, aniżeli wtedy, kiedy się uformuje w bataljony“²⁾.

Plany wojenne Mierosławskiego, poparte powagą i wpływem Centralizacji, zostały przyjęte. W komitecie poznańskim czyniono im pewne zarzuty, lecz nieśmiało, ustępliwie. W Krakowie na zjeździe styczniowym okazała się większa opozycja, lecz wobec stanowczości Mierosławskiego zamilkła. Wypadki jednak późniejsze, za czasów rewolucji krakowskiej, zaczęły coraz silniej skłaniać umysły ku wojnie partyzanckiej. — Dziennik Rzeczypospolitej Polskiej, organ Rządu Narodowego, w Nr. 3 z dnia 28 lutego rozpoczął ogłaszać zasady wojny małej, czyli partyzanckiej, biorąc je z dzieła generała Chrzanowskiego.

¹⁾ Str. 308. L. c.

²⁾ Str. 291. Zasady taktyki.

ROZDZIAŁ V.

Groźne wystąpienie rządów najezdniczych. Odwołanie powstania.

„Już przeszło od roku — zapisuje w swych wspomnieniach Ambroży Grabowski — obijała się o mury i bruk krakowski wieść — jak się zdawało — płonna, iż na całej ziemi polskiej i pod wszystkimi rządami, które się narodem polskim jakby trzodą bydła podzieliły, wybuchnie rewolucja, mająca na celu przywrócenie bytu Polski. O wieści tej wiedzieli wszyscy, tak rządzący jak rządzeni, i nikomu nie była ona tajemnicą, nawet powstaniu temu naznaczone były terminy“¹⁾.

Rządy najezdnicze wiedziały o przygotowywanym wybuchu, lecz nie miały dokładnego wyobrażenia ani o rozmiarach spisku, ani o głównych osobach w nim działających. Paskiewicz, kiedy wykryto działania spiskowe Karpińskiego, Dembowskiego, ks. Ściegiennego, już w 1844 r. domagał się od Berlina i od Wiednia energicznych kroków, któreby uprzędziły wybuch i nie dopuściły do rozszerzenia się i wzmożenia powstania. Ze swojej strony poczynił on odpowiednie zarządzenia policyjno-militarne i wypuścił sforę szpiegów, którzy wsuwali się wszędzie, podsłuchiwali i notowali osoby, odznaczające się ruchliwością i liczniejszymi stosunkami. Cytadela warszawska była wciąż zapełniona więźniami.

¹⁾ Str. 136 i 137. T. I.

W Berlinie udawano głuchych, a i w Wiedniu nie zwracano wielkiej uwagi na przestrogi namiestnika moskiewskiego. Dopiero na początku 1845 r. biurokracja galicyjska, spostrzegając wśród Polaków niezwykły ruch i dowiadując się przez szpiegów o szerzonej propagandzie demokratycznej, zaczęła swemi doniesieniami szturmować gubernjum lwowskie. W marcu kreishauptmani wadowicki i bocheński wysłali doniesienia do Lwowa i — rzecz ciekawa — o komunistycznym ruchu wśród chłopów przeciw panom¹⁾. Uwięziono nawet Edwarda Ryłskiego i Zubowskiego, oskarżając ich o buntowanie chłopów. Odtąd wciąż się mnożą doniesienia z różnych stron. W lipcu lwowski dyrektor policji otrzymał wiadomość, że Wiśniowski rozjeżdża po okręgu złoczowskim, a kreishauptman tego okręgu donosił 1go października o naradach z emisarjuszami węgierskimi. Lwowskiemu dyrektorowi policji nadesłano doniesienia o podżegających odezwach w obwodach sanockim i jasielskim, a szczególnie niepokój wywołała odezwa Juljana Gosłara, o której już poprzednio wspominałem. I na Dembowskiego zwrócono już uwagę 9go października, lecz właściwego jego nazwiska nie znano: nazywano go Borkowskim. W tymże czasie otrzymano we Lwowie doniesienie od kreishauptmana złoczowskiego, że właściciele ziemscy podostawali wezwanie do powstania na wiosnę, i że we Lwowie jest klub tajny. Grudnia 17-go policja uwięziła wysłanników poznańskich, Brudzewskiego i Berwińskiego. Miano też na oku Fr. Wiesiołowskiego i, kiedy w styczniu 1846 r. wrócił ze Lwowa, badał go w domu konsyljarz kryminalny o stosunki z Poznańczykami i z Gosłarem. „Z całej tej inkwizycji — pisze Wiesiołowski — powziąłem najmocniejsze przekonanie, iż rząd nic a nic nie wie. Same poszlaki niepewne, macanie

¹⁾ Str. 124. Sala.

naoślepi i nic więcej“¹⁾. W lutym rząd się zdecydował na masowe aresztowania. Zaczęto od Lwowa. W nocy z 12 na 13 lutego aresztowano 35 osób. Na spisie policyjnym było 36 osób, lecz jedna zdołała umknąć.

W W. Księstwie Poznańskim władze pruskie większą zwracały uwagę na propagandę komunistyczną, aniżeli na narodową. Dembowskiego wydalono z państwa pruskiego jako komunistę, listopada 8-go uwięziono Stefańskiego z towarzyszami za propagandę komunistyczną. Przestrogi, nasyłane przez Paskiewicza; denuncjacja o zamiarze pochwylenia twierdzy poznańskiej; oraz doniesienie, że w samym wojsku pruskim jest sporo spiskowych — zaniepokoiły wszakże rząd berliński, i 14-go stycznia 1846 r. została re-skryptem królewskim ustanowiona w Poznańskim bezpośrednia komisja śledcza (Immediatcomission), pod prezydencją naczelnika wszystkich sądów w. Księstwa. Policja otrzymała rozkaz bacznego zważania na wszelkie zgromadzenia i wszelkie zjazdy.

Przypuszczać należy, że zgromadzenie w Srebrnej Górze nie uszło uwagi policyjnej. Ażeby utrudnić śledzenie policyjne, polecono Malczewskiemu, ażeby nie zostawiał Mierosławskiego w jednym i tymże miejscu dłużej nad cztery dni. Stosownie do tej instrukcji, Malczewski, po odbytym zgromadzeniu w Srebrnej Górze, zamierzał zawieść Mierosławskiego do nowego miejsca pobytu, lecz ten chciał koniecznie wrócić do Świniar, „podając za przyczynę, że niedomaga na zdrowiu, i że gdzieindziej nie znalazłby może takich wygód jak u Rowińskich“²⁾.

Na drugi dzień, po powrocie do Świniar, 12-go lutego zrana o godzinie 10-ej, Mierosławski posłyszał jakiś nie-

¹⁾ Str. 76. Pamiętnik.

²⁾ Str. 78. I. Guttry.

zwyczajny ruch w podwórzu. Wyjrząwszy przez okno, spostrzegł, że żandarmi dom otaczają, a za nimi w bryczce urzędnika w mundurze z czerwonym kołnierzem; zamknął więc drzwi na klucz i zajął się paleniem papierów, „których — powiada Guttry — nazbyt wiele nawet posiadał“. „Wrzucone w ogień papiery nie chciały się palić, bo ich za wiele naraz wrzucił w ogień, a tymczasem komisarz groził wysadzeniem drzwi, jeśliby mu ich dobrowolnie nie otworzono. Mierosławski był zatem zmuszony drzwi otworzyć, a komisarz z żandarmem weszli natychmiast do jego mieszkania, przygasili ogień i zabrali niedopalone papiery wraz z temi, które w jego kuferku były pozostały; samego zaś aresztowano, sprowadzono na dół, wsadzono na bryczkę i odwieziono go wprost do Gniezna; stamtąd w nocy przewieziono go pod strażą dwóch żołnierzy i policjanta do Poznania“¹⁾.

Miano później za złe spiskowym, że nie postarali się odbić Mierosławskiego; czyniono nawet z tego powodu wyrzuty Wysockiemu. Guttry jednak opowiada, że o tym myślano, że Malczewski, spodziewając się, „że Prusacy w nocy przewiozą więźnia do Poznania, wysłał oddział z kilku ludzi złożony na bity gościniec do tegoż miasta prowadzący, a Lincowi Arnoldowi polecił, aby na bryczce patrolował około Gniezna“. Prusacy wszakże, widocznie spodziewając się napadu, „przewieźli go boczną drogą, nie spotkawszy żadnej przeszkody“²⁾.

Samo już aresztowanie Mierosławskiego jako naczelnego wodza przyszłego powstania, jako tego, który jednoczył w swym ręku główne nici sieci spiskowej, było wielką klęską. Ale nadto znaleziono u Wład. Łąckiego kartę

1) Str. 79. I. L. c.

2) L. c.

obwodów W. Ks. Poznańskiego, narysowaną ołówkiem, na której podkreślone były miasta, mające służyć dla miejsca zboru oddziałów powstańczych, i przy nich ołówkiem dopisano nazwiska dowódców tych oddziałów¹⁾). Skutkiem tego nastąpiły już 14-go lutego liczne aresztowania w Poznaniu i na prowincji. Libelt, który miał tego dnia wyjechać do Krakowa, został uwięziony. Aresztowano Guttrego, Elżanowskiego i 20 innych dowódców wojennych. Wywarło to ogromnie przygnębiające wrażenie. Liczba uwięzionych codziennie się zwiększała. Spisek w Poznańskim w ten sposób został zdeorganizowany. Rząd pruski nadto sprowadzał wojsko ze Śląska i z Frankfurtu nad Odrą; powiększał załogi wojskowe w tych punktach, gdzie landwery miały swe składy, oraz twierdze: Poznań, Toruń, Grudziąź ogłosił w stanie oblężenia.

Wiadomość o tych aresztowaniach dobiegła rychło do Warszawy i tam sprowadziła silne zaniepokojenie. Rząd moskiewski nie miał dokładnych wiadomości o spisku, lecz się domyślał, że musiał istnieć, i chwycił wszystkie cokolwiek podejrzane osoby. W listopadzie 1845 roku uwięził Henryka Kamińskiego, lecz ten zaparł się wszystkiego, i spisek dalej się szerzył.

Wybór Bronisława Dąbrowskiego na dowódcę wojennego w Królestwie Polskim był nieszczęśliwy. Mikołaj Berg w swojej historii dziwi się temu wyborowi. Nazywa on Bronisława Dąbrowskiego raczej Niemcem, niż Polakiem, który prowadził życie hulaszcze i niczym swego patryjotyzmu polskiego nie wykazał. Istotnie o Bronisławie Dąbrowskim można powiedzieć, że wielkiego ojca był małym synem.

Wyjechawszy z Warszawy 12-go lutego, na drugi dzień Dąbrowski i Mirecki przybyli do Kuflewa (gub. warszawska,

¹⁾ Str. 39. Sprawa więźniów poznańskich przed sądem berlińskim. Paryż 1848.

pow. stanisławowski), udali się następnie w okolice Modlina, obejrzeni twierdzą, pościągali dotyczące załogi wiadomości i 17-go wrócili znowu do Kuflewa. Na drugi dzień przybyli: Ruprecht i Pantaleon Potocki, następnych przyszedł pieszo z Warszawy: Adolf Gruszewski, Stanisław Kociszewski, Władysław Żarski, Jan Lityński. O godzinie 5tej 20-go lutego przybył z Warszawy umyślny z listem od żony Dąbrowskiego, która tylko co przyjechała do tej stolicy. Donosiła ona o aresztowaniu Mierosławskiego i o wykryciu spisku. Rozegrały się w Kuflewie sceny tragiczne — podług Berga, który miał w rękę zeznania śledcze Dąbrowskiego, Ruprechta i Potockiego. Strwożonemu Dąbrowskiemu miał powiedzieć Potocki: „Radzę służyć naszej sprawie wiernie i po prawdzie; inaczej wiesz zapewne, co czeka tchórzów i zdrajców“. Ruprecht i Gruszewski oświadczyli także, że lepiej zginąć w walce z wrogiem, niż na szubienicy lub w kazamatach. O godzinie 8-ej wieczorem przybyła do Kuflewa żona Dąbrowskiego, ażeby zabrać z sobą męża. Kiedy Dąbrowski miał już wychodzić, Gruszewski zamierzył się do niego pistoletem, lecz Dąbrowska poskoczyła i stanęła pomiędzy nim i mężem. Dopadwszy do granicy pruskiej, Dąbrowski oddał się w ręce najbliższego landrata. Ucieczka ta naczelnego wodza musiała oczywiście spowodować zamieszanie i przygnębienie w szeregach spiskowców.

W Rzeczypospolitej krakowskiej już jesienią 1845 r., pomimo oporu rezydenta pruskiego v. Engelhardta, dwaj inni rezydenci: austriacki Liehmann i rosyjski Ungern-Sternberg, wymogli ustanowienie komisji śledczej dla badań politycznych¹⁾. Odbywały się więc uwięzienia i badania, ale o istotnym spisku prawie nic się nie dowiadywano. Liehmann skar-

¹⁾ Biorę szczegóły z dzieła: — „Die letzten Tage der Republik Krakau von Dr. M. Szarota“. Breslau. 1911.

żył się nawet Metternichowi na agentów tajnych i podejrzewał ich, że oni raczej spiskowcom pomagają. Rezydenci austriacki i rosyjski wreszcie, zatrwożeni wzrastającym wrzeniem w mieście, żądali od swych rządów, żeby nad granicą zgromadziły wojsko w większej liczbie. Metternich się wahał, lecz przynaglony wyjednał rozporządzenie, ażeby dowódca garnizonu w Podgórzu, w razie wezwania ze strony rządu krakowskiego, zajął militarnie republikę krakowską. Konferencja więc rezydentów 17-go lutego wręczyła prezesowi senatu krakowskiego notę z zapytaniem, czy odpowiada rząd krakowski za bezpieczeństwo miasta i spokój republiki. Zwołany senat uchylił od siebie odpowiedzialność i pozostawił konferencji, ażeby ona sama zadecydowała o tej sprawie. Liehmann chciał skłonić prezydenta Schindlera, ażeby ten prosił o interwencję austriacką, lecz Schindler miał odmówić — przynajmniej tak Kopf utrzymuje. Konferencja, której senat krakowski pozostawił ostateczną decyzję, uznała, że interwencja militarna ze strony rządu austriackiego jest konieczna, i Liehmann powtórzył wezwanie do generała Collina, ażeby ten przybył z siłą dostateczną.

Konferencja była pewna przyzwolenia prezydenta senatu i już 16-go lutego wysłała wezwanie do Collina. Generał ten, ścignawszy pośpiesznie bataljon Hohenegg z Wadowic, dwie kompanje Nugent z Myślenic i szwadron szwoleżerów z Niepołomic, 18-go lutego o godzinie 8-mej zrana, na czele wojska, wkroczył do Krakowa. Miał on pod swoją komendą około 1280 ludzi piechoty i 200 jazdy, oraz pół baterji polowych dział ¹⁾, która miała się składać z jednego gra-

¹⁾ Str. 37. Starost. Trzymam się liczb podanych przez niego; są one największe i najpewniejsze — podług mnie — ponieważ Starost był w wojsku Collina.

natnika i dwóch haubic sześćofuntowych¹⁾). Wojsko to szło jak do bitwy: z nabitą bronią, z zapalonemi lontami, przy odgłosie muzyki i z rozwiniętymi chorągwiami. Wszedłszy na rynek, rozłożyło się na nim i zajęło główny odwach.

Wiadomość o uwięzieniu Mierosławskiego, Libelta i głównych przewodców spiskowych w Poznańskim, która nadeszła z Wrocławia 16-go albo 17-go lutego, już silnie zaniepokoiła była związkowych w Krakowie, wkroczenie zaś Collina z wojskiem wprawiło ich w straszną niepewność, co im czynić należy? Alcjata opowiada, że wnet po wkroczeniu Collina przyszedł do jego mieszkania Tyssowski i Gorzkowski. Byli oni Rządem Narodowym, i ich decyzja miała nader ważne znaczenie. Alcjata — jak pisze — oświadczył przybyłym, że trzeba przyśpieszyć powstanie i jeszcze tego samego dnia wysłać rozkazy do rozpoczęcia boju w nocy. Tyssowski był przeciwny zmianie terminu, gdyż nie było jeszcze dowódcy wojskowego. „Gorzkowski, o którym sądzić wypadało, że zawsze był pierwszym do zahazardowania wszystkiego, teraz najmniej okazywał determinacji“²⁾.

Tak się usprawiedliwiał później Alcjata. W każdym razie on pierwszy sformułował wniosek o dwołania powstania, ponieważ ogólne w całej Polsce stało się niemożliwe. Tyssowski i Gorzkowski mieli się na to zgodzić i nawet oświadczyli, że wspólnie z Alcjatą wyjadą do Francji. Wyślano więc powiadomienie o odwołaniu do komitetów naczelnych w Galicji i w Warszawie.³⁾

Tyssowski i Gorzkowski jednak, napotkawszy widocznie w kołach spiskowych w Krakowie silną opozycję przeciwko powziętej uchwale, przy pożegnaniu się z Alcjatą powiedzieli

¹⁾ Str. 26. Wawel — Louis. Działa to były stare, zużyte, i jedno z nich, po kilku wystrzałach, w nocy 23-go lutego zleciało z lawet.

²⁾ Str. 70.

mu, że nie pojedą do Francji, że zostaną w Krakowie i że chcą zobaczyć, co Galicja zrobi. Spozrzegszy, że oni się wahali i jakby chcieli cofnąć odwołanie, polecił — pisze on, — „powiedzieć Tyssowskiemu i Gorzkowskiemu, a w razie potrzeby i innym interesowanym, że ruchu nie upoważniam, zabraniam, i że niechaj nikt się nie spodziewa, żebym do niego należał, gdyż wracam do Francji“¹⁾).

Odwołanie to, do tego jeszcze niestanowcze, a więc — niewiadomo — o ile wszystkim zakomunikowane zostało, miało zgubne następstwa. Nie powstrzymało ono — jak to zresztą przewidywano — wybuchu powstania, lecz wprowadziło do szeregów spiskowych rozdwojenie, zamieszanie, niepewność, wahanie się, wyczekiwanie. Tam gdzie ono doszło, wstrzymywano wybuch powstania; gdzie zaś ono nie doszło, wybuch następował, lecz albo przerywano dalszą walkę wskutek wiadomości o odwołaniu, tymczasem nadesłanej, albo nie znajdował poparcia wskutek niepewności, jaka w umysłach zapanowała była. Ze stanowiska rewolucyjnego, Alcjata wiele zawinił, albowiem niepodobna było przypuścić, żeby to nagromadzone napięcie rewolucyjne, jakie panowało w szerokiej masie ludności, nie przejawiało się wybuchem powstańczym, a wszelkie powstanie, chociażby ostatecznie zostało złamane, przygotowuje dla przyszłości tym rozleglejszy i głębszy grunt, im jest silniejsze, im dłużej trwa.

Zachowanie się to Alcjaty potępiono. W sekcji paryskiej, do której należał Alcjata, Domagalski i Mazurkiewicz wnieśli zaskarżenie przeciwko niemu i zażądali wykreślenia go z Towarzystwa Demokratycznego za tchórzostwo. Skutkiem tego wyznaczono sąd, któremu przewodniczył Zienkowicz. Sąd wydał wyrok potępiający i Centralizacja powiadomiła

¹⁾ Str. 76,

o tym Towarzystwo w okólniku z dnia 14-go lipca. „Odwołanie — czytamy w tym okólniku — zgubnym było dla tego, że „żadnego materialnego podobieństwa nie było, aby rozkazy, odwołujące ruch, wszędzie przed terminem wybuchu dojść mogły“.

Janowski zapytywał Darasza, dla czego ruch 1846 roku tak marnie się skończył. Na to odpowiedział Darasz następującym listem:

„Paryż, 24 maja, 1846 r.

Kochany Januszu!

Ruch przysposobiony i zdecydowany na 21 lutego został przez uwięzienie nasamprzód w Poznańskim na wielu punktach, prawie zupełnie skompromitowany. Poznańskie np., gdzie uwięziono masę, dokąd wprowadzono 60.000 wojska i opanowano wszelkie znaczniejsze miejsca, wszelkie węzły komunikacji, ani się ruszyć nie mogło. Rosja i Austrja ostrzeżone zaczęły także podejrzanych więzić, wojska gromadzić, wszędzie największą rozciągać czujność. Zajęcie Krakowa strwożyło umysły do reszty. Co w tej chwili należało czynić, nie czas już mówić, ale zawsze obrano środek najgorszy, najzgubniejszy, bo odłożenie, które przecież nigdy w podobnych razach bez kompromitacji rzeczy i ludzi nie następuje. Odtąd skutek był przewidziany; nastąpiło, co nastąpić musiało. Kto tu zawinił? Trudno jeszcze z pewnością oznaczyć — jabym wielu oskarżał z tych, co decydowali, co decydować byli powinni; nie wymieniam nazwisk, bo niektórzy w więzieniu...

Twój *W. Darasz*.

Rkp. 3685. D. G. q. W Bibl. Jagiel.

ROZDZIAŁ VI.

Wybuchy powstania i rabacja chłopska w Galicji.

Im bardziej się zbliżał termin wybuchu powstania, tym większe groziło w Tarnowskim niebezpieczeństwo, że główni przewodcy zostaną aresztowani, i że zamierzony ruch będzie sparaliżowany. Fr. Wiesiołowski już miał być uwięziony, lecz dowiedziawszy się o tym, zdołał szczęśliwie wymknąć się z Tarnowa. Czechowskiego i Eisenbacha powiadomiono także, że im grozi uwięzienie. Czechowski więc, jako w ruchu powstańczym w Tarnowie główny naczelnik, postanowił przyspieszyć termin wybuchu i wydał rozkazy ściągnięcia sił związkowych ze świtem dnia 18-go lutego. Głównym więc powodem przyspieszenia terminu była obawa aresztowań¹⁾.

W późniejszym czasie wskazywano i inną przyczynę, która miała skłaniać do przyspieszenia terminu wybuchu powstania w Tarnowie. Miała to być obawa napadów chłopskich. Istotnie, wzrastające wrzenie wśród chłopów trwożyć coraz silniej poczęło. Było ono dziełem biurokracji, która już na początku 1845 r. rozpoczęła straszyć chłopów i podburzać ich przeciwko panom. Rozpuszczano pogłoski, że cesarz chce znieść pańszczyznę, a panowie temu się sprzeciwiają i przygotowują do buntu. Dopomagali w tym policji rządowej i oficjaliści prywatni, Niemcy i Czesi, którzy

¹⁾ Taką przyczynę podaje Wiesiołowski w zeznaniach śledczych (Rkpm. 201. XV) i w Pamiętniku (str. 91).

po uwięzieniu Edwarda Ryłskiego szerzyli między ludem pogłoskę, że należał on do spisku, mającego rznać chłopów¹⁾. Przyczyniali się także do szerzenia wieści podburzających szynkarze żydowscy, mocno zaniepokojeni propagandą wstrzeźliwości.

Podburzanie jednak chłopów przez biurokrację stało się widoczne, już nieukrywane, dopiero w styczniu 1846 roku. Biurokracja, straciwszy wiarę, że zdoła przygotowujące się powstanie stłumić przy pomocy samego wojska, postanowiła użyć do tego chłopów. Kto podał tę pierwszą myśl, trudno powiedzieć. Jedno wszakże prawie napewno można twierdzić, że nie wysłała ona z Wiednia. Ważną w tym względzie znajdujemy wskazówkę u Sali. Opowiada on, że kiedy na początku grudnia 1845 r. arcyksiążę Ferdynand wyjechał do Wadowic na spotkanie cara Mikołaja, prezydent gubernjalny, baron Krieg, tymczasowo stanął na czele zarządu politycznego. Zaniepokojony doniesieniami, zwłaszcza o wykryciu udziału wielu wojskowych z pułku hr. Nugent w spisku, wysłał on osobnego urzędnika do arcyksięcia, ażeby ten po drodze porozumiał się z komisarzami obwodowymi²⁾. Widocznie w liście swoim do arcyksięcia wynurzył on swe zamiary, albowiem arcyksiążę, wstąpiwszy po drodze do Gumnisk, przestrzegął poufnie ks. Władysława Sanguszkę, że rząd cesarski nie będzie mógł wystąpić przeciwko chło-

¹⁾ Polska szlachta folwarczna została ukarana za swą predylekcję do oficyalistów niemieckiej i czeskiej narodowości. Andrusikiewicz, wyliczając obszarników na Podhalu, tak ich charakteryzuje: Homolacz w Zakopanym miał 100 oficyalistów, a między nimi trzech tylko Polaków; Uznański w Szaflarach miał oficyalistów samych „szujów obcych“; Piątkowski, plenipotent Pieniżków, był tyranem dla chłopów; Leon Stadnicki z Klikuszowy miał oficyalistów obcej narodowości; tylko oficyalistów polskich mieli: Tetmajer w Łopuszny i Krolicki w Harklowy, prawi Polacy.

²⁾ Str. 128.

pom, jeżeli ci staną w jego obronie.¹⁾ Przemawia też za tym, że pomysł podburzenia chłopów wyszedł od Kriega, i ta okoliczność, że już w 1833 r. mówił on o tym. Świrski, wysłany przez ks. Czartoryskiego do Galicji, donosił mu, że Krieg, podczas wizyty, którą mu złożył, wszczął rozmowę o wyprawie Zaliwskiego. „Narodowość Polski — powiadał — spoczywa na panach, a podburzenie włościan byłoby w interesie wytępienia tej narodowości“; to „rządowi byłoby łatwo skutecznić w przeciągu kilku dni, lecz do czego by to doprowadziło“.²⁾ Prawdopodobnie i Breinl nosił się z tąsamą myślą co i Krieg, a otrzymawszy ze Lwowa upoważnienie do działania w tym kierunku, jął się gorliwie podburzać chłopów. A. Wejda opowiada, że kancelista Trojanowski z komisarzami, Chomińskim i Zgórskim, na 8 dni naprzód (przed 18-tym lutego) jeździli po wsiach i lud do bratobójczej rzezi przysposabiali.³⁾ Wiesiołowski także opowiada, że „17-go rano mandatarjusz z Gumnisk, Polakowski, zwoływał gromady i kazał im przejeżdżających do Tarnowa więzić i żywcem lub trupem do Tarnowa odstawiać“.⁴⁾

Pomimo silnego wrzenia wśród włościan, wznieconego przez agitację biurokracji, w usposobieniu ich jeszcze nawet 18-go lutego widocznymi były wahanie się, niepewność, jak mają się zachować. Zwoływali mandatarjusze, komisarze, — gromady się zbierały i słuchały ich nawoływania przeciwko panom; zwoływali panowie, gromady także się zbierały i słuchały ich nawoływania. Kiedy spiskowi zdążali ku Tar-

¹⁾ Str. 40 i 41. Ludwik Dębicki. — Z dawnych wspomnień. 1846—1848. Spółka wydawnicza polska w Krakowie, 1903 roku. Sanguszko opowiadał Dębickiemu o tej rozmowie.

²⁾ Rkpm. Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Raport po powrocie z Galicji. Nr. 5323.

³⁾ Str. 417. Ks. Dembiński — Rok 1846.

⁴⁾ Str. 95. Pamiętnik.

nowowi, chłopci wzbraniali im przechodu, lecz gdy ci zastawili się palną bronią, ustępowali. Po doznanym już niepowodzeniu pod Tarnowem, chłopci Różyckim nie wzbraniali przejazdu, i ci spokojnie przyjechali do domu.¹⁾ Wszystko to pozwala przypuszczać, że gdyby udało się było opanowanie Tarnowa, uwięzienie i wystraszenie biurokracji austriackiej, to wybuch buntów chłopskich byłby powstrzymany. Chomiński, Żminkowski, Leśniewicz i pomocnicy tych judaszów, propinator Lukseberg i jego szynkowni współwyznawcy, siedzieliby cicho jak myszy pod miotłą, a może nawet chcieliby wkupić się w łaskę powstańców i udawali patryjotów polskich.

Czy opanowanie Tarnowa było możliwe? Wiesiołowski powiada, że sił było „aż nadto dostatecznie“.²⁾ Sala i Sacher-Masoch są tego zdania, że Tarnowowi groziło wielkie niebezpieczeństwo ze strony powstańców, a Sacher-Masoch wyraźnie powiada, że bez pomocy chłopów nie dałoby się obronić Tarnowa. Na załogę tarnowską nie rachowano, raczej jej obawiano się. „Wojska było zaledwie 700 ludzi, prawie wszyscy Polacy“.³⁾ Sala opowiada, że spiskowcy byli w porozumieniu z wojskiem przez wachmistrza Kopeckiego. Jakoby istniał zamiar wysmarowania dział łożem i spojenia żołnierzy wódką z domieszką opjum.⁴⁾ Sacher-Masoch pisze, że komendant tarnowski, baron Czolitch i sztabowi oficerowie uważali sprawę za straconą i obawiali się, że własne wojsko ich wystrzela.⁵⁾

Dla czegoż więc nie udało się opanowanie Tarnowa?

1) Rkpm. w Ossolineum — 2003. Żeleńska — Notatki wypadków niektórych dziejących się w Galicji od 18 lutego 1846 r. (autograf).

2) Str. 89. Pamiętnik.

3) Str. 203. Das Polen Attentat etc.

4) Str. 161.

5) Str. 86. Polnische Revolutionen.

Jedną z najważniejszych może przyczyn było przyśpieszenie terminu. Gruyther powiada, że podczas wojny rozkazów raz danych nie odwoływać, chyba pod przymusem konieczności. Jeszcze w wyższym stopniu jest to ważnym w przedsięwzięciach rewolucyjnych. Zmiana terminu, w odstępie zaledwie trzech dni i przy trudnościach komunikacyjnych, miała wielce szkodliwe — podług powszechnego świadectwa — dla zamierzonego napadu na Tarnów następstwa. Wiesiołowscy, ludzie zamożni, doznawali jednak z tego powodu wiele utrudnień, a cóż mówić o ludziach niezamożnych! I stało się, że ogromna liczba spiskowych, zwłaszcza z odleglejszych okolic, nie mogła w terminie oznaczonym stanąć na wskazanym miejscu. Drugą ważną przyczyną była straszna zamieć śnieżna, jaka szalała przez noc z 17 na 18 lutego. „Wiatr ze śniegiem — opowiada Wiesiołowski — dał nam w oczy, że świata widać nie było”.¹⁾ I gdyby nawet chłopci nie byli zatrzymali Wiesiołowskich po drodze do Tarnowa, to nie zdążyliby oni przybyć na czas oznaczony. Burza śnieżna — świadczy jeden z powstańców — wyrównała drogi i pola w jedną nieprzebytą płaszczyznę. Wielu też pogubiło się po drodze, i następnie chłopci ich chwyтали i odwozili do cyrkułu. Breinlowi udało się steroryzować załogę: kazał on wielu podoficerów z piechotnego pułku Haynau zakuć w kajdany, co rzuciło postrach pomiędzy żołnierzy.²⁾ Wreszcie zawód, jakiego doznali powstańcy w swej nadziei na pomoc chłopską, przyczyniał się ogromnie do ostudzenia ich zapału.

Plan opanowania Tarnowa był ułożony przez Leona Czechowskiego. Sygnałem do rozpoczęcia działania miało być spalenie karczmy na górze Św. Marcina, co miało nastąpić po godzinie 2-giej z północy. Punkty zborne dla

¹⁾ Str. 100 i 181. Pamiętnik.

²⁾ Str. 87. Polnische Revolutionen etc.

przybywających powstańców wyznaczono dwa: na północy od Tarnowa pod Klikową, na południu w Tarnowcu. Leon Czechowski, objąwszy dowództwo nad północnym oddziałem, miał się posunąć przez cmentarz choleryczny i uderzyć na koszary piechoty; kapitan Józef Eisenbach z oddziałem południowym powinien był równocześnie uderzyć na koszary kawalerji. Ażeby odciąć odwrót szwoleżerom, miał być zerwany most na Dunajcu. Nad powstańcami samego miasta Tarnowa naznaczono jako dowódcę: Jana Machowicza, który, owładnąwszy odwachem głównym, miał połączyć się z Czechowskim, oraz Izydora Wosińskiego, który był powinien uderzyć na straż główną.

Powstańcy przybywali małemi oddziałami, o wiele mniejszemi, aniżeli się spodziewano. Wyrok, wydany na Józefa Kapuścińskiego, powiada, że zgromadziło się pod miastem zaledwie 200, a pod wsią Tarnowcem nie więcej jak 250, i że zamierzony napad na Tarnów „dla niedostatku sił zbrojnych zaniechano“. Tak było istotnie.

Tejże nocy rozpoczęła się rabacja chłopska od zatrzymywania i chwywania powstańców. Zatrzymano przybywających w Lisiej Górze (na drodze z Dąbrowy do Tarnowa) i w Łukowej. Mała liczba powstańców ośmielała chłopów, tymbardziej że powstańcy po większej części nie bronili się, nie chcąc rozpoczynać walki zbrojnej od strzelania do własnego ludu. Kiedy Fr. Wiesiołowski przeciwko wygrażającym się chłopom pod Lisią Górą odwiódł był już kurek u swej strzelby, wstrzymał go od strzelania brat jego Michał. To wstrzymywanie się od obrony, wyptywające niewątpliwie z szlachetnych pobudek, z bratnich uczuć dla ludu, chłopi tłumaczyli brakiem odwagi, tchórzostwem, i to czyniło ich jeszcze bardziej zuchwałemi.

Sala powiada, iż przedwczesny wybuch powstania w Tarnowie był szczęśliwym dla szlachty wypadkiem, gdyż równoczesny wybuch w całej Galicji wywołałby powszechne w ca-

łym kraju wyrzynie szlachty.¹⁾ Rozpatrzenie się szczegółowe w zasłynych wypadkach przyproada mnie do wcale odmiennego zdania. Wszędzie, gdzie ukazała się większa liczba uzbrojonych powstańców, gdzie ci okazywali stanowczość w swej obronie, chłopci wstrzymywali się od napadu. Gdyby więc był nastąpił powszechny wybuch powstania, to niewątpliwie zdołanoby opanować pewne punkty, i zgromadziłyby się w nich większa siła. To okazanie się większej siły wywarłoby niezawodnie swoje wrażenie. Nie trzeba bowiem wyobrażać, że wśród chłopów panowała powszechna zgodność uczuć i zapatrywań. Byli pomiędzy nimi przeciwni i mordom i rabunkom. Nabelak opowiada, że do Franciszka Wojnarowskiego przysli „właśni jego poddani i ostrzegli go, że mu niebezpieczeństwo zagraża od postronnych chłopów, którzy na dwory napadają, i radzili mu, aby wyjechał do Rzeszowa, a oni nie dadzą majątku jego rabować.“²⁾ I nie był to jedyny przykład. Gdzieindziej z narażeniem się nawet własnym przechowywano uciekające od rzezi osoby. I nie wszyscy, zwłaszcza przed rozpoczęciem rabacji, byli przeciwni zbrojnemu powstaniu. Wiesiołowski słowem honoru zapewnia, że włościanie w jego i jego brata dobrach byli usposobieni do wzięcia udziału w powstaniu. To samo miało być i u Kotarskiego. Nawet podczas mordów sami włościanie w Wadowickim powstrzymywali innych włościan od napadów. W mordach i rabunkach zwykle przewodzili ludzie krwawych instynktów. W Bocheńskim npd. grasowały dwie bandy rozbójnicze, a jedną dowodził znany już dawniej słynny rozbójnik, Koryga. Wszystko więc to pozwala mniemać, że gdyby powstanie zbrojne okazało się dostatecznie silnym, to wrogi mu ruch, wzniecony pomiędzy chło-

¹⁾ Str. 189.

²⁾ Str. 178. Pamiętnik etc.

pami przez agitację biurokratyczną, nie porwałby za sobą wszystkich włościan i nie stałby się powszechny. Propaganda wolnościowa, szerzona przez oddziały i władze powstańcze, oddziaływałyby też na usposobienie ludu. Wiesiołowski opowiada, że kiedy w karczmie pod Lisią Górą, powiązani i bici przez chłopów, zaczęli im przedstawiać, o co chodzi powstańcom, że im chodzi także i o wolność włościan, ci zaczęli byli wsłuchiwać się i mięknać, i dopiero nowy napływ chłopów do karczmy zniweczył wrażenie, sprawione słowami powstańców. Tosamo opowiada Juljan Goslar w liście swoim do siostry. Z tych wszystkich — pisze on — „co mię wysłuchali, a nazbierało się ich przez dwa dni kilkanaście razy po kilkunastu, jeden tylko po wysłuchaniu kopnął mię w piersi, lecz się wszyscy przytomni na niego obruszyli, a niejeden powiedział z westchnieniem: Czemuście to pierwej tak do nas nie gadali?“¹⁾

Najważniejszą przyczyną rzezi galicyjskiej była straszna ciemnota chłopów. Gdyby w ich głowach było nieco jaśniej, czyżby uwierzyli w tak niedorzeczną pogłoskę, rozpuszczoną przez sługusów rządowych i propinatorów żydowskich, że szlachta miała wyrzynać chłopów?! Cóżby robiła wówczas szlachta ze swoją ziemią? To nie przychodziło im do głowy, i szczerze wierzyli w bezmyślną pogłoskę. Ze strachu chowali się nawet niektórzy po lasach. Podolecki, w przejeździe swoim przez wieś Jodłową w cyrkułe jasielskim, bardzo się zdumiał, widząc panujące tam wzburzenie, wywołane szaloną pogłoską, że szlachta sąsiedniej wsi morduje chłopów, i jakkolwiek przekonano się, że to fałsz, pozostał strach przed rzezią.²⁾ Kiedy Wiesiołowskiego pod Lisią Górą

¹⁾ Str. 50. Rzeź Galicyjska 1846 r. — wydawca A. Tessarczyk. Wydanie drugie, Kraków. 1848.

²⁾ Str. 115 i 116. L. c.

wleczono do lochu, jakaś stara kobieta uderzyła go w twarz, wołając: „a ty wilku, coś nas porznać chciał, masz teraz“. Kobiety, rzucając się na Goslara, wołały: „my na was pracowały, a wyście nas wyrznać chcieli“. Szczególnie zawzięte były Mazurki. „Tak wy selmy bylibyście nas zabijali, a gdzie wase sabelki, a gdzie noze, coście niemi mieli nas wyrzynać. O! bić tych psów, niech się to selmoskie plemię nie mnoży. Patrz! jakie to paniątko — jakie białe rącki — nieroba, a cłek na niego cały dzień pracuje“.¹⁾

Chłopi mścili się na ciarachach, tak nazywali szlachtę, za krzywdy swoje, za ciężką pańszczyznę, za uwodzenie żon i córek. W ciemnocie swojej nie widzieli jednak, że ci, co byli najgorsi dla nich, trzymali właśnie z rządem, pouciekali do Wiednia, do Lwowa pod osłonę wojska austriackiego. Ucierpieli mniej winni, a biurokracja wskazywała mordercom właśnie tych, co chcieli wolności i dobra chłopów. Felicjan Szybelski, opowiadając o zamordowaniu Aleksandra Chrzastowskiego, który przez 6 lat dźwigał kajdany za sprawę chłopską, wspomina, że sam słyszał, jak napastnicy wołali, że starosta nakazał im zabić tego Polaka.²⁾ Zamordowano ludowca Benedykta Marynowskiego. Zginął Konstanty Słotwiński, długoletni więzień za sprawę wolności, miłośnierny i uczynny dla włościan. Karol Kotarski, którego nazywano „królem chłopków“, kiedy rozpoczęło się mordowanie szlachty, pozostał na miejscu, pewny o swoje życie. Lecz nadciągnęli z okolic inni chłopi i, wołając że za głowę Kotarskiego naznaczono 1000 złr., zamordowali go.³⁾

¹⁾ Str. 133. Ks. Dembiński.

²⁾ Patrz — Tessarczyk.

³⁾ Str. 270. Ks. Dembiński.

Zaciekłość chłopska doszła do stanu obłędu. Ruchy społeczne mają w swej naturze pierwiastek — że tak powie- dzieć — zaraźliwy. Biernych wciągają do wystąpień czyn- nych, spokojnym wlewają usposobienie wojownicze, łagod- nych przeistaczają w gwałtowników. Im masy ciemniejsze, tym z większą potęgą szerzy się ta zaraźliwość. Mordowano szlachtę folwarczną i oficjalistów; nawet drobną szlachtę zagonową; w Pstrągowej i Radgoszczy większą jej część po- zabijano ¹⁾). Niszczono domy, sprzęty, rozpędzano bydło, rozrzucano zboże. Częściej niszczone, niż rabowano. I rabo- wane rzeczy często odwożono do cyrkułu, i stawały się one łupem biurokracji. Breinl z chudopachołka urósł na boga- cza. Wyjeżdżając z Tarnowa, podobno wywiózł z sobą 100.000 złr., znaczne srebra, liczne kosztowności.

Ciemnota i nienawiść ku ciarachom uczyniły chłopów ślepym narzędziem. Niepodobna jednak przeoczyć tego, że w tym ruchu rabacyjnym kryła się nadzieja, że rząd, wy- wdzięczając się za swoją obronę, obali panowanie szlache- ckie, zniesie pańszczyznę, a nawet ziemię wymordowanych szlachciców podzieli pomiędzy włościan. Świadczą o tym późniejsze fakty. Chłopi zaprzestali odbywać pańszczyzny, utrzymując, że rząd im przyrzekł jej zniesienie. A kiedy chłostą i bagnetami zmuszono chłopów do dawnej uległości i do spełniań obowiązków poddańczych, głośno narzekali, że spotkał ich straszny zawód, i że lepiejby było, gdyby trzymali za jedno z powstańcami.

Oceniano dotąd Szełę jako narzędzie Breinla, jako zwyk- łego zbójcę i mordercę. Całą nienawiść, spowodowaną krwawymi wypadkami 1846 r., wylano prawie wyłącznie na jego głowę. Tymczasem już w 1848 r. Wilczyński, redaktor *Dziennika Narodowego*, słusznie nazywał Chomińskiego

¹⁾ Rkpm. Muzeum Czartor. — 1846 r. List o wypadkach galicyjskich.

większym zbrodniarzem od Szeli. Dzisiaj, kiedy uległy się dawne nienawiści, możemy z odległości dziejowej bezstronnej i spokojniej oceniać tego dyktatora chłopskiego, w którego mętnej i spaczony nienawistnym uczuciem głowie przebłyskiwała jednak myśl polityczna wyzwolenia włościan od przemocy szlacheckiej.

Jakób Szela był już starcem, miał w tym czasie przeszło 70 lat — jak pisze Sacher-Masoch ¹⁾. Opierając się na charakterystyce jego, podanej przez Ludwikę z Boguszów Gorajską, przedstawiono go jako zbrodniarza skończonego, który miał już poprzednio sporo zbrodni na sumieniu. Sam już jego wygląd miał być wstrętny, zbójcecki. Gorajska, silnie dotknięta w swych uczuciach rodzinnych, nie mogła być sędzią bezstronnym. Inni jednak, którzy nie doznali tak strasznej krzywdy jak ona, co innego mówią. „Rysów twarzy nie miał wcale odrażających; spodziewanej srogości bynajmniej tam nie dostrzegłem — pisze Henryk Słotwiński w swoim wspomnieniu — raczej powaga z lisią przebiegłością znamionowały to oblicze“ ²⁾. Roman Łubkowski pisze o nim, że „ogólny postaci jego wygląd wyrażał energiczną i bezwzględną wolę“ ³⁾. Ludwik Dębicki podaje sąd tych, co znali Szelę i widzieli go wśród krwawych wypadków. „Nie był to — ich zdaniem — pospolity zbrodniarz, nie działał jak inni w stanie opitym, z wściekłością dzikiego zwierza. Trzeźwy i spokojny, miał na ustach słowa pisma św.; gdy mordował i pastwił się nad swojemi ofiarami, wtedy jeszcze występował jako moralista i mściciel. Zdawał się być mistykiem i sekciarzem w siermiedze“ ⁴⁾.

¹⁾ Str. 110. Dają mu też 60 lat, a nawet wymieniają rok jego urodzenia 1796, więc miałby 50 lat.

²⁾ Z krwawych dni. Wspomnienia z roku 1846. Przemyśl. 1890.

³⁾ Str. 129. Ks. Dembiński.

⁴⁾ Str. 57. Z dawnych wspomnień etc.

Nienawidził ciarachów, a straszną zemstą pałał ku Boguszom. Był on chłopem-gospodarzem ze wsi Smarzowy, należącej do Boguszów. Stary Bogusz Stanisław, w 1846 r. starzec 87-letni, był w swoim czasie zwolennikiem konstytucji 3-go maja, brał udział w powstaniu Kościuszkowym i był dbały o dobrobyt włościan. Oddawna jednak nie zajmował się on gospodarstwem rolnym i zdał rządy w swych dobrach synom swoim, Wiktorowi i Nikodemowi, którzy byli dobrymi patrijotami — jak świadczą współcześni — ale chłopów traktowali po szlachecku. Do Jakóba Szela mieli oni niechęć. Był to chłop piśmienny, zapoznał się z prawami i nietylko we własnych interesach procesował się z dziedzicami, lecz stał się prawnym doradcą i innych włościan. W procesie z Boguszami gmina wybrała go na deputata; skutkiem starań dziedziców, złożono go z tego urzędu, lecz Szela odwołał się do nadwornej kancelarji w Wiedniu, i stamtąd przyszło jego zatwierdzenie. Boguszowie, mając władzę dominjalną w swym ręku, dotkliwie dawali ją uczyć buntowniczemu chłopowi. Syna jego oddali do wojska. Zwłaszcza Wiktor Bogusz miał boleśnie urazić Szelę, i ten zaprzysiągł krwawą mu zemstę. I wykonał w 1846 r. swoją przysięgę z przerażającym okrucieństwem.

Breinl, wiedząc, że Szela miał wielkie poważanie u chłopów, uczynił z niego doradcę i pomocnika swego. Szela korzystał z tego i wchodził coraz bardziej w rolę przewodcy chłopskiego, którego rozkazy spełniano już nietylko w Tarnowskim. Kiedy następnie mandatarjusze i komisarze obwodowi wezwali zbuntowanych chłopów do posłuszeństwa i odrabiania pańszczyzny, Szela wydał rozkaz chłopom, by się sprzeciwiali i nie robili pańszczyzny. Tarnowskie odrazu usłuchało jego rozkazu, a następnie poszli za jego rozkazem i chłopci jasielscy, sanoccy i rzeszowscy. W kwietniu musiano sprowadzić wojsko i potworzyć ruchome kolumny.

ażebym utrzymać chłopów w posłuszeństwie. Szela stawał się niebezpiecznym dla rządu. Opowiadają, że kiedy na natarczywe jego domaganie się manifestu cesarskiego o zniesienie pańszczyzny zagrożono mu więzieniem, hardo odpowiedział: „spróbujcie, a z Tarnowa nie zostanie kamień na kamieniu“.

Tarnowskie było ogniskiem, z którego rokosz chłopski rozszerzył się i na inne obwody. Raport Zaleskiego wymienia zrabowanych dworów w obwodzie tarnowskim — 150, była to więcej niż połowa wszystkich zrabowanych dworów. Dokładnego spisu osób pomordowanych nie ustalono. W każdym razie było ich niemniej jak 2000¹⁾. W tej rabacji chłopskiej brała udział niemal wyłącznie mazurska ludność, tasama, która w XVII stuleciu pod Napierskim chciała być zrzucić jarzmo szlacheckie. Ludność rusińska na ogół zachowała się spokojnie, nawet tam, gdzie współmieszkała z mazurską, jak np. w obwodzie jasielskim.

Rabacja chłopska ogromny żal wywołała w sercach rewolucjonistów polskich. Oni nieśli chłopom wolność i w chłopach napotkali największych wrogów. Jeden z uwięzionych w Tarnowie, Humiński, tak się skarżył:

„Myśmy w imieniu Ludu powstawali,
Wolność, Braterstwo i Równość głosili,
Na własne straty myśmy nie zważali,
Bośmy ludowi wszystko poświęcili.

A chłopci polscy, dotąd tak gnębieni,
Mieli uzyskać wszystkie równe prawa,
Mieli na wieki już być uwolnieni,
Bo świętą, naszą była nam ich sprawa.

¹⁾ Opisy szczegółowe morderstw podali Tessarczyk i ks. Dembiński. Dr. K. Ostaszewski-Barański w dziełku swoim: „Krwawy Rok“ (1846) zgromadził liczny spis tych morderstw.

Lecz Niemiec podły zawsze działa zdradnie,
Widząc, że tutaj o jego byt chodzi,
Potrafił chłopów on oszukać snadnie,
A lud w ciemnocie jeszcze u nas brodzi.

Powiedział on im, że nie o Ojczyznę
Myśmy z cesarzem myśleli wojować,
Lecz że nam chodzi tylko o pańszczyznę,
Którą on dawno chciał im już darować.

Chłopy się na nas z wściekłością rzuciły,
My w ręce wrogom na pastwę oddani,
Potym związani, krwią własną oblani.
Innych przedwczesne pokryły mogiły.

Zapewne pomnisz, jak mord i pożoga
Biedną krainę naszą pustoszyły.
Chłopy, nie pomnąc praw ludzkich i Boga,
Swych zabijały i wszystko niszczyły!¹⁾

Jakkolwiek rabacja chłopska strasznym była ciosem dla rewolucjonistów i patryjotów polskich, to jednak miała ona względny tylko wpływ na udaremnienie ruchu rewolucyjnego. Największą szkodę wyrządziło *odwołanie*. I rabacja miała wpływ, ale — powiedziałbym — późniejszy. Gdyby nie wrogie wystąpienie chłopów, to prawdopodobnie rewolucja krakowska oddziaływałaby na spiskowych galicyjskich, i rozpoczęły się ponownie w całym kraju ruch rewolucyjny.

Gdyby nie odwołanie, to pomimo rabacji ruch rewolucyjny przybrałyby większe rozmiary w obwodach przykarpackich: sądeckim, jasielskim, sanockim i samborskim. Miejscowość sprzyjała walce zbrojnej, spiskowych było dużo i dobrze zorganizowanych.

Nie wiedząc jeszcze o odwołaniu krakowskim — jak za-

¹⁾ Jest to wyjątek z wiersza, zatytułowanego: „Do towarzysza więzienia“. Rkpm. 3689. Bibl. Jagiel.

znacza opowiadający o ruchu jasielskim — Fryderyk Denker, który miał dowodzić oddziałami zbrojnymi, „puścił się 19-go lutego od wsi do wsi, od dworu do dworu w sąsiedztwie, wzywając i zagrzewając animusze szlacheckie do zebrania się dnia 21-go lutego w oznaczonym punkcie zbornym“¹⁾. Wszędzie okazywano gotowość. Tymczasem prawdopodobnie nadeszło odwołanie. I widzimy zamieszanie i wahanie się. Wolański, jeden z wyznaczonych naczelników wojennych, uważając się za mocno skompromitowanego przed rządem austriackim, chciał uciekać do Węgier. Widocznie jednak objawiła się opozycja przeciwko odwołaniu, Wolańskiego wstrzymano, i zdecydował się on iść na Jasło. Lecz znowu napotkano opór w szlachcie. Zaczęły się napady chłopskie. Powstańcy, którzy byli się gromadzili, rozpierzchli się. Wolański puścił się do Węgier, lecz w Korczynie został ujęty przez chłopów.

Okolice nad granicą węgierską w Sanockim były najlepiej zorganizowane²⁾. Naczelnym dowódcą nad powstańcami byłznaczony Jerzy Bułharyn, zasłużony komendant 7-go pułku ułanów w wojnie 1831 r. Podług planu Bułharyna, miał się odbyć równoczesny atak na Sanok i Dobromil³⁾. Na Sanok miano uderzyć z dwóch stron — od północy i od południa. Ci, co szli na Sanok, gromadzili się w różnych punktach i mieli się połączyć na drodze przed Liskiem. W północnej części Sanockiego chłopci słuchali przemów, odczytania manifestu, nie łączyli się jednak z powstańcami, lecz i nie okazywali czynnego oporu. Pomimo to, zgromadzeni powstańcy w liczbie od 60—80 w Wzdowie, dworze Teofila Ostaszewskiego, rozjechali się do domu.

¹⁾ Str. 146. Ks. Dembiński.

²⁾ Str. 300 i 301. L. c.

³⁾ Str. 4. Józef Białynia Chołodecki. Sanockie w r. 1846. Lwów 1906.

Jedynie otrzymanie wiadomości o odwołaniu mogłoby usprawiedliwić taki postępek. Ci, co gromadzili się od południa, zajęli koszary straży skarbowej w Lutowiskach, przyczym niektórzy strażnicy przyłączyli się do oddziału powstańczego. Po drodze w Skorodnym w cerkwi zwołanemu ludowi odczytano manifest, znoszący pańszczyznę i przyznający włościanom na własność grunta przez nich dotąd zajmowane. W Uhercach połączyły się z sobą oddziały północny i południowy. Było 180 ludzi. Ruszyli dalej i, przybywszy do Zahatyna, o pół mili odległego od Sanoka, „z niewyjaśnionych dotąd przyczyn rozproszyli się“ — jak brzmi doniesienie śledcze do lwowskiego prezydium karnego ¹⁾). Z Węgier miało przybyć 60 emigrantów. Bułharyn z kilkudziesięciu powstańcami skierował się ku Węgrom, szukając tam schronienia. Wstąpił się on następnie w 1849 r. w wojnie węgierskiej jako dowódca polskiego legjonu. Stanisław Brześcieński, który miał kierować napadem na Dobromil, z kilkunastu zgromadzonemi powstańcami został zatrzymany przez włościan i odstawiony do Sanoka.

Podhalan nie powiadomiono także na czas o odwołaniu. Nie wiedział jeszcze o tym ks. Głowacki, proboszcz w Poroninie, ani ks. Józef Leopold Kmiotowicz, wikary w Chochołowie, kolega szkolny Goslara, człowiek dobry, uczynny i wielce lubiany przez ludność. W sobotę, 21-go lutego, był on w Poroninie i widział się z ks. Głowackim. Wracając z Andrusikiewiczem do Chochołowa, wzywali po drodze chłopów, by koniecznie przyszli do kościoła w niedzielę, bo mają im coś bardzo ważnego ogłosić. Przyjechawszy do domu, organista przywołał do siebie kilkunastu chłopów i wraz z ks. Kmiotowiczem przedstawił im, o co chodzi.

¹⁾ „wo sich die Insurgenten aus bisher noch nicht erhobenen Gründen zerstreuten“. Rkp. 168. I. Bernard. Archiwum we Lwowie.

Gdy chłopci się dowiedzieli, „że to w całej Polskiej ziemi dziś powstają, niedługo się namyślali“¹⁾. Zabrali 10 pik, które w kościele przechowywano. Ośmiu udało się do pomieszkania strzelców granicznych (Finanzwache); rozbijono ich łagodnie, a jeden ze strzelców przyłączył się do powstańców. Uzbroiwszy się nieco, wyruszyli powstańcy do *Suchej Góry*, o małe pół mili od Chochołowa znajdującej się, i zabrali tam za pokwitowaniem w komorze pogranicznej 600 fl. Wróciwszy do Chochołowa, pojechali do Witowa, wpadli do koszar pogranicznych, rozbili strzelców, znajdujących się już w łózkach, i, zabrawszy strzelby u leśniczych, wrócili do Chochołowa. Z zabranych pieniędzy wypłacono powstańcom strawne. Na drugi dzień, w niedzielę, 22 lutego, ks. Kmietowicz odprawił w kościele uroczyste nabożeństwo, poświęcił broń i rozrzewnił licznie zgromadzony lud swoim przemówieniem. Gotowali się więc chłopci do dalszej wyprawy i z innych wsi przybywali. Wieczorem zgromadziło się do 300 powstańców. Wyłuszczono im dokładnie, o co chodzi, a ks. Kmietowicz „ze trzy czy cztery razy powtarzał, że on nie przymusza, a każdy dobrowolnie niech idzie“²⁾. Zapowiedziano pochód do Czarnego Dunajca o świcie, a we wsi rozstawiono czaty.

Dowiedziawszy się o zaszłych wypadkach, komisarz Fiutowski, na czele 20 strzelców, a mandatarjusz z Czarnego Dunajca, Kulczycki, na czele urlopników i chłopów, których podburzył, wpadli w nocy do Chochołowa. Na odgłos trwogi wypadli powstańcy, i rozpoczęła się bitwa. Ks. Kmietowicz został raniony w prawą rękę. Andrusikiewicz uderzył na Fiutowskiego: „ścierają się tak mocno, że za trzema lub czterema cięciami padają oba na ziemię; strzelcy,

¹⁾ Str. 71. Andrusikiewicz.

²⁾ Str. 77. L. c.

to zobaczywszy, w nogi, a Czarno-Dunajczanie jeszcze pierwej“. „Byli między nimi — dodaje Andrusikiewicz — dobrzy ludzie i w ostatku Kulczyckiemu nie we wszystkim wierzyli, wyjąwszy kilku“. ¹⁾ Zranionego organistę chłopci wywieźli do Cichego.

Rano w poniedziałek (23 lutego) nie wiadano, co począć. Niektórzy radzili uciekać do Węgier. Rychło doniesiono, że moc chłopstwa ciągnie ku Chochołowowi. Ks. Kmietowicz, który nie wierzył w powodzenie powstania i wziął w nim udział z poczucia tylko obowiązku, radził nie stawiać oporu i poddać się. Kiedy więc nadkomisarz i Kulczycki zagrozili spalaniem wsi, chłopci poddali się. Uwięziono ks. Kmietowicza i kilkudziesięciu górali. Następnie rządowcy poszli do Cichego, i ta wieś, gdy jej zagrożono spalaniem, poddała się. Uwięziono przytym organistę. Ks. Głowacki, który wezwał był w Poroninie także do powstania, zachował się biernie, wyczekująco. Ks. Janiczek wezwaniem swym w Białym Dunajcu nie poruszył włościan. W Sączu na wiadomość o powstaniu zapanował w załodze i pomiędzy urzędnikami strach ogromny. Komendant załogi, major Fajerwary, wypędził z miasta szlachtę i wszystkich podejrzanych, ogłosił stan oblężenia, porobił barykady i obstawił miasto forpocztami.

W całej sprawie powstania chochołowskiego uderza nas niezdecydowanie się ze strony powstańców a stanowczość ze strony figur rządowych. Jeden Andrusikiewicz — można powiedzieć — okazywał potrzebną energję. Gdyby był wojskowy dowódca, inaczej rzecz pójść musiałaby. Na niezdecydowanie mogła wpłynąć w znacznej mierze wiadomość o ruchu chłopskim, który się szerzył w obwodach zachodnich Galicji. W niedzielę już zrana 22-go lutego przy-

¹⁾ Str. 79. And.

wiół bowiem żyd przejezdny wiadomość, że w Tarnowskim i w Bocheńskim chłopci mordują i rabują szlachtę. Następnie musiano się dowiadywać, że chłopci wrogo występowali przeciwko powstańcom, więc mieliżby oni, chłopci, walczyć z chłopami? Być może także, że ks. Głowacki był się już dowiedział o odwołaniu powstania, i stąd wypływała jego bierność. Wogóle wiadomość o odwołaniu wciąż się błąka w opowiadaniach współuczestników ruchu powstańczego w Galicji, lecz niema wyraźnej wskazówki, od kogo pochodziło to odwołanie, czy od bezpośrednich naczelników, czy też przychodziło z Krakowa. W każdym razie górale okazali wielką gotowość do powstania. Oprócz Chochołowian, wzięli w ruchu powstańczym udział także górale ze wsi Witowa, Dzianisza, Kościelisk i Cichego. Przysiężny chochołowski, Wojciech Kos, bardzo był czynny. Został on zasądzony następnie na 3-echletnie więzienie w Spielbergu.

We wschodnich obwodach Galicji ani w Samborskim, ani w okolicach Stanisławowa, gdzie właśnie powstanie najlepiej było przygotowane i mogło rachować na powodzenie, żadnego ruchu powstańczego nie było. Widocznie otrzymano już tam wiadomość o odwołaniu.

Do Horożany nad Dniestrem, niedaleko od Mikołajewa i Drohowyża, nie doszła wiadomość o odwołaniu. Ks. Nahlik, którego powiadomiono o tym od komitetu rewolucyjnego i któremu polecono zawieźć tę wiadomość do Horożany, przywiózł ją już za późno.

Krwawe wypadki, zaszłe w Horożanie, opisał szczegółowo Władysław Czaplicki, jeden z głównych uczestników przygotowań powstańczych. „Lud horożański był cichy, posłuszny, spokojny, łagodnego usposobienia“. ¹⁾ Ferdinand

¹⁾ Str. 5. Czapl.

Czaplicki, który był tam mandatarjuszem, obchodził się z włościanami po przyjacielsku, tak samo jak i brat jego Władysław, i obaj byli lubiani przez chłopów. Kiedy oni wskutek zamieci omal nie byli zginęli, chłopci, co ich ratowali, mówili im, że chętnie z niemi trzymać będą, byleby „ich tylko bronili od Polaków, którzy mają ich wyrznąć“.¹⁾ Ferdynand miał od komitetu rewolucyjnego polecenie, ażeby, zgromadziwszy powstańców miejscowych, uderzył na garnizony w Rodatyczach i w Gródku; stamtąd bez zwłoki, zabierając ochotników, udał się do Sądowej Wiszni, potem opanował Mościska, i nareszcie uderzył na Przemyśl, w którym miała być odpowiednio przygotowana już pomoc.

W przededniu oznaczonego terminu, Ferdynand Czaplicki przez wójtów zapowiedział, ażeby chłopci z dostateczną liczbą fur przybyli zrana o godzinie 7-ej do Horożany i zabrali z sobą żywności na dwa lub trzy dni. Niektórzy chłopci, otrzymawszy ten rozkaz a zatruwani już pogłoskami, szerczonemi przez biurokrację i szynkarzy, udali się po radę do ks. Horodyckiego, grecko-katolickiego parocha w Horożanie. Ten posłał ich do Drohowyża, ażeby donieśli o wszystkim tamecznemu wojennemu naczelnikowi. Wystuchawszy chłopów, ten naczelnik powiedział im, ażeby tych, co będą wzywać do powstania, powiązali i przywieźli do Drohowyża.

Kiedy więc nadszedł wyznaczony termin, Ferdynand Czaplicki zwołał chłopów i odczytał im odezwę następującej treści: „Tymczasowy, z dniem dzisiejszym w całym kraju zaprowadzony Rząd nowy, wydaje niniejsze do wszystkich dominjów, a mianowicie do dominjum Horożany na ręce moje, następujące rozporządzenie do niezwłocznego ogłoszenia wszystkim podwładnym gminom: 1) uiszczana dotąd pańszczyzna znosi się na wieczne czasy, 2) ustaje wszelkie

¹⁾ Str. 24. L. c.

poddaństwo a natomiast następuje równouprawienie wszystkich stanów wobec prawa, 3) podatki gruntowe i domowe zostaną zmniejszone..., 4) inne opłaty, daniny i akcyza znoszą się, 5) stemple kasują się, 6) monopol tytoniu i tabaki ustaje, 7) cena soli zniża się, 8) źródła solne otwarte, 9) rekrutów dostarczać się będzie za przyzwoleniem sejmu, 10) kapitulacja do służby wojskowej zniża się z 14 na 3 lata, — w czasie wojny liczy się każdy dzień podwójnie“.¹⁾ Następnie objaśniał to wszystko w sposób przystępny, zrozumiały dla wszystkich. Chłopi słuchali w milczeniu, i od czasu do czasu dawało się słyszeć: „Ta każe, może win prawdu howoryt“. Usposobienie to, które stawało się przychylnym, zniweczył jeden z urlopników, wołając: co tu słuchać, trzeba spełnić rozkaz, otrzymany w Drohowyżu. Chłopi więc zaczęli krzyczeć, ażeby zgromadzeni złożyli broń i poddali się. Było chłopów około 3000, a powstańców kilkudziesięciu. Rozpoczęła się walka, trwała długo, lecz ostatecznie skończyła się klęską powstańców.

Podług planu, zamierzano uderzyć na Brzeżany z dwóch stron: na południu od Potutor, na północy od Narajowa. Powstańcami od Potutor miał dowodzić Ignacy, hr. Komorowski, rotmistrz z 1831 r. i następnie miał on objąć dowództwo nad wszystkimi powstańcami przy napadzie na Brzeżany. Ponieważ ze strony Potutor wcale ruchu nie było, więc widocznie wiadomość o odwołaniu otrzymano tam jeszcze przed terminem wybuchu. Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego w swym okólniku z dnia 16 sierpnia 1847 r. tak przedstawia przebieg wyprawy na Brzeżany. „Nieszczęsne — pisze ona — sparaliżowanie wybuchu, przez decyzję odroczenia w Krakowie wydaną, zgubny wpływ wywarło na powstanie wschodniej nawet Galicji. Jedna tylko

¹⁾ Str. 41 i 42 L. c.

część zbrojnego oddziału, pod Narajowem zgromadzić się mającego, stanęła w oznaczonym czasie. Wiśniowski był na jej czele — nieprzyjaciel pobity został. Ale kiedy napróżno oczekiwano na przybycie reszty powstańców, którzy, odebrawszy odwołujący rozkaz, nie ruszyli się z miejsca; kiedy z drugiej strony nieprzyjaciel nowe zgromadził siły, garstka zwycięzców zmuszoną była do odwrotu. Wiśniowski, mogąc jak towarzysze jego ocalić osobę swoją schronieniem się do Mołdawji, mimo nalegań przyjaciół pozostał na swoim stanowisku; nie chciał wierzyć, aby skutek tak długich usiłowań jedno niepowodzenie zniweczyć mogło.¹⁾

O sprawie narajowskiej mamy dość dokładną wiadomość.²⁾ W Narajowie były składy wojskowe, i tam stał oddział huzarów. Wypadało więc zająć Narajów i rozbroić huzarów. W tym celu mieli się zgromadzić powstańcy w karczmie „Kragła” pomiędzy wsią Błotnią i Narajowem. Henryk Schmitt, późniejszy historyk, w złożonych zeznaniach przed sądem mówił: „Pierwotnie liczone, że pod Kragłą zbierze się od 80 do 100 uczestników, w rzeczywistości było nas pod Narajowem tylko 42”.³⁾ Wielu powstańców nie przybyło z powodu śnieżnej zamieci. Komisarzem cywilnym przy tym oddziale był Teofil Wiśniowski. Karczmarz żyd, widząc kilkudziesięciu ludzi uzbrojonych, dał o tym wiedzieć mandatarzuszowi Godlewskiemu, a ten powiadomił o tym księcia Augusta Lōwensteina, komendanta huzarów w Narajowie. Lōwenstein wysłał do karczmy Kragłej wraz z policjantem

¹⁾ *Demokrata Polski* z dnia 20 sierpnia 1847 r. Okólnik podpisany przez Wiktora Heltmana i Wincentego Mazurkiewicza.

²⁾ Józef Białynia Chołodecki pisze o tym szczegółowo w „Białynia Chołodeccy” (Lwów, 1911) — str. 74 i dalsze; „Przyczynek do dziejów wyprawy na Narajów 1846 r. (Lwów, 1910); oraz Henryk Schmitt (Lwów, 1888), str. 28 i 29.

³⁾ Str. 217. Przegląd prawa i administracji, 1908.

patrol wojskowy z 5 huzarów. Powstańcy, odpędziwszy ten patrol i wzięwszy jednego huzara do niewoli, trzema kolumnami pod wodzą Antoniego Kamińskiego wyruszyli do Narajowa. Przeszedłszy ćwierć mili od karczmy, zetknęli się z oddziałem huzarów i popędzili ich do Brzeżan. Doszedłszy do Pomorzan, rozeszli się. Dla czego? Trzeba przypuszczać, że tam dopiero otrzymano wiadomość o odwołaniu powstania.

W Złoczowskim miano się zgromadzić w Podhorcach, leżących na pół drogi prawie pomiędzy Złoczowem i Brodami. Zgromadzony oddział powinien był uderzyć na koszary jazdy w Olesku i w Białym Kamieniu, rozbroić załogę, zabrać konie i udać się ku Złoczowowi. Zebrało się ze 30 powstańców, i ci rozeszli się, prawdopodobnie wskutek otrzymanej wiadomości o odwołaniu powstania.

Starost podaje, jakoby przygotowywano owładnięcie Tarnopola w nocy z 23 na 24 lutego.¹⁾ Zdaje się jednak, że się to przywidziało komisarzowi tarnopolskiemu, który się przestraszył, że 23-go lutego przybyło dużo fur chłopskich do Tarnopola.

W obwodzie czortkowskim zamierzano podobno owładnąć Zaleszczykami. Pułkownik Wybranowski, chociaż ze stronnictwa Czartoryskiego, miał objąć dowództwo nad powstańcami. Żadnego jednak ruchu nie było.

Niepodobna przypuścić, ażeby na całym terytorjum galicyjskim, oddziały zbrojne, które już były się sformowały, nie trwały dalej w swym przedsięwzięciu, nie próbowały dalszej walki, a pośpiesznie wyrzekały się jej i rozchodziły do domów, jedynie ze strachu przed rzezią chłopów. Taki brak odwagi i stanowczości rewolucyjnej jest poprostu niezrozumiały. Jedynie daje się to wytłumaczyć tym, że wnet po

¹⁾ Str. 24 i 25.

swym wystąpieniu dowódcy dowiedzieli się, że powstanie zostało odwołane.

Ci, co pisali o roku 1846 w Galicji, albo wcale nie wspominali o odwołaniu powstania, albo pobieżną tylko wzmiankę o tym robili. Sala nic nie mówi o odwołaniu, i nic w tym dziwnego, opierał się on bowiem na aktach śledczych, a oskarżeni, z małym wyjątkiem, wypierali się wszelkich zamiarów powstańczych. Późniejsi pisarze galicyjscy, albo zasugiestjonowani strasznym obrazem mordów i pożogi, widzieli tylko ten obraz i tracili z uwagi wszystkie inne czynniki ówczesnego ruchu rewolucyjnego; albo, chcąc zozydzić rewolucję i odstraszyć od niej umysły, przedstawili ówczesne spiski i wystąpienie zbrojne jako z góry skazane na klęskę, jako nierozsądne, bezmyślne, zuchwałe w przedsięwzięciu a tchórzliwe w wykonaniu.

ROZDZIAŁ VII.

Rewolucja Krakowska.

Odwołanie powstania wywołało silne oburzenie u wielu spiskowych w Krakowie. Zwłaszcza jeden z najbardziej czynnych rewolucjonistów, Mikołaj Lisowski, który pozostawał w bezpośrednich stosunkach ze spiskowcami południowych województw Królestwa Polskiego, sprzeciwiał się stanowczo odraczaniu powstania.

Ze swojej strony policja krakowska, ośmielona przybyciem wojska austriackiego, zaczęła gorliwiej pomagać komisji śledczej w wyszukiwaniu spiskowych. Szczególnie tropiono Gorzkowskiego i Lisowskiego. Komisarze policyjni, z dodaniem oddziałów wojskowych, udali się także do Krzeszowic, Chrzanowa, Jaworzna, w celu poszukiwania broni i uwięzienia wskazywanych agitatorów. Do Krzeszowic wysłano porucznika Berndta z 22 szwoleżerami i dodanym oficerem, do Chrzanowa porucznika hr. Berga, z 28 jeźdźcami, do Jaworzna porucznika Potakowskiego z oddziałem piechoty z 26 ludzi. Pomimo tego ubytku, liczba wojska w Krakowie nie zmniejszyła się, lecz nawet się powiększyła, ponieważ na drugi dzień, 19-go lutego, o godzinie 11-tej zrana przybył z Podgórza nowy bataljon piechoty z 200 żołnierzy.

Starost, który podaje dokładniejsze od innych pisarzy wiadomości o rewolucji krakowskiej, a zwłaszcza akcji wojskowej, opowiada, że tegosamego dnia, kiedy wkroczył

Collin do Krakowa, utworzył się komitet z 24 ludzi młodych i postanowił wywołać rewolucję celem wypędzenia Austriaków.¹⁾ Rzecz możliwa. W każdym razie można prawie napewno powiedzieć, że inicjatywa ruchu rewolucyjnego nie wyszła ani od dwóch członków Rządu Narodowego, ukrywających się w Krakowie, ani od poprzedniej organizacji rewolucyjnej, w której — jak się zdaje — co do prawomocności odwołania nastąpiła różnica zdań. Ile nawet wnosić można, poza Krakowem było więcej zwolenników rewolucji, aniżeli w samym Krakowie.

Dzień 18-go lutego przeszedł spokojnie w mieście, i dopiero 19-go zaczęły nadchodzić wiadomości, że ludność na prowincji jest silnie wzburzona i gotuje się do walki zbrojnej z najazdem. Spiskowi więc niektórzy, jak Władysław Jordan, Józef Müller i inni, udali się do sąsiednich okolic, ażeby zorganizować tam oddziały i wkroczyć z nimi do miasta. Adolf Bobrowski, który w tym czasie znajdował się w Krakowie, wyjechał w Wadowickie, ażeby tam dać hasło do powstania, lecz tam już policja czatowała na niego, i skoro tylko wrócił do Grojca, uwięziła go. Udaremniło to wybuch powstania w Wadowickim.

Nadchodzące wieści do Krakowa o rewolucyjnym usposobieniu prowincji wywołały wrzenie i w samym mieście. Donoszono o tym Collinowi. Porozstawiano więc na noc patrole w rozmaitych punktach. Wojsko i milicja przez całą noc stały w pogotowiu.

Przez cały dzień 20-go lutego niepokój wzrastał. Nadchodziły wiadomości do Collina, że ze wszystkich stron zdążają chłopcy ku Krakowowi. Oficer miejskiej policji, Daniłowicz, donosił, że w mieście gotuje się powstanie w nocy na 21-go lutego. Przy rewizji znaleziono list Sokolnickiego

¹⁾ Str. 37.

do żony, że o godzinie 4 w nocy 21-go miał być uskuteczniiony napad na działa austriackie celem ich zdemontowania. Collin więc ściągnął o godzinie 7-mej wieczorem wojsko na Rynek, działa ustawił w kierunku do trzech głównych ulic i zarządził wszystko do boju. Kazano nadto zatrzymać wszystkie zegary miejskie, ażeby utrudnić rewolucjonistom działanie zaczepne. Senat ze swojej strony nakazał ponaklejać wszędzie odezwę, wzywającą ludność do zachowania spokoju. Tymczasem nieprzyjazne objawy tej ludności coraz bardziej się mnożyły. Na ulicy Św. Anny rozpoczęło się strzelanie, przyczym ujęto czterech aktorów, z których dwaj odnieśli rany. Uganiano się za szpiclami i znanego szpiega Komara zabito. Szczególna przygoda spotkała komisarza Weinbergera, który w 1836 r. odznaczył się gorliwością w wyszukiwaniu emigrantów. Widząc zgromadzony tłum na ulicy, który zatrzymywał przejeżdżających, chcąc zmylić powstańców, włożył na głowę krakuskę, lecz — jak się wyraża Wawel-Louis — kosa trafiła na kamień, nadskoczyli bowiem szwoleżerowie wraz z milicjantami i, omyleni krakuską, utłukli komisarza na śmierć.

Akcja wojenna — że tak powiedzieć — rozpoczęła się na prowincji. O godzinie 9-tej wieczorem 20-go lutego Józef Patelski, jeden z podchorążych 1830 r. a zasłużony oficer w 1831 r., na czele oddziału chłopów, którzy go dobrze znali i lubili, wpadł do Chrzanowa i rozbił załogę austriacką. W zaszłym boju dowódca hr. Berg został zabity. Część szwoleżerów uciekła do Krakowa. Prawie równocześnie wykonano napady na Jaworzno i Krzeszowice. Załogi porozbijano, część żołnierzy uciekła do Prus, a kilku do Krakowa.

Tejże nocy i w Krakowie rozpoczęła się walka zbrojna. Wzmiankowany Józef Müller, z zawodu weterynarz, przybywszy do Mogiły, rozbroił tamecznych żandarmów, zabrał

im broń i konie, uporządkował zgromadzonych tam chłopów w liczbie 100 i 20-go lutego poprowadził ich ku Krakowowi. Władysław Jordan przyprowadził 60 ludzi, przyprowadzili także pewną liczbę Sadowski i Leon Walter.¹⁾ Sformowały się dwa większe oddziały: jeden na Zwierzyncu, który wówczas był jeszcze wsią, a drugi na Kleparzu. Po północy „rozpoczęła się walka — pisze Kopff — z posterunkami wojskowemi, w której z jednej i z drugiej strony było kilku zabitych“.²⁾ Eustachy Belli, posesor z Zastawa koło Mogiły, dowódca oddziału kleparskiego, napotkał patrol szwoleżerów na ulicy Lubicz; wyparł je na Kleparz, gdzie stał szwadron uszykowany; gwałtownym napadem połamał jego szyki; gonił uciekających, „drogę krwią naznaczając“, ulicą Sławkowską i wpędził jeźdźców na własną ich piechotę, stojącą na Rynku. „Tu dopiero okazała się lwia jego odwaga“. Chociaż pozostała mu tylko jedna ręka, drugą mu odrąbano, zgładził jeszcze 5-ciu szwoleżerów. Zleciawszy z konia rannego, puścił się był uciekać, lecz szwoleżery nadskoczyli i porąbali go w kawałki.³⁾ Powstańcy ze Stradomia, „było ich tylko 50, między którymi 5-ciu tylko w pełną broń zaopatrzonych“⁴⁾ — poszli Plantami ku ulicy Mikołajskiej. Po drodze liczba ich rosła. Dowodził nimi Boczkowski, ekonom mogiński, który był w balowym ubraniu, gdyż tylko co przybył z zabawy. Kiedy się spotkano z wojskiem, kapral bagnietem przebił Boczkowskiego; ten, zatkawszy chustką wypadające wnętrzności, dobył noża, rzucił się na kaprała i zadał mu cios śmiertelny. Obaj legli na poboju. Ubijano się szczególnie zawzięcie przy bramie Florjańskiej. W śródmieściu

¹⁾ Wawel-Louis (str. 35 i 36) podaje cyfry, ale widocznie zmniejszone z zamiarem pomniejszenia doniosłości ruchu rewolucyjnego.

²⁾ Str. 76.

³⁾ Wawel-Louis. Rkpm. 5923. Bibl. Jagiel.

⁴⁾ L. c.

strzelano z okien. Do restauracji Fochta, która się znajdowała na początku ulicy Grodzkiej i z której strzelano, Austriacy przypuścili szturm; wyłamawszy drzwi zaryglowane, wdarli się „nie bez straty“ — jak powiada Starost — do wnętrza. Focht zawzięcie się bronił, lecz, pchnięty bagnetem, został wzięty do niewoli.

Bitwy te trwały prawie do południa z pewną przerwą od godz. 7 do godz. 10. Collin srożył się, zapowiadał krwawy odwet. Senat rządzący ze swojej strony ogłosił, że każdy uczestniczący w zamieszaniu śmiercią ukarany będzie. Pomiedzy ulicami poprzeciano sznury, nakazano zamykać bramy, nie pozwolono otwierać okien. Żołnierze strzelali do wszystkich, co się ukazywali na ulicy.

Wszystko zapowiadało, że walka wznowi się na nowo, i to ze znacznie większymi siłami powstańców. W ciągu tego dnia dostał się do Krakowa ciężko ranny Berndt, donosząc, że od Krzeszowic ciągną tłumy chłopów; wkrótce później przyniósł takąż wiadomość raniony podoficer, który zdołał ocalić się ucieczką. Około godziny trzeciej popołudniu wtargnęły do przedmieść znaczne oddziały, lecz po wymianie strzałów cofnęły się. Podobny manewr — powiada Starost — powtórzył się kilka razy, męcząc wojsko. Widocznie ociągano się, by wykonać napad z jak największą siłą, chłopci bowiem wciąż nadciągali z rozmaitych stron. O godzinie 7-mej, kiedy noc zapadła, dokoła miasta rozbłysnęły liczne rozpalone ogniska. Collin pościągał wszystkie posterunki na Rynek i całe to wojsko trzymał w pogotowiu. „Przekonanie, iż nastąpi napad — pisze Wawel-Louis — było tak silne, iż wojsku, stojącemu z bronią, nie rzucono na bruk, nawet w nocy, garści słomy dla odpoczynku. Tak więc i tę drugą noc, przenikliwie zimną i wilgotną, spędzono bezsennie, co spowodowało niezmierne znużenie ludzi i koni. Całe wojsko kaszłało; piechota z trudem trzy-

mała się na nogach, a kawalerja zaprzestała rozjazdów na mieście.“¹⁾

Collin się znajdował w nader trudnym położeniu. Dokoła Krakowa stało do 6000 chłopów, i liczba ich wciąż rosła. Gromadzono się w Mogile i na Bielanach. Jedyna komunikacja, która mu pozostawała z Galicją, był most zbudowany na statkach i prowadzący do Podgórza. Wisła zaczęła już puszczać 17 lutego, i gdyby zniweczono most, wojsko austriackie miałoby odwrót odcięty. Posiłki nie przybywały. O godzinie pół do dwunastej (22-go lutego) przed południem przybył kurjer z wiadomością, że przed 27-ym wojsko rosyjskie nie będzie mogło przybyć, a równocześnie nadchodziły wieści, że w Królestwie Polskim wybuchło powstanie. Telegrafów elektrycznych wówczas jeszcze nie było, a gdyby i były, toby powstańcy przecież je poniszczyli. Cała Rzeczpospolita krakowska stała w ogniu rewolucji. Zatrzymywano po drodze wszystkie poczty i wszystkich gońców. Tymczasem wojsko znużone, zniechęcone wyczerpało już niemal całą amunicję.

„Położenie generał-majora v. Collina — pisze Starost — w Krakowie, nad którym czuwali wszędzie rewolucyjni emisariusze, dokoła którego stało od 6 do 8 tysięcy powstańców, gotowych co chwila wtargnąć do miasta, wobec małych sił bojowych, któremi generał mógł rozporządzać, było tak zagrożone, że koniecznie musiał ustąpić z miasta, ażeby wojska jego nie spotkał tensam los, co żołnierzy holenderskich w 1830 r. w Brukselli“.²⁾ Drugi wojskowy, Niemiec, potwierdza to także. „Małe liczebnie wojsko — pisze on — skąpo zaopatrzone w amunicję, znużone nadmierną służbą i złym zaopatrzeniem potrzeb, nie mogło w tak roz-

¹⁾ Str. 70 i 71.

²⁾ Str. 47.

ległym a tak bogatym w liczne kryjówki mieście jak Kraków, ani zaczepnie działać, ani pozostawać w dotychczasowym obronnym stanowisku przeciwko nieustannym napadom. Rzucić się do zamku niemożliwym było z braku żywności¹⁾

„Moje wojska — usprawiedliwiał się Collin w swoim raporcie — pomimo najlepszej woli, nie mogły bez snu, a przynajmniej wypoczynku, zluzowania (ohne Schlaf oder auch nur Rast, ohne Ablösung) wytrwać dalej w służbie, przechodzącej siły ludzkie. — Mógłbym się cofnąć do Zamku i tam z pewnością przez czas pewny, a nawet, gdybym miał więcej żywności i amunicji, prawdopodobnie dość długo się bronić, ponieważ Zamek z powodu swej budowy i położenia jest dość obronny (ziemlich haltbar) punktem, lecz pomijając, że miałem bardzo mało amunicji i żywności, unieruchomiłbym swoje wojsko, wydałbym odrazu Podgórze na łup, i w żaden sposób nie mógłbym przeszkodzić wybuchowi rewolucji w Krakowie i w dalszych jego okolicach²⁾”

O godzinie więc 6-tej wieczorem ściągnięto wszystkie posterunki, i wojsko, uformowawszy się w szyk bojowy, wyruszyło ulicą Grodzką do Podgórza. Z wojskiem uciekła i policja i milicja. Uciekli także rezydenci i niektórzy senatorowie, a z nimi też odjechał generał Chłopicki. Administrator biskupi Łętowski opuścił także swe wierne owieczki, przedtem jeszcze sam biskup wyniósł się do Wiednia.

Sala powiada, że Collin powinien był, przed wkroczeniem do Krakowa, przynajmniej przeczekać dzień jeden,

¹⁾ Str. 113. Briefe eines Deutschen etc.

²⁾ Raport Collina wydrukowany jest w dziełku: „Das Polen-Attentat“ — str. 147—150. Autor, chociaż był tego zdania, że Collin lepiejby zrobił, gdyby został w Zamku, uznaje jednak, że argumenty generała były przekonywające.

ażebym wzmocnić siły.¹⁾ Collin czekał dzień nie jeden, ale dwa dni. Ściągnął wojska, ile mógł. Na dalsze posiłki musiałby czekać przynajmniej ze 2 dni jeszcze. Wkroczyłby więc do Krakowa nie prędzej jak 20-go lutego, to jest o dzień jeden wcześniej od naznaczonego terminu wybuchu powstania. Byłoby to pod względem rewolucyjnym — wypadkiem dla ruchu powstańczego bardziej pomyślnym. Odwoływać bowiem powstanie byłoby już nie czas, a odwołanie — jak wiemy — nastąpiło ani z powodu aresztowań poznańskich, ani z powodu rzezi galicyjskiej, o której dowiedziano się w Krakowie dopiero po 22-im lutego, lecz jedynie z powodu wkroczenia Collina do Krakowa. A gdyby nie nastąpiło odwołanie, które najbardziej zgubny na późniejsze powstania wpływ wywarło, to trwałyby one nie dziesięć dni jak w Krakowie, lecz może dziesięć tygodni, a może dziesięć miesięcy, a kto wie — może i dłużej. I może nie czekano by jeszcze dwa lata na wypadki rewolucyjne w całej Europie.

„Po godzinie 7-mej wieczór — opowiada Kopff — gawiedź uliczna, widząc, że wojska już niema, rozpoczęła alarm z wieży kościoła Panny Marji, strzelanie na ulicach, wywoływanie do broni, dzwonicie po kościołach i na Wawelu w Zygmunta“.²⁾ Uwolniono uwieczonych; było ich zamkniętych przeszło 40 w kościółku św. Wojciecha, a w tej liczbie i restaurator Focht.

Wobec tego, że żadnej władzy nie było w Krakowie, notable ze szlachty i z mieszczan postanowili ją ująć w swe ręce i, zgromadziwszy się w domu Wodzickiego, utworzyli komitet bezpieczeństwa, do którego weszli: Józef Wodzicki, Piotr Moszyński, Józef Kosowski, Leon Bochenek i Antoni

¹⁾ Str. 79.

²⁾ Str. 79.

Helcel-syn. Komitet ten udał się na odwach i ogłosił, że bierze władzę w swe ręce. Ulica jednak inne miała pragnienia: jej nie chodziło o bezpieczeństwo, lecz o rewolucję. Lud, skoro się dowiedział o istnieniu wybranego przez spiskowych Rządu Narodowego i o miejscu, gdzie przebywali jego członkowie, zgromadził się tam tłumnie, wywołał ich i tryumfalnie odprowadził na odwach. Widząc to, wybrani do komitetu bezpieczeństwa nie stawiali oporu i dobrowolnie ustąpili. Okrzyknięto więc Rząd Narodowy i odczytano jego Manifest do Narodu. „Ustęp końcowy — pisze Wawel-Louis — o zniesieniu pańszczyzny i usamowolnieniu włościan, jak również o przyznaniu obrońcom kraju ziemi z dóbr narodowych, powitano hucznymi głosami potakiwania i pochwały”.¹⁾ Obecni członkowie w imieniu całego Rządu Narodowego złożyli przysięgę wierności sprawie wyzwolenia narodu z jarzma niewoli.

Obrawszy kamienicę Krzysztofory za miejsce swych posiedzeń, Gorzkowski i Tyssowski przybrali do swego składu na trzeciego członka — Aleksandra Grzegorzewskiego jako przedstawiciela Królestwa kongresowego, a na sekretarza powołali Karola Rogowskiego, właściciela ziemskiego w Jasielskim. Grzegorzewski — jak opowiada Wawel-Louis — dostał się przypadkowo do Rządu. Kiedy zastanawiano się nad tym, że niewłaściwym jest, aby rząd składał się tylko z dwóch członków, Rogowski wskazał Grzegorzewskiego, swego blizkiego krewnego, któryby mógł być przedstawicielem Królestwa Polskiego, albowiem pochodził stamtąd i tam w gubernji radomskiej miał wieś. Brał on wprawdzie udział w powstaniu 1831 r., lecz to był człowiek spokojny, i dla spokoju, wypuściwszy wieś swoją w dzierżawę, zamieszkał w 1845 r. w Krakowie. Kopff powiada, że to był

¹⁾ Str. 80.

człowiek ograniczony, lecz uległ wpływowi swej żony egzaltowanej.

W ten sposób uzupełniwszy się i ukonstytuowawszy, Rząd Narodowy spisał protokół, który następnie w *Dzienniku Rządowym* (Nr. 1) został ogłoszony.

„Czternastoletnie usiłowania — czytamy w tym protokole — prawych Synów Ojczyzny w celu odzyskania bytu Narodowego wywołały we wszystkich stronach ujarzmionej Polski liczne sprzysiężenia, narażające Członki tychże na najokropniejsze niebezpieczeństwa; mimo których jednak udało się nareszcie związać wszystkie w jeden kierunek, to jest odzyskanie Ojczyzny przez usamowolnienie całego Ludu Polskiego. Dnia 24-go stycznia Wydziały wszystkich związków całej Polski oddały władzę w ręce Rządu, składającego się z pięciu osób, wybranych od Księstwa Poznańskiego, Miasta Krakowa i jego Okręgu, Galicji, Rusi i Emigracji, z dodanym Sekretarzem, którego to Rząd miał uzupełnić się przez przybranie dwóch członków za Polskę kongresową i za Litwę. — Członkowie wybrani i sekretarz władzę im powierzoną przyjęli i przed dniem 21-go lutego, na wybuch powstania przeznaczonym, mieli się zgromadzić w Krakowie; jakoż istotnie członkowie za miasto Kraków i jego okrąg za Galicję i Emigrację przed terminem się stawili, zaś członek za Księstwo Poznańskie został uwięzionym, a członek za Ruś i sekretarz Rządu na miejsce przeznaczenia dotąd nie zdążyli; nakoniec członek Rządu za Emigrację wybrany, przez wkroczenie wojska austriackiego na niebezpieczeństwo utraty wolności narażony, schronił się chwilowo za granicę. — W tej chwili ruch powszechny miasta Krakowa i najnowsze wiadomości ze wszystkich stron okazują dowodnie, iż powstanie jest wolą Boga i całego Narodu Polskiego, wkładają zatem na pozostałych członków Rządu święty obowiązek ujęcia natychmiast im powierzonej wła-

dzy“... Zawiadamiając dalej o przybraniu do grona Rządowego obywatela z Polski Kongresowej, protokuł takie składa zobowiązanie: „poprzysięgamy w obliczu Boga i Narodu Polskiego, iż władzę rewolucyjną tak długo wykonywać będziemy, dopóki cała Polska wyjarzmioną nie będzie, że za środek do tego celu uznajemy poruszenie całego ludu przez zniesienie przywilejów a nadanie bezwzględnej własności ziemi, dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadanej, iż za wszelkie następstwa dzisiejszego czynu odpowiedzialność przyjmujemy i każdego, kto by się naszym postanowieniom odważył sprzeciwić, za zdrajcę Ojczyzny uważać i stosownie z nim postępować będziemy, tak nam Boże dopomóż!” — Podpisali ten protokuł: Ludwik Gorzkowski, Jan Tyssowski, Aleksander Grzegorzewski, sekretarz Karol Rogowski.

Postanowiono następnie Manifest do Narodu wydrukować w ogromnej liczbie egzemplarzy, rozesać do wszystkich proboszczów i wójtów z rozkazem odczytania go publicznego ludowi, doręczyć egzemplarze wojskowym i wogóle starać się o największe jego upowszechnienie. Oto tekst tego Manifestu.

Manifest Rządu Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej do Narodu Polskiego.

Polacy!

Godzina powstania wybiła. Cała rozszarpana Polska dźwiga się i wzrasta. Powstali już Bracia nasi w Ks. Poznańskim, w Polsce Kongresowej, w Litwie i na Rusi biją się z wrogiem. Biją się o najświętsze prawa, wydarte im podstępem i przemocą. Wszak wiecie, co się działo i co się ciągle dzieje; kwiat naszej młodzieży gnije w więzieniach; starcy, co wspierali nas radą, oddani bezcześci; księża obrani z wszelkiej powagi; słowem, każdy, kto czynem a nawet myślą tylko pragnął żyć i umierać dla Polski, lub zniszczony, lub gnije w więzieniu, lub co chwila jest na to wy-

stawiony. Odbiły się w sercach naszych i rozdarły je aż do krwi jęki milionów zaknutowanych, wywiedłych w podziemnych lochach, pędzonych w szeregiach ciemieżców, męczonych wszystkim, czemu tylko siła człowieka wystarczy. — Wydarli nam sławę — zabraniają nam naszego języka — nie pozwalają wyznawać wiary Ojców naszych — kładą nieprzebyte tamy ulepszeniom składu towarzyskiego — uzbrajają braci przeciw braci — sieją potwarze na najgodniejszych synów ojczyzny. Bracia! Jeszcze krok tylko, a nie będzie już Polski, ani jednego Polaka. Wnuki nasze przeklinać będą pamięci naszej, żeśmy z najpiękniejszej krainy ziemi zostawili im tylko gruzy i pustynie, żeśmy lud najbitniejszy dozwolili okuć w kajdany, że muszą wyznawać obcą wiarę, mówić obcym językiem i być niewolnikami gwałcicieli praw swoich. Wołają na nas z grobu prochy ojców naszych, męczenników za sprawę narodową, abyśmy się ich pomścili; wołają na nas niemowlęta, abyśmy im utrzymali ojczyznę, od Boga nam powierzona; wołają na nas wolne narody całej ziemi, ażebyśmy nie dali upaść najświętszej zasadzie narodowości; woła na nas Bóg sam, który kiedyś rachunku od nas żądać będzie.

Jest nas dwadzieścia milionów, powstańmy razem jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła; będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi; wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca; w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, żony i dzieci swoich; w którym upośledzony od przyrodzenia na ciele lub na duszy znajdzie bez upokorzenia nieochybną pomoc całego społeczeństwa; w którym ziemia, dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości, bez żadnego wynagro-

dzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w rękę będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych.

Polacy! nie znamy odtąd między sobą żadnej różnicy, jesteście odtąd Braćmi, Synami jednej Matki Ojczyzny, jednego Ojca Boga na niebie! Jego wezwijmy na pomoc, a On pobłogosławi orężowi naszemu i da nam zwycięstwo; ale aby wysłuchał głosów naszych, nie kalajmy się pijaństwem ani rabunkiem, nie plamijmy poświęconej broni samowolnością lub morderstwem bezbronnych różnowierców i cudzoziemców, bo nie z ludami ale z ciemnycami naszymi bój prowadzimy. A teraz na znak jedności przypinajmy kokardy narodowe i wykonajmy przysięgę: „Przysięgam, radą, mową i czynem służyć Ojczyźnie mojej Polsce! poprzysięgam poświęcić jej wszystkie moje widoki osobiste, majątek i życie! Poprzysięgam posłuszeństwo Rządowi Narodowemu w Krakowie na dzień 22 m. t. o godzinie ósmej wieczorem w domu pod Krysztoforami zawiązanemu i wszystkim władzom od tegoż postanowionym, tak mi Panie Boże dopomóż“.

Manifest niniejszy ma być w Dzienniku Rządowym umieszczony, w osobnych odcinkach na całą Polskę rozestany i natychmiast we wszystkich kościołach z ambon i we wszystkich gminach przez przybicie na miejscach publicznych obwieszony.

W Krakowie, dnia 22 lutego 1846 r.

Ludwik Gorzkowski. Jan Tyssowski.

Aleksander Grzegorzewski.

Sekretarz Rządu, *Karol Rogowski* ¹⁾).

„Cały manifest — pisze Kopff — tchnął komunizmem i oburzał świat cywilizowany“ ²⁾. Istotnie, myśl socjalistyczna przebłyska w tym manifeście. Przyjęto też z wielkim uzna-

¹⁾ Ogłoszony w N. 1 Dziennika Rządowego.

²⁾ Str. 81.

niem ten manifest w kołach socjalistycznych zachodniej Europy.

Po przejściu wojska austriackiego przez most, poprzecinano utrzymujące go sznury, z rozkazu Collina, i przyciągnięto jego połowę ku brzegowi Podgórze. Następnie z obu brzegów wszczęła się strzelanina, nie wyrządzająca jednak prawie żadnej szkody.

Napoleon mówił, że czas na wojnie liczy się na minuty, nie na godziny. Jeszcze bardziej daje się to stosować do rewolucji: tu każda sekunda jest nawet droga. W tym wypadku należy się istotnie po mickiewiczowsku: być rozumnie szalem. Nie należy się dać wrogom opamiętać się z oszołomienia i przestachu. W zupełności podzielam zdanie Kamińskiego. „Powstanie — powiada on — pod upadkiem, działać musi z szybkością błyskawicy; a każdy dobrze myślący przejąć się tym powinien, natychmiast się rzucić do wykonywania swoich obowiązków, dążących do osiągnięcia powyższych celów i nacechować całe swoje postępowanie energią, popędem śmiałego przedsięwzięcia i pośpiechem wazącym na minuty ten najdroższy czas pierwszych chwil. Ociągać się, namyślać, wolno działać, jest to jedno, co samochcąc gubić ojczyzną sprawę, dla której każda taka zwłoka jest ciosem śmiertelnym“¹⁾. I w tym wypadku, kiedy wojsko austriackie, zmęczone i zdemoralizowane, ustępowało z Krakowa, gdyby się znalazł jaki śmiały rewolucjonista, w rodzaju Eustachego Belliego, i porwawszy za sobą oddziały powstańcze, które przecież były liczne, rzucił się wślad za Austriakami, to nietylko opanowałby Podgórze odrazu, ale najprawdopodobniej zniszczyłby armję Collina. Nie jest to moje widzenie rzeczy, tego zdania byli wojskowi niemieccy. I muszę tu dodać, że oni, oceniając stan rzeczy z punktu sztuki woj-

¹⁾ Str. 242. O prawdach żywotnych.

„Polacy! Godzina pojednania się z sobą rodzin społecznych wybiła. Byliście, pod zarządem wrogów, uważani za oddzielny naród. Rewolucja przyjmuje was na łono społeczne, zapewnia wam jako braciom jednej ziemi prawo ludzkie i zawita was jako synów Ojczyzny, godnych wyswobodzenia i otrzymania bezwzględnej równości. Gdy atoli używanie praw i pełnienie obowiązków powinno być odpowiednie, przeto wzywa was Rząd Rewolucyjny do szeregu obrońców i oświadcza, że wszelkie manifesty, wydane i wydać się mające, stosują się i do Polaków Izraelitów“.

Izraelici — pisano w *Dzienniku Rządowym* (Nr. 2) — „pomni na swobody, jakich używali za panowania królów polskich, pomni na szlachetne uczucia i czyny Polaków, rzucili się rączy do pracy, to jest do urzeczywistnienia życzenia Rządu i Narodu Polskiego, wywdzięczając się za troskliwość niezwyčajną przychylnością i sprężystym zapałem służenia sprawie ogólnej. Wielu już ochotników zapisało się w szeregi mających walczyć za wolność i narodowość, wielu już posłuszeństwem, skromnością i odwagą się odznaczyło, a żaden jeszcze nie okazał się niegodnym zaufania, jakie w nim pokładano“.

Światli żydzi zrozumieli szczere zamiary Rządu Narodowego, może niezbyt dobrze wyrażone. Tym zamiarem było ich równouprawnienie z ludnością chrześcijańską. Rewolucja krakowska głosiła ich wyzwolenie z ucisku i poniżenia, w jakim się znajdowali; stała się więc ich własną sprawą, jak to poświadczyło nabożeństwo za pomyślność sprawy w s p ó l n e j, które się odbyło 28-go lutego w sobotę w bożnicy starej wielkiej. Lud izraelicki tłumnie się zgromadził i rzewnie się modlił. W pięknym przemówieniu rabin Majzels wytłumaczył, do czego dąży rewolucja krakowska, i co ona już zrobiła w ciągu jednego wielkiego tygodnia. Obywatel Maurycy Krzepicki przypomniał współwyznawcom niedawne Getho,

zakazy faraonские małżeństw, daniny nadzwyczajne, spędzanie żydów w dni świąteczne z mostu Stradomskiego, i przypomniał im także, że żaden naród europejski nie był tak gościnnie dla ich przodków, z Hiszpanji, Niemiec i Czech wygnanych, jak Naród Polski¹⁾.

Do Krakowa przybywało coraz więcej ochotników, pragnących służyć zbrojnie sprawie ojczystej. „Cisnęło się także do szeregów wojska — opowiada Ambr. Grabowski — wielu wyrostków, których (sam to widziałem przy zapisywaniu się do wojska na Zamku) odprawiano z niczym: idź precz, boś mały“²⁾. Przybyli też do Krakowa z Królestwa Polskiego: Ludwik Mazaraki, Alojzy Wenda, Zygmunt Jordan, Franciszek Staszewski, którzy rozbroili straż graniczną w Proszowicach, Igołomji, Wawrzeńcycach; w Olkuszu zabrali z kasy górniczej 100.000 rubli i oddali je Rządowi Narodowemu; w Michałowicach rozproszyli oddział kozacki, z 50 ludzi złożony.

Tegoż jeszcze dnia, 23-go lutego, przyszło do gwałtownego zatargu — jak pisze Wawel-Louis — pomiędzy Tyssowskim i Gorzkowskim z powodu hr. Wodzickiego, którego chciano zamianować dowódcą obywatelskiej straży bezpieczeństwa³⁾. Gorzkowski nie ufał szczeremu poparciu rewolucji ze strony tak zwanych umiarkowanych i — jak się pokazało później — miał zupełną słuszność. Henryk Lisicki, w życiorysie Helcla opowiadając o przyjęciu udziału przez umiarkowanych w rządzie rewolucyjnym 1846 r., powiada: „Staraniem jedynym tych urzędników było, tak jak się należało, aby ile możności działać mało i działać nie w duchu rewolucyjnym“⁴⁾. Zapewne z powodu tego zatargu, Gorzkowski podał się do dymisji

¹⁾ Opis tego nabożeństwa znajduje się w Dzienniku Rządowym, Nr. 4.

²⁾ Str. 156.

³⁾ Str. 83.

⁴⁾ T. I. str. 146 Henryk Lisicki — Antoni Zygmunt Helcel.

i ustąpił z Rządu. Zorganizowana straż bezpieczeństwa była nawet zbyt liczna, ponieważ, jak pisze wrogi rewolucjonistom i wywołanej przez nich rewolucji — Ambroży Grabowski: „przez cały ten czas nie wydarzył się żaden eksces, i było spokojnie“¹⁾).

„W nocy 23 lutego ogłoszono dyktatorem Lisowskiego; w dwie godziny potym tej samej nocy był już dyktatorem Tyssowski“²⁾. Tak pisze Hilary Meciszewski. Potwierdza to także Starost³⁾. Ani powodów, ani szczegółów tych zmian nie znamy. Po ustąpieniu Gorzkowskiego musiała nastąpić jakaś zmiana, albowiem rząd, złożony z dwóch członków, byłby pewnego rodzaju dziwolągiem, a przytym Grzegorzewski, nieznanym dotąd w kołach spiskowych, nie mógł wzbudzać żadnego zaufania. Kto jednak oświadczał się za dyktaturą Lisowskiego i w jaki sposób, byłoby rzeczą wielce ciekawą wiedzieć. Mikołaj Lisowski z powiatu miechowskiego, młody człowiek 24 lat, lekarz, był bardzo ceniony w obozie rewolucyjnym z powodu swej rzetelności i stanowczości. I być może, że jego dyktatura byłaby pomyślniejszym dla rewolucji wypadkiem?

Tyssowski ogłosił 24go lutego swoją dyktaturę w odezwie do narodu polskiego. „Nieład, który się zaczął zakradać w Rządzie zbiorowym — pisał on — i nadchodzące ze wszystkich stron wiadomości, iż chłopstwo, nie rozumiejąc, o co idzie, rzuca się na szlachtę, — włożyły na mnie obowiązek wziąć władzę w moje ręce“⁴⁾).

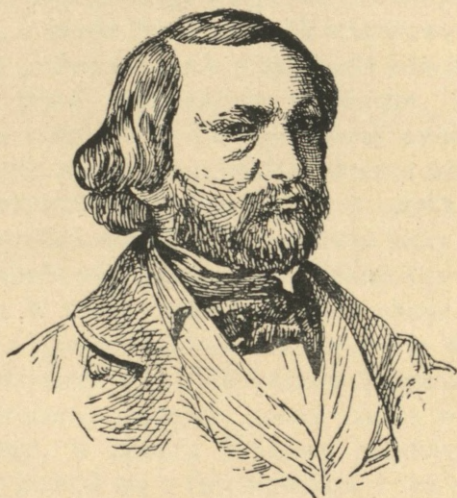
Jan Józef Tyssowski urodził się w Tarnowie 1811 r., miał więc w tym czasie lat 35. Syn ubogich rodziców, chodząc do szkół a następnie odbywając we Lwowie studia prawnicze,

¹⁾ Str. 159.

²⁾ *Polska*, gazeta we Lwowie w 1848 r. Nr. 17 (26 września).

³⁾ Str. 61.

⁴⁾ Dziennik Rządowy, Nr. 1.



JAN TYSSOWSKI

utrzymywał się z korepetycji i dawania lekcji. W 1831 r. w dzień swoich imienin uciekł do Zamościa i wstąpił do artylerji. Po upadku powstania, wrócił obdarty i boso do Lwowa i znowu wziął się do studjów prawniczych, utrzymując się z dawania lekcji. Uczucie patryjotyczne pociągnęło go do związku węglarzy. Ściągnąwszy na siebie podejrzenie policji, został uwięziony i z uniwersytetu wydalony. Wyjechał więc do Wiednia, tam ukończył studia swe prawnicze, zyskał stopień doktora, a mając poparcie osób wpływowych, które był zyskał sobie, otrzymał posadę praktykanta conceptowego i otwartą miał przed sobą karierę urzędniczą. Zateśknął jednak do kraju i wrócił do Lwowa. Chciał zostać adwokatem, lecz egzamin mu się nie powiódł. Porzucił więc służbę rządową i utrzymywał się z dawania lekcji języka francuskiego. Gorący patryjota, nie mógł nie spiskować, kiedy wszystko co dzielniejsze spiskowało, został więc członkiem Związku synów ojczyzny. W tymże czasie ożenił się z ubogą kuzynką. Utrzymywać się z lekcji stawało się nader trudnym, dostawszy więc miejsce sekretarza u ks. Władysława Sanguszki, przeniósł się do Tarnowa; następnie został rządcą w dobrach hr. Kuczborskiego, w pobliżu Krakowa znajdujących się. W tymże czasie poznał się z Gorzkowskim, i ten — jak widzieliśmy — wyprowadził go na widownię rewolucyjną.

Wykształcony, wymowny, miły w obejściu, łatwo zjednywał sobie ludzi. [Robert Nabelak taką przedstawia jego charakterystykę: „Ekonomista pierwszy, rachmistrz pierwszy, a wszystko z teorii, bez żadnej praktyki; cokolwiek przeczytał, wszystko umiał i rozumiał, przytym wszechstronnie odcytany i biegły w znajomości literatury naszej i obcej, lingwista mówiący kilkoma obcemi językami; kiedy się odezwał w jakiej materji i zaczął mówić, słowa mu płynęły jak Potok, i tylko się go chciało słuchać. Dodajmy do tego głos dźwięczny, przyjemny dla ucha, postawę piękną, twarz

lucji krakowskiej, przy rewizji znaleziono 80.000 kos wyprostowanych¹⁾). Z arsenału wytoczono trzy armatki półfuntowe. Znaleziono spory zapas prochu, przechowywany w bramie Florjańskiej. Dla jazdy zabierano wszędzie konie wierzchowe i powozowe.

Z tą siłą zbrojną, aczkolwiek niewprawną, lecz chętną do boju, można było, należało nawet rozpocząć działania zaczepne. I 24-go lutego Skarzyński wysłał podjazd, złożony z 40 Krakusów, do komory w Michałowicach, a równocześnie wydał rozkaz, ażeby Roman Pracki i Zygmunt Jordan, na czele wyznaczonych im oddziałów, wkroczyli do Polski Kongresowej i szerzyli tam powstanie po Kielce i Wolborz²⁾). Organizatorem powstania w Proszowskim, Stobnickim i Skalbierskim został mianowany Alojzy Wenda. Zdaje się, iż pierwotnym zamiarem było zwrócić główne działanie ku Królestwu kongresowemu. Następnie wiadomość o wyjściu Collina z Podgórza wpłynęła na zmianę postanowienia. Sucho-rzewskiemu kazano zająć Podgórze, a Roman Pracki otrzymał rozkaz przejścia pod jego komendę.

Niepokój nie opuszczał Collina i w Podgórzu. Zewsząd dochodziły wieści o pojawieniu się oddziałów powstańczych. Wojsko czwartą noc z rzędu, z poniedziałku na wtorek 23 24 lutego, przepędziło pod bronią, bez snu i wypoczynku, „co wielu żołnierzy — powiada Wawel-Louis — w stan omdlenia wprawiało“³⁾). „Nie mogąc się doczekać z Opawy i Cieszyna zamówionych posiłków, nie mając dostatecznej amunicji i widząc swoich żołnierzy nadzwyczaj znużonych, niezdolnych do stawienia czoła powstaniu, w jego oczach rosnącemu

¹⁾ Str. 34.

²⁾ Wolborz — miasteczko w pobliżu Piotrkowa. Prawdopodobnie jednak zaszła tu pomyłka druku, i powinno być Wolbrom w pobliżu Miechowa.

³⁾ Str. 89.

w olbrzyma, postanowił generał Collin porzucić obronę dolinę Wisły, opuścić Podgórze i cofnąć się na dalszą linię strategiczną Wadowice-Biała. Na to postanowienie wpłynęła i obawa, że powstańcy, przeprawiwszy się przez Wisłę pod Niepołomicami, Spytkowicami i pod Oświęcimem, przetną mu z tyłu drogę odwrotu i osaczą w Podgórzu“. Opowiadanie to Wawel-Louisa zgadza się z tym, co piszą niemieccy oficerowie austriaccy¹⁾). Collin wyszedł z Podgórza o 2-jej godzinie zrana 24 lutego. „Upadając ze znużenia, wojsko austriackie posuwało się w nocy i w cichości przez Mogilany“ — opowiadał Adam Padlewski, rewolucyjny komisarz powiatu wadowickiego²⁾).

Cofanie się Collina wskazywało, co czynić należało. Bardzo słusznie powiada M. Szarota w swojej historii, że skoro do Galicji droga otwartą została, pierwszym nakazem było tam wtargnąć i wpaść z tyłu na Collina, co tym łatwiej mogło nastąpić, że upadek moralny w wojsku był całkowity, i że niezdolne ono było do silnego oporu. „Gdyby nawet inne mogły wypaść z tego skutki, to obowiązkiem było rządu rewolucyjnego wykonać to śmiałe przedsięwzięcie, gdyby nawet do szaleństwa posunięte, i zmierzyć się z wrogiem w otwartym polu“³⁾). Jestem tegoż zdania, i oficerowie niemieccy oczekiwali, że to nastąpić musi. Skarzyński, gdyby zebrał wszystkie rozporządzalne siły i sam osobiście puścił się w pogoń za Collinem, nie zatrzymując się w Podgórzu i nie zwlekając, to nietylko rozproszyłby armję ściganą, ale i ruchowi włościan może inny dałby kierunek. W tym czasie, podług niemal powszechnego świadectwa, w tej liczbie Collina i Starosta, włościanie wadowiccy, a nawet bocheńscy z bliższych okolic Krakowa zachowywali się neutralnie, nie-

¹⁾ Str. 114. Briefe eines Deutschen über Galizien.

²⁾ Opowiadanie to przytacza Wawel-Louis — str. 165.

³⁾ Str. 64. L. c.

zdecydowanie, a nieraz wrogo nawet względem wojska austriackiego. Wiadomość o cofaniu się Collina wywarła i na biurokrację i na wojskowość austriacką — jak pisze Sacher-Masoch — przygnębiające wrażenie i w Bochni, i w Jaśle, i w Sączu, i w Tarnowie, i w Rzeszowie¹⁾. Jakżeby spotęgowało się to wrażenie, gdyby się rozniosła wieść o poniesionej przez Collina porażce.

Skarżyński nie dorósł do roli wodza rewolucyjnego. Jak się zdaje, Suchorzewski otrzymał był z początku rozkaz zajęcia tylko Podgórza, a dopiero następnie kazano mu iść do Wieliczki i Bochni²⁾. W Podgórzu znaleziono w magazynach wojskowych trochę broni, znaczny skład odzieży i nagromadzoną żywność.

W tym czasie zaszły w Wieliczce ważne wypadki. Wiadomość o rewolucji krakowskiej, o cofaniu się Collina wzbudziła przestрах u władz austriackich, tymbardziej że wśród ludności górniczej objawiło się silne wzburzenie. Nie czując się bezpieczną, załoga wojskowa wraz z kapitanem odeszła już 23 go lutego do Bochni; odjechał także naczelnik administracji żup wielickich.

Dzielny Dyzma Chromy korzystał z przestrachu urzędników austriackich, gromadził górników i gotował się z nimi do wystąpienia rewolucyjnego. Wtym o godzinie 10-ej zrana przyjechał Edward Dembowski, który śpieszył do Krakowa.

Wnet po jego przybyciu do Wieliczki, Chromy kazał bić w bęben miejski, trąbić na górników, uderzyć w dzwony na gwałt. Zbiegło się więc dużo ludu przed magistratem. Dembowski, stojąc na schodach, odczytał manifest i ogłosił rewolucję społeczną, objawiając, że odtąd niema ani szlachty

¹⁾ Str. 144. L. c.

²⁾ Można o tym wnioskować tylko ze zmiany wydanych rozkazów. W *Dzienniku Rządowym* niema wcale wiadomości o zajęciu Podgórza, wogóle o czynnościach wojennych.

ani chłopów, ani panów, ani poddanych, wszyscy są wolni i równi. Ludność z zapałem witała te dobre, głoszone jej wieści.

Przemówienie i energiczne wystąpienie Dembowskiego silnie oddziały na wszystkich. Wiara i ufność wstąpiły w serca. Przeszło 200 górników, rzemieślników, mieszczan, wyruszyło do Krakowa, by się zaciągnąć do wojska; po drodze w każdej wsi głosili ludowi, że Rząd Polski zniósł poddaństwo i pańszczyznę, nadał wszystkim wolność i prawa równe. Czyniło to wszędzie dobre wrażenie. Chromy z Siedmiogrodzkiem, rewolucyjnym komisarzem pow. bocheńskiego, zważo się zajęli organizacją w mieście i w salinach. Od urzędników odebrano przysięgę na wierność rewolucji. Prawie do świtu dnia drugiego pisali rozkazy i wezwania do urzędów parafjalnych i do dominjów o zwołanie ludu, odczytanie mu dołączonego manifestu, ogłoszenie zniesienia pańszczyzny i wszelkich powinności poddańczych. Nakazano także gromadzić żywność dla oddziałów zbrojnych. Rozkazy te wysyłano przez osobnych gońców. Z kasy salinowej, w obecności urzędników, wyjęto 120.000 złr. Z tych pieniędzy pozostawiono na bieżące potrzeby (Suchorzewskiemu na potrzeby wojska — 3000, na wyprawę do Bochni 6000, reszta na miejscowe potrzeby) — 20.000, a 100.000 odesłano do Krakowa w wozie pocztowym pod eskortą Krakusów.

Przybycie Dembowskiego do Krakowa nadało ruchowi rewolucyjnemu silniejszy rozmach. Mianowany przez Tyssowskiego drugim sekretarzem, odrazu zdobył swoją „demoniczną siłą“ ¹⁾ — jak się wyraża Sala — stanowczy nań wpływ. Dyktator — jak pisze Meciszewski — lękał się Dembowskiego, który go pilnował.

¹⁾ Str. 341. „Łagodny od przyrody i miękki charakter Tyssowskiego nie mógł się oprzeć demonicznej sile, jaką Dembowski wywierał na wszystkich, co wchodzili z nim w stosunki“.

Niewątpliwie z natchnienia Dembowskiego wyszła odezwa dyktatora do wszystkich Polaków umiejących czytać. Odezwa ta z 28-go lutego podpisana przez Tyssowskiego i Dembowskiego, sekretarza dyktatora, stanowi ciekawy i ważny dokument, świadczący o szczerości ich rewolucyjnej. Przytaczam tu tę odezwę w dosłownym jej brzmieniu.

„Każdemu, ktokolwiek umie czytać, natychmiast, po odebraniu niniejszej odezwy, nakazuje Dyktator, Lud miejski ¹⁾ zwoływać i doń mniej więcej temi słowami w serca przemawiać, aby Lud dążenie rewolucji jasno pojął i uczuł. — Ludu Polski! Rewolucja, w Rzeczypospolitej dokonana, znosi wszelką pańszczyznę, czynsze i daniny, a zatym grunta, z których dotąd odrabialiście lub płaciliście jakiebądź powinności, są odtąd waszą bezwarunkową własnością, której jak wam się podoba na wasze dobro używajcie. — Ktoby was do pańszczyzny lub danin przymuszał, ten ukarany zostanie. — Tych, którzy gruntów nie posiadają — parobków, komorników, a szczególnie walczących w szeregach Rzeczypospolitej, z Dóbr Narodowych, po ukończonej walce o niepodległość, uposaży; dla rzemieślników zaś warsztaty narodowe założy, gdzie płaca za robotę będzie dwa razy większa, niż ją dziś pobierają. — Rzeczpospolita Polska wszystkie przywileje szlachectwa i ucisku znosi i wszystkich ludzi równemi stanowi. — A więc dla Twego dobra, o Ludu, rewolucja dokonana, powraca ci prawa, które ci wydarto; wszędzie, o Ludu, głoś to, coś słyszał, i pomnij, że bronić praw swoich powinieś, jak każdy Polak bronić ich będzie i przeciwko Austryjkom cesarskim, Prusakom i Moskalom, i przeciwko każdemu, ktoby te prawa wydrzeć chciał nam, Ludowi, nam Chłopom, nam Polakom“ ²⁾).

¹⁾ Korekta w Dzienniku Rządowym była licha, prawdopodobnie więc wydrukowano błędnie miejski zamiast wiejski.

²⁾ Dziennik Rządowy, Nr. 3 z d. 24 lutego.

Wysłano też odezwę, datowaną tegoż dnia, „do mieszkańców dawnego Kongres. Królestwa, ażeby po jej odebraniu każdy obywatel natychmiast ogłaszał „rewolucję społeczną, zniesienie pańszczyzn i czynszów“, oraz wszystkie dochodzące do niego rozporządzenia rządowe, i organizował powstanie.

Ażeby podnieść i wzmocnić ducha rewolucyjnego w Krakowie, tegoż dnia założył Dembowski klub rewolucyjny. Ogłaszając o tym, podpisał się jako sekretarz ministra spraw wewnętrznych. Starał się więc być u samego źródła, skąd wychodziły rozporządzenia, dotyczące ludu. „Usposobić lud — pisał w ogłoszeniu o klubie — do pojęcia i ukochania rewolucji, — lud, który obłąkać usiłowali wrogowie nasze i wewnętrzni zwolennicy przywileju i ucisku, — jest powinnością i zadaniem opinii publicznej“ ¹⁾). Posiedzenia klubu miały się odbywać codziennie wieczorem, po ukończeniu zatrudnień rządowych. Pierwszych członków wybrał sam Dembowski. Podług Wawela-Louisa, temi pierwszymi członkami byli: Mikołaj Lissowski, mianowany komisarzem powiatu krakowskiego; Rogowski, tudzież dwaj bracia Kalinkowie, Walery, w tym czasie dyrektor kancelarii rządowej a późniejszy ksiądz i słynny historyk, i Kazimierz. Pierwsze posiedzenie klubu odbyło się tegoż wieczora.

Dembowski, chociaż widział podczas swego przejazdu wybuchy rabacji chłopskiej, był jednak tego zdania, że gdyby szlachta folwarczna szczerze, otwarcie, cała odrazu przystąpiła do rewolucji, to i lud ostatecznie poszedłby tą drogą. „Eks-szlachta galicyjska — pisał on w artykuliku: „Rewolucja i lud“ — dziwi się, że lud za nią nie idzie do boju!! Lud ma iść za eks-szlachtą do boju, kiedy ona nie ogłasza mu społecznej rewolucji, nie umiając jej ogłosić, lub niechcąc“ ²⁾).

¹⁾ Dziennik Rządowy, Nr. 1

²⁾ Dziennik Rządowy Nr. 2.

W Rzeszowskim, szlachta wystraszona wypadkami tarnowskiemi, wcale służyć go nie chciała, gdy ją wzywał do wystąpienia rewolucyjnego. Szlachta bocheńska to samo. „Wczoraj jeszcze — pisze on — błagano mnie w Wieliczce, gdym miał ogłosić rewolucję społeczną, abym tego zaniechał, bo mówili: Lud na nas uderzy, powiąże nas, to jak tamci z Krakowa przyjdą, to dopiero rewolucję ogłosim. — I za takimiż to ludźmi miałby lud do broni podążyć?”

Notable szlachecy i miejscy w Krakowie przestraszyli się. Trzeba było koniecznie pozbyć się tego opętańca Dembowskiego. Odbyla się w tym przedmiocie narada w mieszkaniu rektora uniwersytetu, Adama Krzyżanowskiego. Był tam i dawny dyrektor policji, Jan Mieroszewski, przybyli i ci, co chcieli byli, wnet po wyjściu Collina z Krakowa, ująć władzę w swe ręce, i niektórzy profesorowie. Postanowiono zrzucić Tyssowskiego z dyktatury. Mógłby go jedynie zastąpić Michał Wiszniewski, ponieważ powszechnie był uważany za dobrego Polaka, był kochany przez akademików jako profesor historii literatury polskiej, przytym „człowiek rozsądny — jak pisze Meciszewski — dojrzały, mający zresztą familję, posadę i majątek“. Nie da się on kierować takiemu Dembowskiemu i poskromi szaleństwo rewolucji.

Michał Wiszniewski, powiadomiony o tym, zgodził się na przyjęcie dyktatury. W otoczeniu uzbrojonych akademików, po godzinie 3-ej rano 26-go lutego wtargnął on do sali posiedzeń rządu i, odszukawszy pieczęć dyktatora, wysłał wezwanie do osób, które miały go poprzeć, ażeby bezzwłocznie przybyły. Meciszewski otrzymał wezwanie około 5-ej rano. Przybywszy do sali posiedzeń rządowych, zastał tam Wiszniewskiego, „siedzącego za ogromnym stołem w krześle, za którym stał jego syn uzbrojony, tudzież profesor Kajsiewicz z dwoma pistoletami w ręku“. „Wokoło drugiego pisało kilku młodzieży; salę zaś zapełniali najcelniejsi obywatele:

Józef i Henryk Wodziccy, Michał Badeni, Antoni Helcel, Wolff". Meciszewskiemu, oddając redakcję *Dziennika Rządowego*, Wiszniewski polecił napisać proklamację. Zbudzony Tyssowski wszedł do sali i zwrócił się do Wiszniewskiego ze słowami: „Co panu takiego zrobiłem, że mnie wyzuwasz z władzy?”. Wiszniewski w najwyższym uniesieniu zaczął na niego krzyczeć, lecz Badeni, Helcel, Wolff, Skarzyński, Meciszewski, uprowadziwszy Tyssowskiego w głąb sali, przekonywali go o konieczności „poddania się okoliczności!”

Tyssowski więc zwrócił się do Wiszniewskiego z pytaniem: „Czyli mi pan przyrzekasz prowadzić powstanie w duchu manifestu, przez Rząd Narodowy wydanego”? Zagadniony w ten sposób profesor Wiszniewski odpowiedział ogromnym głosem: „Nigdy!“. — Po krótkiej pauzie rzekł Tyssowski: „To mi pan przynajmniej zaprzysiąż, że się w obronie naszej świętej sprawy odwołasz do mas i poruszysz je usamowolnieniem i obdarowaniem ich własnością?” Na zapytanie to odpowiedział profesor Wiszniewski głosem ile być może najdonioślejszym: „Przysięgam!“ Wtedy Tyssowski, obróciwszy się do obecnych, zawołał: „Wy wszyscy tu obecni obywatele i właściciele dóbr, przysięgnijcie mi uroczyście, że włościom waszych usamowolnicie, tudzież ich obdarujecie własnością!“. Ogólny okrzyk w sali obywateli: „Przysięgamy!“ — odpowiedział na wezwanie Tyssowskiego¹⁾. Szczegóły te są bardzo ważne, świadczą bowiem korzystnie o Tyssowskim, o jego szczerości dla sprawy ludu wiejskiego. Sporządzono następnie akt ustąpienia władzy przez Tyssowskiego, w którym miało być powiedziane, że „gdy ob. M. Wiszniewski

¹⁾ Jest to opowiadanie Meciszewskiego w *Polsce* (Nr. 20). Helcel w rękopiśmie, przeznaczonym dla profesora Röppla, zgodnie z tym opowiada (Lisicki. T. I. Str. 132 — 150). Kopff pisze, że Wiszniewski został zmuszony, wobec Tyssowskiego i insurgentów (?), do przysięgi. Str. 83.

okazał osobisty charakter w trudnych dzisiejszych okolicznościach, bezpieczniej prowadzący do zamierzonego w rewolucji z d. 21 b. m. celu, t. j. wywalczenia niepodległości ojczyzny przez poruszenie mas za pomocą nadania włościom nieograniczonej własności, oddaje temuż, ujętą przeze mnie władzę¹⁾.

Tyssowski — opowiada Wawel-Louis — zdawał się być zadowolony z tego przebiegu wypadków. Ale Dembowski wcale nie był zadowolony. Widział on dobrze, że Wiszniewski był tylko narzędziem w ręku umiarkowanych, i że nie on, ale oni rządzić będą. Dowiedziawszy się więc o zaszytych wypadkach, zwołał rewolucjonistów, podburzył ulicę i, wtargnąwszy do sali, natarł energicznie na Wiszniewskiego. Ten, widząc, jakie mu groziło niebezpieczeństwo, pośpiesznie zdjął z siebie szarfę dyktatorską, zarzucił ją na szyję Tyssowskiego, sam co prędzej wymknął się z sali²⁾ i uciekł za granicę. Nie goniono za nim, ani też przeszkadzano mu uciekać. Uwięziono Meciszewskiego i Mieroszewskiego i oddano całą sprawę pod sąd trybunału rewolucyjnego, który składał się z Sebastjana Korytowskiego jako przewodniczącego, oraz z Sawiczewskiego i Dembowskiego. Sąd nie okazał się krwi chciwym. Wiszniewskiego wprawdzie ogłoszono za wyjętego z pod prawa, ale dwóch innych podsądnych uznano za wytłumaczonych.

Dembowski wierzył w powodzenie rewolucji. Wszystkie więc wieści o jej szerzeniu się i wzmaganiu przyjmował z dobrą wiarą. Był optymistą w wysokim stopniu, lecz podczas rewolucji optymizm jest potężnym bodźcem do działania. W każdym razie lepszym jest on od pesymizmu, od zaostrzonego zanadto krytycyzmu. Brak wiary gubi sprawę, rozpoczętą nawet w dość korzystnych warunkach. Ma jednak

¹⁾ Str. 111. Wawel-Louis.

²⁾ Str. 112. Wawel-Louis.

optymizm i swą szkodliwą stronę: łagodzi — że tak powiem — wymagania. Było to po części i u Dembowskiego — jak to widzimy z tych kilku jego słów, zamieszczonych w 2-gim numerze *Dziennika Rządowego*, o tym, co już w tych kilku dniach zrobiono dla rewolucji.

„Wewnątrz — pisze on — władze prawne wszystkie postanowione i uorganizowane, ujmują kraj w silny rewolucyjny porządek, — Ludowi wolność głosząc i zmieniając całą przestrzeń w jedną wielką armję i w jeden wielki militarny warsztat.

„Broń, mundury, obuwie i inne rekwizyta wojskowe wyrabiają się jak najśpieszniej. Ludu przeszło 5.000 czeka na Zamku Krakowskim, aby się w armję regularną powstańczą zamienić. Ministerstwa ukonstytuowane czynność swą jak najenergiczniej rozwijają“.

Było to raczej uspokojanie, aniżeli słuszne ocenianie. Organizacja władz, dopóki czynność się ograniczała w małym kraiku, była wystarczająca, ale z punktu widzenia rewolucyjnego możnaby niejedną zarzut uczynić. Weźmy np. takie ważne stanowisko, jak ministra spraw wewnętrznych. Kasper Wielogłowski, człowiek niezaprzeczenie uczciwy, czy był odpowiedni dla czynności, która wymagała wielkiej rzutkości, stanowczości, a często bezwzględności, chociażby już tylko dla swego wieku podeszłego? Czyż nie byłby odpowiedniejszy na tym stanowisku Mikołaj Lissowski, który dał się już być poznać ze swej energii rewolucyjnej?

Lecz przedewszystkim należało wiele wymagać w dziale wojennym. Czy Skarżyński powinien był pozostawać i nadal wodzem naczelnym, chociażby tylko dla tego, że był w porozumieniu z kontrrewolucją przeciw dyktatorowi? Organizowanie i nauczanie wojska odbywało się porządnie i szybko, dzięki pilności i gorliwości instruktorów, któremi byli przeważnie podoficerowie z wojska polskiego. Bernard Unewski,

podoficer artylerji z 1831 r., mianowany przełożonym nad fabryką amunicji, gorliwie spełniał swój obowiązek. Także energicznie się sprawował Józef Dobiecki, oficer z artylerji 1831 r., któremu polecono przygotowywanie dział. W kilku już dniach ulano i osadzono na lawecie jedną armatę. Ależ nie na tym wyłącznie miała się ograniczać czynność wojskowa? Poprzednio już mówiłem, jak słabym się okazywało działanie zaczepne.

Wybór redaktora *Dziennika Rządowego Rzeczypospolitej Polskiej*, którego pierwszy numer pojawił się z datą 26-go lutego, nie był szczęśliwy. Antoni Tessarczyk, poprzedni redaktor *Kurjera Krakowskiego*, nie okazał zdolności dziennikarskich, a jeszcze bardziej poczucia rewolucyjnego. Oprócz części urzędowej (odezw, rozporządzeń itp.), nader mało znajdujemy wiadomości o wypadkach rewolucyjnych, i z samego tylko tego pisma nie moglibyśmy urobić sobie żadnego obrazu przebiegu rewolucji. Gdyby nie urzędowe ogłoszenie dyrektora policji, że na mocy odebranego rozkazu od Dyktatora z d. 25 lutego 1846 r. powołuje obywatela Antoniego Stojowskiego na inspektora przedmieścia krakowskiego, Podgórzem zwanego, które odtąd stanowić będzie gminę VI miasta Krakowa, to nie wiedzielibyśmy z dziennika, że Podgórz zajęty i do Krakowa przyłączony został. O działaniach wojennych, o klęsce pod Gdowem, o zajęciu Podgórza przez Austrjaków — być może, że nie pozwolono pisać, chociaż byłby to krok fałszywy. Lecz podczas rewolucji były wypadki drobne, których jednak unaocznienie, opisanie podniosłoby ducha, taki np. fakt przyprowadzenia licznego zastępu chłopów ochotników z okolicznych wsi przez Rudolfa Chroszczewskiego, byłego podoficera z wojska austrjackiego. Tessarczyk nie rozumiał, jak ważnym narzędziem propagandy rewolucyjnej może stać się dziennik. W tym czasie, kiedy ważyła się sprawa o życie lub śmierć, on zapełniał całe

szpalty wiadomościami z Ameryki, z Haiti, z Algieru, powiadamiał o malarzu Tyssiewiczzu w Paryżu itp. Nie spostrzegł nawet tego, że w organie Rzeczypospolitej Polskiej wiadomości z Galicji, Torunia, Gdańska nie mogą być podawane pod rubryką wiadomości zagranicznych.

Rewolucja krakowska, która interes ludu, interes włościan wysuwała na naczelne miejsce swej czynności, otrzymała od chłopów galicyjskich pierwszy cios, który wstrzymał jej rozwój i do upadku doprowadził.

Pułkownik Suchorzewski, Poznańczyk, z wojska pruskiego, otrzymał rozkaz udania się do Wieliczki i szerzenia rewolucji w Galicji. Okoliczności były przyjazne. Ogłoszenie rewolucji społecznej w Wieliczce wywołało wrażenie na okolicznych chłopów. Żądali oni, ażeby ogłoszone zniesienie pańszczyzny było im na piśmie z urzędu przyznane. Przybywali ochotnicy do wojska. Przybyło z jednej wsi 80 chłopów wraz z wójtem na czele. Z samej Wieliczki spora liczba ochotników wstępowała do szeregów bojowych, a pomiędzy nimi byli synowie urzędników niemieckich, jak Löscha, Becka, Bischki, Lochera. W Bochni z niecierpliwością oczekiwano przybycia powstańców. Tameczna załoga austriacka otrzymała już byłą rozkaz wymarszu do Tarnowa.

Gdyby Suchorzewski miał w pamięci słowa Napoleona, że w wojnie czas się liczy nie na godziny, lecz na minuty, to mógłby jeżeli nie wyprzedzić Benedeka, to w każdym razie pomieszać mu szyki, przeszkodzić mu w zgromadzeniu potrzebnej siły, a przedewszystkim utrudnić mu stosunki z wójtami i z chłopami. Suchorzewski tymczasem ani sam nie śpieszył, ani domagał się od Prackiego pośpiechu. Przybywszy do Wieliczki o godzinie 11-ej w nocy 25-go lutego, zamiast wyruszenia o świcie z całą, a nawet powiększoną nowymi ochotnikami, siłą do Bochni, wysłał on zrana Prac-

kiego z jednym tylko plutonem ¹⁾, a sam został w mieście i dopiero znacznie później wyruszył w pochód. Był to już ogromny błąd. Jakkolwiek bowiem Suchorzewski mógł wiedzieć o tym, że załoga bocheńska otrzymała rozkaz wymarszu do Tarnowa, to jednak nie powinien był spuszczać się na to całkowicie.

Major Benedek, Węgier z pochodzenia, w przeciwieństwie do Suchorzewskiego odznaczył się szybkością i sprężystością działania. Wysłany przez arcyksięcia Ferdynanda ze Lwowa, ażeby zbadał dokładnie stan rzeczy, przybył 24-go lutego do Tarnowa i, dowiedziawszy się, że załoga bocheńska otrzymała rozkaz wymarszu, bezzwłocznie popędził do Bochni, wstrzymał gotowy już do wymarszu garnizon, wysłał gońca do Collina, ażeby wyruszył ku Krakowowi, i kazał komisarzowi zwołać wójtów i obiecać chłopom za każdego ujętego powstańca 5 guldenów i cetnar soli ²⁾. Ażeby przeszkodzić powstańcom szybkie posuwanie się, wysłał jednego oficera z 10 dobranymi żołnierzami i z gromadą chłopów dla obsadzenia mostu na Rabie pod Proszówkami, a drugiego z 20 żołnierzami i z gromadą chłopów, dochodzącą do 500 ludzi, dla zajęcia wsi Książnice. A sam, mając około 500 ludzi piechoty i przeszło 170 koni, wyruszył najkrótszą, okólną drogą ku Gdowowi. Po drodze przyłączały się do oddziału gromady chłopów i szły z nim razem.

Pracki, wyszedszy z Wieliczki, o milę odległości od niej pod wsią Łazanami napotkał — jak sam opowiada — bandę chłopów, „najmniej z 500 pieszych i 150 konnych złożoną; pomiędzy ostatnimi 40 było szwoleżerów austriackich“. Pierzchnęła ona, po krótkiej obronie, i Pracki wziął do niewoli 32-ch (pomiędzy nimi 8 urlopników, jeden żyd, 18 parobków

¹⁾ Str. 424. Dembiński. Opowiadanie Prackiego znajduje się w *Demokracie Polskim* z 23 maja 1846 r.

²⁾ Jacubenz — (Mitteilungen der k. und k. Kriegsarchivs) — 1906.

i wyrobników i 5 gospodarzy rolnych). Stanąwszy w Łazanach i przeprowadziwszy śledztwo, przekonał się, że byli okłamani i podburzeni przez komisarza cyrkułowego i starostę, uwolnił więc wszystkich, okazując w ten sposób, że nikt o mordowaniu chłopów nie myśli, a przeciwnie właśnie powstańcy chcą ich oswobodzić, i dał uwolnionym manifesty drukowane, ażeby pomiędzy chłopami upowszechniali. Rozprawa pod Łazanami podziała na chłopów. Gromady napotykanne trzymały się już zdaleka i nie stawiały oporu. Doszedłszy do Gdowa nad Rabą, powstańcy zatrzymali się, nadszedł i Suchorzewski, i wszyscy „rozgościli się w oberży wygodnie“ — jak powiada Tessarczyk, chociaż od wziętego do niewoli szwoleżera dowiedziano się, że Benedek miał wyruszyć do Gdowa.

O bitwie w Gdowie mamy raporty Benedeka, opowiadania wojskowych austriackich, lecz ze strony polskiej urywkowe tylko wspomnienia; trudno więc ułożyć sobie dokładny obraz całego przebiegu. W każdym razie to, co wiemy, świadczy bardzo niekorzystnie o Suchorzewskim.

Benedek szedł szybko, lecz wyobrażając siły powstańcze o wiele większe niż były istotnie, zachowywał ogromną ostrożność. Zdawało mu się, że powstańcy ufortyfikowali się w Gdowie i gotowi byli bój przyjąć. Zbliżywszy się około 11 godziny zrana do miasta, korzystał on z tłumów chłopskich i, dodawszy do nich małe oddziały szwoleżerów, pchnął ich na lewą flankę powstańców, ażeby odciąć im odwrót do Wieliczki, i z frontu także posłał gromady chłopskie, a za nimi strzelców.

Suchorzewski wcale nie myślał o przyjęciu bitwy w Gdowie, on poprostu nie spodziewał się tak rychłego spotkania. Część powstańców, jazda, wyruszyła była nawet w dalszy pochód. Spostrzegłszy jednak posuwającą się zdaleka ogromną masę ludzi, zaczęła się cofać zwolna. W mieście — opowiada

jeden z uczestników bitwy — zastali kosynjerów pijanych, a Suchorzewski z kilkoma panami wybrał się do sąsiedniego dworku na przekąskę¹⁾). Podobno nie pojawił się on wcale na placu boju²⁾).

W takich warunkach zwycięstwo Benedeka było łatwe. Na powstańców — rzecz można — wcale nieprzygotowanych do boju, bez dowództwa naczelnego, uderzono i z tyłu i z przodu. Benedek w swoim raporcie pisze, że „insurgeneci wcale nie stawiali oporu i po pierwszych strzałach puścili się uciekać“³⁾). Część jazdy — podług Benedeka — 50 jeźdźnych, zdołała się ocalić. Piechotę prawie całą wycięto. Mordowali powstańców z całą zawziętością chłopci, wstrzymywali ich w tym oficerowie i żołnierze z pułku Nugent i zdołali kilkudziesięciu ocalić od śmierci.

Uciekająca jazda wniosła popłoch do Krakowa. Ze strachu widziała ona gromady chłopskie już pod samym miastem. Dembowski, który nie tracił ducha i wierzył, że lud da się przekonać i skłonić ku sprawie, mającej jego dobro na celu, powziął myśl zorganizować misję religijną i iść odważnie między lud, głosząc mu słowa prawdy. Pomagał mu w tym ksiądz Solarski, gorący patryjota, który zasłynął swymi wzruszającymi kazaniami w kościele marjackim.

Po południu 27-go lutego, wyruszyła z Krakowa ogromna procesja, w której wzięło udział przeszło 30 księży i zakonników w ornatach i komżach, z krzyżami i chorągwiami. Za nimi postępował tłum ludu, co najmniej 500 osób, były tam i kobiety i dzieci nawet. Na czele tej procesji szedł Dembowski w białej chłopskiej sukmanie z krzyżem w rękę. Przykrywał tę procesję oddział, z 40 strzelców złożony. Śpiewając pieśni nabożne, zatrzymując się po drodze przed

¹⁾ Opowiadanie W. Józefa Strausa. Str. 121. Dembiński.

²⁾ Str. 146. Wawel-Louis.

³⁾ Str. 243. Das Polen-Attentat. Są tam raporty Benedeka.

kościółami, odbywał się ten pochód zwolna, i kiedy procesja doszła do cmentarza podgórskiego, zaczęło się zmierzchać. Dzień był pochmurny i dżdżysty. Chłopów, którzy jakoby gromadnie stali pod Podgórzem, wcale nie widziano. Postanowiono więc przenocować w Podgórzu i na drugi dzień ze świtem wyruszyć w dalszą drogę ku Wieliczce. Tymczasem zamiast z chłopami wypadło tej procesji spotkać się z wojskiem austriackim.

Collin, otrzymawszy od Benedeka z Bochni wiadomość o rozpoczęciu ruchu zaczepnego, wyruszył z Wadowic 26-go lutego. Wojsko jego było znacznie powiększone posiłkami, które otrzymał ze Śląska. Nocował w Izdebniku, a otrzymawszy od Benedeka wiadomość o pobiciu powstańców w Gdowie, o świcie 27 go wyruszył do Podgórza i około godziny 6-ej wieczorem zbliżył się pod same koszary w Podgórzu. I w tym wypadku okazała się nieprzezorność Skarzyńskiego. Nie ufortyfikowano Podgórza, nie ściągnięto tam większej siły, by stawić opór. Collin, wbrew oczekiwaniu, łatwo wyparł powstańców z koszar, wkroczył na Rynek, tam się usadowił i wysłał oddział wojska na wzgórze Krzemionek przeciwko zbliżającej się procesji. Usprawiedliwiając się następnie, Collin utrzymywał, że ta procesja była uzbrojona i podstępnie tylko śpiewała pieśń nabożną.

Procesja, nie przeczuwając wcale niebezpieczeństwa, jakie jej groziło, posuwała się zwolna ze śpiewami nabożnymi ku kościołowi. Wtym usłyszano strzały i ujrzano zbliżający się oddział. Na okrzyk: „Austriacy idą, uciekajcie!” — powstał straszny popłoch. Żołnierze z dwóch stron rzucili się na tłum ludu. Dembowski nie stracił przytomności, zgromadził strzelców i dążył do rynku, spodziewając się połączyć z powstańcami i odeprzeć Austriaków, a przynajmniej otworzyć sobie drogę powrotu do Krakowa. Pochwycony przez strzelców austriackich i rozbrojony, wyrwał się im

z rąk, pochwycił u jednego karabin, ale w tej chwili, prze-szyty kulą, upadł i został trzykroć bagnetem przebity¹⁾. Zginął też wówczas ks. Solarski. Według raportu Collina, zabito wówczas 28 osób, ujęto 32 księży, z których dwaj ciężko byli ranni.

Strata Dembowskiego była wielkim ciosem dla rewolucji. Umiarkowani przypuścili szturm do Tyssowskiego. Przedstawiano mu, że obrona Krakowa jest niemożliwa wobec połączonych sił austriacko-rosyjskich. Właściciele kamienic biadali, że Kraków, świecący pamiątkami narodowymi, zostanie zburzony. Ani w naczelnym wodzu, ani w rządzie nie było silnego poparcia rewolucyjnego. Ministrami, mianowanymi 24 i 25 lutego, byli: Kasper Wielogłowski dla spraw wewnętrznych i policji, Józef Krzyżanowski dla sprawiedliwości, Wincenty Wolff. Nie uczestniczyli oni w żadnych spiskach. Wielogłowski był poczciwy, dobrych chęci, lecz to był już starowina. Dawny spiskowiec, Ludwik Gorzkowski, został dopiero 27-go mianowany prezesem Rady ministrów i ministrem oświaty, ale właśnie w nominacjach z dnia tego widzimy wyraźną kompromisowość, weszli bowiem do rządu i Antoni Helcel i Henryk Wodzicki, a nawet Wiktor Kopff. Michał Badeni, któremu proponowano ministerstwo wojny, nie chciał kompromitować się nominacją i zgodził się tylko być doradcą w sprawach wojennych. Obawa drażnienia Austriaków i Moskali stała się tak wielka, że zmuszono Tyssowskiego, iż osobnemi plakatami zaparł się tego, co napisali bracia Kalinkowie w numerze czwartym *Dziennika Rząd-*

¹⁾ Tak opowiada Marja Stecka, podług listu komisarza rewolucyjnego, Adama Siedmiogrodzkiego, uczestnika procesji i naocznego świadka zgonu Dembowskiego. List ten, pisany w 1859 r. do Anieli Dembowskiej, znajduje się w papierach po Dembowskim, z których korzystała p. Stecka.

wego¹⁾), wzywając ludność krakowską do walki odważnej, energicznej z najeźdźcami. Kazimierz Kalinka bowiem w swoim wezwaniu nazwał Austriaków tchórzami, którzy nigdy żadnej poważnej bitwy nie wygrali; Walery Kalinka zaś dziejową walkę Polaków z Moskwą przedstawił jako walkę cywilizacji z dziczą azjatycką²⁾).

Przez cały dzień 28-go lutego strzelali Austriacy i Polacy do siebie wzajemnie z obu stron Wisły, bez żadnego prawie skutku. Collin nie ośmiewał się jeszcze wzywająco występować, bo wkroczył do Podgórza z częścią tylko wojska, i dopiero po dwóch dniach ściągnęło się ono całe, dochodząc do 11.000. Gdyby zamiast Skarzyńskiego wódz naczelny był odważny i energiczny, to nie niszczyłby mostu na Wiśle, lecz z całą siłą zbrojną rzuciłby się na wkraczające wojsko austriackie i mógłby je zgnieść, zanimby nadeszły nowe. Widząc, że przez utratę Podgórza została zamknięta główna droga do Galicji, radzono mu, ażeby z całą siłą zbrojną wkroczył do Królestwa kongresowego. „Wówczas — opowiada jeden z powstańców krakowskich — Moskale nie byli zgromadzili sił swoich, a koncentrowanie takowych odbywało się koło Radomia na mil 15 do 30 od Krakowa“. „Przypuśćmy nawet — pisze dalej — że Moskale nieruchomością powstania krakowskiego ośmieleni, bez zgromadzenia dostatecznych sił, ośmieliby się posunąć szosą bliżej Krakowa z główną armją o mil 10 (co dopiero w kilka dni, po złożeniu broni i wskutek wiadomości o tym, nastąpiło), wtedy nawet nie zginęła dla powstania szansa rozszerzania się. Jeżeli bowiem zważymy porę dżdżystą, popsute zupełnie drogi, tak iż na nich tylko jazda lekka nieprzyjacielska mogła się pokazywać: stąd Moskale nie mogli się wysuwać z szosy albo daleko od głów-

¹⁾ Str. 183. Wawel-Louis.

²⁾ Artykułik Walerego Kalinki przytaczam w całości na końcu rozdziału.

nych sił oddalać się z obawy, aby nie być od nich odciętemi, przyznamy, że powstaniu nic szkodzić nie mogli, jeśliby takowe na kilka mil od szosy posuwało się. Stąd więc, gdyby rząd już po opanowaniu przez Austriaków Podgórze, zwołał był jeszcze w Krakowie radę i zdecydował się pójść w Kongresówkę, wtedy powstańcy, wychodząc z Krakowa, musieliby rozdzielić siły swe na dwie części, jedną pociągnąć na północ okręgu i przez Mogiłę, Igołomię wkroczyć w Szkałmierskie i Proszowskie, a następnie posunąć się w Pinchowskie; drugą przez Krzeszowice w Olkuskie, posiane gęsto zakładami górniczymi, przejść i w kierunku granicy pruskiej posuwać się ku Częstochowie. Nie formując regularnego wojska, ale małemi oddziałami mogli w przechodzie trapić nieprzyjaciela z obu stron szosy, nie pozwalając sobie szkodzić; tym sposobem zaleliby całe Krakowskie powstaniem, które w porze tak dżdżystej mogło się stać równie dobrą podstawą dalszych operacji powstańczych jak Karpaty dla Galicji¹⁾.

Lecz na to trzeba było innego wodza. Collin, mając już dostateczną liczbę wojska, 1go marca przez wysłańca zażądał, ażeby Kraków poddał się i wydał członków Rządu oraz kilkunastu wybitniejszych obywateli. W przeciwnym razie zagroził zbombardowaniem miasta. Dał do namysłu 48 godzin a tymczasem rozkazał zataczać działa na Krzemionki. Przypuszczono więc jeszcze silniejszy szturm do Tyssowskiego, nalegając, ażeby z wojskiem powstańczym opuścił Kraków. Na drugi dzień, 2-go marca, otrzymano domaganie się poddania miasta od Paniutina, dowódcy wojska rosyjskiego. Ten obiecywał, w razie poddania się, przebaczenie powstańcom. Po południu zwołał Tyssowski walną naradę. Była burzliwa. Czyniono sobie wzajemnie wyrzuty, lecz do

¹⁾ Orzeł Biały. Nr. 12. 4 września 1846 r. Str. 48.

żadnego postanowienia nie dochodzonó; ku wieczorowi już Michał Badeni postawił wniosek, ażeby Tyssowski złożył dyktaturę i oddał władzę w ręce dawniej wybranej straży bezpieczeństwa. Wywołało to ogromne krzyki, tumult, i Tyssowski opuścił zgromadzenie, a wezwawszy ministrów, polecał, ażeby po jego wyjściu z wojskiem z Krakowa, sprawowali dalej swoje czynności. Naczelný wódz rozkazał całemu wojsku powstańczemu zgromadzić się na godzinę 10-tą wieczorem na Kleparzu, przygotować potrzebną liczbę wozów, zabrać z sobą żywność i amunicję i być w gotowości do wymarszu.

Pracki opowiada, że na radzie wojennej, która się odbyła u dyktatora, on przemawiał za tym, ażeby „nie opuszczać miasta, ubarykadować go, wynieść bruk na piętra i bronić się w nim do ostatka“ ¹⁾. Na to jednak, ażeby Krakowianie poszli za przykładem Holendrów z czasów ich walki przeciwko niewoli hiszpańskiej i uczynili z Krakowa drugą Lejdę, trzeba było innego duchowego nastroju. Groźba Collina bombardowania miasta mogła pozostać tylko groźbą. Wszak Kraków miał jeszcze samoistność państwową, i w Wiedniu obawiano się wobec państw zachodnich wystąpić z wyzywającą polityką. Nadto stanowisko Prus nie było wyraźne. W raporcie, którym Collin usprawiedliwiał swoje wyjście z Krakowa, niema wcale wzmianki o obietnicy pomocy ze strony pruskiej. Wprawdzie, kiedy wszczęła się rewolucja w Krakowie, wojsko pruskie obsadziło granicę od Nowego Berunia do Mysłowic, i zgodzono się nawet na to, ażeby Collin przeszedł Wisłę pod Beruniem, ale to jeszcze nie świadczyło, ażeby miano obojętnie patrzeć na burzenie miasta. I następnie wojsko pruskie nie domagało się poddania miasta.

Ze świtającym dniem 3-go marca Tyssowski wraz z wojskiem opuścił Kraków. W Bronowicach zatrzymano się i obli-

¹⁾ Demokrata Polski — dnia 8 sierpnia 1846 r. Str. 32.

czono swe siły. Było 900 kosynjerów, 210 jazdy, 200 strzelców i jedna armata. Można było z taką siłą rozpocząć partyzantkę. Tak nakazywały honor wojskowy i interes narodowy. Skoro raz rozpoczęła się walka, moralnym jest obowiązkiem wytrwać w niej aż do końca, a dla narodu taka walka, chociażby przemocą zgnieciona, byłaby pięknym przykładem i chlubnym wspomnieniem, zachęcającym do naśladowania.

Zatrzymawszy się w Krzeszowicach, o godzinie 9-ej wieczorem odbyto radę wojenną, co dalej czynić należało. Przedstawione były trzy projekty: wkroczenia do Kongresówki, udania się w Karpaty, przeprowadzając się przez Wisłę pod Oświęcimmem, i wejścia w układy z Prusakami. Kongresowiacy mieli przemawiać za wkroczeniem do Kongresówki. Pracki powiada, że zaniechano pierwszego projektu, ponieważ dowiedziano się, że brygada moskiewska z Częstochowy wkroczyła w Olkuskie i zajęła zakłady górnicze; od drugiego projektu także odstąpić musiano, albowiem statki na Wisłę zabrane przez Austrjaków zostały. Autor artykułiku w *Orle Białym* zaprzecza jednak stanowczo, ażeby na radzie wojennej w Krzeszowicach były jakie raporty o brygadzie moskiewskiej w Olkuskim i o statkach zabranych przez Austrjaków.

Większość oficerów nie wierzyła, ażeby powstanie miało jakiegokolwiek powodzenie. Już sam kierunek marszu wskazywał, iż chciano się zbliżyć do granicy pruskiej. Jeden z dowódców miał, wychodząc z Krakowa, mówić: „poco kompromitować i robić więcej ofiar“. „Neutralność Prusaków i niejako sympatja ich okazywana powstaniu“¹⁾ wzbudziła wiarę, że powstańcy będą mogli udać się swobodnie na emigrację. Postanowiono więc wysłać deputację do generała pruskiego, stojącego nad granicą, o ułożenie warunków kapitulacji,

¹⁾ Orzeł Biały. L. c.

i wysłano tę deputację o godzinie 12-ej. Warunki podane były: wyrobienie u króla pruskiego a przez niego u trzech dworów amnestji dla powstańców, a gdyby to było niepodobnym, zezwolenia powstańcom udać się do Francji, Anglii, Belgji. Po wysłaniu deputacji, w parę godzin wojsko powstańcze wyruszyło ku granicy pruskiej, a 4-go marca popołudniu stanęło o pół mili od niej w szyku bojowym. Około godziny 4-ej przybył pluton pruskich ułanów, powiadomił o przyjęciu kapitulacji i odgrodził powstańców od zbliżającego się pościgu Moskali i Austriaków. Powstańcy ruszyli więc ku granicy i złożyli broń przy moście nad rzeką Przemszą.

Wzmiankowany już autor o radzie w Krzeszowicach jest tego zdania, że pomimo obrania kierunku zachodniego, co było ogromnym błędem, ponieważ, wkraczając w Olkuskie, oddział zamknąłby się w cieśninie pomiędzy granicą pruską a szosą, opanowaną przez Moskali, to jednak przy silnym postanowieniu można było ten błąd naprawić. Można było: „przerznawszy się na którymkolwiek punkcie, na szosie słabo obsadzonym, na drugą jej stronę, i połowę Krakowskiego powstania zyskać, brzegi Wisły posiąść, a następnie Radomskie i Lubelskie zapalić“. — „Przy silnej chęci — powiada on — szybkością w działaniu można było w niewielu dniach ósmą część tej Polski wojną zapalić i nieprzyjaciela w niej zgubić, która przed piętnastu laty jednaście miesięcy tak potężny opór stawiała. Nakoniec, rozważywszy okoliczności, wśród jakich znajdował się kraj nasz, przyznamy, że powstanie Krakowskie niedługo byłoby samo sobie zostawione“.

Powstanie krakowskie, gdyby się rozpało, gdyby pociągnęło chłopów w Królestwie kongresowym ku sobie, a można było na to rachować, — to oddziałyłoby i na chłopów galicyjskich, których zaczęto kijami i różgami napędzać znowu do pańszczyzny, i pomiędzy którymi wzmogło się gniewne

rozdrażnienie przeciwko rządowi, że doznali zawodu w swych oczekiwaniach, że nie dotrzymano dawanych im obietnic przez komisarzy. A przy dłuższym trwaniu powstania, czy pułki polskie nie zawahałyby się być morderczym narzędziem przeciwko własnemu narodowi i czy nie postąpiłyby tak, jak w parę lat później pułki węgierskie? Władze austriackie — jak widzieliśmy — niezbyt ufały tym pułkom, i to był główny powód, że szukano pomocy w rabacji chłopskiej.

Collin w sprawozdaniu swoim, w którym usprawiedliwiał swoje zachowanie się, wypowiedział — podług mego widzenia rzeczy — bardzo słuszne zdanie o tym, czyżby mogło być powstanie krakowskie. „Dzisiaj jeszcze — pisał on po stłumieniu już rewolucji — jestem tego zdania, że gdyby przywódcy rewolucji zgromadzone w obwodzie krakowskim liczne oddziały, zamiast ściągania ich do Krakowa, przeprawili je przez Wisłę, która w górnej swej części była jeszcze zamarznięta, pod Oświęcimm, Zatorem, Spytkowicami itd. do obwodu wadowickiego, połączyli się z tamecznymi oczekującymi ich spiskowcami, zamknęli w koszarach wadowickich znajdujące się tam cztery kompanje, zniszczyli pod Kętami most nad Sołą, pociągnęli do powstania górską ludność, objawiającą już silne wrzenie, — to osiągnęliby w takim razie rezultat, który byłby w wysokim stopniu niebezpieczny i musiałby zgubnie oddziaływać na sąsiednie obwody galicyjskie“ ¹⁾.

Artykuł W. Halinki.

Bracia! godzina wolności wybiła. — Już Orzeł Biały, rozpostarłszy skrzydła zbawienia, wzniosł się wysoko i urąga dwugłowym potworem, które drżą przed nim na północy i południu. Jako w ciasnym miejscu szczelnie więziony, z szaloną radością wita dech świeżego powietrza, które mu życie powraca: tak my, okuci w kajdany sromotne niewoli, z uniesieniem witamy ten błogi dzień, któren nas

¹⁾ Str. 160 i 161. Das Polen-Attentat.

napawa tchem rajskim, ideałem szczęścia, jakim się tylko poetom kiedykolwiek marzyło, urzeczywistnionym umidłem najlotniejszej fantazji filantropa. O, bracia, te cztery dni więcej warte są, niż całe nasze życia lata i wieki, przejęzione w niewoli; dni, w których Polska zajaśniała apostołstwem wolności, ziszczeniem wysokiego posłannictwa, jakie jej Bóg w ogólnej harmonji ludów świata przeznaczył, bo Bóg stworzył ludzkość na obraz i podobieństwo swoje i przeznaczył jej, by rozwikłaniem sił swoich duchowych ukołysała ideę szczęścia, ideę Boskości na ziemi, przeznaczył jej, aby z Jego siedziby przeniosła Niebo na ziemię. Kto wierzy w istnienie Boga, może wierzyć w postęp ludzkości, bo ona nie cofa się nigdy, ale wskazanym raz trybem suwa się naprzód i coraz bardziej zbliża się do osiągnięcia celu, do osiągnięcia Bóstwa. Jest prawo powszechne, któremu ulega zarówno świat fizyczny jak i moralny, a tym jest, że każde działanie musi wzbudzić oddziaływanie, to prawo szerokim pasmem porówna z ideą, postęp wyłania się z całego przebiegu dziejów ludzkości. Od upadku Rzymu aż do dzisiejszego dnia dzikie hordy pchają się ze wschodu na zachód, wyracają najświetniejsze instytucje, gniotą Chrześcijaństwo i gnębią najszczytniejsze prawa ludzkości. Jest temu już sześć wieków, jak dzicz azjatycka wtargnęła w dziedziiny słowiańskie i oładnęła szerokie płaszczyzny od Dniepru aż do Odry. Ta dzicz mongolska zmieszala się z krwią waregską, wplenila wszelkie szczątki Słowiańszczyzny i zmieniła lud w jakąś straszną mieszaninę suzdalsko-waregską. Ta horda jest to wcielony duch ciemności, któremu wierni carowie moskiewscy walczyli i walczą przeciwko idei Chrystusa, prawu miłości bliźniego, i targają wielką chorągiew Wolności Ludów. — Bracia! myśmy rozwinęli tę chorągiew, myśmy stanęli w obronie myśli Boga, myśmy udoskonalenia ludzkości; my walczy my przeciwko szatanowi i jego posłannikom, trzem naszym wrogom, zabójcom Matki Polski. — Bracia, Bóg nas nie opuści, bo my działamy w jego imieniu, my bijemy się za jego sprawę, my spełniamy posłannictwo Narodu Polskiego, który przez sześć wieków był przedmurzem zachodu przeciw barbarzyńskiemu wschodowi. — Bracia, dla nas potomność niestarty zbuduje pomnik, zapisze na karcie obrońców i dobroczyńców ludów — wszystkich tysiąca milionów które tę kulę ziemską zamieszkują. Bo walka Polaków jest walką całego świata, walką wolności przeciwko niewoli, cywilizacji przeciwko obskurantyzmowi, tolerancji przeciwko fanatyzmowi.

Bracia, od czasów cara Piotra Wielkiego, biedna Polska jęczała

pod knutami moskiewskimi. Krew ścina się w żyłach, umysł trętwieje, język kołczeje, zanim się wymówi, zanim się pomyśli i przypomni wszelkie zbrodnie morderstwa i najokropniejsze katusze, jakich się trzej wrogowie nasi względem nas dopuszczali: zabijano knutami mężczyzn, różgami kobiety, w oczach matek pieczono na spisach nawlezione niemowlęta, 20.000 wyrżnięto na Pradze, a wieleż to jęczało i jęczy w Orenburgu, Kufsztejnii i Magdeburgu. — O! Święte imiona męczenników Sprawy Polskiej, Sprawy Ludzkości, imiona Rejtanów, Łukaszińskich, Konarskich, Zawiszów, Wołłowiczów, wyurokiem swoim o władnięcie umysły mych braci, natchnijcie nas waszym duchem, miłością Ojczyzny i poświęceniem się. O bracia, tylko wstępujemy w ich ślady, a świat przekona się, że niemasz innej niewinności sił, jak tylko w wojnie, którą toczy z jednej strony najemne żołdactwo przeciw dzielnym i pełnym poświęcenia się Ojczyzny synom

Kongresem Wiedeńskim — powiedział sławny Rottek — wypędzona wolność z Europy przeniosła się na brzegi Atlantyku w północnej Ameryce. Dzień 21 lutego, w którym wezwano 20 milionów Polaków do walki nazabój przeciwko swym ciemiężcom, rozwinął sztandar wolności i otworzył epokę, od której zaczynać się będzie nowa era, era braterstwa Ludów a śmierci carów!

W. K.

(Nr. 4. Kraków 1 marca. Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej).

W tym artykuliku są widocznie błędy, niepoprawione przez korektora. Niektóre poprawiłem, lecz inne musiałem zostawić tak jak są wydrukowane. I w tym względzie Tessarczyk nie okazał staranności.

ROZDZIAŁ VIII.

Wybuchy powstańcze w zaborach pruskim i rosyjskim.

Jakkolwiek aresztowania w zaborze pruskim spowodowały zamieszanie i wpływ przygnębiający w obozie spiskowych, to jednak zamiaru powstania nie zaniechano. Widzimy jeszcze następnie zjazdy w celu porozumienia się i przygotowawcze krzątanie się. Zwłaszcza to jest widocznym w Prusach Zachodnich, dokąd aresztowania nie były jeszcze dosięgły. Nawet po uwięzieniu Elżanowskiego, Kosiński nie uważał jeszcze sprawy powstania za straconą i porozumiewał się w tym przedmiocie z Biesiekierskim w Bydgoszczy. Uwięziono go 16-go lutego. I po tym uwięzieniu trwały jeszcze usiłowania przygotowawcze.

Berliński akt oskarżenia powiada, że oprócz przygotowanego napadu na Starogród, inne usiłowania nie objawiły się nazewnątrz. Można więc przypuszczać, że stało się to dla tego, że wiadomość o odwołaniu powstania była już nadeszła, z wyjątkiem Starogrodu, miasta w znacznej odległości od Poznania położonego.

Dowódcą napadu na Starogród byłznaczony Florjan Ceynowa, mający 29 lat, rodem z okręgu gdańskiego; służył on dwa lata w artylerji pruskiej jako chirurg, a w tym czasie, zaliczony do landwery, odbywał dalej studia lekarskie w Królewcu i zajmował się równocześnie wojskowo-

ścią, znaleziono u niego i kurs wojskowy Wysockiego i Partyzantkę Stolzman. Komisarzem rewolucyjnym w okręgu starogrodzkim był mianowany ksiądz Stanisław Łobodzki; wogóle trzeba zauważyć, że w Prusach Zachodnich należała do spisku spora liczba księży.

Ceynowa i ks. Łobodzki mieli uczynić w śledztwie obszerne zeznania, i na podstawie tych zeznań prokurator zbudował oskarżenie. Twierdził on, że miano: 1) w nocy z dnia 21 na 22 lutego wziąć miasto Starogród, pozabijać strażę wojskowe, zabrać stajnię huzarską i arsenał; 2) pozabijać członków resursy zgromadzonych na balu, oficerów i urzędników cywilnych, jakoteż wszystkich, którzyby opór stawiali, a wychodzących z kwater żołnierzy pokonać; 3) zabrać kasy publiczne; 4) po udaniu się powstania, ustanowić komisarza powiatowego, ogłosić rewolucję, dodać biskupowi Sedlagowi w Pielplinie adjunkta, któryby jego krokami kierował, i utworzyć trybunał rewolucyjny; 5) posłać następnie część powstającej ludności do Grudziąża, jako do punktu koncentracyjnego, aby tam złączyć się z powstańcami z Prus Zachodnich; z pozostałą zaś częścią powstańców chciano po zwołaniu landwery powstanie ustalić i rozszerzyć. Ceynowa i ks. Łobodzki na publicznym posiedzeniu sądu przyznali główne punkty oskarżenia, lecz utrzymywali, że chodziło im tylko o zabranie broni i amunicji w Starogrodzie. Widoczną jest rzeczą, że to, co się mówi w akcie oskarżenia o zabijaniu straży wojskowych i członków resursy, było dodatkiem prokuratorskim. Nigdzie nie nakazywano zabójstwa bez nieuniknionej konieczności. Wogóle prokuratorowie, zarówno poznański jak i galicyjski, podsuwali powstańcom zamiary mordercze i trucicielskie, kiedy przeciwnie w instrukcjach powstańczych zanadto — powiedziałbym — było dużo humanizmu. Wszędzie uwydatniano, że walka ma się toczyć przeciwko rządowi najezdniczym, nie

zaś przeciwko ludom obcym. Manifest krakowski — jak widzieliśmy — zalecał nie plamić poświęconej broni samowolnością lub morderstwem bezbronnych różnowierców i cudzoziemców, bo — jak powiadał — „nie z ludami, ale z ciemnizycielami naszymi bój prowadzimy“.

Wyprawa na Starogród nie doszła do skutku. Akt oskarżenia powiada, że liczba zgromadzonych mogła siedemdziesiąt do stu wynosić, — mniejsza tylko ich część miała strzelby, reszta uzbrojona była w pałki, siekiery, widły i tym podobne narzędzia. Uznano, że z taką siłą niepodobna iść na miasto. Być bardzo może, że i tu stało się to samo, co miało miejsce z wyprawą na Narajów. Wielu, otrzymawszy wiadomość o odroczeniu, nie stawiało się na umówione miejsca. Największą liczbę powstańców, bo aż sześćdziesięciu ludzi, mieli przyprowadzić na miejsce gospodarze włościańscy: Antoni Światała i Jan Danowski.

Na wiadomość o wybuchu rewolucji w Krakowie, znowu spiskowi zaczęli układać plany powstańcze. Akt oskarżenia mówi o zabiegach w tym kierunku Maksymiljana Ogradowicza i Józefa Wałęckiego, znanego pod nazwiskiem Pozorskiego. Przedewszystkiem miano uwolnić więźniów z twierdzy poznańskiej i w ten sposób odzyskać dowódców ruchu zbrojnego. Na czele zorganizowanego w tym celu spisku stanęli: Władysław Niegolewski, doktor praw, syn głównego dowódcy jazdy przy opanowaniu Somo-Sierry w Hiszpanji; Ludwik Paternoski, kandydat filozofji; oraz Chomski, kandydat praw. Chłopi z okolic Poznania, już dawniej pozyskani przez ślusarza Lipińskiego, wielką okazali gotowość działania w zamierzonym napadzie na Poznań w nocy z 3-go na 4-go marca. „Maciej Palacz, sołtys — podług oskarżenia prokuratora — był już między 7 a 8 godziną wieczorem z mieszkańcami Gurczyna w liczbie około 20 przedkuźnią, prostowaniem kos wraz z dwoma kowalami wie-

skiem i zatrudniony, które to kosy kazał ostrzyć, a następnie do tyczek żelaznymi obręczkami mocno przytwierdzić.

Tymczasem posłał konno Walentego Kaczmarka i Kazimierza Świderskiego, chłopów z Gurczyna, aby mieszkańców wsiów w bliskości położonych o nastąpić mającym powstaniu uwiadomili i do udziału wezwali; sam zaś, zebrawszy chłopów po godzinie 9-tej na podwórzu u Kaczmarka, doniósł im, że w Poznaniu rewolucja wybuchnie, że rodakom swoim na pomoc iść powinni, że na znak wybuchu rakietą puszczoną zostanie, i aby się w kosy, w kuźni przyprawione, uzbroili. Jan Palacz okazał się także bardzo czynny; groził, że każdego przebiję, kto by się oświadczył nieochoczym do przedsięwzięcia; zgromadzonych było dwudziestu kilku. Rozkazano im pokłaść się w stodole Kaczmarka, postawiono wartę i oczekiwano puszczenia rakiety. Dopiero, kiedy aż do północy oczekując, nic nie ujrano, Maciej Palacz oświadczył zgromadzonym, że do Poznania nie pójdą, i kazał im rozejść się do domów.¹⁾ W samym mieście Poznaniu piekarz Aleksander Neyman i znany nam już dobrze Józef Essman pozyskali do spisku wiele osób. Liczono także w twierdzy na pomoc kilku oficerów i kilkunastu podoficerów, wtajemniczonych w zamiar owładnięcia cytadeli. Do bram fortecznych posiadano trzy dorobione klucze, podług odcisku woskowego, dostarczonego przez porucznika Wilhelma Mackiewicza. Żołnierze w przeważnej liczbie byli Polacy. Napad na twierdzę miał się odbyć o godzinie 11-tej w nocy.

W południe dnia 3-go marca dyrektor policji otrzymał doniesienie o przygotowanym napadzie i powiadomił o tym natychmiast komendanta, a ten wydał odpowiednie rozporządzenia, ażeby w oznaczonym czasie mieć wszystko do

¹⁾ Str. 175. *Demokrata Polski* z 1847 r.

odparcia w pogotowiu. Spiskowi, widząc czynione w tym celu przygotowania, postanowili zmylić wrogów, uprzedzając ostateczne nagromadzenie i ustawienie ich sił wojskowych, i, zmieniawszy swoje punkty zboru, przyśpieszyli termin napadu na godzinę 8-mą i trzy kwadranse. „Ale te zmiany — powiada akt oskarżenia — opóźniły właśnie działanie. Sprzysiężeni, którzy mieszkali za miastem, nie byli na czas uwiadomieni, a nawet wielka liczba tych, którzy mieszkali w mieście, wyszła już była z domów, gdy zmiany te zostały zadecydowane; stąd też kiedy naczelnicy przybyli na nowo wskazane miejsca, nie wiele znalazszy ludzi, zwątpili o skutku i cofnęli się. Tosamo stało się ze sprzysiężonymi, którzy udali się na dawniej wskazane miejsca; ci nie znaleźli ani naczelników, ani broni“. ¹⁾ Na moście tylko Chwalińszewskim zaszła drobna utarczka, przyczym Paternoski został zabity, a leśniczy Trąbczyński i dwóch innych sprzysiężonych ciężkie otrzymało rany. „W nocy z 3-go na 4-go marca — powiada akt oskarżenia — zaaresztowano wielką liczbę sprzysiężonych, a nazajutrz znaleziono wielkie składy broni i amunicji w Poznaniu i okolicach“.

Uszakow w swoim wspomnieniu o znanym nam Storożence, prezesie komisji śledczej w Warszawie, pisze, że w tym czasie (1846 r.) odkryto w Królestwie Polskiem „szeroki spisek, który zamierzył obalić prawny porządek przy pomocy band zbrojnych, które pojawiły się z początku niespodzianie na rozmaitych punktach w gubernjach radomskiej i lubelskiej“. ²⁾ Paskiewicz w liście swoim do księcia Woroncowa mówi także o szerokim spisku, który ogarnął całą przestrzeń dawnej Polski. Emigranci — pisze on — „przygotowawszy ogromny spisek i pokrywszy nim jak siecią

¹⁾ Demokrata Polski — Dnia 12 sierpnia 1847. Str. 57.

²⁾ Str. 8. T. II. (Kijów. 1906 r.) Storożenko. Familijny archiw.

całą przestrzeń dawnej Polski, byli pewni szlachty, ludzi nieokreślonego pochodzenia (raznoczyńców), służby dworowej i rachowali na wojska pruskie, a szczególnie na landwerę, tak że Polacy wierzyli, iż 15 do 25 tysięcy landwery pójdzie na nas, i gotowa ona przejść granicę; tudzież liczyli i na wojska austriackie, rozłożone w Galicji, gdzie obecnie stoją wojska z Galicjan, a połowa na urlopie. Na wojska rosyjskie na szczęście nie pokładali żadnej nadziei. — Również spodziewali się pociągnąć i lud prosty za pomocą księży, miliona rozrzuconych proklamacji, broszur buntowniczych, organizowania stowarzyszeń pod rozmaitemi pozorami itd.“¹⁾

„W Królestwie Polskim — pisze dalej — próby buntownicze były nieważne, być może dla tego, żeśmy zawsze byli przygotowani do tego, tak że kiedy rozpoczęły się rozruchy w Krakowie, ja prawie nic nie dodałem do zwykłych środków ostrożności, a tylko je wzmocniłem i ukarałem winnych. Skrępowawszy w ten sposób u siebie tych, co mieli złe zamiary (złoumyszlenników), posłałem równocześnie oddział wojska dla zajęcia Krakowa i zaproponowałem pomoc arcyksięciu Ferdynandowi“²⁾ — Jak widzimy więc, w przekonaniu Paskiewicza spisek miał ogromne rozmiary, i tylko dzięki jego przezorności wybuchy powstańcze były słabe. Jak już mówiłem — Mikołajowi Bergowi pozwolono było korzystać, przy pisaniu jego historii, z aktów komisji śledczej, lecz pomijając, że zniszczono już — jak on opowiada — całe stopy tych aktów, chodziło mu więcej o anegdotyczną, efektowną stronę wypadków, aniżeli o sprawdzenie, jak szerokim i głębokim był cały spisek. Że wzbudził on silny przestach rządu najezdniczego, to widzimy z tego, że cytadela przepełniona była więźniami — siedziało w niej przeszło 300 osób, że

¹⁾ Str. 218. Russkaja Staryna.

²⁾ Str. 219. L. c.

ogłoszono stan wojenny w Królestwie, że zgromadzono w Warszawie i okolicach do 70.000 wojska, że zabroniono kwestarzom zakonnym jeździć po kraju, że w Warszawie po ósmej wieczorem każdy musiał mieć przed sobą latarkę, a po 10-ej niewolno było wychodzić z domów.

Ze strony polskiej nie mamy z tych czasów ani pamiętników, ani wspomnień, któreby dały możliwość odtworzyć dokładniejszy obraz tego, co się działo. Z urywkowych tylko, niemal pobieżnych wyrażań odczuwamy, że się przygotowywano do wielkiej walki. I tak Jasieńczyk w swoich Pamiętnikach opowiada, że w karnawale 1846 r. w Warszawie młodzież tak szalenie się bawiła, jak tego oddawna nie pamiętano. Rozbawienie się to młodzieży przypominało przeddzień wybuchu listopadowego. Młodzież szalała z myślą, że wkrótce na barykadach bój śmiertelny z wrogiem rozpocznie. Paskiewicz w swoim liście powiada, że na szczęście na wojska rosyjskie nie liczono. Przypuszczam, że na wojska nie liczono, bo w pułkach rosyjskich Polacy byli rozrzućeni pomiędzy szeregowcami obcej narodowości, ale że liczono na oficerów, to wiemy, a nawet niektórzy z nich do spisku należeli.

W jakim stopniu wiadomość o odroczeniu powstania wpłynęła na słabość wybuchów zbrojnych w Królestwie Polskim, trudno powiedzieć. Wiadomość ta musiała jednak była dojść do Warszawy. Może to ona ostatecznie zdecydowała Dąbrowskiego do wyjazdu? Zapytany przez przewodniczącego trybunału w Berlinie: „czy ma co do nadmieniaenia względem odczytanego aktu oskarżenia?“ — zawołał: „powiedziano w końcu, żem uciekł; to fałsz — nie uciekłem“. Jak to rozumiał, nie objaśnił. Może wobec innych oskarżonych chciał im dać do zrozumienia, że się zastosował tylko do postanowienia o odroczeniu powstania? Niewyraźnym też jest jego powiedzenie: „iż starał się Potockiego

odwrócić od napadu na Siedlce, ale już 21 lutego nie było czasu o tym myśleć“.

Berg powiada o Pantaleonie Potockim: „najgwałtowniejszego charakteru: dla niego nie było żadnych przeszkód, ani zwątpienia; duszą i ciałem oddany sprawie powstania, wierzył w jej powodzenie“¹⁾. *Gazeta Rządowa Warszawska*, donosząc w dniu 28 lutego o wykonanym napadzie na Siedlce, usiłuje przedstawić cały zamiar jako czyn nierozwagi i szaleństwa tych, którzy w nim udział wzięli. Pomniejsza więc liczbę powstańców; o chłopach, którzy wzięli udział w wyprawie Potockiego, powiada, że „mała tylko liczba upojona wódką i zdurzona zwodniczymi obietnicami, uwieść się dała“²⁾; wreszcie same wypadki sprowadza do śmiesznie-bagatelnego zamachu. O Dąbrowskim powiada, że ten naczelnny wódz, nie czekając rozpoczęcia wyprawy, ratował się ucieczką. Podług opisu tej gazety, Potocki jechał konno na czele oddziału, a Stanisław Kociszewski, także na koniu, trzymał straż tylną. Wszedłszy bez trudności do miasta, zastrzeliwszy żołnierza na warcie, powstańcy „wpadli do domu, w którym byli zebrani goście na kasyno, wystrzelili do stojącego przy domu żandarma i posługującego żyda i wołali do obecnych, żeby się z nimi łączyli. Na wszczęty hałas wyszedł z sali kasynowej naczelnik powiatu Hincz, do piersi wychodzącego przyłożył Potocki krucicę, lecz spaliło mu na panewce. Potym zaraz spiskowi rozpoczęli odwrót z Siedlec w zmniejszonej nader liczbie, bo pozbawieni całkowicie komendy“.

Wydany wyrok na powstańców i spiskowych, ogłoszony w *Gazecie Rządowej Warszawskiej*, wymienia jako głównych uczestników wyprawy siedleckiej: Pantaleona Potoc-

¹⁾ Str. 87. L. c.

²⁾ Przytoczono w *Demokracji Polskiej* — z dnia 21 marca 1846 r.

kiego, Stanisława Kociszewskiego, Władysława Żarskiego, Jana Lityńskiego, tudzież Michała Mireckiego i Andrzeja Deskura; oprócz nich jako czynnych w spisku: Stefana Dobrycza, kupca warszawskiego, i Karola Ruprechta.

Wybuchy powstania na południu Królestwa — jak ze wszystkiego wnioskować można — były wywołane wiadomością o rewolucji w Krakowie. Jak już wspominałem — wystąpili zbrojnie: Ludwik Mazaraki w pow. miechowskim, szwagier jego Alojzy Wenda, Zygmunt Jordan, Roman Pracki, Franciszek Staszewski. Berg wymienia jeszcze oddziały Romana i Józefa Lisowskich. W gazetach niemieckich był ogłoszony Manifest do narodu niemieckiego, wydany w imieniu Rządu narodowego tymczasowego, datowany około Kielc 22 lutego 1846 r. i podpisany przez Węgierskiego ¹⁾ i Razmowskiego.

Gdyby ci wszyscy dowódcy nie śpieszyli do Krakowa, lecz pozostali na miejscu i szerzyli tam dalej powstanie, to z pewnością oddaliby mu większą usługę, i wojsko rosyjskie byłoby przez dłuższy czas wstrzymane w swym pochodzie. Przeciwno tym powstańcom na południu Królestwa wysłano generała Paniutina z 10 bataljonami piechoty, 4-ma szwadronami jazdy, 13 oddziałami kozackimi po 100 ludzi i z 20 działami ²⁾. Wiadomości, jakie otrzymywał Paniutin po drodze, o wrzeniu wśród ludności, o formujących się oddziałach powstańczych, skłaniały go do wielkiej ostrożności, co czyniło jego pochód powolniejszym. Przybył nad granicę prawie równocześnie z wyjściem powstańców z Krakowa. Komitet

¹⁾ Franciszek Wiesiołowski w swych zeznaniach śledczych opowiadał, że w listopadzie, kiedy wybierano nowy komitet centralny, Dembowski wskazywał jako odpowiedniego członka uciekiniera z Królestwa (poln. Flüchtling), Węgierskiego, który w tym czasie znajdował się w Altona. Może to tensam Węgierski?

²⁾ Str. 15. Starost.

bezpieczeństwa, który objął w mieście władzę po Tyssowskim, wystraszony groźbą Collina i pamiętając poprzednie okrucieństwa Austriaków, wysłał deputację do Paniutina, ażeby co prędzej przybył do Krakowa. Wojsko rosyjskie wyprzedziło wojsko austriackie i w południe 3-go marca wkroczyło do miasta.

Dzienniki niemieckie donosiły o pojawieniu się oddziałów litewskich na Żmudzi, a nawet o utarczkach. Wprawdzie dzienniki kierowały się często bujną wyobraźnią i małoważnym rozruchom nadawały przesadne znaczenie. Że i na Litwie istniał spisek, wiemy o tym. Świadczą o tym także liczne wyroki moskiewskie, konfiskaty majątków i ogłoszenie gubernji: wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej w stanie oblężenia. Ukaz cara Mikołaja z dnia 19 lipca 1846 r., ogłaszający stan oblężenia, brzmiał jak następuje. „Gdy się okazało, że buntownicy, którzy w miesiącu lutym usiłowali wyrzucić prawe władze i zaburzyć porządek — w wolnym mieście Krakowie, Poznaniu i Galicji, mieli swoich spółników w gubernjach: wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej; osądziliśmy zatem za potrzebne rozciągnąć do wzwyż wspomnianych gubernji wszystkie środki ostrożności, jakie przedsięwzięte zostały dla zabezpieczenia publicznej spokojności w Królestwie Polskim, i z tego powodu rozkazujemy i niniejszym ogłaszamy gubernje: wileńską, grodzieńską i kowieńską w stanie oblężenia i oddajemy je pod rozkazy dowodzącego główną armją czynną feldmarszałka Paskiewicza“.

LIST PASKIEWICZA DO CARA MIKOŁAJA.

Warszawa, 19 lutego (3 marca) 1846 r.

Najjaśniejszy Panie!

W carstwie Polskim spokój. Wojska nasze posuwają się, dzisiaj powinny być pod Krakowem. Sądzę, że Kraków podda się bez obrony.

Dziwna pretensja Prusaków, ażeby ich generał dowodził w Krakowie, zmusiła mię posłać generała-adjutanta Rüdigera, nie w charakterze dowódcy oddziału, lecz żeby się tam znajdował i śledził wypadki, nie oddając się pod dowództwo, ani też biorąc takowe. Ja tak rozumiem, że najprędzej należy się dowództwo Austriakom, ponieważ bunt u nich w Galicji, a Prusacy i my mamy być w ich rozporządzeniu, przytym gen. Rüdiger dowodził tam podczas ostatniej wojny, zna miejscowość, tamecznych ludzi i wojnę. Fontan postąpił lekkomyślnie, ofiarując dowództwo.

Nieustanne — tak powiedzieć — wybuchy buntownicze (wspyszki k buntu) w carstwie Polskim spowodowały do tego, że trzeba było oddzielnym naczelnikom wojennym a nawet dowódcom rot (rotnym komandiram), w obrębie ich pobytu, dać władzę, brać kogo zechcą i pod strażą przysyłać. Przestępców trzeba koniecznie karać śmiercią i sądzić ich podług ustawy polowej. Ta okoliczność i wydatki wielkich sum pieniężnych dla wojska zmusiły mię do prośby, aby Polskę ogłosić w stanie wojennym. Rozporządzenie, które daje teraz władzę nawet dowódcom rotnym, jedynym jest środkiem, aby utrzymać w posłuszeństwie szalone dworzeństwo (nieistoweje dworianstwo) i szlachtę; oni, dworzanie i szlachta, przeszło miesiąc trzymają dobrych i uczciwych obywateli w strachu. Trzeba im tymże wypłacić. Strachem za strach. Trzeba, żeby on, zasypiając wieczorem, lękał się w nocy, by go nie wzięto pod straż. A ponieważ w ciągu dnia czynności jego i słowa są przeciwne prawu (protiwozakonnyje), to on zaśnie bardzo źle. W ten sposób nie rok, nie dwa, lecz trzy, cztery lata przetrzymać ich w strachu, a wówczas wszyscy wojskowi rosyjscy i uczciwi obywatele (grażdanie) wywyższą się, a dworzanie, szlachta i inni, w ciągłym pozostając niebezpieczeństwie, spokornieją; ma się rozumieć, że pewne osobiste wyjątki będą.

Przytym mam szczęście przedstawić dwie relacje arcyksięcia Ferdynanda do mnie; stan rzeczy w Galicji zadziwia tymbardziej, że

chłopi zabrali się tak gorąco i zniweczyli w samym początku bunt. Posyłam mego adjutanta, hrabiego Konownicyna, dla wyjaśnień osobistych w sprawie galicyjskiej. Godne jest uwagi, że Żydzi w tym rokoszu strzelali z okien w Krakowie, wielką oziębłość (prawdopodobnie ma to znaczyć — brak niechęci — moja uwaga) dla tego buntu okazali, tak że przez cały czas były zupełnie mylne wiadomości o miejscach, gdzie byli buntownicy; a podczas poprzedniej wojny wiedzieliśmy prawie o każdym kroku buntowników. W proklamacji Żydzi nazwani są przez buntowników braćmi P o l a k a m i l z r a e l i t a m i.

Z najgłębszym nabożeństwem (błagowieniem) i z takimże oddaniem się (predannostiju) mam szczęście być Waszej Ces. Mości wierнопoddany książę Warszawski hrabia Paskiewicz-Erywański. (Russkaja Staryna. 1884. T. XLI. Janwar', Fewral, Mart. 1884).

Przytaczam ten ciekawy okaz stylu, logiki, rozumu politycznego i szlachetności uczuć wice-cesarza w Polsce.

Tokarzewski Szymon wymienia nazwiska tych, co w kwietniu 1848 r. zostali przeniesieni do Modlina (trzeba było oczyścić miejsce w cytadeli warszawskiej dla nowych więźniów): ksiądz Woroniec, starzec 73-letni, Aleksander Grzegorzewski, Franciszek Kamiński, Ludwik Mazaraki, Alojzy Wenda, Feliks Jordan, Julian Jordan, Jan König, Kamiński (zapewne Henryk Kamiński), Kowalski, Jacek Kochanowski, Michał Podgórski, ksiądz Dominik Jasiński, ksiądz Tomasz Włodek, Józef Belina-Leszczyński, Józef Toczyski, Józef Rudnicki, Władysław Pągowski, Domaradzki, Cyrjak Akord, Dominik Chodakowski, Adolf Gruszecki, Szymon Tokarzewski, Benedykt Kosiewicz, August Korasiński, Władysław Modrzejewski, Konstanty Brzozko, Henryk Raciborski, Jan Mikułowski, Ignacy Kostrzycki, Jan Mikoszewski, Szymon Czaplicki, Butwiłło, Raczyński, Aleksander Czerwiński, Stanisław Dutkiewicz, Mieczysław Zarewski, Sobolewski, Korzeniowski, Zientkiewicz.

(Str. 39 i 40. Siedem lat katoggi).

Agaton Giller w dziele swoim: „Opisanie Zabajkalskiej Krainy, w Syberji“ (Lipsk, 1867) następujących wylicza uczestników 1846 r.: Hipolit Zawadzki z Krakowskiego, urzędnik górnictwa w Dąbrowie sądzony wraz z swojemi kolegami przez wielkiego tyrana górnictwa S., otrzymał 1000 kijów i posłany do wojska do Orenburga, stamtąd za Custina do Syberji; w Kułtumie — Karol Rudnicki, przysłany do kopalni; w zawodzie Nerczyńskim — Zygmunt Wałęcki, okropnie

w cytadeli mordowany, przysłany w 1848 r. na szeregowca do wojska, Michał Mirecki do ciężkich robót; w Akatui: Stanisław Dutkiewicz z miechowskiego, Hipolit Raciborski — urzędnik ordynacji Zamojskich, Jan Lityński za wyprawę na Siedlce, otrzymał 500 kijów, przysłany do kopalni, umarł w Kadai w grudniu 1848 r., Ludwik Sobolewski; w Wierchnoudińsku: Henryk Monikowski do wojska wraz z Antonim Rudzkim, Juljan i Feliks Jordanowie bracia, Andrzej Koźmiński, Aleksander Grzegorzewski — w Piotrowsku zawarował; w Piotrowsku: Jan Reer, Alojzy Wenda, Ludwik Mazaraki, Teofil Bębnowski z wyprawy Potockiego, Michał Podgórski; w Gremuczce — Karol Ruprecht.

Ukazy carskie w 1846 r.: 21 lutego — ogłoszenie Królestwa Polskiego i gubernji wołyńskiej i podolskiej w stanie oblężenia;

21 lutego — o powołaniu do wojska szeregowców, mających bezterminowy lub roczny urlop, w gubernjach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, wołyńskiej, podolskiej i w Królestwie Polskim;

30 marca — o przygotowaniu prowiantu dla czynnej armji z zapasów kijowskich i podolskich okręgów wojskowych osiedleń;

6/19 lipca — ogłoszenie gubernji wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej w stanie oblężenia;

26 września — pobór 10 rekrutów z 1000 odnodworców i mieszczan (grażdan) — kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, mińskiej, grodzieńskiej, wileńskiej i kowieńskiej gubernji.

Na Litwie — ukazem z dnia 1-go sierpnia zostali skazani na konfiskatę majątków: Józef Bogusławski, Apolon Hofmeister, Augustyn Suzin, Feliks Ponikwicki, Lucjan Felszerski, Wincenty Matusiewicz, Józef Ropeleski, Ludwik Szarczyński, Wincenty Janiszewski i kolegi registrarator Buczyński.

Projekt utworzenia flotyli polskiej w 1846 r. (Rkpm. w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, 5471. X. A. C. Correspondance 1830—1861. I. L. List Władysława Jeleńskiego z Plymouth 12 stycznia 1846 r.) Wł. Jeleński był w dorpackim uniwersytecie i z powodu sprawy Konarskiego emigrował. Píše o sobie, że w 1837 r. puścił na Polesiu masę broszur generała Chrzanowskiego o partyzantce. Na emigracji wszedł do marynarki kupieckiej francuskiej jako majątek, później został oficerem. Był w Hawanie, w Meksyku, w Senegal, w Brazylii i w Chili. Pracował nad teorią marynarki i nabył w niej praktykę. Przedstawił Czartoryskiemu projekt nabycia kilku statków w celu spalania floty rosyjskiej w Rewlu i wysadzenia ludzi, prochów i amunicji na brzegi Litwy.

ROZDZIAŁ IX.

Następstwa i znaczenie ruchu rewolucyjnego 1846 r.

Odroczenie powstania, powzięte w Krakowie 18-go lutego i z całą stanowczością popierane przez członka Centralizacji, Alcjatę, nie zapobiegło — jak widzieliśmy — cząstkowym wybuchom, ale całemu ruchowi nadało cechę bezsilności i usprawiedliwiało zarzut, czyniony przez wrogów rewolucji jej przewódcom, szaleństwa w zamiarach a tchórzostwa w wykonaniu.

Czy przynajmniej ochroniło ono naród od wielkich klęsk i ofiar?

Czyż niewola nie jest już największą klęską dla narodu? Rujnuje ona go materjalnie i unikczemnia jego ducha. Pogodzić się z nią, wyrzec się walki o odzyskanie wolności, — jest oznaką zraty poczucia własnej godności, upodlenia duchowego. A bez ofiar i wielkich ofiar żaden jeszcze naród nie wydobył się z niewoli. Wszelkie usiłowanie wydobycia się z niej nieuniknienie musi pociągać za sobą ofiary. I tym pewniejszą jest przyszłość, im więcej jest w nim ludzi, gotowych stać się ofiarami, którzy jak Henryk Schmitt powiedzą: „Wziąwszy w obronie kraju raz za broń, pożegnałem się na wieki z bojaźnią, obawą lub względami; bronić go będę słowem i orężem, i ani więzienia, ani szubienicy się nie lękam. Zabić mnie można, lecz spodlić nikt mnie nie zdoła, chyba sam mu dopomógł“¹⁾

¹⁾ Str. 40. Walenty Ćwik. — Henryk Schmitt. Lwów, 1888. Autor

Odroczenie powstania w 1846 r. sprawiło, że właściwie walki zbrojnej nie było, a były wszystkie skutki, połączone z przegraniem tej zamierzonej walki.

Największą klęską, towarzyszącą wypadkom 1846 r., była rzeź galicyjska. I właśnie wybuch powszechnego w Galicji powstania, jeżeliby nie powstrzymał jej całkowicie, to w każdym razie ograniczyłby jej rozmiary, powstrzymałby jej okrucieństwa. Szerzyła się ona z całą gwałtownością, bo nie napotykała żadnych przeszkód, a przeciwnie doznawała zachęty i pomocy ze strony biurokracji austriackiej.

Drugą klęską narodową było zniweczenie Rzeczypospolitej Krakowskiej. Lecz czy istotnie była to tak ciężka klęska dla narodu, ażeby dla uniknięcia jej Krakowianie mieli się wyrzec udziału w walce całego narodu o wolność? Jaką była istotnie ta Rzeczpospolita, świadczy urodzony, wychowany i do służby w niej powołany Walerjan Kalinka. Miała ona pozory tylko samorządu, despotyczną bowiem w niej panią była konferencja rezydentów: austriackiego, rosyjskiego i pruskiego. „Mieszając się do wszystkich atrybucji władz krakowskich — powiada Kalinka — wydalając urzędników, rozpędzając władze, zmieniając dowolnie Statuta organiczne, ilekroć bez ich zmiany nie było podobna odsunąć urzędników niepodległych, odarła Kraków z reszty wolności, wprowadziła nieład, zamieszanie, anarchję władz, prześladowała obywateli i ich dzieci, a zastawiając się życzeniami senatu, wywołanemi własnym jej rozkazem, wywierała ucisk i despotyzm, który ani dozwalał się domyślać o wolności i niepodległości kraju“¹⁾.

Czy ta Rzeczpospolita zachowałaby długo jeszcze po-

Chołodecki przytacza list, pisany z więzienia przez Schmitta do swej narzeczonej.

¹⁾ Str. 345. Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim Paryż. 1853.

zorną swoją niepodległość, gdyby nie nastąpił był wybuch rewolucji lutowej w 1846 r., wątpić wielce wypada. Car Mikołaj miał nieustanną myśl jej zniweczenia. W jego oczach była ona ogniskiem rewolucyjnym (*foyer révolutionnaire*) — jak on się wyrażał. „Ku końcowi 1845 r. — opowiada dr. M. Szarota w swej rozprawie o ostatnich dniach republiki krakowskiej — przybył car Mikołaj w towarzystwie Nesselrodego do Wiednia. Na nowo wytoczono kwestję polską, a ponieważ zbliżająca się rewolucja polska nie była już żadną tajemnicą, to powzięto plan, ażeby wbrew Prusom i całej Europie ostatecznie zakończyć kwestję krakowską“ ¹⁾.

Mówić o ofiarach osób pojedynczych, kiedy cały naród jest ofiarą, mogą tylko ludzie, którzy swego interesu nie zespalają ściśle z interesem całego narodu.

Czyż podatek krwi przez dawanie do wojska młodzieży zdrowej i silnej, dla podtrzymywania i wzmacniania wrogich nam państw, usiłujących zniweczyć naszą narodowość, nie jest straszną ofiarą, z którą niepodobna żadnej innej porównać? A jakież to był a nawet jest jeszcze dzisiaj los tych branych do wojska? Głodzono, poniewierano i nie szczedzono im pałek. Czytajcie pamiętniki Jasińczyka, a zobaczycie, jaki to był los żołnierza. A jeżeli nie mógł on znieść męczeństw, zatęsknił do kraju i próbował ocalić się ucieczką, to pędzono go przez różgi i kije, pozostawiając okrutnie poszarpane ciało na resztki nędznego jego życia. Jakie było miłosierdzie carów rosyjskich, świadczy zapisana decyzja cara Mikołaja na przedstawionym mu wniosku o karach. Kiedy, z powodu zagęszczonego przemysłnictwa na granicy państwa zachodniej, przedstawiono carowi, że jedynie kara śmierci mogłaby odstraszyć od podejmowania się przemysłnictwa, car Mikołaj nadpisał: „chwała Bogu, kara śmierci

¹⁾ Str. 107. Die letzten Tage der Republik Krakau.

jest zniesiona w Rosji, i ja jej zaprowadzać nie będę. Należy tylko pojmanego przemytnika przepędzić 12 razy przez tysiąc kijów“. Czyż to nie jest bezwstydne urąganie się z uczuć ludzkości?! Los żołnierza austriackiego nie o wiele był lepszy od losu żołnierza moskiewskiego. A gdyby nawet los ten był znośny i nawet względnie dosyć dobry, to już samo przeznaczenie żołnierza stać na straży i w obronie więzienia własnego narodu musi być bolesnym i upokarzającym dla niego.

Wieszanie, rozstrzeliwanie, męczenie tych, co się poświęcili sprawie oswobodzenia swego narodu z niewoli, podnosi ich do godności męczenników, wzbudza dla nich cześć, przekazuje ich pamięć późniejszym pokoleniom, rodzi nowych mścicieli dla sprawy narodowej. A tymczasem tysiączne morderstwa, spełniane nad żołnierzami, przechodzą bez wieści i nie czynią żadnego wrażenia. Nieszczęśliwi męczennicy giną nieznanymi, i garstka tylko najbliższych dowiaduje się o ich męczeńskiej śmierci. „A ileż to ginie — powtórzmy za Henrykiem Kamieńskim — żołnierzy pod pałkami?! Ileż wskutek kradzieży uprzywilejowanych dowódców umiera z głodu i braku starania w lazaretach?! Ileż to ich ginie z klimatu i wojny, kiedy się podoba despotcie wyprawić ich dla rozpościerania oków, któremi chciałby cały świat okryć przeciwko ludom, które nie gną karku pod jego jarzmem?!“¹⁾

Konfiskata majątków niewątpliwie jest krzywdą narodową, lecz czyż nie odbywa się ona na wysoką skalę przez pobieranie podatku z wrogiem owego przeznaczeniem dla narodu? Z własnych pieniędzy musi naród opłacać swych katów i dozorców więziennych. Za jego pieniądze nasyłają mu nauczycieli, którzy usiłują spodlić i wynarodowić jego dzieci; nasyłają mu urzędników i sędziów, którzy poniewierają jego

¹⁾ Str. 407. O prawdach żywotnych.

godność, jego mowę, urągają jego przeszłości i bogacą się rozdrapywaniem jego mienia.

Wypadki, zaszły w Polsce w 1846 r., wywarły ogromne wrażenie w Europie, zwłaszcza we Francji i w Niemczech. To, co pisała *Démocratie Pacifique* z 9 marca, dokładnie przedstawiało istotny stan rzeczy. „Przebudzenie się Polski — pisała ona — jest wielkim wypadkiem chwili. Wszędzie o tym mówią, wszędzie tym się zajmują. Chwytają każdą nową wiadomość w tej sprawie. Pootwierano wszędzie listy składkowe. We wszystkich zgromadzeniach, w teatrach, w salonach, w warsztatach wypadki krakowskie są jedynym przedmiotem rozmowy“. Można powiedzieć — że cała Francja, bez względu na stronnictwa, żywo współczuła sprawie polskiej. Demokracja francuska powitała z uwielbieniem manifest krakowski. *Démocratie Pacifique* we wstępnym artykule z dnia 18 marca pisała: „Powstanie polskie 1846 r. powinno być uważane jako wstęp do obalenia poddaństwa w całej wschodniej Europie. Dotąd ile razy Polska powstawała, domagała się ona tylko swej narodowości, dzisiaj upomina się ona i o swoją narodowość i o zniesienie poddaństwa i dla siebie i dla całego szczepu słowiańskiego. Ruch dzisiejszy ma zarówno charakter polityczny jak i społeczny. Głos jego rozbrzmiał aż w prowincjach naddunajskich“.

Dzienniki niemieckie reakcyjno-monarchiczne gniewnie wskazywały na Polskę, jako główną przyczynę niesnasek i niepokoju w Europie; trzeba ją zdławić, ażeby i wspomnienia o niej nie pozostało — wołały. Natomiast demokracja niemiecka przyjęła z entuzjazmem wiadomość o rewolucji krakowskiej. *Gazeta Kolońska* domagała się od rządu pruskiego, ażeby korzystał z dobrej sposobności dokonania dwóch wielkich czynów: zjednoczenia Niemiec w jeden naród i odbudowania niepodległej Polski. Manifest krakowski pozyskał dla sprawy polskiej jednego z największych teoretyków

socjalizmu, Karola Marksa. Poświadczył on to na obchodzie drugiej rocznicy rewolucji krakowskiej, który się odbył 22 lutego 1848 r. w Brukselli, i w 34 lat później, w 1880 r., w liście nadesłanym na obchód listopadowy, przez socjalistów polskich urządzony w Gienewie, przypominając wraz z Engelsem, Lafarguem, Lesnerem, że „w ostatnim przytułku niepodległej Polski, w Krakowie, wybuchła w 1846 r. pierwsza polityczna rewolucja, która głosiła dochodzenie spraw społecznych“. Demokratyczne dzienniki niemieckie w gorącym pragnieniu, by rewolucja polska stała się zarzewiem dla ogólnoeuropejskiej rewolucji, nie dawały wiary, ażeby ona tak rychło stłumioną została, i przez kilka jeszcze miesięcy utrzymywały, że ona trwa w górach Karpackich, że się wzmacnia, odnosi zwycięstwa i szerzy się.

I nie bez pewnej słuszności demokratyczne dzienniki niemieckie upatrywały w rewolucji krakowskiej zarzewie ogólnoeuropejskiej rewolucji. Sprawy polskie, poczynając od wybuchów rewolucyjnych, wciąż wstrząsały przez dwa lata sumienie Europy i wywoływały oburzenie przeciwko rządowi despotycznemu, tak że można powiedzieć, iż się przyczyniły w znacznej mierze do powszechności wybuchu rewolucyjnego w Europie w 1848 r.

Rzeź galicyjska, chociażby nie była dziełem Metternicha, to w każdym razie podszeptą i popieraną przez biurokratów galicyjskich, a następnie usprawiedliwiana przez niego—wywołała oburzenie w całym cywilizowanym świecie. Zbuntowała ona nawet kardynałów rzymskich, i 16 czerwca z ich wyboru wstąpił na stolicę apostolską gorący patryjota włoski i wróg rządów austriackich, Mastai Ferreti. Pierwsze jego wystąpienia obudziły powszechną nadzieję, że stanie się on duchowym, moralnym przewodcą ruchu wolnościowego. Józef Mazzini, ten niez mordowany szermierz rewolucji, w liście, pisa-

nym 8 września z Londynu do papieża, wzywał go „w imieniu władzy, którą Bóg mu powierzył (a powierzył ją nie bez powodu), do spełnienia dzieła dobrego, odnowczego, europejskiego“, Wiktor Hugo, nasz Mickiewicz, a nawet Niemcy protestanci upatrywali w papieżu wodza moralnego, który poprowadzi ludzkość do nowego porządku, opartego na wolności, równości i braterstwie.

Paskiewicz w doniesieniu do cara o wybuchłej rewolucji w Krakowie zapowiedział już krwawe wyroki. W Warszawie 16-go marca powieszono Kóciszewskiego i Źarskiego, 17 marca w Siedlcach Pantaleona Potockiego. Skazano także na szubienicę Stefana Dobrycza, Karola Ruprechta, Michała Mireckiego i Andrzeja Deskura, lecz im w ostatniej chwili zamieniono szubienicę na dożywotnie ciężkie roboty. Do kopalń syberyjskich skazano również Aleksandra Grzegorzewskiego, Ludwika Mazarakię, Alojzego Wendę. Józefa Toczyskiego zesłano do rot aresztanckich. Szymon Tokarzewski w swoich Pamiętnikach wymienia 44 skazańców, znajdujących się w Modlinie w końcu kwietnia 1848 r.; było w tej liczbie jednak sporo osób ze spisku ks. Ściegiennego. Wiemy z pamiętników, jak brutalnie i okrutnie postępowano z więźniami. „Natura wzdyga się — pisano z Warszawy do *Demokraty Polskiego* — słysząc, z jakim to okrucieństwem obchodzi się rząd rosyjski z więźniami. Grzegorzewski, który podpisał manifest Krakowski, wsadzony do cytadeli, wkrótce dostał pomieszania zmysłów. Stary senator Wielogłowski nie mógł znieść męczarni i w cztery tygodnie umarł w więzieniu. Narzęconą nieszczęśliwego Dobrycza wypuszczono z cytadeli, ale tak była słabą i cierpiącą, iż wkrótce umarła. Morsztyn rozbił sobie głowę o ścianę, nie mogąc znieść mąk, zadawanych mu przy śledztwie. Antoni Paprocki, męczony i zбитy na śmierć, do ostatniej chwili życia swego wołał głośno, przy

oburzeniu zakamieniałych i zbestwionych siepaczy i sędziów moskiewskich: „iż umiera za najświętszą sprawę Ojczyzny“¹⁾.

Na Litwie Jana Reera (Röhra) przepędzono przez 1500 kijów i wysłano do kopalń syberyjskich. Wysłano też do ciężkich robót Józefa Bogusławskiego, Apolona Hofmeistera i doktora medycyny Anicetego Reniera. Kilkunastu młodych ludzi, w tej liczbie Bronisława Zaleskiego, popędzono do służby sołdackiej w stepach orenburskich.

Jakkolwiek i komisja śledcza austriacka nie o wiele była lepsza od moskiewskiej, to jednak musiała ona powściągać się, albowiem z Wiednia, wobec ogromnej liczby uwięzionych — było ich około 6000, nakazano ograniczyć postępowanie śledcze tylko do przewodców i kierowników. Dnia 31-go lipca 1847 r. powieszono we Lwowie Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. Skazano też na śmierć ks. Kmietowicza, lecz ponieważ biskupi nie zgadzali się na zdjęcie z niego święceń kapłańskich, wysłano więc go do Kufsteinu. Sto pięćdziesiąt osób wywieziono do Spielberga. Pozostawała jeszcze spora liczba uwięzionych we Lwowie, pomiędzy nimi Franciszek Wiesiołowski, którym rewolucja 1848 r. otworzyła bramę więzienną.

Wyroki te moskiewskie i austriackie w silnym stopniu podniecały nienawiść ku rządowi despotycznym. Dziennik *Deutsche Zeitung*, donosząc o powieszeniu Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, takie czynił uwagi. „Źle to, że rząd austriacki wstępuje w ślady rządu rosyjskiego i że wyroki, wydane w Warszawie, tak prędko naśladuje we Lwowie. Lepiej było pójść za przykładem Prus i nie popełniać kroku nieroztropnego. Zaprawdę, skutki egzekucji lwowskiej są wielkiej wagi. Działa ona jakby czarodziejskie hasło. Wzburzyła całą Słowiańszczyznę, wzbudziła największe współczucie, a nawet

¹⁾ Demokrata Polski — z dnia 16 października 1847 r.

najzimniejszych przejęła uszanowaniem dla ofiar. W całej Słowiańszczyźnie czytano z trudnym do opisanja uniesieniem, że Polacy we Lwowie wtenczas, kiedy widokiem sromotnej egzekucji chciano ich przerazić, niezstraszeni niebezpieczeństwem, nie zważając na wiszący nad niemi miecz, z wozu, wiozącego skazanych, zrobili wóz tryumfalny, że wiodącą na hańbiącą śmierć drogę zmienili w ścieżkę, prowadzącą do nieśmiertelności¹⁾.

Akt zniweczenia Rzeczypospolitej Krakowskiej i wcielenia onej do państwa austriackiego, dokonany w porozumieniu przez trzy państwa: rosyjskie, austriackie i pruskie, bez poprzedniego odwołania się do innych państw, które podpisały akt kongresu wiedeńskiego, wywołał wśród ludów zachodnioeuropejskich silne oburzenie jako nowy gwałt przemocy i dowolności rządów despotycznych. We Francji, kiedy w izbie deputowanych 2-go lutego 1847 r. wywiązała się dyskusja w sprawie krakowskiej, wszystkie stronnictwa protestowały przeciwko temu nowemu gwałtowi. W Anglii, podczas dyskusji w tej sprawie w dniach 4, 11 i 16 marca tegoż roku, w silnych wyrazach potępiono dowolność despotyczną rządów, połączonych interesem trzymania rozdartej Polski w swych szponach. Dzienniki niemieckie wyrażały żal do rządu pruskiego, że dał się znowu wciągnąć do spółnictwa z największymi wrogami wolności i potwierdził akt, sromotnie gwałcący uroczyście złożone zobowiązania.

W dniu 11 kwietnia zebrał się w Berlinie pierwszy sejm ogólny państwa pruskiego. Współczucie dla więźniów poznańskich było tak wielkie, że w dniu 21-go czerwca jednomyślnie przyjęto następującą rezolucję: „Chociaż sejm wie, iż śledztwo z więźniów polskich dotąd ukończone nie zo-

¹⁾ Przytoczone w Ostaszewskiego-Barańskiego: „Krwawy Rok“. Str. 291 i 292.

stało, i sąd nie rozpoczął jeszcze swoich czynności, jednak sejm, powodowany najwyższym współczuciem dla Polaków, prosi króla o zupełną amnestję dla wszystkich więźniów, choćby nawet największa wina na którym z nich ciążyła“. Współczucie to objawiało się nawet wśród wojska pruskiego, które więźniom krakowskim, osadzonym w twierdzach śląskich: Nissie i Koźlu, dopomagało do ucieczki, tak że dość znaczna liczba zdołała umknąć do Francji.

W lipcu pojawił się z druku akt oskarżenia przeciwko więźniom polskim zaboru pruskiego. Był to gruby tom in 4^o, blisko o 500 kartach. Oskarżano więźniów o usiłowanie przywrócenia Polski w jej dawnych przedrozbiórowych granicach. Z olbrzymiej liczby uwięzionych, przeszło 600, wybrano 254. Był więc to olbrzymi proces — jak Niemcy go nazywali — Riesenprocess. Budził on tym większy interes w całej Europie, że miał to być pierwszy w państwie pruskim publiczny proces w sprawach politycznych.

W dniu 2-go sierpnia rozpoczął się w Berlinie ten proces polityczny. Zainteresowanie się było ogromne. Sala napełniła się publicznością, która przez cały czas procesu okazywała wielkie współczucie dla więźniów. Dzienniki niemieckie, francuskie, angielskie podawały sprawozdania z tego procesu. Zwłaszcza obrona Mierosławskiego, wypowiedziana w dniu 3-go sierpnia po polsku i w dniu 5-go sierpnia po francusku, szczerością i gorącością uczucia patryjotycznego budziła ogromny entuzjazm, a przetłumaczona na języki niemiecki, francuski, angielski i rozpowszechniana przez dzienniki po całej Europie, wzbudzała podziw i uwielbienie. Ostatnie posiedzenie sądowe odbyło się 17 listopada.

Wyrok, wydany przez sędziów królewskich i ogłoszony 3 grudnia w Gazecie Powszechnej Pruskiej, objął 117 osób: skazywał on 8-miu na śmierć, 24-ch na wieczne więzienie, resztę na więzienie od 25 do 1 roku. Wywołał on w całych

Niemczech krzyk oburzenia, i nie wierzono, ażeby wyroki zostały wykonane, ażeby rząd pruski poszedł w ślady krwawe rządów rosyjskiego i austriackiego.

Jak widzimy, sprawy polskie przez dwa lata 1846 i 1847 r. wciąż podniecały i burzyły opinię publiczną w Europie, tak że możemy twierdzić z pewną słusnością, że przyczyniły się one także do wybuchu rewolucji 1848 r. Była to też przyczyna, dla czego w r. 1848 sprawa polska tak żywe wzbudzała współczucie w całej Europie, nawet w Wiedniu i w Berlinie.

Ruch rewolucyjny 1846 r. miał o wiele ważniejsze jeszcze znaczenie — że tak powiemy — wewnętrzne, t. j. dla samego narodu, dla jego ducha, dla jego świadomości.

Utrata niepodległości była straszną klęską dla narodu, lecz tę klęskę powiększał jeszcze bardziej jego podział, rozdarcie jego pomiędzy trzy państwa. Nietylko osłabiało go to ze względu na siły fizyczne, lecz osłabiało i poczucie łączności duchowej, moralnej pomiędzy rozdartymi częściami. Każde powstanie narodowe miało tę korzystną stronę, że wznawiało i wzmacniało to poczucie jedności narodowej. W tym względzie spisek demokratyczny 1846 r., obejmujący szeroką siecią wszystkie prowincje dawnej Rzeczypospolitej, sięgający nawet do oderwanych przed wiekami jej prowincji, jak Śląsk i Prusy, miał olbrzymie znaczenie w podniesieniu i spotęgowaniu poczucia wspólności narodowej.

Czy w Poznańskim i w Galicji przejawiłby się tak potężny ruch rewolucyjny, jakim był w 1848 r., bez tej agitacji spiskowej, która roznieciła w narodzie na nowo pragnienia wolności, która przyczyniła się ogromnie do upowszechnienia w nim zasad demokratycznych? Czy olbrzymi spisek 1846 r., aczkolwiek udaremiony w swych skutkach, nie był skazówką i przestrogą dla wszystkich rządów, nawet rozbiorowych, że sprawa polska przedstawia nieustanną groźbę

dla pokoju europejskiego, i że zgodniejsze ze sprawiedliwością jej załatwienie jest rzeczą konieczną? Pojawiło się kilka ważnych publikacji, ostrzegających rządy w tym względzie, a pomiędzy nimi szczególną uwagę zwróciła na siebie ogłoszona bezimiennie w Brunświku w 1847 r. p. t. „Polen, seine Revolutionen und sein Recht“. I ta opinia niewątpliwie wpłynęła także na gabinety berliński i wiedeński, które w 1848 r. przyznawały sprawie polskiej wielką doniosłość i okazywały nawet gotowość przyczynić się do słusniejszego jej załatwienia.

Rewolucja 1846 r., która ogłosiła w Krakowie zupełne zniesienie poddaństwa włościan we wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, pomimo krótkiego swego trwania, poruszyła umysły chłopskie. Wskazywałem już na to, że w sąsiednich z Krakowem okolicach Galicji uwidoczniło się wahanie wśród włościan. Na Śląsku Górnym rozpoczynało się wrzenie wrogie dworom niemiecko-szlacheckim i posuwało się ku Czechom. W południowych gubernjach Królestwa Kongresowego chłopi także burzyć się poczęli, lecz Paskiewicz, obawiając się, że ruch ten może się stać zarzewiem dla całego państwa rosyjskiego, knutami i strzelaniem stłumił pierwsze jego objawy. Stało się jednak i dla rządów zaborczych rzeczą widoczną, że taki stan poddańczy, jaki istniał, dalej trwać nie może, i nieuniknionemi są pewne reformy, któreby ograniczały wyzysk szlachecki i zaprowadziły mniej uciążliwe dla włościan stosunki. Dla patryjotów zaś polskich Manifest Krakowski, jako objaw woli dźwigającego się z niewoli narodu, stał się nakazem moralnym. Stanowił on ostatecznie o zniesieniu poddaństwa i o powszechnej równości obywatelskiej.

Wypada jeszcze zaznaczyć wielkie znaczenie zarówno Manifestu Krakowskiego jak i rozporządzeń Rządu Narodowego. Widzimy w nich widoczny wpływ nauk socjalistycz-

nych. W tym względzie Kraków, jako stolica nowego Rządu polskiego, wyprzedzał Paryż o dwa lata. Miał więc słuszność Marks z towarzyszami, przyznając Polakom pierwszy krok w dochodzeniu spraw społecznych. Marks wielce cenił rewolucję krakowską. „I jeśli rewolucja krakowska — mówił on na obchodzie brukselskim w drugą jej rocznicę — zduszona została krwawymi łapami najętych zbirów, to wypłynęła ona w chwale i w tryumfie w Szwajcarji i we Włoszech. Znajdziemy jej zasady w Irlandji, gdzie partja nacjonalistyczna zesłała do grobu wraz z O'Connellem, i nowa partja narodowa jest przede wszystkim partją reform i partją demokratyczną. Od tej chwili oswobodzenie Polski stało się punktem honoru dla wszystkich demokratów Europy“ ¹⁾.

¹⁾ Célébration à Bruxelles du deuxième anniversaire de la Révolution polonaise du 22 février 1846. Bruxelles. 1848.

SKOROWIDZ NAZWISK.

Pisownię nazwisk staram się zachować taką, jakiej używali sami ich posiadacze.

A.

Abramowicz — 121
Akord Cyryak — 242
Albrecht arcyks. — 76
Alcjata — 56, 57, 63, 88, 90, 101,
108, 156, 157, 244
Aleksander I — 19
Altenstein — 102.
Anczyc Władysław — 115
Andrusikiewicz Jan Kanty — 7, 75,
95, 161, 175—177
Antoniewicz Karol — 35, 89.
Arnold Linc — 152.

B.

Badeni Michał — 212, 213, 222, 225
Baliński Karol — 111
Bartosiewicz — 83
Beck — 217
Belina Leszczyński Józef — 242
Belli Eustachy — 187, 197
Bem — 126
Benedek — 217 — 221
Bentkowski Władysław — 34
Berg hr. — 184, 186
Berg Mikołaj — 9, 52, 109, 133, 153,
154, 236, 238, 239
Berndt — 184, 188
Berwiński — 35

Berwiński Ryszard — 87, 94, 150
Berwiński Teofil — 89
Bębnowski Teofil — 243
Bieńkowska Kornelija — 71
Biesiekierski Stanisław — 125, 231
Bischka — 127
Błociszewski Kazimierz — 35, 89.
Bniński hr. — 56, 124, 126
Boberski Alojzy — 95
Bobiński Franciszek — 132
Bobrowski Adolf — 73, 77, 78, 81,
94, 96, 97, 185
Bochenek Leon — 191
Boczkowski — 187
Bodzantowicz (Sufczyński) — 55
Bogusławski Józef — 243, 251
Bogusz Nikodem — 171
Bogusz Stanisław — 171
Bogusz Wiktor — 171
Boguszowie — 171
Bojanowicz — 198
Bolesław Chrobry — 77
Borkowski (Dembowski) — 79, 150
Breański Walery — 16, 47
Breinl von Wallerstern — 41, 129,
162, 164, 169, 171
Brudzewski Aleksander — 87, 94,
150
Brześciański Stanisław — 175
Brzoska Konstanty — 242
Brzozowski Karol — 23

Buchowski Kajetan — 47, 94
 Buczyński — 43
 Bułharyn Jerzy — 174, 175
 Burboni — 11

Bystrzanowski — 110.

C — Ć.

Cetnarski — 68
 Ceynowa Floryjan — 231, 232
 Chłędowska Aniela — 28
 Chłopicki — 190
 Chmielewski Robert — 15, 47, 48
 Chodakowski Dominik — 242
 Chołodeccy — 8
 Chołodecki Józef Białyńia — 8, 44,
 174, 181, 245
 Chołodecki Tomasz — 48
 Chomiński — 162, 163, 169
 Chomski — 233
 Chromy Dyzma — 76, 208, 209
 Chroszczewski Rudolf — 216
 Chrystowski Adolf — 70
 Chrzanowski — 142, 143, 146, 148,
 243
 Chrzastowscy — 74
 Chrzastowski Aleksander — 168
 Collin — 9, 76, 155, 156, 185, 186,
 188—191, 197, 206—208, 212, 218,
 221—225, 228, 240
 Csolitsch — 129, 163
 Custine — 242
 Ćwik Walenty (Chołodecki) — 244
 Cybulski — 43
 Cyfrowicze — 97
 Czajkowski Antoni — 23
 Czajkowski Józef — 22, 25
 Czapliski Ferdynand — 178, 179
 Czapliski Fr. M. Wł. — 7, 178, 179

Czaplicki Szymon — 242
 Czartoryski ks. Adam — 17, 64, 72,
 76, 95, 112, 162, 243
 Czechowski Leon — 97, 160, 164,
 165
 Czerski ksiądz — 36, 77, 78
 Czerwiński — 199
 Czerwiński Aleksander — 242
 Czuby Dymitr — 48, 77.

D.

Daniłowicz — 185
 Danowski Jan — 233
 Darasz W. — 159
 Darowski Mieczysław — 95.
 Daszyńska-Golińska Z. — 25
 Dąbrowska — 154
 Dąbrowski Bronisław — 109, 139,
 140, 153, 154, 237, 238
 Dąbrowski Henryk — 109, 121
 Dąbski — 90
 De Gruyther — 116, 136, 148, 164
 Dembiński — 126
 Dembiński Stefan ksiądz — 6, 106,
 162, 168, 170, 172, 174, 218, 220
 Dembowska Aniela — 222
 Dembowscy — 9, 28
 Dembowski Edward — 9, 24, 25,
 28, 29, 34, 35, 41, 46, 53, 54, 60,
 63, 66—75, 77—82, 84, 85, 87, 89,
 94—97, 108, 110, 115, 149—151,
 208—212, 274, 215, 220—222, 239
 Denker Fryderyk — 174
 Dębicki Ludwik — 162, 170.
 Dobiecki Józef — 216
 Dobrycz Stefan — 87, 109, 239, 250
 Dobyński — 98
 Domagalski — 157
 Domaradzki — 242

Dunkier — 4
 Dutkiewicz Stanisław — 242, 243
 Działyński — 82
 Dziekoński Józef B. — 23, 34
 Dzwonkowski Wład. — 85, 86, 94, 100.

E.

Eisenbach Józef — 160, 165
 Ekielski Napoleon — 98
 Eliasiewicz Franciszek — 77, 132
 Eliasiewicz Ludwik — 77, 132
 Elżanowski Seweryn — 4, 53, 83,
 84, 125, 153, 231
 Engelhardt — 154
 Engels — 249
 Essmann Józef — 57, 86, 97, 234
 Estreicher Stanisław — 39.

F.

Fajerwary — 177
 Ferdynand d'Este arcyks. — 7, 40,
 108, 161, 218, 236, 241
 Festenburg — 42
 Filleborn Seweryn — 23
 Fiutowski — 176
 Focht — 188, 191
 Folszerski Lucyjan — 243
 Fontan — 241
 Fosiński A. W. — 199
 Fredro Andrzej — 35, 58
 Fryderyk Wilhelm III — 32
 Fryderyk Wilhelm IV — 32, 33
 Frydryk W. — 143
 Fürstenwärter — 127

G.

Gawroński — 198
 Giller Agaton — 5, 9, 242

Głowacki Michał ks. — 75, 175,
 177, 178
 Goczałkowski — 76
 Godlewski — 181
 Gontré — 198
 Gorajska Ludwika — 170
 Gorzkowski Karol — 89
 Gorzkowski Ludwik — 38, 63, 77,
 85, 86, 88, 89, 97, 100, 156, 157,
 184, 192, 194, 196, 201—203, 222
 Goslar Józef — 79
 Goslar Julijan — 74, 79, 150, 167,
 168, 175
 Grabowski Ambroży — 38, 149,
 201, 202, 205.
 Graffstein — 83
 Gromadziński Marcei — 96
 Gross Aleksander — 52
 Gruszecki Adolf — 154, 242
 Gruyther — 116, 136, 148, 164
 Grzegorzewski Aleksander — 192,
 194, 196, 202, 242, 243, 250.
 Gzowski Gerwazy — 9, 52
 Gurny — 89
 Guttry Aleksander — 4, 5, 46, 47,
 49, 51—53, 55, 57—61, 81, 84, 86,
 88, 89, 92, 95, 97, 103, 109, 116,
 122, 123, 151—153.

H.

Haynau — 127
 Hegel — 29
 Helcel Antoni — 110, 201, 212, 213,
 222
 Helcel Antoni syn — 191, 192
 Heltman Wiktor — 5, 16, 46, 57,
 59, 65, 66, 68, 69, 72, 85—87, 90
 98, 101, 122, 138, 181
 Hincz — 238

- Hofmeister Apolinary — 35, 243, 251
 Hoheneegg — 127
 Hohenzolerny — 121
 Homolacz — 161
 Horodyski — 179
 Hoszowski Nereusz — 68, 94
 Hugo Wiktor — 250
 Humiński — 172.

J.

- Jabłonowski Kazimierz — 68
 Jabłonowski Ludwik hr. — 96
 Jaciszewski Wincenty — 243
 Jacobenz — 218
 Jakubowski Henryk — 34, 57, 65
 Janiczek ks. — 177
 Janko Henryk — 110
 Janowski J. N. — 16, 35, 37, 61,
 62, 65, 66, 85, 126, 159
 Jarochowska — 92
 Jarochowski — 92
 Jasińczyk — 237, 246
 Jasiński Dominik ks. — 242
 Jeleński Władysław — 243
 Jędrzejowicz Jan — 68
 Jędrzejowicz Henryk — 68
 Jordan Feliks — 242, 243
 Jordan Julijan — 242, 243
 Jordan Władysław — 81, 185, 187
 Jordan Zygmunt — 201, 205, 206,
 239
 Julius Gustaw — 5, 50.

K.

- Kaczkowski Zygmunt — 8
 Kajsiewicz — 212
 Kaczmark Walenty — 234
 Kalinka Kazimierz — 211, 222, 223
 Kalinka Walery — 211, 222, 223,
 228, 245
 Kalkstein — 78
 Kamiński Franciszek — 242
 Kamiński Henryk — 9, 24—32,
 35, 36, 51, 53—55, 57, 61, 62, 84,
 86, 87, 110, 118, 133, 143, 144,
 146, 153, 197, 242, 247
 Kamiński Napoleon — 35, 47, 55,
 59
 Kamiński Antoni — 182
 Kański Mikołaj — 94
 Kapliński Leon — 35, 89
 Kapuściński Józef — 6, 165, 251
 Karasiński — 83
 Karpiński Aleksander — 51, 52, 61
 Kmietowicz ks. — 6, 175 — 177, 251
 Kociński — 83
 Kociszewski Stanisław — 154, 238,
 239, 250
 Kochanowski Jacek — 242
 Kochanowskie — 25
 Komar — 186
 Komorowski Ignacy — 180
 Konarski — 230, 242
 König — 242
 Konownicyn hr. — 242
 Kopff Wiktor — 9, 39, 66, 155, 187,
 191, 192, 196, 213, 222
 Korasiński August — 242
 Korczyński Ludwik — 63
 Koryba — 166
 Korytowski Sebastyan — 214
 Korzeniowski — 242
 Kos Wojciech — 178
 Kosiewicz Benedykt — 242
 Kosiński Władysław — 4, 30, 36,
 46, 51, 54, 60—62, 73, 77, 78, 80,
 84, 86, 88, 92, 94, 125, 126, 231
 Kosowski Józef — 191

Kossowska — 109
 Kossuth Ludwik — 99
 Kostrzycki Ignacy — 242
 Kotarski Karol — 74, 166, 168
 Kowalski — 242
 Kowalski Franciszek — 74
 Kozerski — 81
 Koźmiński Andrzej — 243
 Krasieński Z. — 35
 Kraszewski J. I. — 22, 24
 Kremer Józef — 37
 Krieg — 41, 44, 64, 78, 79, 161, 162
 Krobicki — 161
 Królikowski Ludwik — 37
 Krzepicki Maurycy — 200
 Krzyżanowski Adam — 212
 Krzyżanowski Adryjan — 28
 Krzyżanowski Józef — 222
 Kubrakiewicz — 41, 43
 Kuczorski hr. — 203
 Kudlicki — 83
 Kulczycki — 96, 176, 177
 Kunkiewicz — 83, 123
 Kumicki Józef — 83
 Kurowski Ap. — 4
 Kurnatowski Apolinary Stefan —
 74, 94, 124
 Kurnatowski Wiktor — 34, 60.

L.

Lafargue — 249
 Langiewicz — 118, 135, 146
 Lebiocki — 75
 Leciejewski Tadeusz — 34
 Lewel Joachim — 3, 12, 17, 50,
 54, 55
 Lenartowicz Teofil — 23
 Lesner — 249
 Leśniewicz — 163

Levittoux Karol — 49
 Libelt Karol — 35, 47, 54, 56, 57,
 59, 81, 82, 85, 86, 100—102, 117,
 153, 156
 Liehmann — 154, 155
 Lipczyńscy — 199
 Lipiński Józef Bened. — 57, 82—84,
 233
 Lipski — 128, 132
 Lisicki Henryk — 110, 201, 213
 Lisowski Józef — 239
 Lisowski Roman — 239
 Lissowski Mikołaj — 38, 63, 85, 89,
 97, 98, 184, 202, 211, 215
 Lityński Jan — 154, 239, 243
 Locher — 217
 Longchamps — 74
 Lösch 217
 Löwenstein August — 181
 Luksemburg — 163.

Ł.

Łącki Władysław — 56, 59, 122, 152
 Łętowski — 190
 Łobodzki Stanisław ks. — 232
 Łubkowski Roman — 170
 Łukasiewicz Lesław — 47, 71
 Łukasieński — 230.

M.

Machowicz Jan — 165
 Mackiewicz Wilhelm — 234
 Madaliński — 121
 Magdziński Teofil — 35, 125, 139,
 140
 Majzels — 200
 Malczewski Adolf — 47, 58, 109,
 124, 151, 152
 Malczewski Albin — 124

- Malinowski Tomasz — 48, 55, 56, 60, 65
 Marcinkowski — 59
 Marx Karol — 249, 256
 Marynowski Benedykt — 168
 Mastai Ferreti — 249
 Matusiewicz Wincenty — 243
 Mazaraki Ludwik — 201, 239, 242, 243, 250
 Mazurkiewicz Leon — 69, 72, 74, 81
 Mazurkiewicz Wincenty — 16, 47, 157, 181
 Mazzini Józef — 249
 Meciszewski Hilary — 202, 204, 209, 212—214
 Mengden — 52
 Metternich — 155, 249
 Meyer Alfred — 118
 Mickiewicz Adam — 55, 250
 Miecznikowski — 198
 Mieczysław I — 77
 Mielżyński Maciej — 58, 59
 Mielżyński Seweryn hr. — 34, 57, 60, 78
 Mierostawski Ludwik — 4, 6, 28, 50, 52, 56, 61, 65, 68, 86, 90, 92, 93, 97, 105, 108, 109, 116—119, 121, 122, 124, 126, 127, 130—144, 148, 151, 152, 154, 156, 253
 Mieroszewski Jan — 212, 214
 Mikołaj I — 17, 19, 20, 161, 241, 246
 Mikoszewski Jan — 242
 Mikorski — 59, 81, 86
 Mikułowski Jan — 242
 Mirecki Michał — 109, 153, 239, 243, 250
 Misiewicz — 74
 Mochnacki M. — 93
 Modrzejewski Władysław — 242
 Monikowski Henryk — 243
 Moraczewscy — 53
 Moraczewski Benedykt — 53
 Moraczewski Jędrzej — 32, 35, 53—55, 117
 Moraczewski Maciej — 53
 Morsztyn — 250
 Moszyński Piotr — 191
 Muczkowski Józef — 37
 Müller Jakób — 83
 Müller Józef — 185, 186.
- N.**
- Nabelak Rob. — 7, 44, 56, 71—74, 76, 77, 128, 166, 203
 Nahlik ks. — 110, 178
 Napierski — 172
 Napoleon — 143, 197, 217
 Nesselrode — 246
 Neyman Aleksander — 234
 Nidecki — 198
 Niegolewski Wład. — 233
 Nieprzecki I. — 199
 Niesiołowski Erazm — 84
 Nugent — 96, 127
 Nowosilcow — 19.
- O.**
- Ogrodowicz Maksym. — 233
 Okulicki — 83
 Olędzki — 16
 Ostaszewski-Barański — 6, 172, 252
 Ostaszewski Teofil — 174
 Ostrowski Sew. — 56, 57.
- P.**
- Padlewski Adam — 207
 Palacz Jan — 57, 234

Palacz Maciej — 57, 233, 234
 Paniutin — 224, 239, 240
 Paprocki (Fredro) Ant. — 35, 250
 Paskiewicz — 17, 20, 21, 48, 52, 53,
 57, 122, 149, 151, 235—237, 241,
 242, 250, 255
 Paszkowski — 198
 Patelski — 98
 Patelski Józef — 186
 Paternoski Ludwik — 233, 235
 Pągowski Władysław — 242
 Piętka — 102
 Piątkowski — 161
 Pieniążkowie — 161
 Piotr Wielki — 229
 Piotrowski — 16
 Podbereski Rom. — 23
 Podgórski Michał — 242, 243
 Podolecki — 167
 Pol Wincenty — 68, 94, 95, 113, 115
 Polakowski — 162
 Ponikwicki Feliks — 243
 Poniński Henryk — 84
 Potakowski — 184
 Potocka hr. Arturowa — 39
 Potocki Pantaleon — 154, 237, 238,
 243, 250
 Potulicki hr. — 39
 Pracki Roman — 205, 206, 217, 218,
 225, 226, 239
 Prawdomił z Karpat (Dembowski)—
 96
 Prawdoski Filaret — 27, 32
 Prądyński — 198
 Przyborowski — 58, 59
 Przysiecki Tytus — 48.

R.

Raciborski Henryk — 242

Raciborski Hipolit — 243
 Raczyński — 243
 Radzikowski Stan. El. — 7, 75
 Razmowski — 239
 Reer (Röhr) — 35, 87, 108, 139, 140,
 243, 251
 Rejówna hr. Emma — 67
 Rejtan — 230
 Renier Anicety — 251
 Rogaliński Henryk — 72, 75
 Rogaliński Wincenty — 95
 Rogowski Karol — 192, 194, 196, 211
 Rogalecki Józef — 243
 Röppel — 213
 Rottek — 230
 Rowińscy — 151
 Rowiński — 109
 Rozwadowski Adolf — 79, 81, 85
 Rozwadowski Ant. — 95
 Różyccy — 163
 Różycki S. — 135
 Rucki Konst. — 68
 Rüdiger — 241
 Ruprecht Karol — 35, 87, 108, 139,
 140, 243, 251
 Rylski Edward — 150, 161
 Rymarkiewicz — 85, 86.

S—Ś.

Sacher Masoch — 56, 96, 98, 99,
 163, 170, 208
 Sadowski — 187
 Sadowski Nep. — 4, 59, 86, 94
 Sadowski St. — 124, 126
 Sala hr. Maurycy — 7, 41, 48, 52,
 64, 75, 76, 98, 128, 130, 150, 161,
 163, 165, 183, 190, 209
 Sanguszko ks. Wład. — 74, 95, 161,
 162, 203

- Sapieha ks. Leon — 64, 95, 112
 Sawicz Franciszek — 22
 Sawiczewski Julijan — 98, 214
 Schindler ks. — 89, 155
 Schmitt Henryk — 181, 244, 245
 Schnür- płowski — 7
 Ściegienny ks. — 61—63, 69, 149,
 250
 Sedlag — 232
 Siedmiogrodzki Ad. — 209, 222
 Siemieński Lucyjan — 71
 Sierakowski — 146
 Sierpiński — 23
 Sikorski Maur. — 95, 96
 Skałkowski Marcei — 74
 Skałkowski Tadeusz — 52
 Skarżyńscy — 199
 Skarżyński Erazm — 205—208, 213,
 215, 221, 223
 Skimborowiczowa — 25
 Skoraszewski hr. — 37
 Skrzycki Teofil — 83
 Słomczewski Michał — 35, 85, 87,
 108
 Słotwiński Henryk — 168
 Słupecki — 59, 81, 86
 Smolka Fr. — 67
 Sobolewski Ludwik — 242, 243
 Soczyński — 198
 Sokolnicki — 185
 Solarski ks. — 220, 222
 Springer Ant. — 99
 Sroczyński Maryjan — 95
 Stadnicki Leon — 161
 Starost L. — 39, 155, 182, 184, 188,
 189, 202, 205, 207, 239
 Staszewski Franc. — 201, 239
 Staszyński Mieczysław — 97
 Stebelski Piotr — 8, 56
 Stecka Maryja — 9, 28, 222
 Stefański Walenty — 51, 55, 57, 60,
 77, 81—84, 86, 122, 123, 151
 Stojowski Ant. — 216
 Stolzman — 3, 50, 118, 143, 146, 232
 Storożenko — 12, 17, 62, 121, 123,
 235
 Straus W. Józef — 220
 Studnicki Wład. — 20
 Suchorzewski — 208, 209, 217—220
 Sufczyński — 55
 Suzin Augustyn — 243
 Świdorski Kazimierz — 234
 Świerzyńska hr. Krystyna — 67
 Świętosławski — 63
 Świrski — 162
 Świtała — 233
 Szarczyński Ludwik — 243
 Szarota M. — 154, 207, 246
 Szela Jakób — 43, 169—172
 Szulc Kazimierz — 84
 Szuman Henryk — 101, 102, 126
 Szybalski Felicyjan — 168
 Szymański — 83

T.

- Tessarczyk A. — 6, 167, 168, 172,
 216, 219, 230
 Tetmajer 161
 Toczyski Józef — 125, 242, 250
 Tokarzewski Szymon — 17, 57, 63,
 242, 250
 Traugutt — 146
 Trąbczyński — 235
 Trąmpczyński Wład. — 5
 Trojanowski — 162
 Trzeciecki Fr. — 95
 Tuliński — 109
 Tyssiewicz — 217
 Tyssowski Jan — 6, 8, 56, 60, 73,

89, 97, 101, 156, 157, 192, 194,
196, 201, 202, 204, 205, 209, 210,
213, 214, 222, 225, 240.

U.

Ungern-Sternberg — 154
Urzewski Bernard — 215
Uszakow — 235
Uwarow hr. — 19
Uznański — 161

W.

Waligórski — 68, 87
Walter L. — 63, 187
Walecki Józef — 233
Walecki Zygmunt — 242
Wasilewski Tadeusz — 43
Wawel-Louis — 8, 29, 32, 38, 97,
156, 186—188, 192, 198, 199, 201,
206, 207, 211, 214, 220, 223
Weinberger — 186
Wejda A. — 162
Wenda Alojzy — 201, 206, 239, 242,
243, 250
Węgierski — 239
Węzyk Władysław — 34
Wielogłowski Kasper — 215, 222,
250
Wielopolski Al. 108, 110
Wiesiołowscy — 164
Wiesiołowski hr. Franc. — 5, 7, 8,
41, 44, 45, 51, 56—58, 63, 66—69,
71—82, 84—87, 89, 90, 94—103,
108, 109, 127, 150, 160, 162—167,
239, 251
Wiesiołowski hr. Michał — 66, 72,
73, 79, 165
Więckowski Wład. — 9, 52, 199

Wilczyński — 169
Wilkoński Aug. — 23
Willam — 74
Willisen — 116, 141
Wiszniewski Michał — 37, 212—214
Wiśniowski Hugo — 67, 74
Wiśniowski Teofil — 5, 6, 8, 57,
66, 67, 69—72, 76, 77, 80, 81, 87,
150, 181, 251
Włodek T. ks. — 242
Wodzicki hr. — 212
Wodzicki Henr. — 212, 222
Wodzicki Józef — 212
Wojnarowski Franc. — 166
Wolański Franc. — 74, 174
Wolff Winc. — 213, 222
Wolniewicz Włodz. Adolf — 35,
56, 59
Wolski Włodz. — 23
Wołowicz — 230
Worccl St. — 3
Woroncow ks. — 17, 235
Woroniec ks. — 242
Wosiński Izydor — 165
Woykowski — 35
Wróblewski Napoleon — 24
Wszelaczyński Sew. — 48
Wybranowski — 95, 182
Wysocki Ignacy — 83
Wysocki Józef — 76, 130, 152, 198,
232.

Z.

Zaleski — 172
Zaleski Bron. — 251
Zaliwski — 162
Zamojski hr. Wład. — 17, 110
Zarębski Mieczysław — 242
Zawadzki Hipolit — 242

Zawisza — 230
Zgórski — 162
Zgórski Alojzy — 47, 48
Zieliński Gustaw — 23
Zienkiewicz Bolesław — 48
Zientkiewicz — 242
Zmorski Roman — 23, 34
Zubowski — 150
Zwierkowski Walenty — 3.

ż.

Żarski Władysł. — 154, 239, 250
Żebrawski Teofil — 63
Żeleńska — 163
Żeligowski Edw. — 21, 23
Żmichowska Narcyza — 22, 25, 27,
29, 30
Żminkowski — 163.

SPIS ILUSTRACJI:

	Str.
1. Portret Henryka Kamieńskiego - - -	24—25
2 i 3. Portrety Edwarda Dembowskiego -	28—29
4. Facsimile listu „ „ -	52—53
5. Portret Franciszka hr. Wiesiołowskiego -	66—67
6. Portret Wiktora Heltmana - - -	68—69
7. Portret Teofila Wiśniowskiego - - -	70—71
8. Portret Ludwika Mierosławskiego - -	92—93
9. Portret Karola Libelta - - -	100—101
10. Portret Aleksandra Guttrego - - -	102—103
11. Portret Jana Tyssowskiego - - -	202—203
12. Mapa Rzeczypospolitej Polsko-litewskiej.	
13. „ Rzeczypospolitej Krakowskiej.	
14. Plan miasta Krakowa w 1846 roku.	

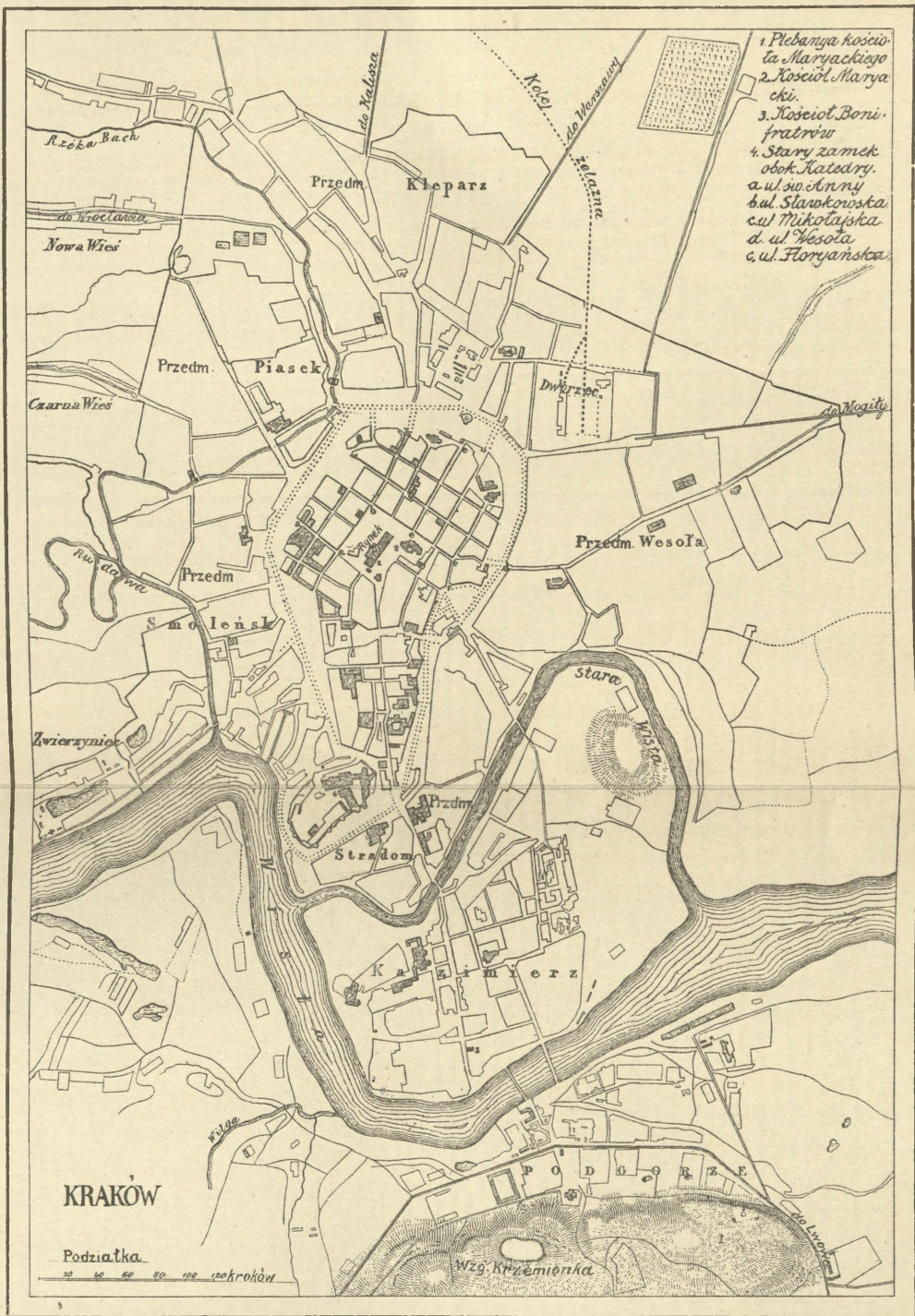
SPIS ROZDZIAŁÓW:

	Str.
PRZEDMOWA - - - - -	1—11
WSTĘP - - - - -	1—10
ROZDZIAŁ I. Towarzystwo Demokratyczne Polskie - - - - -	11—17
ROZDZIAŁ II. Stan rzeczy na ziemiach da- wnej Rzeczypospolitej od 1831 do 1841 r.	18—45
ROZDZIAŁ III. Spisek demokratyczno - po- wstańczy - - - - -	46—115
ROZDZIAŁ IV. Plany wojenne Mierosławskiego	116—148
ROZDZIAŁ V. Groźne wystąpienie rządów najezdniczych. Odwołanie powstania -	149—159
ROZDZIAŁ VI. Wybuchy powstania i rabacja chłopska w Galicji - - - - -	160—183
ROZDZIAŁ VII. Rewolucja Krakowska - -	184—230
ROZDZIAŁ VIII. Wybuchy powstańcze w za- borach pruskim i rosyjskim - - -	231—243
ROZDZIAŁ IX. Następstwa i znaczenie ruchu rewolucyjnego 1846 roku - - - -	244—256
SKOROWIDZ imion własnych - - - -	257—266
SPIS ilustracji - - - - -	267





MAPA RZECZYPOSPOLITEJ KRAKOWSKIEJ.





**WYJĄTEK Z KATALOGU
SPÓŁKI NAKŁADOWEJ „KSIĄŻKA“
W KRAKOWIE.**

NAUKI SPOŁECZNE, PUBLICYSTYKA I T. P.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

ANGIOLINI ALFRED.

**DZIEJE SOCJALIZMU WE WŁOSZECH
do 1910 roku włącznie.**

Z upoważnienia autora przełożył i ostatni rozdział oryginalnie pod kierownictwem autora dzieła napisał

JERZY HERYNG.

Cena 6 kor. (2 rb. 40 kop.).

„Polską literaturę socjalistyczną wzbogaciło gruntowne dzieło Alfreda Angioliniego „Dzieje socjalizmu we Włoszech do 1910 r. włącznie“. Jest to najlepszy podręcznik historii socjalizmu włoskiego, tak charakterystycznego i odrębnego w swym rozwoju. Przekładu dokonano według wskazówek autora, który poczynił konieczne dla czytelników polskich skrócenia. Nadto tłumacz napisał oryginalnie (pod kierownictwem autora) ostatni rozdział, charakteryzujący najnowszą fazę socjalizmu włoskiego“. („Naprzód“, Nr. 232, 1911 r.).

BLOS WILHELM.

REWOLUCJA FRANCUSKA.

Z 2 rycinami.

Wydanie drugie, przekład z niemieckiego, przejrany i poprawiony przez dra B. Limanowskiego.

Cena 4 kor. (1 rb. 60 kop.).

„Książka ta, której w przeciągu krótkiego czasu już drugie wydanie się pojawia, ...pisana jasno i przejrzysto, ze znajomością rzeczy, czyta się z zainteresowaniem. A że autor wykląda z temperamentem i sympatji swoich nie kryje pod korcem, w tym tkwi sekret popularności i powodzenia“... („Na Ziemi Naszej“, dodatek do „Kurjera Lwowskiego“, Nr. 20, 1909 r.).

„Autor bada wielką rewolucję z punktu widzenia socjalistyczno-demokratycznego... zalecamy przeczytanie... książki: jest dobrze ułożona, zajmująco napisana i dobrze przetłumaczona“. („Książka“, Nr. 11, 1909 r.).

„Dzieła o Wielkiej Rewolucji... bardziej jasnego i zajmującego nie znamy... Niema książki o tym przedmiocie, któraby bardziej od tej zasługiwała na masowe rozpowszechnienie. Poczytujemy wydawnictwu za wielką zasługę, że, drukując ją w nowym, poprawionym wydaniu, w trójnasób zarazem zniżyło jej cenę“. („Głos“, Nr. 107, 1909 r.).

„Niezwyczajną rzeczą u nas jest fakt rozejścia się całego nakładu dzieła naukowego, dwutomowego i w dodatku tak drogiego, jak pierwsze wydanie Blosa (12 koron). Fakt ten świadczy lepiej od każdego panegiryka o wartości dzieła“... („Przedświt“, 1909 r., str. 487).

FELDMAN W.

STRONNICTWA I PROGRAMY POLITYCZNE W GALICJI 1846—1906.

Dwa tomy. — Treść: Część I: Czasy romantyzmu politycznego. — Część II: Okres walk prawnopolitycznych. — Część III: Partje współczesne i ich programy.

Cena 10 kor. (4 rb.).

Z właściwą sobie umiejętnością plastycznego przedstawiania rzeczy Feldman roztacza tu przed nami obraz stosunków, panujących w Galicji od chwili przyłączenia jej do państwa Habsburgów, w szerokich rzutach charakteryzując momenty najwybitniejsze. Praca Feldmana jest pisana z wielką werwą i zacięciem publicysty-szermierza. Odnacza się ona lekkością i potocznością stylu — cechami, dość rzadkimi w pracach tego rodzaju u nas. Wreszcie należy dodać, że jest ona, jak dotąd, jedynym dziełem o stronnictwach i partjach politycznych w Galicji.

FILIPOWICZ TYTUS.

ZAGADNIENIA POSTĘPU.

Cena 3 kor. 20 hal. (1 rb. 20 kop.)

„Zasługą książki... jest poruszenie całego szeregu zagadnień, związanych ze sprawą postępu... Bardzo ciekawy jest rozdział, w którym autor mówi o granicach metody naukowej, występując przeciw zaliczaniu do sfery konieczności dziejowej tego, co zdaniem autora jest jedynie jedną z możliwości... Porusza... w sposób bardzo zajmujący kwestję przyszłego ukształtowania się życia, oraz rolę czynnika etycznego w życiu społecznym, wreszcie stosunek nauk społecznych do nauk przyrodniczych“. („Książka“, Nr. 5, 1912 r.).

„Obie książki (Sorela „Złudzenia postępu“ i Filipowicza „Zagadnienia postępu“) są bardzo warte czytania, gdyż świadczą o pracy myśli i o dzielnych dążeniach“. („Neue Zeit“, Nr. 42, 1911 r.).

„Ostatnia i najgłębsza praca Filipowicza jest bezwarunkowo jedną z najwybitniejszych książek, jakie się ukazały w poważnym piśmiennictwie polskim w ciągu lat ostatnich, dla... młodzieży powinna mieć znaczenie pierwszorzędne. Filipowicz odrobił w niej duży szmat pracy, która czeka każdego, kto chce stać na poziomie kultury współczesnej: ukazał, postawił, pogłębił zagadnienia z niepowszednią siłą i ścisłością myśli“. („Krytyka“, Nr. 11, 1911 r.).

„Książka ta stanowi interesujący przyczynek do roztrząsań nad teorią naukowego socjalizmu. Omawia ona i oświetla współczesne kierunki naukowe w socjalizmie. Roztrząsa mianowicie znaczenie ekonomicznej woli ludzkiej w rozwoju społecznym ze stanowiska materializmu ekonomicznego. Jest to jedna z nielicznych polskich prac oryginalnych z dziedziny teorii socjalizmu“. („Naprzód“, Nr. 35, 1911 r.).

„Cała praca p. Filipowicza jest bardzo interesująca i naogół umiejętnie przeprowadzoną próbą wytknięcia linii rozwoju przez połączenie, a raczej nawet pogodzenie dwóch głównych metod, przejawiających się w socjologii... Autor gruntuje swoją pracę na bardzo troskliwym badaniu naukowym... Bardzo trafny i wolny od zwykłego doktrynerstwa teoretyków socjalizmu jest rozbiór wywodów Kautsky'ego i jego prognozy konieczności historycznej... P. Filipowicz odrzuca wszelkie polityczne przewidywania, wierzy tylko

w świadome opanowanie zjawisk społecznych przez wolę ludzką". („Nowa Gazeta", Nr. 117, 1911 r.).

„...Praca p. Filipowicza stanowi wielki postęp w rozwoju naszej myśli socjalistycznej, a mogłaby być niewątpliwą ozdobą literatury przedmiotu w każdym języku, jako oryginalny, śmiały i ściśle skonstruowany przyczynek do wyjaśnienia zagadnień postępu i socjalizmu". („Prawda", Nr. 14, 1911 r.).

„...Zawdzięczamy Filipowiczowi uwagi i spostrzeżenia bystre, pogłębione, z naszej publicystyki społecznej ostatnich czasów czy nie najbardziej warte". („Widnokreśli", Nr. 24—25, 1911 r.).

„Wybitne prace p. Filipowicza mogą i powinny stać się zaczątkiem samodzielnej pracy myśli obozu socjalistycznego u nas". („Zarzewie", Nr. 12, 1911 r.).

GRABIEC J.

DZIEJE NARODU POLSKIEGO.

Cena 5 kor. (2 rb.).

„Nowy, duży, popularny podręcznik dziejów Polski... Nie z tendencyjną publicystyką polityczno-historyczną, mamy... do czynienia, lecz z sumienną i gruntowną popularyzatorską pracą... Dał nam Grabiec rzecz, na którą czekałszy długo, dał nam mianowicie popularny zarys historii społecznej narodu polskiego, doprowadzonej do dni ostatnich. Nie poprzestał na przedstawieniu zewnętrznej strony narodowego życia — dziejów politycznych Polski; postępując śladami znakomitych badaczy historii polskiego prawa publicznego i prywatnego, przedstawił systematycznie, jasno, zajmująco dzieje ustroju Polski, wiążąc je z dziejami zewnętrznymi w organiczną całość; wreszcie — i to właśnie jest u Grabca nowe, a w podręczniku historii naszej tak bardzo pożądane — zebrał on sumiennie dane, rozproszone po nielicznych monografiach i rozprawkach, a dotyczące społeczno-gospodarczych stosunków i ich rozwoju". („Krytyka", Nr. 12, 1909 r.).

„Dzielo p. Grabca zdaje się być takim podręcznikowym streszczeniem, jakiego literaturze naszej było potrzeba. Budzi zaufanie do swego obiektywizmu, unika idealizowania stron ujemnych przeszłości, nie bawi się w ich potępienie, natomiast każdy fakt dziejowy tłumaczy jako skutek pewnych zjawisk społecznych. Wogóle rozwój życia społecznego, a ściślej mówiąc, jego koleje... p. Grabiec wciąż ma na uwadze i wszystkie barwne epizody na jego tle maluje. Wykład jest zwięzły, jasny, miejscami nie pozbawiony polotu... Książkę powitać należy jako nader cenny nabytek i życzyć jej jak najszerszego rozpowszechnienia. W autorze odczuwamy człowieka prawdziwie kochającego i wbrew sentymentom własnym śmiało szukającego prawdy". („Przegląd Wileński", Nr. 15, 1912 r.).

„Nie mieliśmy dotąd podręcznika dziejów naszych, któryby można z czystym sumieniem, bez wahań i zastrzeżeń, polecić robotnikowi, pragnącemu poznać przeszłość swego narodu, uczniowi, chcącemu nauczyć się o tej przeszłości więcej i lepiej, niż z... suchych fabrykatów szkolnych... Dziś mamy do zanotowania radosny fakt. Oto pojawiła się rzecz, która lukę tę w wysokim stopniu wypełnia". („Głos", Nr. 253, 1909 r.).

„Ukazała się znakomita książka Grabca... Obejmuje dzieje Polski nie tylko niepodległej, ale i porobiorowej. Przedstawia rozwój życia nie tylko politycznego, ale także i ekonomicznego"... („Prawo Ludu", Nr. 52, 1910 r.).

„Wielką zaletą (tej książki) jest wykład nader przejrzysty, zrozumiały i zajmujący nawet dla warstw szerokich... W wykładzie zdarzeń i doborze

faktów autor stara się zachować przedmiotowość, zdradza przytym wielkie umiłowanie dziejów". („Pobudka“, Nr. 6, 1910 r.).

„Celem autora było... napisać historję Polski z punktu widzenia demokratycznego i bezwzględnie postępowego... Niewątpliwą zasługą p. Grabca jest zwrócenie nader silnej uwagi na dzieje włościactwa polskiego. („Książka“, Nr. 4, 1910 r.).

„Jest to popularny podręcznik dziejów narodu polskiego, doprowadzonych do dni naszych. Napisany jest jasno i barwnie. Autor zdobył się na dużą dozę bezstronności, wyczuwa psychologję narodu, ukazuje rolę Kościoła w świetle właściwym... Ogólny sąd... o tym podręczniku wypaść musi pocholebnie". („Myśl Niepodległa“, Nr. 126, 1910 r.).

„Zakończenie, w którym autor uogólnia dzieje narodu polskiego, jest wspaniałe. Obraz, który kresli piórem poetycznym, podnosi ducha i napawa serce otuchą lepszej przyszłości"... („Na Ziemi Naszej“, dodatek do „Kurjera Lwowskiego“, Nr. 4, 1910 r.).

„Żywym i zajmującym sposobem pisania opowiada autor wszystkie najznamienniejsze chwile dziejów narodu, wiążąc je w jedną całość logicznie i mądrze ideją stopniowego powoływania do życia narodowego wszystkich warstw, wszystkich sił, jakie jeno w narodzie są... Przenika tę książkę najzupełniejsza, bezwzględna pewność jasnej przyszłości, oparta na tym, że demokratyzacja jest bezwarunkową koniecznością dziejową i że ona przyniesie ludom wolność i społeczną sprawiedliwość". („Zaranie“, Nr. 28, 1911 r.).

„...To nie podręcznik do nauki historii polskiej, lecz próba jej spopularyzowania dla czytelników dorosłych, mało wykształconych... Grabiec dokonał poważnej udatnej próby w tym kierunku; wziął materiał pewny z prac ściśle naukowych... ujął tę treść w sposób przystępny, przyoblekł ją w formę w przeważnej części książki zajmującą, pomimo że ze względu na ogrom materiału musiał być niezwykle treściwym... W historii wewnętrznej zwrócił autor uwagę baczna nie tylko na politykę monarchów i rządów, lecz przede wszystkim na stosunki społeczne, powstanie i rozwój stanów, ich wzajemną zależność, udział w polityce, a dalej na warunki ekonomiczne, na których podłożu przedewszystkim krystalizowały się grupy społeczne, wreszcie na przejawy życia kulturalnego. Wykład treściwy, a jednak nie suchy, niekiedy nawet barwny, przemawiający do wyobraźni... Książka jest ciekawa, pożyteczna, dla samouków, pragnących poznać całokształt dziejów Polski, jedyna... Autor dał książkę, która... nie nagina dziejów do pewnych celów postronnych praktycznych, lecz grupuje i oświetla fakty zgodnie z rzeczywistością, odsłania to, co było faktycznie, w układzie i ocenie przeszłości liczy się jedynie z prawdą dziejową — a taki właśnie w stosunku do nauki jest punkt widzenia demokracji i postępu". („Nowe Życie“, Nr. 52, 1911 r.).

GRĄDZIELSKI K.

!DZIEJE LITERATURY POLSKIEJ.

Cena 5 kor. (2 rb.).

„Jest to znakomity podręcznik dla każdego, kto pragnie się zapoznać z literaturą polską". („Gazeta Robotnicza“, Nr. 144, 1910 r.).

„Autor trzymał się już istniejących kompendjów większych i mniejszych; na pochwałę jego przynależało, że najlepszych; umiał z nich trafnie korzystać; poznał wiele badań szczegółowych; korzysta z rozpraw najnowszych, dzięki czemu wprowadza do swego podręcznika wyniki dzisiejszego stanu wiedzy, zapewniając mu tym samym dłuższe powodzenie... W miarę jak zbliżał się ku czasom nowszym, występuje coraz silniej własny sąd autora, wyro-

biony na podstawie badań źródłowych... Najbardziej uwypuklają się, i słusznie, poza pisarzami w. XVI, gwiazdy naszego romantyzmu; ich też opracowanie jest najlepsze. Książka K. Grądzelskiego... zasługuje na najwyższe poparcie i rozpowszechnienie; przyda się ona zwłaszcza samoukom przez swoje informacje, dzięki jasności i trafności sądu. przez żywe, gorące traktowanie przedmiotu przyczyni się bez wątpienia do tego, aby czytelnikom otworzyć oczy na zalety i piękności literatury polskiej, a zarazem rozbudzić w nich ukochanie tego najbujniejszego kwiatu kilkowiekowej kultury polskiej". („Przedświt", Nr. 1, 1911 r.).

„...Książka K. Grądzelskiego jest sumiennie opracowana na podstawie najlepszych podręczników i badań specjalnych, nie wyłączając najnowszych, skutkiem czego mamy do czynienia z dość rzadkim w opracowaniach popularnych użytkowaniem ostatnich wyników wiedzy... Jednym słowem, w książce K. Grądzelskiego pozyskaliśmy dzieło, które można śmiało polecić każdemu inteligentnemu robotnikowi, pragnącemu się gruntownie zapoznać z całokształtem rozwoju piśmiennictwa polskiego". („Głos", Nr. 292, 1910 r.).

„Pierwszy popularny podręcznik literatury polskiej, odbiegający od typu szkolnego kompendjum, obejmujący zaś całokształt przedmiotu. ...Dobra i użyteczna książka, która też znaleźć się powinna i znajdzie zarówno w rękę uczącej się młodzieży, jak w rękę oświeconego robotnika i włościanina, pragnącego poznać zdany mu ku pieczy i obronie skarb kultury ojczystej". („Życie", Nr. 2, 1911 r.).

„Autorowi „chodziło o ułożenie takiej książki, któraby czyniła zadość wznrastającym potrzebom coraz liczniejszego zastępu starszej młodzieży szkolnej i ludzi, zmuszonych bądź uzupełniać swe wykształcenie poza szkołą, bądź zdobywać je całkowicie drogą samouctwa" (str. VII). Niewątpliwie autor włożył w pracę swoją sporo dobrej woli: „oświetlając objawy literatury polskiej w jej rozwoju dziejowym ze stanowiska współczesnej myśli demokratycznej, starał się zachować zupełną bezstronność w ocenie zjawisk naszego życia umysłowego" (str. VIII)... Widma szlachetczyzny, klerykalizmu, mieszczaństwa i malomieszczaństwa od pierwszej niemal karty zasłaniają perspektywę historyczną i czasem nawet... właściwe zadanie książki... P. Grądzelski podaje bardzo sumiennie na wstępie wykaz dzieł i studjów, z których korzystał przy pracy"... („Gazeta Warszawska", Nr. 132, 1911 r.).

„Szczupły początek podręczników-syntez naszego piśmiennictwa pomnożyła książka młodego, nieznanego dotychczas autora, zamykająca w jednym tomie o 400 bez mała stronicach tysiąclecie dziejów naszego rozwoju cywilizacyjnego od „Bogarodzicy" do „Wirów" Sienkiewicza... mamy tu do czynienia z propagandą hasel przewrotu społecznego i bezwyznaniowości, źle ukrywaną pod płaszczykiem obiektywizmu historycznego. I dla tego książka taka, jak „Dzieje literatury polskiej" p. Grądzelskiego... jest nie tylko niepotrzebna, ale — wręcz szkodliwa". („Kurjer Warszawski", Nr. 57, 1911 r.).

„Krakowska spółka wydawnicza „Książka", wiele ruchliwa, a przede wszystkim niezależna, wzbogaca piśmiennictwo nasze dziełami wartości pierwszorzędnej... obecnie „Książka" sięgnęła... do literatury polskiej... ..Należy też przyznać autorowi podręcznika zręczność w chwytności naci rozwijowej w twórczości danego pisarza i umiejętność śledzenia jej w gąszczu wpływow ze strony gienjuszów i oddziaływań epoki, w której żył i tworzył artysta. Ułatwia mu to w znacznym stopniu znajomość stosunków zarówno czysto politycznych, jak i społeczno-ekonomicznych, którą się posilkuje w ocenie zjawisk literackich i przy której pomocy tłumaczyć może zagadkowe rysy i załamania w twórczości niektórych pisarzy". („Izraelita", Nr. 46, 1911 r.).

„Dla ludzi, którzy wogóle o literaturze polskiej mało co wiedzą, książka jest nabytkiem pożytecznym. Autor przedarł się pracowicie przez istniejące opracowania ogólne historii literatury polskiej, nie pominał ważniejszych

opracowań monograficznych, a nawet i drobniejszych notatek, ...w ogólnym rzucie dał zarys jasny i przejrzysty, który początkującym czytelnikom studjum poważniejszych rzeczy i orjentację w poszczególnych autorach niewątpliwie ułatwi". („Na Ziemi Naszej“, Nr. 5, 1911 r.).

„...Przyznać należy, iż (Grądzelski) ...w pracy swej złożył liczne dowody szlachetnych społecznych pobudek swego przedsięwzięcia“. („Książka“, Nr. 4, 1911 r.).

„Dzieje literatury polskiej K. Grądzelskiego są pisane ze stanowiska szczerze postępowego, demokratycznego, jak również bezwzględnie obiektywnego. Cel swój wychowawczy książka spełni wspaniale, ponieważ będzie dobrym a pewnym przewodnikiem po dziejach literatury polskiej nietylko dla samouków, ale i dla każdego, kto nie ma czasu lub kto z innych przyczyn nie może studjować literatury polskiej na podstawie szeregu obszernych dzieł naukowych“. („Slovansky Przehled“, Nr. 7—9, 1911 r.).

„Książka ta powinna znajdować się we wszystkich bibliotekach nauczycielskich przy oddziałach okręgowych“. („Prapor“, organ ukraińskiego nauczycielstwa ludowego, Nr. 14, 1911 r.).

„Doskonały podręcznik literatury... Obok Grabca jedyny podręcznik dla szkół średnich, który możemy polecić“. („Przedświt“, Nr. 7—8, 1911 r.).

„Dzieło K. Grądzelskiego — pisane barwnie, potoczyscie i bardzo popularnie — powinno znaleźć się w każdej bibliotece robotniczej, w każdym kółku samokształcenia, w ręku każdego, komu chodzi o zdobycie wiedzy, niezamąconej obcemi jej naleciałościami“. („Prawo Ludu“, Nr. 25, 1912 r.).

GUMPLOWICZ DR. WŁADYSŁAW.

DZIEJE ZAŁOŻENIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH PÓŁNOCNEJ AMERYKI.

Cena 2 kor. 60 hal. (1 rb.).

„Opracowanie niniejsze... ze wszech miar na uwagę zasługuje. Książka nawskróś popularna napisana została na podstawie materiału, czerpanego z pierwszej ręki, i z gruntowną znajomością przedmiotu. Ujmuje ściśłość i jasność wykładu mimo dość liczne trudności metodyczne... Rzecz godna polecenia jako jedna z nielicznych, sumiennie opracowanych książek popularnych, których brak u nas tak ciągle jeszcze daje się odczuwać“. („Na Ziemi Naszej“, dodatek do „Kurjera Lwowskiego“, Nr. 9, 1910 r.).

„Zajmujący opis... językiem potocznym i przystępnym... (autor) przeznacza dla szerokiego ogółu“. („Książka“, Nr. 7, 1910 r.).

„Popularność wykładu nie ujmuje wartości naukowej dzieła, które stoi na poziomie dzisiejszego stanu wiedzy o dziejach Nowego Świata... Zasługuje na gorące polecenie, zwłaszcza młodzieży i robotnikom... Mapki, dodane do „Dziejów“, ułatwiają orjentowanie się“. („Krytyka“, Nr. 1, 1910 r.).

HILLQUIT MAURICY.

DZIEJE SOCJALIZMU W STANACH ZJEDNOCZONYCH PÓŁNOCNEJ AMERYKI DO 1907 ROKU WŁĄCZNIK.

Cena 4 kor. (1 rub. 60 kop.).

„Szczęśliwym... można nazwać wybór pracy M. Hillquita jako pierwszej z szeregu prac tego zakresu, zwłaszcza, że rozwój socjalizmu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest sam przez się przedmiotem, bardzo

interesującym każdego badacza zagadnień społecznych... Pracowicie ułożony na końcu książki skorowidz ułatwia korzystanie z dzieła". („Krytyka“, Nr. 6, 1908 r.)

„Ruchliwa firma wydawnicza „Książka“ pozwala nam w szeregu doskonale dobranych przekładów zaznajomić się z dziejami socjalizmu w różnych krajach. Dzieło Hillquita, jasne teoretycznie i obfite w fakty, przeprowadza historję socjalistycznego ruchu od pierwszych jego kroków na ziemi amerykańskiej aż do czasów ostatnich... Do poznania (książki Hillquita) czytelników „Prawdy“ usilnie zachęcamy“. („Prawda“, Nr. 26, 1910 r.)

„Dzieło Hillquita daje nam obraz, jak idee socjalistyczne, zrodzone i rozwijane w Europie, zostawały przenoszone do Ameryki i tam, dzięki wolności panującej, upowszechniały się, uwarstwiały“. („Naprzód“, Nr. 253, 1908 r.)

„Książka wysoce doniosła... Hillquit... z niezwykłą pracowitością przeorał dzieje myśli socjalistycznej i jej przejawów na amerykańskiej ziemi od przeszło stu lat i ułożył ją w historję przejrzystą a barwną. Kto tę historję przeczyta uważnie, nie tracąc przytym nigdy z oka kraju, w którym to wszystko się działo, ten z tej lektury wielką korzyść odniesie. Tłumaczowi należy się wdzięczność za przyswojenie tego cennego dzieła, tymbardziej, że przekład jest wzorowy“. („Przedświt“, 1908 r., str. 168).

JAROSZ MIECZYŚLAW.

ŚLĄSK CIESZYŃSKI.

Cena 3 kor. (1 rb. 20 kop.).

„Rzecz posiada tę przedewszystkim wartość, że autor wyczerpał prawie cały materiał na miejscu, czerpiąc ze źródeł dokładnych i gruntownie wnikając w istotę tej prastarej, piastowskiej dzielnicy ziemi naszej“. („Kurjer Warszawski“, Nr. 87, 1910 r.)

„P. Jarosz jest pierwszym świeckim Polakiem, który dał o Śląsku rzecz poważną, aktualną... Na podstawie obfitych materiałów statystycznych opowiada on nam w tej książce, jak się kwestja polska przedstawia w obecnych czasach“. („Dziennik Cieszyński“, Nr. 81, 1910 r.)

„Spokojna i rzeczowa praca M. Jarosza: Śląsk Cieszyński... daje nareszcie polskiemu ogółowi możność ujęcia zagadnienia śląskiego w jednolitą całość. — Autor potrafił utrzymać się w linjach bezstronności, a jeżeli nieraz poruszył ciemne i groźne dla polskości strony sytuacji na Śląsku — to w ten jedynie sposób, że wysuwał kolumny cyfr i autentyczne dokumenty“. („Widnokreśli“, Nr. 7, 1910 r.)

„W książce Jarosza przemówił przedewszystkim nie autor sam, nie jego ideowy obóz; zda się, że to cała owa ludność kresowa, tak osobiłwa w swym upartym wytrwaniu przy prastarej mowie ojców, w swoim długim, wiekowym, głuchym śnie niewoli, w swym przebudzeniu nieoczekiwanym, potężnym, poruczyła komuś, kto dołą jej poznał, proste spisanie jej krzywd, jej zmagañ i prac, ku wiadomości odległej masy narodu. Życie owej odrośli ludu polskiego znalazło tu odbicie bezpośrednie, nie wypaczone, jasne. Z niepowszednim taktem poprzestał autor na rejestrowaniu przejawów życia; w konkluzjach okazał się powściągliwy, niemal skąpy, zawsze zaś prosty i trzeźwy“. („Krytyka“, Nr. 6, 1910 r.)

„Z uznaniem powitać należy obszerniejszą pracę o Śląsku Cieszyńskim, napisaną przez p. Mieczysława Jarosza, redaktora „Górnika“ z Morawskiej Ostrawy, a wydaną przez ruchliwą Spółkę nakładową krakowską „Książka“. Praca p. Jarosza zasługuje na bliższe zapoznanie się z nią z tego już chociażby względu, że jest pisana przez baczego obserwatora i znawcę stosunków śląskich, przez jednego z kierowników polskiej akcji szkolnej, będącej

dzisiaj najwymowniejszym przejawem ciężkiej, ofiarnej walki, jaką ludność polska w Cieszyńskim toczyć musi zarówno z Niemcami jak i z Czechami". („Prawda", 9 kwietnia 1910 r.).

„W porę przychodzi... pierwsza na cyfrach oparta statystyka Śląska Cieszyńskiego. Książka p. Jarosza spełni niezawodnie swoje zadanie, a jako pierwsza poważna publikacja tego rodzaju ma zaszczyt i zasługę". („Słowo Warszawskie", Nr. 164, 1910 r.).

„Należy... przyznać, że publikacja, jako dzieło, przedstawiające całością niemal życia narodowego na Śląsku, oparta na bogatym materiale statystycznym, jest pierwszą, oświeclającą możliwie wyczerpująco kwestję śląską, i jako taka powinna dostać się w ręce jak najszerszego ogółu czytelników, pragnących zapoznać się z ...terenem walki". („Zarzewie", Nr. 4, 1910 r.).

„Dzieło, obfite w treść... zawiera wartościowe i gorąco napisane rozdziały o społecznych i gospodarczych stosunkach, zwłaszcza w ostrawsko-karwińskim zagłębiu węglowym, o wielkiej niedoli ekonomicznej i kulturalnej polskich przybyszów z Galicji, ale zasadnicza myśl autora jest fałszywa: „wypływa ona z nienawiści jego ku Czechom". („Cechische Revue", Nr. 1, październik 1910 r.).

„Czytelnicy... znajdą w tej broszurze dużo interesujących rzeczy i cennego materiału do historii ruchu narodowego na Śląsku". („Gwiazdka Cieszyńska", Nr. 37, 1910 r.).

„Zaiste, godnie uczył p. Jarosz rocznicę grunwaldzką, wkładając w ręce publiczności polskiej zupełnie bezpartyjną, obfitą w materiały, cenną przez to książkę o „Śląsku Cieszyńskim". („Tek", Nr. 3, 1910 r.).

„Znakomita... książka ta wypełniła lukę... A w porę przyszło wydanie tej książki, gdyż właśnie przed naszymi oczami rozgrywa się walka naszego robotnika o polskie szkoły. Wartość książki potęguje fakt, że autorem jest działacz, żyjący i pracujący w stosunkach, które opisuje. Ktokolwiek chce poznać dokładnie śląskie życie polskie, musi uważnie przeczytać tę książkę". („Naprzód", Nr. 81, 1910 r.).

„Książka... Jarosza... zasługuje na to, aby ją każdy mieszkaniec Śląska i każdy, kto chce Śląsk poznać, z uwagą przeczytał". („Robotnik Śląski", Nr. 9, 1910 r.).

„Książka ta jest znakomitym odbiciem stosunków ekonomicznych i kulturalnych, w jakich żyje proletariąt polski na Śląsku, ...powinna znaleźć się w domu każdego polskiego robotnika, a szczególnie robotnika walczącego na Śląsku". („Prawo Ludu", Nr. 13, 1910 r.).

„Rzadko pojawia się tak wybitna książka publicystyczna, jak praca Jarosza". („Głos", Nr. 91, 93, 95 i 96, 1910 r.).

„Praca p. Jarosza jest w istocie pierwszą i choćby z tego względu powinna spocząć w ręku ludzi, interesujących się sprawami narodowymi". („Czas", Nr. 171, 1910 r.).

„Tym, którzy interesują się sprawą polską na Śląsku, polecieć możemy gorąco książkę p. M. Jarosza wymienioną na wstępie... Autor starał się nadać swej pracy charakter bardziej naukowy, książka jego dzięki temu posiada trwalszą wartość... Może (ona) przynieść sprawie śląskiej dużą korzyść...". („Słowo Polskie", Nr. 173—175, 1910 r.).

„Serdeczne ukochanie sprawy odrodzenia Śląska, gorące słowa, ujęte w karby cyfr, oburzenie, hamowane przedmiotową i życzliwą krytyką, męski gniew, szukający przyczyn i pomocy: oto główne cechy tej książki. Ogrom w niej materiału... Niema tam frazesu, nie opartego o cyfrę! A są powiedzenia serdeczne, gorące... Nikt jeszcze tak gruntownie, źródłowo i wszechstronnie, bez żadnej prawicy przymieszki politycznego zabarwienia, nie oświetlił stosunków śląskich. Jędrny, piękny język, żywy styl, barwne przedstawienie tak sercu polskiemu blizkich rzeczy, powodują, że czyta się tę książkę, jak

najbardziej zajmującą powieść, jednym tchem". („Nowa Reforma“, Nr. 92, 1910 r.).

„W chwili, kiedy oczy całego społeczeństwa skierowują się na tę dzielnicę, dowiadujemy się o wyjściu książki... która poraz pierwszy w literaturze naszej daje bardziej wyczerpujący obraz kraju (Śląska cieszyńskiego) i jego życia“... („Goniec Codzienny“ wileński, Nr. 23, 1910 r.).

„Autor... zasadnicze momenty ujął należycie i przyczyni się niewątpliwie do pogłębienia opinii publicznej polskiej o sprawie cieszyńskiej... Polecamy... (tę książkę) wszystkim, komu sprawa odrodzenia narodowego ludności polskiej na Śląsku... leży na sercu“. („Nowa Gazeta“, Nr. 188, 1910 r.).

„Praca p. Jarosza daje nam całokształt stosunków śląskich, odtwarza gospodarkę społeczną i przedstawia warunki bytu narodowego i politycznego polskiej ludności... Książka p. Jarosza winna się znaleźć w rękach wszystkich polityków polskich, działaczy, dziennikarzy i t. p., słowem, powinni się z materiałem w niej zawartym zapoznać wszyscy, komu sprawa i los ludu polskiego nie jest obcym“. („Wiek Nowy“, Nr. 2640—2642, 1910 r.).

„(Książka p. Jarosza)... jest na razie najdokładniejszym z istniejących broszur informatorem o stosunkach na Śląsku cieszyńskim“. („Przegląd Powszechny“, Nr. 2, 1911 r.).

„Książka p. Mieczysława Jarosza „Śląsk cieszyński“ objaśnia nieznajacemu stosunków śląskich czytelnikowi, jak się rzeczy mają, i cyframi, statystycznie dowodzi i przekonywa. Poznajemy z niej dokładnie geograficzne i fizyczne położenie Śląska, jego zaludnienie i stosunek polskiej ludności do innych, poznajemy plody Śląska, jego przemysł, handel i stan rolnictwa, a co za tym idzie życie i los polskiego robotnika i rolnika“. („Gazeta wieczorna“, Nr. 333, 1911 r.).

KRAUZ KAZIMIERZ DR.

MATERJALIZM EKONOMICZNY.

Studja i szkice. Ze wstępem Ludwika Krzywickiego.

Cena 5 kor. 50 hal. (2 rb.).

„Przyjaciele przedwcześnie zmarłego Kazimierza Krauza co czas pewien z bogacającą literaturę społeczną polską poważnemi plonami jego działalności naukowej. Już po śmierci zasłużonego pracownika wyszły jego „Portrety Socjologów“, (1906), jego „Pisma polityczne“ (1907) — teraz wydano szkice z zakresu badań nad „Materjalizmem ekonomicznym“ — a każda z tych książek to dalszy przyczynek do trwałej zasługi, do chwały autora. Nie są to książki popularne, w tym znaczeniu, że je każdy bez względu na wykształcenie i stopień przygotowania czytać może, powinny stać się popularnemi, i miejmy nadzieję, że będą niemi w tym znaczeniu, że ilość czytelników, dla których staną się dostępnymi, będzie z roku na rok wzrastała pod wpływem rozszerzającej się i pogłębiającej się oświaty“. („Wiedza“, str. 347, 1908 r.).

LANDAU DR. HELENA.

ZARYS EKONOMJI SPOŁECZNEJ.

Cena 3 kor. (1 rb. 20 kop.).

„Ortoksalny marksizm zyskuje w „Zarysie“ Dra H. Landauowej książkę, opracowaną sumiennie, opartą na dokładnej znajomości wszystkich trzech tomów „Kapitału“ i pism pomniejszych mistrza oraz literatury marksowskiej

najnowszej i popartej danemi z doby ostatniej. Autorka jest bezwzględna, zwolenniczką teorii Marksa, inteligentną i sumienną jej komentatorką... Napisała z wielkim wdziękiem książka jej... jest jasnym, szczerym, zajmującym wykładem marksizmu... Podnieść również należy poprawny, a nawet barwny chwilałami język". („Krytyka", Nr. 12, 1908 r.).

„Wszystko to wyłożone... zajmująco i w dobrym języku... Przytym autorka nie daje nam czystej teorii Marksa z przed lat 40, ale dopełnia ją faktami i prawdami, wyjaśnionemi przez najnowszych ekonomistów (Sombarta, Schultze-Gaevernitz, Bernsteina ...i innych) a nawet i najnowszych badaczy historii ekonomicznych stosunków naszego kraju: Szelałowskię, Gorzyckiego itp. Praca p. Landan zyskała na tym niezawodnie". („Książka", Nr. 2, 1909 r.).

„Książkę p. Landau witamy z niemalym zadowoleniem... Autorka zerwała odważnie ze zwykłą systematyką wykładu... Wprowadza czytelnika odrazu w wir gospodarczych procesów i rozświetla je z kolei teorjami Marksa, układając niejako w porządku naturalnym, tj. tak, jak się przedstawiają badaczowi, idącemu od powierzchni zjawiska w głąb i wszęsz — ku pokrewnym zjawiskom. Daje to książce prawdziwą jednolitość kształtu...“ („Wiedza", str. 409, tom II, 1908 r.).

„Autorka dopięła swęgo zadania, czytelnik bowiem jej książki zrozumie dobrze, jakie są przemożne siły, rządzące pozornym chaosem faktów życia ekonomicznego. Jednolity punkt widzenia, umiejętne stosowanie metody marksistowskiej — stanowią wybitną zaletę „Zarysu"... Bardzo dobre są rozdziały historyczne, zwięzłe, lecz jasno i starannie kreślące ewolucję, która doprowadziła do kapitalizmu. Rozdziały te tym większą mają wartość, że autorka dostatecznie uwzględniła dzieje gospodarcze Polski, również współczesne stosunki autorka nieraz ilustruje przykładami z życia polskiego". „Przedświt", str. 418—419, 1908 r.).

LOUIS PAWEŁ.

DZIEJE SOCJALIZMU WE FRANCJI DO 1908 ROKU WŁĄCZNIE.

Cena 4 kor. (1 rb. 60 kop.).

„...Paul Louis w swojej książce dał zupełny obraz rozwoju francuskiego ruchu socjalistycznego... gdyż, rozpoczynszy od pierwszych, nieświadomych jeszcze wystąpień proletarjackich w końcu w. XVIII, doprowadził rzecz swoją do końca r. 1908 (w uzupełnieniu, umyślnie napisanym dla wydania polskiego). Każdy więc, kto chce orjentować się w dzisiejszym stanie ruchu socjalistycznego we Francji, zrozumieć drogi, jakimi ten ostatni doszedł do tego, czym jest obecnie, przeniknąć przyczyny powstania poszczególńych prądów i kierunków, jakie istnieją w łonie partji i poza nią, znajdzie na to wszystko wyczerpującą odpowiedź w książce Louisa, który — w dbałości o czytelnika polskiego — dał jeszcze cały szereg również umyślnie napisanych dopełnień i objaśnień rzeczy, znanych dla socjalisty francuskiego, lecz obcych często dla Polaka". („Wiedza", Nr. 24, 1910 r.).

„Utożsamiając marksizm z socjalizmem, nie możemy... zrozumieć, dla czego we Francji stoją na czele rządów ludzie tacy jak Briand, Viviani, Millerand, przynajęjący się do nazwy socjalistów. Bliższe wnikięcie w historję francuskiego ruchu, które ułatwia nam książka Louisa, wyjaśnia poniekąd tę sprzeczność...“ („Prawda", Nr. 22, 1910 r.).

„Książka, napisana treściwie i przedmiotowo, doskonale pełnić może zadanie informacyjne...“ („Myśl Niepodległa“, Nr. 128, 1910 r.).

„...Nie wahamy się polecić polskiego przekładu „Dziejów socjalizmu we Francji“ czytelnikowi do uważnej lektury... W wydaniu francuskim autor doprowadził rzecz swoją do r. 1898; dla wydania polskiego napisał uzupełnienie, zamykające rozwój socjalizmu francuskiego na r. 1908... ..Przekład czyta się łatwo, miejscami bywa i piękny zgoła...“ („Książka“ Nr. 4, 1910 r.).

„...Ważnym jest i ciekawym zbadanie dziejów socjalizmu w oddzielnych krajach, gdyż to dopiero da nam możność wyrobienia sobie należytego pojęcia o tym, czym jest właściwie ruch socjalistyczny obecnych czasów. Zadanie to w stosunku do Francji spełnia książka Pawła Louis, która tym jest cenniejsza, że doprowadza czytelnika aż do chwili dzisiejszej. Choćby bowiem autor wydał swą pracę już w roku 1898, jednak dla wydania polskiego napisał specjalne uzupełnienie...“

„Książka p. Pawła Louis jest utrzymana w duchu ściśle socjalistycznym, daje jednak dobry materiał informacyjny“. („Biblioteka Warszawska“, listopad, 1911 r.).

RADZIWIŁŁOWICZ R. DR.

ZAGADNIENIA PSYCHOLOGJI.

Cena 3 kor. (1 rb. 20 kop.)!

„Pod tym tytułem wydała spółka nakładowa „Książka“ pracę dra R. Radziwiłłowicza. Treść jej stanowią trzy rozdziały zajmujące się rozbiorem stanowiska psychologa w sferze nauki, moralnością jako zagadnieniem biologicznym i psychologicznym podłożem pragmatyzmu. Ten ostatni kierunek filozoficzny jest tłem poglądów autora. James jest autorytetem kierującym rozumowaniem książki. Z tego względu należy witać pracę dra Radziwiłłowicza sympatycznie, bo może wpływać dodatnio na emancypowanie naszej psychologii z pod wyłącznych wpływów niemieckich“. („Kurjer Lwowski“, 22 listopada 1911 r.).

„Książka Radziwiłłowicza traktuje o tematach aktualnych. Autorowi nie chodziło o wyczerpanie tematu, ani o jego wielostronne oświetlenie, lecz o wytworzenie pierwszego zbliżenia czytelnika do omawianego przedmiotu, o pewien zaczep myślowy, któryby do dalszych samodzielnych badań zachęcił, oraz o rzucenie pierwszego światła, może trochę nowego, na dziedzinę dotychczas z tej strony albo mało, albo wcale nie oświetlaną... Całość pisana zajmująco i jasno“. („Krytyka“, Nr. 6, 1912 r.).

ŚLIWIŃSKI ARTUR.

POWSTANIE LISTOPADOWE.

Cena 4 kor. 60 hal. (1 rb. 39 kop.)

„Krakowska spółka nakładowa „Książka“ obdarzyła młodzież doskonałą pracą Artura Śliwińskiego... Jest to pierwsza w naszej literaturze książka popularna, która łącząc w sobie ścisłość historyczną, opartą na wynikach najnowszych badań, z wytwornością i polotem formy literackiej, obejmuje całość dziejów powstania listopadowego i wprowadza czytelnika we wszystkie kwestje doby ówczesnej. Wystarczy przytoczyć takie karty tej książki, jak opis bitwy pod Grochowem, bitwy pod Ostrolęką lub pamiętnej nocy 15 sierpnia

na ulicach Warszawy, aby szczerze powinszować autorowi wyników jego pracy". („Kurjer Warszawski“, Nr. 345, 1911 r.).

„Opracowanie p. Sliwińskiego, w najlepszym znaczeniu popularne, łączy ścisłość i sumiennosć wykładu, z najnowszymi czerpanego źródeł, z niezwykłą, cechującą wszystkie zresztą prace autora, barwnością i plastyką... Z uznaniem prawdziwym podnieść należy postępowanie się przez autora środkami czysto literackimi. Nie ujmując nic z historycznej prawdy, nie poświęcając jej dla efektownego obrazu, nie wzgardzi pięknym opisem bitwy, czy świetnie odczuty nastrojem Warszawy, dla wzmoczenia sugiestji, którą czytelnikowi narzucić pragnie“. („Świat“, Nr. 48, 1911 r.).

„Nowa ta praca p. Sliwińskiego wypełnia lukę, dającą się odczuwać w popularnej literaturze. Przez żywość opowiadania, która do szczytu dochodzi w opisach toczonych walk, książka ta winna stać się ulubioną lekturą warstw ludowych, jeśli nasze towarzystwa oświatowe zechcą się z nią zaznajomić“. („Kurjer Lwowski“, 7 listop., 1911 r.).

„Doskonała książka, popularna, pisana krwią serdeczną, jak wszystko, co wychodzi z pod pióra p. Sliwińskiego. Mniejszą o mało znaczące usterki w opowiadaniu, gdzie idzie o mądrą przestrogę, lub o pokrzepienie serca. Temu zaś książka p. Sliwińskiego czyni w zupełności zadość, a ponieważ odznacza się barwnym i gorącym stylem, spełni dobry obowiązek wobec szerokiego koła polskich czytelników. Bezlitosa w wykazywaniu błędów, rozpaczliwie smutna w zdaniu końcowym: „Powstanie listopadowe skończyło samobójstwem“, mocna jest i pobudzająca w swoim umiłowaniu czynu, energii, cnoty i rozumu, których brak u wodzów ówczesnych doprowadził do kapitulacji stolicy, do porzucenia sztandarów, do zaprzepaszczenia wielkiego dzieła, które miało wyjątkowe w dziejach porzoborowych warunki powodzenia“. („Życie“, Nr. 47, 1911 r.).

„Czysto patryjotycznym nastrojem i charakterem wyróżnia się Artura Sliwińskiego „Powstanie listopadowe“. Jest to książka popularyzująca w sposób jasny, barwny i zajmujący dzieje powstania 1830 roku. Rzecz, oparta na wynikach ostatnich badań historyków, łączy wytworność formy z jasnym, wyczerpującym przedstawieniem toku wypadków. Autor w sposób wysoce zajmująco kreśli opis bitew, potyczek i wszelakich epizodów, z dziejami niezapomnianej wojny związanych, i daje w ten sposób do rąk młodzieży książkę, budzącą myśl patryjotyczną, a przytym opartą na poważnej refleksji, nie zamykającej oczu w przesadnym entuzjazmie na błędy tych, co kierowali akcją wojenną, na ich antagonizm, który przyspieszył upadek sprawy narodowej. Książka bardzo pożyteczna i na czasie, jest jedną z tych, które gorąco polecić należy“. („Nowa Reforma“, Nr. 579, 1911 r.).

„Autor opowiada żywo, zajmująco i barwnie, z czego powstała całość, bardzo miła książeczka, wogóle przedstawia się bardzo sympatycznie nie tylko pod względem treści, ale i zewnętrznym, począwszy od okładki, a skończywszy na druku i licznych podobiznach osób, biorących w tych wypadkach znaczniejszy udział. To też ruchliwe wydawnictwo „Książki“ może się z tej książeczki rzetelnie chlubić“. („Gazeta wieczorna“, Nr. 402, 1911 r.).

„Starsza, ucząca się, poważna młodzież zainteresuje „Powstanie listopadowe“ — Artura Sliwińskiego. Daje treściwy opis dziejów listopadowego powstania, który tak dorosły czytelnik, jak młodzież przestudjuje z zainteresowaniem i korzyścią“. („Kurjer Wileński“, Nr. 159, 1911 r.).

„Zapał autora, jego nastrój uczuciowy udziela się czytelnikom, z rosnącym zaciekawieniem, z wzruszeniem czyta się jego dramatyczne opowieści, jego plastyczne opisy, jego subtelne charakterystyki wybitnych działaczy. Wszystkie te zalety ma nowa książka Sliwińskiego, popularne opracowanie dziejów powstania listopadowego. Kto chce w krótkim, jasnym zarysie poznać przyczyny powstania, jego przebieg, jego tragiczny upadek, kto wrzawę

bitew bohaterskich śledzić chce i odczuwać rewolucyjne nastroje Warszawy i kierownictwo powstania oglądać — ten w Arturze Śliwińskim znajdzie doskonałego przewodnika“. („Głos“, Nr. 254, 1911 r.).

„...Książka, którą gorąco polecić możemy każdemu. Napiszana jest jasno, przejrzysto i treściwie, nie zasypuje czytelnika gradem faktów, których niepodobna utrzymać w pamięci, a nie pomija niczego, co zasługuje na uwagę. Pogląd na wypadki odpowiada prawie zawsze ich rzeczywistemu znaczeniu. Wreszcie, książka p. Śliwińskiego zapelnia lukę, która dawała się bardzo dotkliwie odczuwać, nie było bowiem dotąd podręcznika, któryby dawał całokształt dziejów powstania listopadowego. Książkę ozdabiają portrety wybitniejszych postaci z powstania. Zaletę stanowi również to, iż jest oprawiona, co w Anglii jest zasadą, u nas — niestety — rzadkim wyjątkiem“. („Przedświt“, Nr. 11, 1911 r.).

„Jest to żywa i barwna opowieść, tryskająca — zwłaszcza w opisach bitew — temperamentem pisarskim i gorącym uniłowaniem obranego poematu. Cała polityczna strona powstania przedstawiona jest jasno na podstawie źródeł współczesnych. Jest to dzieło wybitnego talentu, a popularyzowanie w ten sposób dziejów naszych porozbiorowych, choćby nawet, jak w tym wypadku, lekko tendencyjnie zabarwione, rzeczą zachęty i polecenia godną... Książka wydana starannie i ozdobnie. Zdobi ją szereg ślicznie wykonanych portretów współczesnych“. („Słowo Polskie“, Nr. 74, 1912 r.).

WASILEWSKI LEON.

LITWA i BIAŁORUŚ.

(Przeszość. — Terażniejszość. — Tendencje rozwojowe).

Cena 6 kor. (2 rb. 40 kop.).

„Dzieło p. L. Wasilewskiego, dając zarys syntezy naszego kraju, stanowić musi cenne źródło informacyjne, pociągające swą sumiennością, gruntownością i możliwym obiektywizmem w traktowaniu drażliwych tematów w dziedzinie antagonizmów narodowościowych. Z niemalym talentem literackim i jasnością stylu (cechującą zresztą całe dzieło) traktuje autor część historyczną... Rywalizacja dwóch kultur... doznaje tu oświetlenia bezstronnego i pozbawionego cikliwego sentymentalizmu... Obie strony (teraźniejszości) zarówno ekonomiczna jak polityczna zostały potraktowane z wielką znajomością rzeczy... Rozwój każdej poszczególnej narodowości i stosunek jej do innych znajduje należyte oświetlenie. Zamyka książkę trafna charakterystyka społeczeństwa polskiego na Litwie i Białej Rusi. Podnieść należy rzadkie zrozumienie specyficznych przejawów naszego życia, jak np. „krajowości“ i „tutejszości“... Prądy i kierunki, panujące na naszym gruncie uchwycone zostały... z niezwykłą przenikliwością... Wszystko to czyni z dzieła p. Wasilewskiego cenny nabytek informacyjny dla każdego, kto poznać pragnie nasze stosunki, kto nie chce, aby Litwa i Białoruś były dlań *terra incognita*“. („Przegląd Wileński“, Nr. 50—52, 1912 r.).

„Bogactwo treści obok innych zalet nadaje książce taką wartość, że każdy do niej zaglądnąć musi, jeśli będzie chciał wszechstronnie poinformować się o ziemi litewskiej i białoruskiej“. („Świat Słowiański“, Nr. 94, 1912 r.).

„Dzieło Wasilewskiego jest w pełnym znaczeniu dziełem informacyjnym. Kto chce mieć bardziej dokładny obraz stosunków ludnościowych, jak się ułożyły one na Litwie i Białej Rusi, tak pod względem narodowościowym, jak językowym, wyznaniowym, ekonomicznym, ten w książce autora znajdzie

obfity i starannie wybrany materiał. Co do Litwy, to mamy piękne dzieło M. Römera, lecz dzieło Wasilewskiego jako późniejsze podaje wiele ważnych faktów z najnowszej doby. Co do Białorusi, to — o ile wiem — jest to jedyne dzieło informacyjne w całym znaczeniu". („Krytyka", Nr. 9, 1912 r.).

„Książka p. W. oparta na źródłach polskich, litewskich, niemieckich i rosyjskich, ujmująca sprawę w jej całokształcie z uwzględnieniem historycznych, ekonomicznych, kulturalnych i politycznych czynników, stanowiąca wzór rzeczowego i bezstronnego traktowania przedmiotu — jest tymbardziej polecenia godna, że zmusza czytelnika do pogłębienia i krytycznego oświetlenia swych własnych poglądów. Obiektywizm p. Wasilewskiego jest cechą, która uderza czytającego" („Prawda", Nr. 44, 1912 r.).

„Badacz stosunków na Litwie i Białej Rusi, publicysta, interesujący się niemi, znajdzie w książce autora sporo ciekawych przyczynków i dokładnych informacji, które pozwolą mu zorjentować się w ich różnorodności i płataninie". („Gazeta Warszawska", Nr. 99, 1912 r.).

„Książka posiada liczne i bardzo ciekawe zestawienia statystyczne, zawiera charakterystyki panujących prądów i kierunków, usiłuje dać spólny obraz nairozmaitszych, najczęstszemu wrogich nawzajem wpływów, którym Litwa i Białoruś ulegały i wciąż jeszcze ulegają... Książka p. Wasilewskiego gorąco polecana być winna czytelnikom polskim, przede wszystkim dla ważności poruszonego tematu, a następnie i dlatego, że przyczynić się może do rozproszenia niejednego tradycją uświęconego do Litwy odnoszącego się przesądu". („Kurjer Lubelski", Nr. 237, 1912 r.).

„Informacji potrzeba nam przede wszystkim, a właśnie książka Wasilewskiego zawiera ich bardzo dużo". („Mysł Niepodległa", Nr. 228, 1912 r.).

„Zaletą książki leży w informacjach gruntownych, źródłowych, choć nie drobiazgowych. Czytelnik dowiaduje się nie tylko o stanie Litwy, ale o jej tendencjach rozwojowych, a czuje na każdej stronie, że autor starannie przestrzega zasady obiektywności i że nie tylko jego informacjom, ale i jego sądom zaufać można. Książka o Litwie i Białorusi jest w swoim rodzaju wzorową, potoczny język i przejrzysty układ materiału czynią z niej lekturę lekką a niezmiernie pożyteczną. Odkrywa ona przed czytelnikiem „polską Macedonję" z jej młodemi, budzącemi się do życia ludami". („Głos Narodu", Nr. 287, 1912 r.).

WASILEWSKI LEON.

UKRAINA I SPRAWA UKRAIŃSKA.

Cena 4 kor. 60 hal. (1 rb. 80 kop.).

„...Książka, informująca wszechstronnie o Rusi, napisana z gorącym umiłowaniem przedmiotu i dobrym znawstwem... Praca to interesująca, obejmuje o wiele szersze horyzonty, niż o tym tytuł mówi; daje bowiem nie tylko obraz współczesnej Rusi w jej najrozmaitszych przemianach i w całej różnorodności objawów, ale kreśli całokształt ewolucji i rewolucji ducha ruskiego od najdawniejszych czasów... Korzyść z tej lektury odniesie nawet ten, komuby uprzedzenia polityczne nie pozwalały przedmiotowo oceniać stosunków ruskich. Autor bowiem bezstronnie w jasny i przystępny sposób przedstawia wiadomości najniezbędniejsze do poznania Rusi... sympatje ruskie nie zaciemniły jego krytycyzmu, chwali, co godne pochwały, a co ujemne, poddaje ostrej krytyce... (Praca W.) powinna się więc znaleźć w rękę wszystkich, pragnących poznać strukturę psychy ruskiej, o której ogół mało co wie". („Świat Słowiański", styczeń, 1912 r.).

„...Książka p. Wasilewskiego... zasługuje na poważną uwagę, i dla tego

polecamy ją gorąco wszystkim, kto chce spojrzeć na kwestję ukraińską nie z punktu widzenia „zaścianków prowincjonalnych“, jak się wyraża autor, lecz ze stanowiska „interesów całej Polski i całej Ukrainy“. („Ukraińska Ziźń“, Nr. 1, 1912 r.).

„...Niepodobna nie uznać, że jest to pierwsza polska praca, która dokładnie przedstawia całokształt obrazu stosunków ukraińskich, narodowego, kulturalnego i polityczno-społecznego życia bez żadnych uprzedzeń narodowych albo politycznych. A to jest właśnie wielkim plusem zreferowanej przez nas książki“. („Rada ukraińska“, Nr. 250, 1911 r.).

„Dziesięć obszernych rozdziałów, tworzących całość książki, wypełnił autor materiałami, umiejętnie zebranymi, pragnąc daną sprawę przedstawić jak najdokładniej... Jego praca ma spełnić wielką misję społeczno-polityczną wśród ogółu społeczeństwa polskiego... Książka ta ma dla obydwuch narodów stać się mostem do wyspy Zgody wśród spienionych fal oceanu szowinistycznego... Polecamy tę cenną publikację ogółowi ukraińskiemu, specjalnie zaś ukraińskiemu nauczycielstwu i bibliotekom „Okręg. oddziałów wzajemnej pomocy nauczycieli“... Książka, którą każdy świadomy Polak, jak również i Ukraińiec powinien przeczytać z uwagą“. („Prapor“, organ nauczycielstwa ukraińskiego w Galicji, Nr. 13, 1912 r.).

„... Praca ma charakter zupełnie informacyjny i temu swemu zadaniu doskonale czyni zadość. Autor był bardziej niż ktokolwiek powołany do ułożenia podobnej pracy, ponieważ zna kwestję ukraińską i ruch ten nie tylko teoretycznie, ale i z autopsji, studjuje go i śledzi systematycznie od 20 lat... W interesie pozytywnego rozstrzygnięcia fatalnego i tragicznego polsko-ukraińskiego sporu życzymy jej powodzenia, pragnąc, aby swym rzeczowym wykładem, swą mową faktów rozproszyła zacietrzewienie i uprzedzenia, które uniemożliwiają zgodę polsko-ukraińską“. („Slovansky Przehled“, Nr. 4, 1912 r.).

„Książka L. W. podaje dość szczegółowy przegląd rozwoju Ukrainy i ruchu ukraińskiego, a tymbardziej jest zajmująca, że rozpatruje sprawę ze stanowiska obiektywnego. Czytelnikom naszym polecamy ten ważny podręcznik“. („Rusky Obzor“, Nr. 9—10, 1912 r.).

„W książce polskiego autora L. Wasilewskiego „Ukraina“ bezstronnie i przychylnie został po raz pierwszy scharakteryzowany całkowity rozwój kwestji ukraińskiej“. („Czas“ czeski, Nr. 220, 1912 r.).

„Książka p. W... jest pracą bardzo sumienną, zwięzłą, a przecież, jak na „podręcznik“, wyczerpującą, napisaną jasno i przystępnie, systematyzującą fakty z wielką bystrością krytyczną i polityczną. Nie trzeba zapominać, że jest ona pierwszym polskim (a może nawet w tej objętości pierwszym wogóle) podręcznikiem sprawy ukraińskiej, że autor w poszukiwaniu źródeł napotkał na trudności większe nieraz niż historyk... a dopiero wtedy znajdziemy odpowiednią miarę do oceny „Ukrainy“ p. W. Sąd o niej wypadnie wówczas jeszcze pochlebniej“. („Głos Narodu“ (dodatek literacko-społeczny“), grudzień 1911 r.).

„Z głębokim zadowoleniem powitać należy nową pracę L. W., która, bodaj że po raz pierwszy, usiłuje dać społeczeństwu naszemu całkowity obraz stosunków polsko-ruskich w ich rozwoju dziejowym“... („Wiek Nowy“, Nr. 3143, 1912 r.).

„...W autorze „Ukrainy i sprawy ukraińskiej“ znajdzie czytelnik przewodnika dobrego, obeznanego ze sprawą gruntownie, a przede wszystkim — nieuprzedzonego... To też książka jego należy do prac dobrych i potrzebnych, a zgrupowane w niej fakty pozwalają głębiej wniknąć w charakter zawilej i bolesnej sprawy ukraińskiej“. („Goniec Wieczorny“, Nr. 543, 1911 r.).

„Autor szczególną uwagą poświęca kwestji polsko-ruskiej w Galicji wschodniej i daje trzeźwy zarys jej stanu obecnego... Książka jako pierwsze

w literaturze naszej ujęcie całokształtu sprawy t. zw. „ukraińskiej“, zasługuje na bliższą uwagę“. („Kurjer Warszawski“, Nr. 330, 1911 r.).

„Jak zwykle w dziełach L. Wasilewskiego, kwestja rozpatrzona jest obiektywnie i wyczerpująco. Książka daje pojęcie o całokształcie „kwestji ukraińskiej“. Stosunek autora do sprawy daleki jest zarówno od szowinizmu polskiego, jak od ślepego, wynikającego zwykle z ignorancji, schlebiania szowinizmowi ukraińskiemu, a opiera się wyłącznie na uwzględnieniu interesów narodu polskiego i narodu ukraińskiego, branych jako dwie odrębne całości. Książka ta jest konieczna dla każdego, kto chce mieć na kwestję ukraińską pogląd własny, oparty na faktach“. („Przedświt“, Nr. 11, 1911 r.).

„Jeśli o ostatniej książce Leona Wasilewskiego powiemy, że jest „na czasie“, to zaledwie w drobnej części podkreślimy jej znaczenie. Jest ona dotąd jedyną w publicystyce polskiej, obejmującą tak wszechstronnie i wyczerpująco sprawę ukraińską — z tego powodu nie może przez żadną inną być zastąpiona“. („Krytyka“, styczeń, 1912 r.).

„Książka, potrzebna bardziej niż kiedykolwiek... Ciekawy znajdzie w książce doskonały a zwięzły wykład literatury ukraińskiej... Polityk odczyta z zainteresowaniem obszernie uwagi o powstaniu t. zw. moskalofilstwa...“ („Życie“, Nr. 46, 1911 r.).

„Książka p. L. Wasilewskiego jest pracą pierwszorzędno znaczenia we współczesnej polskiej literaturze publicystycznej. Wypełnia ona bowiem nader dotkliwą i znamioną lukę, dając całokształtny obraz sprawy, która od szeregu lat nadaje piętno całemu życiu politycznemu zaboru austriackiego, a posiada tak wybitne znaczenie dla sprawy polskiej... pragniemy wzbudzić... zaciekawienie do samej książki, która stanowi potężny krok naprzód i powinna się znaleźć w ręku każdego myślącego Polaka“... („Zarzewie“, Nr. 12, 1911 r.).

„Stosunek wzajemny plemion słowiańskich w czasach przedhistorycznych, wspólne dzieje Polski i Rusi w epokach późniejszych, Ruś kijowska, jej historia polityczna i kulturalna, literatura ruska w XIX w., Rusini w Galicji, stosunek ich do Polaków i rządu austriackiego, Ukraina rosyjska w czasach dzisiejszych — oto w zarysach najogólniejszych treść tej starannie opracowanej książki, opartej na studjach gruntownych i doskonałej znajomości przedmiotu“. („Tygodnik Ilustr.“, Nr. 20, 1912 r.).

„...P. Wasilewski przeznaczył swoją książkę dla szerokich kół inteligencji, lecz nie obniżył jej zanadto popularnym wykładem, co stanowi jej zaletę... Autor włożył sporo pracy, ażeby ułożyć i szeregować mnóstwo zjawisk i faktów i uczynił to umiejętnie... Niektóre poglądy odznaczają się trafnością, a nawet oryginalnością“... („Czas“, Nr. 295, 1912 r.).

„Niezwykle cenna publikacja“. („Słowo“, Nr. 182, 1912 r.).

„...Biały kruk polskiej publicystyki: źródłowa, pierwsza i jedyna dotąd w tym zakresie, bezcenna praca... roztacza ogrom materiału, wobec którego nietylko przeciętnie wykształcony Polak, zajmujący się sprawami publicznymi, ale i przeciętny polski polityk stanie niejednokrotnie jak wobec rewelacji“... („Świat“, Nr. 29, 1912 r.).

„W literaturze naszej nie posiadaliśmy dotąd dzieła, przedstawiającego całokształt „sprawy ukraińskiej“. Książka p. L. Wasilewskiego przychodzi też bardzo na dobre, zwłaszcza, że autor dość gruntownie zna przedmiot i wnosi prócz wiedzy książkowej i spostrzeżenia osobiste“. („Kurjer Litewski“, Nr. 62, 1912 r.).

„Należałoby sobie życzyć, aby „Ukraina“ znalazła licznych czytelników... (Wasilewski) z rzadką bezstronnością rozwiewa wszystkie legiendy, jakie zasłепiona nienawiść wytworzyła i uświęciła w jednym i drugim obozie. Mimo nietajonych sympatji dla młodego ruchu ukraińskiego, z którym za-

znajomil się z blizka i u źródła, nie ukrywa bynajmniej jego stron ujemnych i słabych, nie lekceważy też uzasadnionych motywów polskiej przeciw uroszczeniom rusińskim „opozycji“. („Prawda“, Nr. 37, 1912 r.).

WASILEWSKI LEON.

WSPÓŁCZESNE PAŃSTWO KONSTITUCYJNE.

Cena 2 kor. 40 hal. (1 rb.).

W pracy Wasilewskiego czytelnik znajdzie wyczerpujące informacje o cechach znamienych państwa konstytucyjnego, o historii rozwoju konstytucji w państwach pierwszorzędnych, o reprezentacji narodowej i jej rysach charakterystycznych, o rządzie i jego atrybucjach i t. d. Specjalny rozdział został poświęcony tak² dla nas palącej kwestji samorządu i praw językowych. Na końcu dodano tablice porównawcze ustroju głównych państw konstytucyjnych. Książka Wasilewskiego nadaje się jak najbardziej do celów samouctwa, to też każdy księgozbiór kółek samokształcenia — czy to młodzieży, czy też robotników — powinien tę pracę posiadać.

WYROSTEK DR MICHAŁ.

URZĄDZENIA POLITYCZNE SZWAJCARJI.

Cena 5 kor. (2 rb.).

„Książka... (ta)... jest najobszerniejszym, jaki posiadamy, wykładem urzędów politycznych Szwajcarji. W ogólnym zarysie daje obraz wierny, na źródłach miejscowych oparty, form, warunków konstytucyjnych, w których żyje, rozwija się, czuje się zadowolonym lud szwajcarski...“ („Książka“, Nr. 7, 1909 r.).

„Uboga nasza literatura polityczna zyskała w pracy dra Wyrostka nabytek istotnie cenny... Autor opanował znaczną literaturę prawnopolityczną i społeczną, nadto posługuje się często własnymi spostrzeżeniami i wrażeniami... Można pracę jego jako podręcznik wszystkim polecić.“ („Krytyka“, Nr. 4, 1909 r.).

„Książka dra Wyrostka stanowi rzadkie zjawisko w naszej literaturze społeczno-politycznej... Główną zaletą dzieła jest, że daje ono całokształt instytucji politycznych demokracji szwajcarskiej... Dodajmy, że język jest łatwy i żywy, a opis urozmaicają w wielu miejscach osobiste wspomnienia lub obrazki z życia, że zatem dzieło dra W. powinno znaleźć się w rękach każdego, kto chce bez długich studiów dowiedzieć się, czym jest w rzeczywistości Szwajcarja.“ („Przedświt“, 1908, str. 472).

„W książce swej kreśli p. Wyrostek pełny opis ustroju państwowego federacji szwajcarskiej, zasady konstytucji kantonów, wzajemne stosunki tych ogniw państwowości szwajcarskiej do całości państwowej, prawa obywateli w państwie i gminie itp. Wartościowy materiał, jakim autor rozporządza, dozwala mu na rzetelny i względnie pełny opis stosunków politycznych... Książkę... uzupełnia zarys organizacji szkolnictwa i wojskowości szwajcarskiej oraz zwięzły szkic dziejów partji robotniczej. Ten ostatni dobry i przejrzysty.“ („Wiedza“, str. 795, tom II, 1908 r.).

„Cenna praca dra Michała Wyrostka... jest to jasny, bogaty wykład o ustroju wewnętrznym tej górskiej rzeczypospolitej, która wyprzedziła kraje europejskie na drodze ewolucji społecznej, tworząc bez krwawych przewro-

10 - 1825/11678

tów państwo demokratyczne, oparte na zasadzie wolności". („Kurjer Warszawski“, Nr. 351, 1908 r.).

„Za kordonem szczególne zasługi w popularyzowaniu nauk społecznych położyła spółka nakładowa „Książka“, która w ciągu swego kilkoletniego istnienia wydała cały szereg dzieł wartościowych. Dzieło p. Wyrostka... jest to bardzo zręcznie i umiejętnie ułożona kompilacja i dla tego traktować ją należy jako podręcznik do nauk prawno-państwowych“. („Dzień“, Nr. 20, 1908 r.).

„Dr. Michał Wyrostek, dając dokładny opis instytucji politycznych w Szwajcarii, oddał ważną usługę całej demokracji naszej“... („Naprzód“, Nr. 306, 1908 r.).

„Dokładna znajomość organizacji państwowej Szwajcarii jest bardzo pożądana, i jesteśmy wdzięczni drowi Wyrostkowi, że, gruntownie ją zbadawszy, daje nam jasny, przystępny dla wszystkich obraz“. („Na Ziemi Naszej“, dodatek do „Kurjera Lwowskiego“, Nr. 15, 1909 r.).

„(Rzecz) ...stara się autor przedstawić w sposób przedmiotowy... Obiektywność ta cechuje i obraz rozwoju socjalizmu: zdobywa się nawet autor, mówiąc o stowarzyszeniach zawodowych, na pochwały dla organizacji chrześcijańsko-społecznych. Da tego też praca ta może być pożytecznym podręcznikiem dla pragnących w sposób mniej mozolny zapoznać się z ustrojem, w każdym razie odrębnym i oryginalnym, jakim jest urząd polityczny Szwajcarii“. („Przegląd Powszechny“, Nr. 10, 1910 r.).





30372 /

2